



Obraz Przemysława Krajewskiego, malarza przez wiele lat związanego z Opolem (fragment książki o nim, autorstwa Stanisława Srokowskiego – str. 68).

W numerze m.in.:

Bereszyński, Buchowski, Hamada, Kozera, Lenart, Mazur, Nicieja, Patelski, Pluta, Seredyka, Spałek, Srokowski, Wierciński, Zajączkowska, Żuliński

UNIWERSYTECKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ RATOWANIA ZABYTKÓW ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

45-040 Opole, Plac Kopernika 11
ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO
KRS NR 0000150599
www.zabytki.uni.opole.pl

Bank Pekao SA I Oddział Opole, ul. Osmańczyka 15
Nr konta: 65 1240 1633 1111 0000 2652 4362

Szanowni Państwo

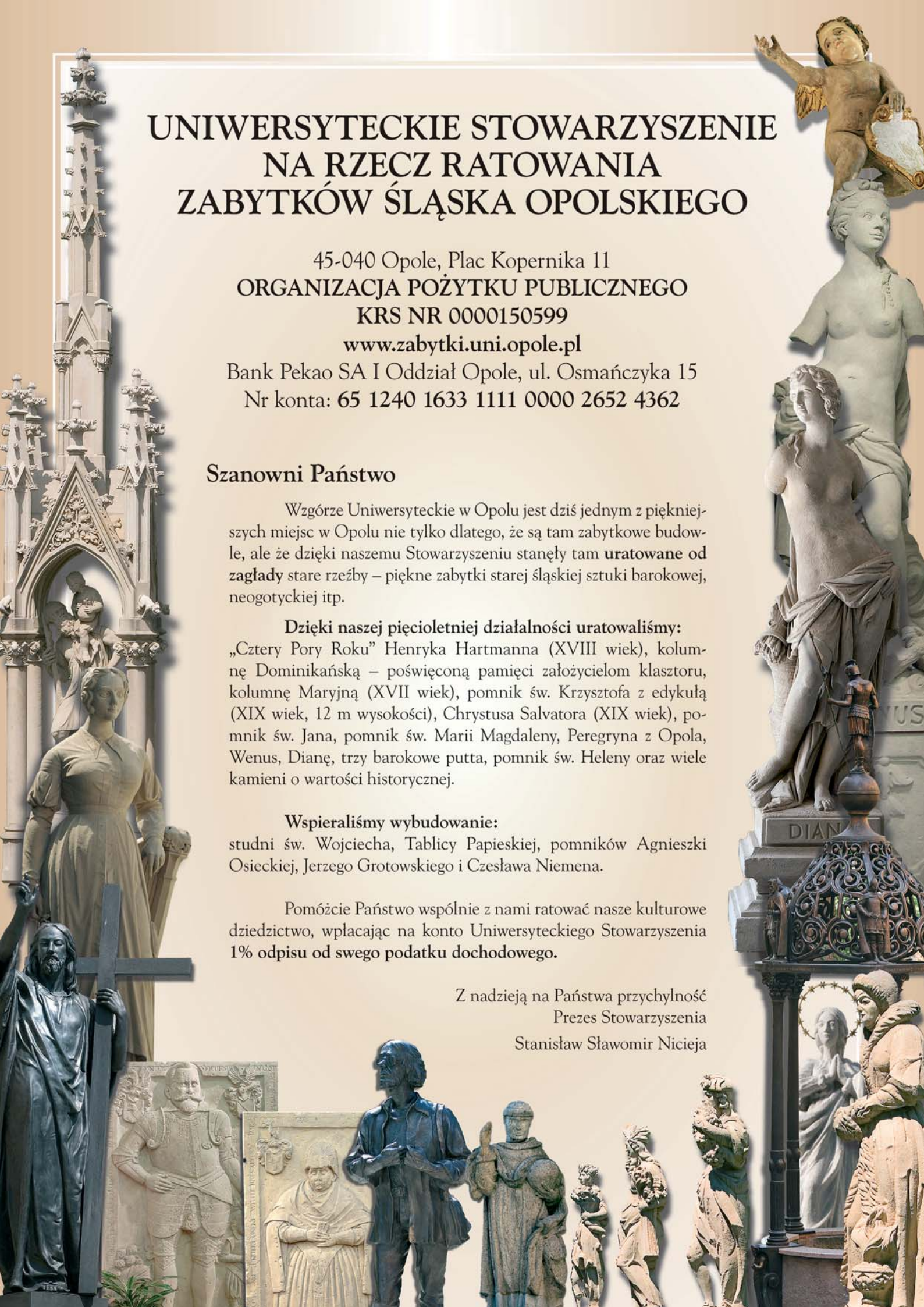
Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu jest dziś jednym z piękniejszych miejsc w Opolu nie tylko dlatego, że są tam zabytkowe budowle, ale że dzięki naszemu Stowarzyszeniu stanęły tam **uratowane od zagłady** stare rzeźby – piękne zabytki starej śląskiej sztuki barokowej, neogotyckiej itp.

Dzięki naszej pięcioletniej działalności uratowaliśmy: „Cztery Pory Roku” Henryka Hartmanna (XVIII wiek), kolumnę Dominikańską – poświęconą pamięci założycielom klasztoru, kolumnę Maryjną (XVII wiek), pomnik św. Krzysztofa z edykulą (XIX wiek, 12 m wysokości), Chrystusa Salvatora (XIX wiek), pomnik św. Jana, pomnik św. Marii Magdaleny, Peregryna z Opoła, Wenus, Dianę, trzy barokowe putta, pomnik św. Heleny oraz wiele kamieni o wartości historycznej.

Wspieraliśmy wybudowanie: studni św. Wojciecha, Tablicy Papieskiej, pomników Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego i Czesława Niemena.

Pomóżcie Państwo wspólnie z nami ratować nasze kulturowe dziedzictwo, wpłacając na konto Uniwersyteckiego Stowarzyszenia 1% odpisu od swego podatku dochodowego.

Z nadzieją na Państwa przychyłość
Prezes Stowarzyszenia
Stanisław Sławomir Nicieja



Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	4	44. Lekcje rzeźby w plenerze (Marian Molenda)	89
2. Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji dla Karola Cebuli	8	45. Konferencja przyrodników	90
3. Nominacje i wyróżnienia pracowników UO	9	46. Listy, polemiki	91
4. Nagroda za tolerancję dla Leo Kantora	9	47. Dzieciństwo w mundurze (konferencja)	93
5. Studentka UO na okładce „Timesa”	9	48. Sukcesy opolskich chórzystów (Krystyna Świstun)	94
6. Promocja najnowszej książki prof. Stanisława Nicieji	10	49. Z prac Senatu UO	95
7. Wykład prof. Marka A. Szczepańskiego	12	50. Nowości wydawnicze	100
8. Uniwersytecki kalendarz wyborczy	13		
9. Prof. Jaroslav Pánek na UO (wykład)	14		
10. Rozmowa z dr hab. Anetą Mazur, prof. UO	15		
11. <i>Nie Szyborska, ale Nowaczyński</i> (Adam Wierciński)	17		
12. Wybitni Niemcy z Opola (konferencja w UO)	19		
13. Twarze UO	19		
14. Wizyta rektora UO na Tajwanie	20		
15. Wykład prof. Tadeusza Dobosza o genetyce w badaniach historycznych	22		
16. Państwo Środka od środka (wykład Yingan Suna)	24		
17. <i>Warstwy czasu</i> (reportaż o Barbarze Lenart)	25		
18. Wykopaliska w Rycynie	28		
19. 50 lat opolskiej historii	29		
20. Renata Żemojcin - autorka Dyktanda 2007	30		
21. Instytut Śląski w dokumentach SB (Zbigniew Bereszyński)	31		
22. Rozmowa z prof. Janem Seredyką	37		
23. Rozmowa z Maciejem i Danutą Kaliszanami (Mariusz Patelski)	40		
24. Anegdota o architektach (Andrzej Hamada)	42		
25. Hindenburg w Opolu (Stanisław Nicieja)	44		
26. Kino Muza – część 3. wspomnień S. Nicieji	45		
27. <i>Drzwi do wczoraj</i> (Urszula Zajączkowska)	53		
28. <i>Diabliki i podjadki</i> ... (Adam Wierciński)	57		
29. 40 lat minęło	60		
30. Świat starych fotografii (Halina Nicieja)	61		
31. Felieton Bartłomieja Kozery	63		
32. <i>Kamienne historie</i> (Krzysztof Spatek)	64		
33. Wiersze Leszka Żulińskiego	67		
34. Opolska biografia Przybysława Krajewskiego (z książki pt. „Mistrz” Stanisława Srokowskiego)	68		
35. <i>Ostatnia kropka</i> - wspomnienie o zmarłym Włodzimierzu Kosińskim (Marian Buchowski)	70		
36. Wspomnienie o zmarłym dr. Józefie Domańskim (Felix Pluta)	76		
37. Wspomnienie o zmarłym dr. Józefie Barze	78		
38. Cytaty z importu	79		
39. Marek Borowski na UO	81		
40. Konferencja o gen W. Andersie (Barbara Kubis)	83		
41. Jubileusz Polskiego Towarzystwa Chemicznego	84		
42. Kultura duchowa wczesnego średniowiecza (konferencja)	87		
43. Oblicza kina gangsterskiego (Joanna Spalińska-Mazur)	88		



Twórcze pisanie z Olgą Tokarczuk

Dzięki staraniom rektora UO **prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji** pracę na Uniwersytecie Opolskim rozpoczyna **Olga Tokarczuk** - pisarska, eseistka, autorka scenariuszy. W Instytucie Filologii Polskiej od nowego semestru prowadzi będzie zajęcia *creative writing* (twórcze pisanie). Ważniejsze dzieła Olgi Tokarczuk: *Miasto w lustrach* (1989 – zbiór wierszy), *Podróż ludzi Księgi* (1993), *E. E.* (1995), *Prawiek i inne czasy* (1996), *Szafa* (1997), *Dom dzienny, dom nocny* (1998), *Lalka i perła* (2000), *Gra na wielu bębenkach* (2001), *Ostatnie historie* (2004), *Bieguni* (2007).

BEZ

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **5 grudnia 2007.** Pod kierownictwem prorektor prof. dr hab. Krystyny Czaj odbyło się posiedzenie Rektorskiej Komisji Budżetowej poświęcone ocenie aktualnej sytuacji finansowej UO oraz zaopiniowaniu podmiotu do badania sprawozdania finansowego UO za 2007 r.

■ **6–7 grudnia.** Dwudniową konferencję pt. *Roman Dmowski i jego współpracownicy* zorganizowano w Instytucie Historii UO. Uczestniczyło w niej ok. 40 naukowców z całej Polski.

■ **7 grudnia.** Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród zwanych „polskimi Noblami”. Wśród czterech laureatów znalazł się prof. dr hab. Włodzimierz Krzyżosiak, absolwent opolskiej WSP z roku 1971. W uroczystości wzięli m.in. udział: prof. dr hab. inż. Barbara Rzeszotarska (promotorka pracy magisterskiej wymienionego laureata), dr hab. Zdzisław Daszkiewicz oraz prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

■ **8 grudnia.** Tomasz Kowalski, dzudoka z AZS-u Opole, student I roku filologii angielskiej, wygrał renomowany turniej dzudo im. Jigoro Kano w Tokio, podczas którego stoczył cztery walki w kategorii 66 kg.

■ **10 grudnia.** Gościem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj był poseł Stanisław Rakoczy.

■ **11 grudnia.** Gościem Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu była prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Wizyta dotyczyła współpracy uczelni oraz ICSO w zakresie kształcenia studentów chemii oraz realizacji badań.

• Marek Borowski, lider LiD-u, b. marszałek Sejmu RP był gościem studentów historii. Do Opola przyjechał na zaproszenie sekcji Mężowie Stanu i Politycy Koła Naukowego

Historyków. Dyskusję w Instytucie Historii zdominowały problemy lewicy oraz jej stosunek do rządu Tuska.

■ **12 grudnia.** *Czy Ruś i Rosja oznacza to samo? Konsekwencje teorii przesunięć* – taki tytuł nosił wykład, który w cyklu Złotej Serii Wykładów Otwartych wygłosiła w Instytucie Historii UO prof. dr hab. Teresa Chyczewska-Hennel, znawczyni historii najnowszej, profesor Uniwersytetu w Białymstoku, pracownica Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji na temat: *Gospodarka oparta na polskich innowacjach* zorganizowanej przez Centrum Transferu Technologii Politechniki Wrocławskiej w ramach Przedsięwzięcia Inicjatywa Technologiczna.

■ **13 grudnia.** Uniwersytet Opolski, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i Towarzystwo Przyjaciół Opola zorganizowali w ramach cyklu *Wybitni Niemcy z Opola* spotkanie, podczas którego m.in. dr Maciej Borkowski mówił na temat opolskiego rabina Leo Baecka i Evy Jungmann-Reichmann. W trakcie spotkania prezentowano archiwalne zdjęcia Opola ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Opola i Tomasza Musioła. Konferencję otworzył dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, prorektor ds. kształcenia i studentów UO.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem wicemarszałka Józefa Kotysia.

■ **18 grudnia.** Prorektorzy UO: prof. dr hab. Krystyna Czaja i dr hab. Marek Masnyk, prof. UO wzięli udział w uroczystości wręczenia książki pamiątkowej ks. bp. prof. dr hab. Janowi Kopcowi w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego w Kamieniu Śląskim.

■ **20 grudnia.** Obradował Senat

UO, podczas którego prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Marek Masnyk, prof. UO poinformował o stypendiach ministra otrzymanych przez studentów naszego uniwersytetu w roku akademickim 2007/2008. Stypendium za osiągnięcia sportowe otrzymała Agnieszka Radziejewicz, studentka filologii angielskiej, a stypendystami ministra za osiągnięcia w nauce zostali: Edyta Brawańska – politologia, Jacek Brzostowski – biologia, Katarzyna Maria Cyranka – nauki o rodzinie, Fabian Filiks – historia, Katarzyna Gnacy – politologia, Małgorzata Gołębiowska – pedagogika, Grzegorz Haber – politologia, Magdalena Teresa Jarocka – nauki o rodzinie, Ewa Kiełek – nauki o rodzinie, psychologia, Aleksandra Ewa Konopko – kulturoznawstwo, Szymon Korzekwa – fizyka, Katarzyna Lech – biologia, Marek Mazurkiewicz – politologia, Krzysztof Michlik – historia, Anna Nieckula – filologia polska, Anna Pikulska – historia, Małgorzata Potyrała – filologia polska, Justyna Smolnik – pedagogika, Andrzej Witek – politologia, Maria Joanna Wojacek – nauki o rodzinie, psychologia.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się z Kariną Bedrunką – dyrektorem Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Rozmowa dotyczyła planów i warunków realizacji Uniwersytetu Opolskiego na najbliższe lata.

• Odbyło się XXI spotkanie Forum Prawa Finansowego. Tematem spotkania była problematyka zabezpieczenia zobowiązań podatkowych, którą przedstawił Tadeusz Domińczyk, sędzia Sądu Najwyższego w referacie pt. *Hipoteka przymusowa*.

■ **21 grudnia.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się pro-



21 XII 2007. Promocja połączona była ze sprzedażą najnowszej książki prof. S. Nicieji. Do Janiny Barei, prowadzącej księgarnię uniwersytecką, ustawiła się długa kolejka

promocja książki prof. Stanisława S. Nicieji pt. *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy. – Wspaniała dokumentacja miejsca, w którym się znajdujemy* – tak o najnowszej książce prof. S. Nicieji powiedział w trakcie uroczystej promocji książki współprowadzący spotkanie prof. Michał Lis. O książce i autorze mówili także: dr Adam Wierciński i wydawca Bogusław Szybkowski. Więcej na str. 10

■ **21 grudnia.** Na zaproszenie wicemarszałka Józefa Kotysia prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu przedstawicieli jednostek naukowych Opolszczyzny, które odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim, a poświęcone było planom dalszych działań zmierzających do utworzenia regionalnego centrum badawczo-rozwojowego.

■ **31 grudnia.** Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji była Jiang Hoijuan (Lora) z Pekinu, która od trzech miesięcy uczy języka chińskiego na Politechnice Opolskiej. Jiang Hoijuan zaangażowała się w organizowanie Instytutu Konfucjusza w Opolu.

■ **4 stycznia 2008.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w roboczym spotkaniu przedstawicieli instytucji naukowych Opolszczyzny poświęconym dyskusji nad

projektem i warunkami utworzenia regionalnego centrum badawczo-rozwojowego. Spotkanie odbyło się w siedzibie Instytutu Szkła, Ceramiki, Materiałów Ogniotrwałych i Budowlanych w Warszawie, oddział Inżynierii Materiałowej, Procesowej i Środowiska w Opolu.

■ **8 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO wziął udział w posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studen-

ckich Uczelni Wrocławia i Opola.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z prof. Marcelem Kosmanem i jego żoną prof. Bogumiłą Kosman, naukowcami z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Poznaniu.

■ **9 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Henryką Wolną, pisarką, absolwentką WSP w Opolu.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem wojewody opolskiego Ryszarda Wilczyńskiego. Rozmowa dotyczyła przyszłości środowiska akademickiego, w tym planów i problemów rozwoju Uniwersytetu Opolskiego.

• Instytut Politologii UO zorganizował w Collegium Civitas wystawę pt. *Czeczenia... ostateczne rozwiązanie* oraz wykład pt. *Perspektywy polityki wschodniej UE*, który wygłosił poseł do Parlamentu Europejskiego Konrad Szymański.

• Gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. dr hab. Jaroslav Pánek, wybitny czeski historyk, wiceprezes Czeskiej Akademii Nauk, doktor hc UO, współpracownik Katedry Historii Parlamentaryzmu w Instytucie Historii UO, który w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wygłosił wy-



31 XII 2007. Jiang Hoijuan z Pekinu odwiedziła rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dra hab. Stanisława S. Nicieję



9 I 2008. Prof. Jaroslav Pánek z żoną odwiedzili także Agnieszkę Osiecką

kład pt. *Polacy w oczach Czechów na początku czasów nowożytnych*. Więcej na str. 14.

- Rektorzy oraz pracownicy opolskich wyższych uczelni zebrali się w Muzeum Diecezjalnym na uroczystym spotkaniu opłatkowym i noworocznym zorganizowanym przez ks. abpa Alfonsa Nossola.

- **10 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w uroczystości wręczenia Laurów Umiejętności i Kompetencji, jaka odbyła się w Filharmonii Opolskiej.

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz Elwira Szopińska i Joanna Kostuś z Biura Funduszy Strukturalnych UO wzięły udział w spotkaniu zorganizowanym przez Departament Koordynacji Programów Operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego poświęconym Indykacywnemu Planowi Inwestycyjnemu naszego województwa.

- **14 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu noworocznym pracowników Wydawnictwa UO.

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem poseł Danuty Jazłowieckiej. Rozmowa dotyczyła planów związanych z rozwojem Uniwersytetu Opolskiego.

- **14–16 stycznia.** Pod patronatem Naukowego Koła Filmoznawców odbyła się Ogólnopolska Studencka Sesja Naukowa pt.: *Oblicza kina gang-*

sterskiego. Wśród zaproszonych gości byli studenci z Łodzi i Warszawy. Pierwszy dzień poświęcony był klasyce gatunku, drugi – pastiszowi, trzeci dotyczył problematyki przekraczania konwencji kina gangsterskiego. Więcej na str. 88.

- **15 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z wicemarszałek województwa opolskiego Teresą Karol. Podczas spotkania rozmawiano na temat współpracy między Urzędem Marszałkowskim a UO w dziedzinie nauki i kultury. Rektor spotkał się także z redakto-

rem naczelnym NTO Krzysztofem Zyzkiem.

- **22 stycznia.** Wkrótce odchodzi na emeryturę Ryszarda Jamioł, kierownik Działu Nauczania, wieloletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego (wcześniej WSP). Z tej okazji odbyło się uroczyste spotkanie z udziałem rektora UO prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w posiedzeniu Kolegium Rektorów Wyższych Wrocławia i Opola.

- **23 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z wojewodą opolskim Ryszardem Wilczyńskim. W Sali Senatu UO wojewoda oraz rektor prowadzili dyskusję na temat stanu zabytków na Opolszczyźnie.

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i dr hab. Piotr P. Wieczorek, prof. UO byli gośćmi Andrzeja Balcerka, prezesa Cementowni Górażdże. Rozmowa dotyczyła współpracy oraz udziału w organizowanym przez Instytut Chemii we wrześniu tego roku Ogólnopolskim Zjeździe Polskiego Towarzystwa Chemicznego i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego. Więcej na str. 84.

- Na Wydziale Teologicznym odbyły się *Opolskie spotkania z juda-*



15 I 2008. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z wicemarszałek województwa opolskiego Teresą Karol



22 I 2008. Pożegnanie odchodzącej na emeryturę Ryszardy Jamioł. W pierwszym rzędzie od lewej: Hanna Żołnierek (obejmie stanowisko kierownika Działu Nauczania), Lucyna Kusyk, kierownik rektoratu UO, Ryszarda Jamioł, Maria Najda, kwesor UO. W drugim rzędzie od lewej: Andrzej Kimla, kanclerz UO, prof. Stanisław S. Nicieja, rektor UO, prof. Marek Masnyk, prorektor UO

izmem. Gościem spotkania był m.in. rabin Wrocławia Icchak Rapoport, który wystąpił z wykładem na temat rozwoju Gminy Żydowskiej we Wrocławiu. Studenci Wydziału Teologicznego mówili na temat historii i aktualnego stanu cmentarza żydowskiego w Opolu, natomiast uczniowie szkoły Społecznej TAK przypomnieli postać Leo Baecka (1873–1956).

■ **24 stycznia.** W Galerii Sztuki Współczesnej otwarto wystawę pt. „con-texty” autorstwa Magdaleny Hławacz z Instytutu Sztuki UO, na której zaprezentowano także prace Katarzyny Mular (absolwentka Instytutu Sztuki UO) oraz Aleksandry Janik z Instytutu Sztuki UO.

• W kościele akademickim przy ul. Drzymały odbyła się msza za zmarłego dra Józefa Bara. Wspomnienie o Józefie Barze na str. 78.

■ **28 stycznia.** W Teatrze EKO otwarto wystawę pt. *Zimowy Las Sztuki 2008*. Swoje prace zaprezentowali m.in. artyści z Instytutu Sztuki UO oraz twórcy współpracujący z Uniwersytetem Opolskim: Marian Molenda, Andrzej Szejnweis, Beata Wewiórka, Bolesław Polnar, Tadeusz Parcej, Wit Pichurski, Renata Blicharz, Halina Fleger, Romuald

Jeziorowski. Wystawa potrwa do 2 marca.

■ **29 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w uroczystości nadania przez Katolicki Uniwersytet Lubelski tytułu doktora honoris causa prof. Władysławowi Bartoszewskiemu. Rektor S. Nicieja spotkał się przy okazji z marszałkiem Senatu RP Bogdanem Borusewiczem oraz metropolitą lu-

belskim abp. Józefem Życińskim i historykiem prof. Jerzym Kłoczowskim.

■ **30 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Małgorzatą Szelaąg, dyrektorem opolskiego Oddziału Kształcenia Nauczycieli, absolwentką Uniwersytetu Opolskiego.

■ **31 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w nagraniu dokumentalnego filmu dla TVP 3 Opole o zamku w Kopicach.

■ **6 lutego.** Na Uniwersytecie Opolskim gościła Olga Tokarczuk. Pisarka spotkała się z rektorem UO prof. drem hab. Stanisławem Nicieją, by przedyskutować sprawę zatrudnienia na naszej uczelni.

■ **7–8 lutego.** Na zaproszenie rektora UO prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji na UO gościła delegacja Brandensurgische Technische Universität Cottbus: m.in. prof. Walter Ch. Zimmerli – prezydent, Wolfgang Schröder – kanclerz, prof. Lothar Knopp. Głównym celem wizyty było podpisanie umowy o współpracy pomiędzy obiema uczelniami. Umowa ta obejmuje podjęcie wspólnych tematów badawczych, wymianę kadry naukowej oraz studentów, wymianę doświadczeń w zakresie kształcenia oraz współpracę w zakresie wymiany bibliotecznej. Jednym z założeń pod-



28 I 2008. Wystawa w Teatrze EKO. Fot. Tadeusz Parcej

pisanej umowy jest koncepcja utworzenia grupy badawczej *Integracji Europejskiej i Prawa Niemieckiego na Uniwersytecie Opolskim*. Tworzyć ją będą pracownicy Centrum Nauk Prawnych i Administracyjnych BTU, Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Teologicznego.

■ **9 lutego.** W pałacu w Izbicku odbył się jubileusz TVP 3 Opole. Podczas uroczystości rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił przemówienie na temat historii opolskiej telewizji i ludzi ją tworzących.

■ **11 lutego.** W chorzowskim teatrze wystawiono spektakl pt. *Ni ma jak Lwów*, w którym jako znawca Lwowa wziął udział rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **12 lutego.** W Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z prof. drem hab. Stanisławem Nicieją poświęcone najnowszej książce prof. S. Nicieji pt. *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy*. Spotkanie prowadził dr Adam Wierciński z Instytutu Filologii Polskiej UO.

■ **18 lutego.** Gościem studenckiej sekcji Politycy i Mężowie Stanu był Jacek Kurski, który wygłosił wykład pt. *Czy Jarosław Kaczyński jest mężem stanu? Bilans dwóch lat rządów Prawa i Sprawiedliwości*. Spotkanie z Kurskim odbyło się w Instytucie Historii UO.

■ **19–20 lutego.** W Opolu odbyła się Konferencja Rektorów Uniwersytetów Śląskich, na którą przybyli rektorzy uczelni z Opawy, Ostrawy, Wrocławia i Katowic.



29 I 2008. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wręczył list gratulacyjny prof. Władysławowi Bartoszewskiemu, doktorowi honoris causa KUL

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów po zasięgnięciu opinii Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, z dniem 17 grudnia 2007 r. przyznała Wydziałowi Filologicznemu Uniwersytetu Opolskiego uprawnienie do nadawania stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie kulturoznawstwo.

Instytut Sztuki UO otworzył dla wszystkich zainteresowanych kursy artystyczne z formy rzeźbiarskiej, rysunku architektonicznego, projektowania graficznego, fotografii cyfrowej, a także montażu i edycji wideo. Kursy prowadzić będą opolscy artyści: Grzegorz Gajos, Bartosz Posacki, Wit Pichurski, Edward Szczapow.

Więcej informacji na stronie www.sztuka.uni.opole.pl

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Indeksu” w podpisie pod zdjęciem dotyczącym informacji z 26 października 2007 r. o nadaniu prof. Adamowi Suchońskiemu tytułu honorowego członka Polskiego Towarzystwa Historycznego pojawił się błąd. Powinno być: „Gratulacje składają dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, prof. UO i prof. dr hab. Krzysztof Mikulski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego”.

Platynowy laur dla Karola Cebuli

10 stycznia br. w Opolu przyznano Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji. To prestiżowe wyróżnienie otrzymał **Karol Cebula**, założyciel spółki Intersilesia, menedżer, przedsiębiorca, sponsor Uniwersytetu Opolskiego, wydawca „Strzelca Opolskiego”. Ceremonia wręczenia Laurów Umiejętności i Kompetencji odbyła się w opolskiej Filharmonii.

Te coroczne wyróżnienia przyznawane są przez Opolską Izbę Gospodarczą przedsiębiorstwom, szefom firm oraz osobom wyróżniającym się w działalności na rzecz rozwoju regionu. W tym roku rozdano 39 laurów: platynowy, 8 złotych i 30 srebrnych. Platynowy Laur wręczono po raz pierwszy w historii Opolszczyzny.

(BEZ)

Nominacje, wyróżnienia

Wydział I Nauk Społecznych PAN nagrodę naukową w dziedzinie filozofii przyznał **prof. drowi hab. Adamowi Groblerowi** z Instytutu Filozofii UO za pracę pt. *Metodologia nauk* wydaną w 2005 r. przez Wydawnictwo AUREUS – wydawnictwo znak, nagrodzoną także przez marszałka Województwa Opolskiego.

Wyróżnienie otrzymał **prof. dr hab. Stanisław Gajda**, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UO, przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN w latach 1999–2006. To wyróżnienie profesor Gajda otrzymał za aktywność w kierowaniu komitetem oraz kontynuację cennych ini-

cjatyw naukowych i wydawniczych.

Dr Grażyna Jastrzębowska z Instytutu Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego, która jest członkiem Komisji Rozwoju i Zaburzeń Mowy Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, otrzymała ministerialną nominację na stanowisko specjalisty w zakresie neurologopedii.

Dr Barbara Dawidowska-Marynowicz została wybrana na prezesa oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Uniwersytecie Opolskim.

(B)

Szwedzka nagroda za tolerancję

14 stycznia br. dwoje Polaków mieszkających w Szwecji – **Leo Leszek Kantor**, absolwent i były pracownik opolskiej WSP oraz mieszkanka Poznania, socjolog **Ewelina Baron** odebrało w Sztokholmie prestiżowe nagrody za szerzenie tolerancji. Wyróżnienia te, ustanowione w 1991 roku przez fundację „Hela Sverige-Artister mot Nazister” czyli „Cała Szwecja-Artyści przeciw Nazistom” są corocznie wręczane podczas uroczystości gromadzącej elitę kulturalną i polityczną kraju.

Nagrodę, którą odebrał Leo Leszek Kantor, przyznano utworzonemu przez niego w 1980 roku i działającemu pod

jego przewodnictwem Internationellt Kulturforum (Międzynarodowe Forum Kultury), organizacji występującej przeciwko różnym przejawom rasizmu, łamaniu praw ludzkich, antysemityzmowi, wrogości do tzw. obcych i odmiennych. Jury, przyznając nagrodę, podkreśliło, że Międzynarodowe Forum Kultury działa zarówno w kraju, jak i za granicą. Starając się wpłynąć na opinię publiczną, organizuje dyskusje, seminaria i konferencje, współpracuje ze szkołami, uczelniami, organizacjami kulturalnymi i mediami.

BEZ

Nasza studentka na okładce „Timesa”

Na okładce jednego z listopadowych numerów londyńskiego dziennika „The Times”, zamieszczono fotografię studentki II roku gerontopedagogiki Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego **Agnieszki Huziuk**, która odbywała staż zawodowy w Hospicjum Św. Krzysztofa w Londynie, w ramach Programu Leonardo da Vinci. Na zdjęciu jest z jednym z podopiecznych hospicjum. Jako wolontariuszka zajmowała się m.in. organizowaniem czasu starszym ludziom.

(bas)



Promocja książki prof. Stanisława S. Nicieji pt. *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu*

Miejsca i ludzi trzeba mitologizować

– *Wspaniała dokumentacja miejsca, w którym się znajdujemy* – tak o najnowszej książce **prof. Stanisława S. Nicieji** pt. *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy* powiedział w trakcie uroczystej promocji książki (21 grudnia ub. roku, Aula Błękitna Collegium Maius UO) współprowadzący spotkanie **prof. Michał Lis**: – *Jesteśmy o 22 metry wyżej od poziomu lustra Odry, na swego rodzaju tarasie widokowym, z którego niegdyś widać było Górę św. Anny, Góry Opawskie, a także Równinę Nadodrzańską i Bory Niemodlińskie.*

W miejscu, w którym – jak chce legenda – przed wiekami głosił swoje kazania św. Wojciech. Jak powiedział profesor Lis, prawda to czy legenda – nie ma dziś większego znaczenia: – *Ważne, że żyje legenda.*

O potrzebie mitologizacji miejsc, ludzi, zdarzeń i potrzebie zakorzenienia we „wczoraj” mówił z pasją **dr Adam Wierciński**: – *Bez mitu, który rodzi się poprzez słowo mówione i pisane, jesteśmy tylko tłumem!*

Dziś historycy piszą na ogół słabo – zauważył dr Adam Wierciński – strasznym językiem. Autor *Wzgórze...* tymczasem próbuje nawiązać do najlepszych tradycji piarstwa historycznego, łącząc historię z literaturą. *Boży szalenciec, z równie szalonym wydawcą wydali taką, ważącą półtora kilograma książkę! Profesor Kotarbiński przestrzegal: naukowcy niech w żadnym wypadku nie zabierają się za pełnienie funkcji urzędniczych, bo wtedy jałowięją. Dobrze, że nie dotknęło to naszego autora. Szkoda tylko, że w Opolu dziś prawie się już nie czyta książek, mimo że mieszka tu czterech najgłośniejszych polskich poetów.*

Ta opinia nie odnosiła się jednak



Na zdjęciu (od lewej): Zdzisław Łęcki, prof. Michał Lis, dr Adam Wierciński, prof. Stanisław S. Nicieja, Bogusław Szybkowski

do zebranych osób (popołudnie w Auli Błękitnej spędzili tego dnia m.in.: **ks. abp Alfons Nossol**, **prof. Dorota Simonides**, wojewoda **Ryszard Wilczyński**, wicemarszałek województwa **Teresa Karol**) – po promocji sprzedano ponad 160 egzemplarzy książki prof. Stanisława Nicieji. Do kupna skutecznie zachęcała **Janina Bareja**, księgarnia z uniwersyteckiego „Sokratesa”. Fragmenty książki odczytał **Zdzisław Łęcki**, aktor Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Były i prezenty: album o wzgórzu uniwersyteckim odebrała z rąk wydawcy, **Bogusława Szybkowskiego**, **Halina Nicieja**, która pracowała nad redakcją książki; prof. Stanisław S. Nicieja otrzymał zaś miniaturkę pomnika Czesława Niemena, prezent od **Mariana Molendy**, twórcy pomnika.

Album zawiera blisko czterysta fotografii archiwalnych i współczesnych przedstawiających budynki, panoramyczne widoki z lotu

ptaka, rzeźby, a także ludzi, którzy w mniejszym lub większym stopniu przyczynili się do dzisiejszego wyglądu wzgórza uniwersyteckiego. **Tadeusz Parcej**, **Roman Kwaśniewski**, **Jerzy Stemplewski**, **Andrzej Nowak**, **Honorata Jakubowska**, **Artur Orzeszyna** – to nazwiska fotografików, którym przy okazji promocji dziękował za zdjęcia wykorzystane w książce jej wydawca **Bogusław Szybkowski**. W sposób szczególny podziękował **Jerzemu Mokrzyckiemu**, który niemal codziennie rejestruje swoim aparatem fotograficznym uniwersytecką rzeczywistość – dzięki temu w publikacji mogły znaleźć się zdjęcia dziś wręcz unikatowe. Roi się w niej także od nazwisk – ludzi, których historia związała ze wzgórzem, tych, którzy przywracali mu blask, a także tych, którzy pomóc w tym zadaniu nie chcieli. Bo – jak powiedział bohater wieczoru, prof. Stanisław S. Nicieja – *całkowicie zgadzam się z doktorem Wiercińskim: trzeba mitologizować*

miejsca, ludzi, wydarzenia! Przez całe swoje życie walczę z anonimowością, dlatego w mojej najnowszej książce są setki nazwisk. To książka bardzo osobista, przeplatana anegdotą, cytatem.

Jan Trzos, członek Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, postulował, aby odtworzyć wyburzony już po wojnie, w 1960 roku, budynek szkoły sióstr de Notre Dame, niegdyś stojący na skarpie od strony Małego Rynku – żeby dziś służył uniwersytetowi.

Ryszard Wilczyński, wojewoda opolski, zaczął od żartu: – *Ktoś kiedyś powiedział, że prekursorów poznaje się po strzałach w plecy. Cud, że Nicieja jeszcze żyje...*

Wojewoda zapowiedział, że przy powoływaniu nowego wojewódzkiego konserwatora zabytków będzie się kierował zasadą, aby ten urzędnik nie był *katem wizji, lecz ich sprzymierzeńcem.*

W swoim wystąpieniu ks. abp Alfons Nossol zgrabnie połączył wątki świąteczne z tymi, które towarzyszyły promocji książki profesora Nicieji.

– *Sam fakt, że Opole ma akropol, i że ten akropol jest nieodłącznie związany z uniwersytetem, który jest cezurą, czymś tak bardzo twórczym*



W kolejce po dedykację autora

w historii dziejów naszego miasta i całego regionu – to właściwie już wystarczający powód, żeby twórcy tego akropolu powiedzieć serdeczne dzięki. Panie rektorze, jak ktoś dotknął akropolu, musi się liczyć z przekleństwami bogów! Nasza dzisiejsza wieczorynka naukowa odbywa się w przededniu najpiękniejszego święta, jakim jest Boże Narodzenie. Zanim godność człowiecza stała się prawem ludzkim i zanim została wpisana w ustawy zasadnicze państw europejskich, w sposób bardzo prościutki na

bloniach Betlejem ta godność została bardzo mocno uwypuklona. Nauka, zwłaszcza uniwersytecka, musi teraz tę godność ludzką w sposób naukowy uzasadniać.

Ksiądz arcybiskup zwrócił też uwagę na – cechującą także bohatera wieczoru – potrzebę twórczego przekraczania tradycyjnych granic. *A co do naszego, opolskiego akropolu to, panie rektorze, zadanie odczytania przekleństw bogów proszę pozostawić mnie.*

Barbara Stankiewicz



Gość UO: prof. dr hab. Marek S. Szczepański

Pod mniejszym niebem

5 grudnia 2007 r. Instytut Socjologii UO zorganizował spotkanie z socjologiem prof. dr hab. Markiem Stanisławem Szczepańskim, dyrektorem Instytutu Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, założycielem Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach. Profesor Szczepański wygłosił wykład pt: *Pożegnanie ojczyzny prywatnej? Mniejsze niebo w globalnym świecie*. Spotkanie – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych odbyło się w Auli Błękitnej Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego.

Aula Błękitna pękała w szwach. Nic dziwnego, bo – jak o gościu z sąsiedniego Uniwersytetu Śląskiego powiedział prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor UO – prof. Marek Szczepański to jeden z najbardziej rozpoznawalnych naukowców w kraju. – *W Polsce mamy 12 tysięcy tzw. profesorów belwederskich, nominowanych przez prezydenta RP, a zaledwie kilkadziesiąt nazwisk przeniknęło do świadomości społecznej, w tym nazwisko profesora Szczepańskiego*.

Prof. Stanisław S. Nicieja krótko przedstawił postać profesora Szczepańskiego: – *Urodził się w cieniu Jasnej Góry. Marzył o studiach medycznych, ale nauczyciele z liceum – dobrzy poloniści i historycy zachęcili go do socjologii. Mając w zasięgu Uniwersytet Śląski w Katowicach i Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, wybrał UŚ. Przeważał pragmatyzm – bliżej mu było z Częstochowy do Katowic niż do Krakowa. Profesor Szczepański odbył staże w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, jest członkiem Polskiej Akademii Nauk, dyrektorem Insty-*

tutu Socjologii na Uniwersytecie Śląskim. Profesor Szczepański miał swój udział w tworzeniu opolskiej socjologii.

Profesor Szczepański z kolei nazwał rektora Nicieję postacią ikoniczną. – *Dzięki panu Uniwersytet Opolski pięknieje nie tylko sensie materialnym.*

Wykład, poświęcony pojęciom: *ojczyzna prywatna, mniejsze niebo, świat najmniejszy, społeczność lokalna*, pełen był odniesień, nie tylko do badań socjologicznych, ale i dzieł filmowych, literatury, sztuki. Profesor Szczepański pokazał m.in., jakie są cechy małych społeczności, jakie wartości mogą rodzić się pod *mniejszym niebem*, jaki jest wpływ globalizacji na społeczności lokalne.

Głupi może być mądry

Prof. Marek S. Szczepański dowodził, że żyjąc pod *mniejszym niebem*, w społeczności gminnej łatwiej jest mobilizować ludzi do gestów prometejskich, gmina jest w stanie aktywniej włączyć się do działań na rzecz ludzi wykluczonych, np. biednych. – *Działalność gmin na rzecz wykluczonych zarówno na Opolszczyźnie, jak i w kraju, nie jest jednak zadowalająca. Dzieje się tak dlatego, że decentralizacji władzy, która jest zjawiskiem pozytywnym, towarzyszy centralizacja finansów. Gett biedy na świecie i w Polsce jest bardzo wiele. Odwiedzałem niektóre z nich, robiłem zdjęcia. Spotkałem w tych miejscach wielu profesorów biedy. Profesorów, którzy swoje tytuły zdobywali nie na uczelni, ale żyjąc w gettach biedy. Doskonale wiedzieli, jak skutecznie korzystać z pomocy społecznej, jak zdobywać*

różnego rodzaju zasiłki.

Człowiek nie może żyć bez swojego miejsca – mówił podczas wykładu prof. Marek Szczepański. A najważniejsze wyróżniki miejsca to cmentarz i własny dom rodzinny.

– *Najpiękniej o miejscu pisał Garcia Marquez w „Stu latach samotności”. Reymont wykreował Lipce, Marek Krajewski przedwojenny Wrocław. Społeczność lokalną zawsze tworzy ograniczona liczba osób. 5 tysięcy to dobra liczba. Z badań wynika, że człowiek nie jest w stanie zapamiętać więcej niż 5 tysięcy twarzy. A najbardziej pamięta się tych, którzy są niezwyčajni. W mojej społeczności lokalnej niezwyčajna była pewna emerytowana nauczycielka, która paliła papierosy nozdrzami i głupia Helka, która wcale znowu nie była taka głupia, bo, jak wiadomo, to, co wydaje się być głupie, często wcale takie nie jest. W „Locie nad kukulczym gniazdem” mądrość była po stronie pacjentów szpitala psychiatrycznego.*

Między domem a przestrzenią

Człowiek powinien mieć podwójne zakotwiczenie w domu i świecie globalnym – w przestrzeni. Problem w tym, że często świat zewnętrzny zagraża małym społecznościom. Profesor Szczepański wyjaśniał, że wspólnoty lokalne zanikają w momencie, gdy przestaje istnieć wspólnota gospodarowania. – *Przykładem mogą być śląskie miejscowości, w których polikwidowano kopalnie. Odwiedzam te miejsca często i nie raz byłem świadkiem zamykania kopalni, wynoszenia figury św. Barbary poza teren kopalni. Po likwidacji ich miejsca pracy ludzie nie spotykali się*

już tak często. Globalizacja to obecnie jeden z najważniejszych czynników przekształcających społeczności lokalne. Niedawno podróżowałem przez Europę i miałem wrażenie, że poszczególne kraje znały się ze sobą. Wyjątkowością odznaczał się Tyrol, gdzie ludzie pielęgowali zwyczaje, kulturę i język tyrolski.

Profesor Szczepański nie potępił procesów globalizacyjnych, uznając je za nieuchronne. Przyznał jednak, że to liderzy społeczności lokalnych decydują o tempie i charakterze zmian. – Można mieć bardzo konserwatywne podejście do nowoczesności, ale nie jest to najwłaściwsza postawa. Pamiętam, jak gościłem u pewnego burmistrza w miejscowości koło Pszczyny, zatwardziałego konserwatysty, który na moje pytanie, gdzie w pobliżu jest bankomat, bo chciałbym skorzystać, odpowiedział: „bankomat nie jest mi potrzebny, bo mam swoją Helę”. Dla mnie jednak różnica między Helą a bankomatem jest oczywista, bo Hela pieniądze przyjmuje, a bankomat je wydaje.

Ale profesor Szczepański, odwołując się do społeczności lokalne, spotkał

także wizjonerów. Jego zdaniem społeczności lokalne są takie, jacy są ich liderzy. – Postawy liderów mogą być konserwatywne, adaptacyjne, adaptacyjno-innowacyjne, dezintegracyjno-innowacyjne. Społeczności lokalne muszą sobie zdawać sprawę, że czasem trzeba przeżyć traumę zniszczenia, by zbudować coś nowego. Ekspansja globalności zawsze zagraża lokalizmowi, trzeba się przygotować na kontakt z przyszłością, bo z tym, co ma nadejść, nie można walczyć. Nie można więc np. wierzyć, że ktoś otworzy nową kopalnię czy hutę. I nie można dać się zwieść iluzorycznym obietnicom.

Wspólnota w Matrixie

We współczesnym świecie rozszerzyło się także pojęcie ojczyzna. Swoją ojczyznę można odnaleźć w matriksowskim świecie, za pomocą internetowej sieci – przekonywał profesor Szczepański. – Spacerując kiedyś po Brukseli, zauważyłem autobus relacji Bruksela – Siemia-

tycze. Okazało się, że mieszkańcy Siemiatycz uruchomili specjalną linię autobusową, by siemiatyczanie pracujący w Brukseli mogli swobodnie poruszać się między miejscem pracy a domem. Emigranci rodem z Siemiatycz stworzyli także stronę internetową, na której wymieniają się informacjami o rodzinnym mieście. Internet to świat różnych społeczności. Posługując się nim można znaleźć pomoc w kłopotach. Nie jest tajemnicą, że jeden z moich studentów, Marcin Gawron, założył portal, na którym pisał o swoim synku Oskarze, który urodził się z rozszczepieniem kręgosłupa. Z jednej strony szukał wsparcia, z drugiej – sam tego wsparcia udzielał innym.

Podsumowując swój wykład, profesor Szczepański odwołał się do słów Wisławy Szymborskiej. – Można obawiać się tego, co niesie przyszłość, jednak – jak pisała poetka – przyszłość nigdy nie jest tak czarna, jak chcą pesymiści, ani tak cudowna, jak chcieliby optymiści.

Beata Zaremba

Wybory uniwersyteckie 2008

Kalendarz wyborczy

W tym roku akademickim odbędą się wybory nowych władz uczelni. Przebiegać one będą według następującego harmonogramu: wybory Wydziałowych Komisji Wyborczych (**do końca stycznia**), wybory członków Uczelnianego Kolegium Elektorów (**do końca lutego**), sondażowe zgłaszanie kandydatów na stanowisko rektora (**6 marca**), ogłoszenie wyników sondażowego zgłaszania kandydatów na stanowisko rektora (**7 marca**), przyjmowanie zgłoszeń kandydatów na stanowisko rektora (**od 17 marca do 20 marca**), wybory członków Wydziałowych Kolegiów Elektorów (**do końca marca**), spotkanie przedwyborcze kandydatów na rektora ze społecznością akademicką (**31 marca**), wybory rektora (**3 kwietnia**), zgłaszanie kandydatów na stanowiska prorektorów (**do 8 kwietnia**), wybory prorektorów (**10 kwietnia**), ewentualne, w razie nierozstrzygniętych wy-

borów 10 kwietnia, zgłaszanie nowych kandydatów na stanowiska prorektorów (**do 15 kwietnia**), ewentualne, w razie nierozstrzygniętych wyborów 10 kwietnia, wybory prorektorów (**17 kwietnia**), sondażowe zgłaszanie kandydatów na dziekanów (**do 17 kwietnia**), ogłoszenie wyników sondażowego zgłaszania kandydatów na stanowiska dziekanów (**do 18 kwietnia**), przyjmowanie zgłoszeń kandydatów na stanowiska dziekanów (**do 30 kwietnia**), spotkanie przedwyborcze kandydatów na dziekanów ze społecznością odpowiedniego wydziału (**do 5 maja**), wybory dziekanów (**do 8 maja**), wybory prodziekanów (**do 21 maja**), wybory przedstawicieli do organów kolegialnych UO – Senatu UO i rad wydziałów (**do 30 maja**).

BEZ

Gość UO: prof. dr hab. Jaroslav Pánek

Polacy w oczach Czechów

9 stycznia br. na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Jaroslav Pánek, czeski historyk, wiceprezes Czeskiej Akademii Nauk, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego oraz współpracownik Katedry Parlamentaryzmu Instytutu Historii UO.

Profesor Pánek w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” wygłosił wykład pt. *Polacy w oczach Czechów na początku czasów nowożytnych*.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja witając gościa podkreślił, że profesor Pánek urodził się w Pradze, mieście pięknym, sprawiającym, że ludzie w nim urodzeni także stają się piękni. Mówiąc o dokonaniach naukowych gościa profesor Nicieja wskazał m.in. na ogromną ilość artykułów i książek naukowych napisanych bardzo dobrym stylem. – *Profesor Pánek to nie tylko znawca polskiej kultury i historii, ale i poliglota, znający kilka języków, posługujący się językiem polskim równie biegle, jak ojczystym.*

Prof. Marceli Kosman przy-



Prof. Jaroslav Pánek

pomniał, jak doszło do spotkania polskich historyków z Jaroslavem Pánkiem. – *20 lat temu profesor Sereďyka i ja pojechaliśmy do Pragi na konferencję historyków i tam spotkaliśmy gwiazdę historiografii czeskiej – profesora Pánka właśnie. Zaprosiliśmy go do współpracy z naszym Instytutem Historii.*

Prof. Jaroslav Pánek swój wykład wygłosił w języku polskim. Przedstawił wizerunek Polski na gruncie europejskim i czeskim na przestrzeni

wieków i porównał go z wizerunkiem innych krajów słowiańskich. – *W siedemnastym wieku Polska należała do dziesięciu najbardziej znaczących krajów europejskich. W czeskich historiografiach z szesnastego wieku Polacy przedstawiani są jako naród waleczny, pobożny, mądry, wykształcony, charakteryzujący się pięknem zewnętrznym, posiadający jednak także wady – skłonność do pijaństwa i cudzołóstwa. Za przywarę Polaków uważano także niezdolność wyboru właściwych przywódców narodu. Niemniej jednak Litwini, na przykład, w porównaniu z Polakami wydawali się Czechom narodem zacofanym – nieliczni mają szacunek dla instytucji małżeństwa, kobiety mają kochanków, a mężowie spokojnie się temu przyglądają. Żmudzini z kolei w czeskich zapisach historiograficznych szesnastego wieku określani są jako naród hołdujący pogańskiemu dziedzictwu, praktykujący wielożeństwo i palenie zmarłych razem z końmi. Szesnasty wiek to czas przyjaźni między Polakami i Czechami. Jeśli już gdzieś upatrywaliśmy wroga, to w Węgrach.*

Profesor Pánek w oparciu o czeskie źródła dowodził, że Polacy dostarczali Czechom kulturowych wzorców. Istniał też taki moment w historii, kiedy Polacy i Czesi dyskutowali o unii, o wspólnym władcy.

Aktualności na temat Polski docierały do Czech z Wrocławia, między Wrocławiem i Pragą istniało połączenie pocztowe. Informacje publikowane były w praskiej gazecie, która ukazywała się w języku niemieckim i generalnie trafiała do elit kościelnych i politycznych. Jednak do Czech więcej informacji docierało z Zachodniej Europy, dlatego też Czesi więcej wiedzieli np. o Niemcach, niż o bliskich im mentalnie Polakach.



Wykład prof. Jaroslava Pánka

Jestem w klubie Stiftera

Z dr hab. Anetą Mazur, prof. UO, kierownikiem Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej UO, rozmawia Beata Zaremba

– **Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do wspolczesnosci. To tytul ksiazki pokonferencyjnej, jakich wiele wydaje sie na Uniwersytecie Opolskim, a jednak ma ona szanse na wiksza slawe i przynajmniej na szybkie opuszczenie magazynu wydawnictwa.**

– Czy ja wiem? Moze jednak bedzie zalagac w magazynie (*smiech*). Mimo ze ksiazka w znaczej czesci poswiecona jest tworcosci Stiftera, zupełnie nieznanego w Polsce klasyka dziewiętnastowiecznej prozy niemieckojęzycznej, największego epika austriackiego tego stulecia, a także jednego z najbardziej zaskakujących, śmiałych i osobliwych epików literatury światowej, jak powiedział o nim Tomasz Mann, jego twórczość od lat święci triumfy na świecie, łącznie z Japonią. Fakt, że u nas Stifter dotąd nie jest znany, jest dziwny i żenujący, bo jest to pisarz naszego, środkowoeuropejskiego kręgu kulturowego – urodzony w Czechach, na terenie Austro-Węgier, w jakiś sposób porównywalny z Kafką. Adalbert (vel. Wojciech) Stifter bliski jest też naszej ziemiańskiej, także chrześcijańskiej tradycji. Tymczasem w polskiej tradycji literackiej Stifter obecny jest chyba tylko u Vincenza.

– **Co takiego jest w Stifterze, że warto poświęcać mu ogólnopolską konferencję?**

– Jego piarstwo jest specyficzne. Na pierwszy rzut oka robi wrazenie czegoś typowo biedermeierowskiego, idyllicznego, moralizatorskiego. Ale to pierwsze wrazenie. Potem jest już tylko lepiej: obok banalnej fabuły – psychologiczna głębia, obok prostoty wyrafinowanie (też stylistyczne), obok tradycji i oczywistości – zaskakująca nowoczesność, niespodziewane antynomie i wieloznaczności. No i przede wszystkim „ładne prawo”: słynna filozoficzna koncepcja Stiftera, poszukująca harmonijnej formuły świata, która łączy prawa przyrody i prawo etyczne (boskie). Właśnie w myśl tego prawa zwykła, niepozorna codzienność podlega u Stiftera afirmacji, celebracji, nabiera wymiaru wręcz mistycznego. To wszystko stanowi znaczący kontrapunkt wobec naszego behawioralnego pędu życia. Stifter jest też autorem niezwykle otwartym na wielokulturowość. Aż szkoda, że w jego biografii i piarstwie obok akcentów czeskich (powieść z historii Czech), cygańskich, śląskich (przyjaźń z Eichendorffem), węgierskich, włoskich, żydowskich – brakuje jakiegoś polonicum (choć nie do końca, bo obiecywano trudną do zdobycia koronę Polski temu,

kto przeczyta jego obszerną, późną powieść...). Stifter to bardzo dziwny pisarz, jego czytelnicy dzielą się na tych, którzy go nie doczytują do końca, i na tych, których podbija bez reszty. Co ciekawe, ludzie tej drugiej grupy tworzą jakby nieformalny klub, rozpoznają się po prostu na odległość. No i ja jestem w tym klubie, bo mnie akurat Stifter fascynuje, a nie zniechęca.

– **Stąd m.in. konferencja poświęcona Adalbertowi Stifterowi.**

– O konferencji mu poświęconej marzyłam od dawna. Złożyły się na nią trzy nurty – koncepcja (prof. Grażyny Borkowskiej) codzienności w literaturze i kulturze, badania nad biedermeierem prowadzone przez ośrodki poznańskie oraz moje zainteresowania Stifterem. Zresztą jestem przekonana, że Adalbert Stifter załatwił nam podczas tej konferencji niezwykłą atmosferę: były to dni przed świętem zmarłych, pełne słońca i takiej naprawdę stifterowskiej, wyciszzonej codzienności.

– **No właśnie, Adalbert Stifter frapuje nie tylko z powodu literatury, ale także z powodu sensacyjnych okoliczności śmierci.**



Dr hab. Aneta Mazur, prof. UO

– Ten sztandarowy przedstawiciel uporządkowanego biedermeieru, typowy mieszczanin, rzekomo popełnił samobójstwo. Taka wersja wydarzeń stała się już literackim mitem, choć nie jest całkiem zgodna z rzeczywistością. Stifter sięgnął po brzytwę, usiłując sobie podciąć gardło, w zamroczeniu umysłu w przebiegu marskości wątroby, na którą umarł kilka dni później; rana nie była śmiertelna.

– Zazwyczaj badacze analizują literaturę funkcjonującą już w powszechnym obiegu, popularną wśród zwykłych czytelników. Czy jest szansa, że tym razem będzie odwrotnie – że to naukowcy odkryją autora dla czytelnika?

– Szanse są wyrównane, zarówno na tak, jak i na nie. Bo z jednej strony Stifter był bardzo popularnym pisarzem w różnych środowiskach, pisał dla dzieci, młodzieży, dla dorosłych i było to w swojej pierwszej warstwie pisarstwo łatwe, dla przeciętnie wyrobionego czytelnika. Z drugiej jednak strony jest to niewątpliwie literatura z myszką, a jej urok dostrzegają tylko miłośnicy przeszłości lub poszukiwacze estetycznych smaczków. No i oczywiście trzeba by tę twórczość przetłumaczyć. Próbuje to czynić na własny użytek.

– Zrozumiałe jest, że każdy naukowiec pilnuje swojego podwórka, ale czy nie jest czasem tak, że w gruncie rzeczy poszczególni badacze zanurzeni we własnych tematach i metodologiach nie są w stanie się porozumieć?

– Tak bywa, zwłaszcza kiedy spotykają się filologowie z różnych krajów. Konferencja, o której mówimy, miała też trudne momenty – spotkali się bowiem germaniści niemieccy z germanistami austriackimi, a przede wszystkim germaniści z polonistami, obecna była też komparatystka francuska pochodzenia czeskiego. Było trudno, zwłaszcza wtedy, kiedy trzeba było gościom wyjaśniać podstawowe fakty na naszej historycznoliterackiej mapie (np. granice między epokami w dziejach literatury polskiej XIX w.), których, jak się okazuje, wspólna Europa ciągle nie zna. Może za mało się o to staramy?

– Pokonferencyjna książka zawiera obcojęzyczne streszczenia poszczególnych rozdziałów. To w nadziei na szerszy obieg?

– Generalnie tak. Dwujęzyczność jest po to, by za granicą zauważono literaturę polską, a u nas – by zauważono w końcu Stiftera – jednego z najwybitniejszych mistrzów prozy niemieckojęzycznej. W 2005 obchodzono 200-lecie urodzin pisarza, chociażby z tego powodu zasługuje na uwagę, na zaistnienie w świadomości polskich humanistów.

– W jaki sposób trafiła Pani na Stiftera?

– Stifter jako temat badawczy pojawił się zupełnie przypadkowo, wiele lat temu w zupełnie okolicznościowej rozmowie z pewną starszą Niemką. Rozmawialiśmy o literaturze i zagadnęła mnie: *Pewnie pani zna Stiftera*. Oczywiście pani nie знаła. Jak zaczęłam czytać jego dzieła, to wpadłam po uszy.

– A jakie były w ogóle początki Pani zainteresowań naukowych?

– Zaczęło się w liceum od Elizy Orzeszkowej, której poświęciłam pracę na olimpiadę języka polskiego, która mi otworzyła wstęp na studia na Uniwersytecie Wrocławskim; z kolei Sienkiewicz zainspirował mnie do tematu pracy magisterskiej. Pozytywiści najwidoczniej byli mi sądzeni. Zawsze pozostawałam w obrębie literatury dziewiętnastowiecznej i nigdy nie miałam szczególnej ochoty na poszukiwania w innych epokach.

– W jakim sensie bycie naukowcem jest przygodą dla Pani?

– Zawsze mnie ciekawiła literatura wymykająca się polskim kontekstom i granicom. Lubię penetrować obcą literaturę czy sztukę, po to, by wracać na grunt polski i porównywać je z naszą tradycją, która wówczas zaczyna się jawić w zupełnie innym świetle. A naprawdę jest co porównywać. W XIX stuleciu np. niemal każda literatura europejska ma swoją *Panią Bovary*, a w poszczególnych wariantach kulturowych odbija się mentalność narodów. Inna jest Flaubertowska *Pani Bovary*, inna Tolstojowska *Anna Karenina*, jeszcze inna niemiecka *Effi Briest* Fontanego.

– Opolska polonistyka liczy się w polskim świecie naukowym. Jak układa się współpraca między innymi ośrodkami naukowymi a opolskimi naukowcami?

– Przepływ konferencyjny jest bardzo dobry, młoda kadra często wyjeżdża na różne konferencje, mamy dobre kontakty z Instytutem Badań Literackich PAN oraz uniwersytetem w Warszawie, z uczelniami w Białymstoku, Krakowie, Poznaniu i innych ośrodkach uniwersyteckich.

– Jest coś, co zamierza Pani jeszcze odkryć dla nauki?

– To brzmi bardzo górnolotnie! Miejsce odkryć *sensu stricte* jest dzisiaj w naukach ścisłych, filologia stała się rodzajem kulturowego muzeum czy azylu, w którym przechowuje się tradycję bądź broni się jej (często się z nią też eksperymentuje), bo jest niestety coraz mniej rozumiała w obecnym świecie postwartości. Wydaje się, że literaturoznawstwo jest dyscypliną zawierającą zawsze element niespodzianki. Nowe perspektywy rodzą się niespodzianie...

– Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Aneta Mazur (ur. 1961 r.), studiowała polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, od 1985 pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego (wcześniej WSP). Tytuł doktora habilitowanego uzyskała w 2002 r. w dziedzinie literaturoznawstwa (komparatystyka). Obecnie kieruje Katedrą Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski na Uniwersytecie Opolskim.

nie dzielają, wśród czytelników „Magazynu” rozpętał się prawdziwy szal trawestowania⁵.

Kilka lat później Wisława Szymborska wyjaśniała: *Wzorem dla tej serii [moskalików] stała się zwrotka starej pieśni do słów Rajnolda Suchodolskiego:*

*Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia dla [sic!] Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.*

Nie pamiętam, kto z nas wymyślił pierwszy wariant, Adam Włodek, czy ja. Po chwili zaczęliśmy wspólnie je układać, bawiąc się przy tym niezłe. Działo się to bardzo, bardzo dawno temu i niestety niczego już nie zachowałam w pamięci. Jedyne rękopis jakoś mi zaginęł⁶. A tytuł „moskaliki” został nadany później, w czasie korespondencji między drem Michałem Rusinkiem a Joanną Szczęsną^{6a}.

Tyle wyjaśnień Poetki. I sprawę należałoby uznać za wyjaśnioną. Nowy gatunek literacki powstał w latach pięćdziesiątych, kiedy Wisława Szymborska układała z Adamem Włodkiem trawestacje fragmentu *Poloneza* Rajnolda Suchodolskiego. Gatunek odnowiono siłami poetów i redaktorów w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Wtedy też parodie nazwano „moskalikami”.

I wszystko byłoby zrozumiałe, i wszystko byłoby proste, gdyby nie Adolf Nowaczyński (1876–1944), ten swawolny Dyzio, największy chyba chuligan w literaturze polskiej, ten – jak go nazywał Julian Krzyżanowski – *Proteusz literacki*, pisarz *ponad stan Polski*, jak twierdził zafascynowany nim Mieczysław Grydzewski.

To nie Suchodolskiego, zdaje się, trawestowali humorysty krakowscy kilkadziesiąt lat temu, parodiowali zapewne, zachowaną w czyjejs pamięci, trawestację Nowaczyńskiego. A dziś już tego nie pamiętają. I nikt z czytających „moskaliki” nie przypomniał, że dawno, dawno temu Nowaczyński sparodiował *Polonez* (i rymy zestawiał jak trzeba: *abab* i tok peoniczny zachował).

Kiedy w 1916 roku ogłoszono manifest dwóch cesarzy, tzw. akt 5 listopada, kiedy zadekretowano „niepodległość” Królestwa, Adolf Nowaczyński wydał sławną i długo pamiętaną⁷ *Szopkę warszawską*, ogłosił ją pod pseudonimem Halban. Puszczając oko do czytelników i zwracając się do siebie samego autor *Meandrów* (1911):

*Wybacz mi, gdy ci za mnie Los głowinę utnie
Twórco „Meandrów”! Ale gdy Twa Muza milczy,
Ja poczułem twórczości głód formalnie wilczy.
Tyś zamilkł! I spod piernatu patrzysz na świat smutnie,
Po tchórzliwym Bekwarku ja odbiorę lutnię
I schłostam światek polski głupi czy opilczy...⁸.*

W *Szopce warszawskiej* zamieścił też Nowaczyński parodię fragmentu *Poloneza* Rajnolda Suchodolskiego:

*Kto powiedział, że Germanie
Są to bracia nas Sarmatów,
Temu wszystkie gnaty złamię
Przed kościołem Reformatów⁹.*

A żeby czytelnicy nie oskarżyli nazbyt pochopnie pisarza o niechęć do sąsiadów, kończył *Szopkę*... No-

waczyński tak:

*Bóg da, że gdy odetchniem po wszystkich tych
[tyranach,
Straciwszy swe fantazje i narowy pańskie,
Od Niemców weźmiem cnoty rzymskie i spartańskie
I stanie wonczas, choćby i w strzępach i w ranach,
Lecz już w „Europy Zjednoczonych Stanach”,
Polska, Królestwo Słowiańskie¹⁰.*

Taki był Nowaczyński. Nie do podrobienia. Takie były początki popularnego kilkadziesiąt lat później, chętnie uprawianego przez znanych autorów i czytelników „Magazynu Gazety Wyborczej” gatunku literackiego. Pierwsza znana trawestacja *Poloneza* Rajnolda Suchodolskiego powstała w 1916 roku, odnowili rzecz humorysty krakowscy w latach pięćdziesiątych XX wieku (czy znali oni parodię Nowaczyńskiego, dziś trudno orzekać, przyszli badacze wszystko wyjaśniają), odpomnieli pod koniec XX wieku: Wisława Szymborska, Stanisław Barańczak i inni, a dr Michał Rusinek i red. Joanna Szczęsna nadali tytuł gatunkowi, który istniał już od dawna. Nowaczyński cieszy się pewnie w zaświatach z jeszcze jednego, mimowolnego psikusa literackiego.

Adam Wierciński

Post scriptum

*Kto powiedział, że Noblistka
Wymyśliła moskaliki,
Tego spotkać może kryska
Pod kościołem Dominiki.*

A. W.

Przypisy

¹ Erwin Axer wspominał, jak to w latach pięćdziesiątych XX w., doszło do wymiany zdań między Leonem Schillerem a Władysławem Broniewskim (sprzeczali się, czy niedawno zmarły Ksawery Pruszyński kochał... Związek Radziecki; Schiller twierdził, że nie) w „Lajkoniku” przy placu Trzech Krzyży; a potem obydwaj panowie wywalili się z drzwi cukierni i trzymając się pod ręce przemierzali chodnik dumnym krokiem poloneza. Odmłodzony naraz Schiller laską podawał takt, a zgodny śpiew połączonych dwóch basów niósł się groźnie od szyb „Lajkonika” ku blaszanej baszcie przeciwnielego szaletu:

.....
*Są to bracia nas, Lechitów
Temu pierwszy w łeb wypalę
Pod kościołem Karmelitów..*

(E. Axer, *Ćwiczenia pamięci*, Warszawa 1984, s. 151).

² *Poezja powstania listopadowego*, wybrał i opracował Andrzej Zieliński, Wrocław 1971, BN I 205, s. 36.

³ *Ibidem*, s. 29.

⁴ Joanna Szczęsna, *Moskaliki, czyli o narodzinach nowego gatunku, powstałego na skutek połączonych działań Wisławy Szymborskiej, Stanisława Barańczaka oraz Czytelników „Magazynu”*, „Magazyn Gazety Wyborczej” z 4 listopada 1999, s. 44.

⁵ *Ibidem*, s. 44.

⁶ Wisława Szymborska, *Rymowanki dla dużych dzieci*, z wyklejankami Autorki, Kraków 2003, s. 17.

^{6a} Edward Balcerzan cytował Rusinka: *Czy wie Pan, że autorami nazwy gatunkowej „moskalik” jest Joanna Szczęsna i ja?* – pisał do mnie niedawno w „liście elektronicznym” Michał Rusinek. *Tak wymyślił dla potrzeb korespondencji e-mailowej...* (E. Balcerzan,

W stronę genologii multimedialnej, [w:] *Genologia dzisiaj*, praca zbiorowa pod red. Włodzimierza Boleckiego i Ireneusza Opackiego, Warszawa 2000, s. 90, przypis 12).

⁷ Wspominał Lechoń w styczniu 1955 roku: *Ten sen wczorajszy obudził we mnie wspomnienia na jawie, wspomnienia o uniwersytecie [...] Grydz nazywał się wtedy „Gri-Gri” i nie rozstawał się z „Szopką” Nowaczyńskiego, który pozostał na całe życie jego*

bożyszczem (Jan Lechoń, *Dziennik*, t. 3: 1 stycznia 1953–30 maja 1956, Warszawa 1993, s. 548).

⁸ Halban [Adolf Nowaczyński], *Szopka warszawska*, Warszawa 1916, s. [1]. Panu Tadeuszowi Kukizowi dziękuję za pomoc w odnalezieniu oryginalnego egzemplarza *Szopki*...

⁹ Ibidem, s. 16.

¹⁰ Ibidem, s. 16.

Sesja naukowa na Uniwersytecie Opolskim

Wybitni Niemcy z Opola

Leo Baeck – rabin, Thomas Myrtek – rzeźbiarz (jego rzeźby zdobią m.in. fronton szkoły przy ul. Reymonta), Michael Graf von Matuschka – doktor prawa, starosta powiatu opolskiego, Eva Jungmann Reichmann – uczona, autorka m.in. pracy o społecznych przyczynach antysemityzmu. Sylwetki tych wybitnych Niemców z Opola przypominano podczas sesji naukowej, która odbyła się 12 grudnia 2007 r. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Organizatorami sesji byli: Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Uniwersytet Opolski i Towarzystwo Przyjaciół Opola.

Najwybitniejsza postać, która mieszkała w Opolu na przełomie XIX i XX wieku – tak mówił o Leo Baecku **dr Maciej Borkowski**, historyk z PIN-Institutu Śląskiego (podczas sesji przypomniał także postać Ewy Jungmann Reichmann). – *Był rabinem, naukowcem i wychowawcą. Napisano o nim setki książek. Umarł pół wieku temu, a*

mimo to wciąż uczy nas, że nawet w czasach nienormalnych powinniśmy się starać żyć normalnie.

Imię rabina Leo Baecka nosi nagroda, wręczana co roku wybitnym osobistościom zaangażowanym w budowę wolnych od ksenofobii i rasizmu stosunków z Żydami.

Postać starosty Michaela Grafa von Matuschka, skazanego na śmierć za udział w spisku przeciwko Hitlerowi, przybliżył **Krzysztof Wysdak**, wicestarosta opolski: – *Wybrał życie zgodnie z sumieniem, choć mógł żyć wygodnie, bez problemów. Nie zgodził się patrzeć na świat i człowieka w sposób, który usiłowało w czasach nazizmu narzucać państwo niemieckie.*

Postać Thomasa Myrteka przypomniła podczas sesji **Joanna Filipczyk** z Muzeum Śląska Opolskiego.

(bas)

Twarze UO

Zwycięzcy castingu na twarze Uniwersytetu Opolskiego przeprowadzonego przez Biuro Promocji i Informacji. Na zdjęciu od lewej: **Dawid Bieniek** (IV rok kulturoznawstwa), **Aleksandra Grabowska** (I rok socjologii), **Lukasz Kansy** (I rok politologii), **Anna Zaremba** (II rok kulturoznawstwa), **Katarzyna Skrzyszowska** (II rok filologii polskiej), **Katarzyna Machowska** (III rok edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych), **Eliza Vaidyan** (IV rok filologii angielskiej), **Wojciech Przydatek** (V rok filozofii).

(B)



Stanisław S. Nicieja

Tajwan – kraina 140 uniwersytetów

Zaproszenie tajwańskiego ministerstwa edukacji do odwiedzenia kilku kampusów uniwersyteckich na sławnej wyspie Formoza na Pacyfiku było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Stało się to w następstwie otwarcia na opolskim uniwersytecie lektoratu z języka chińskiego (mandaryńskiego), który od kilku miesięcy prowadzi **Iliah Huang** – lektorka jednego z uniwersytetów w Taipei (stolica Tajwanu).

Wymęczony różnymi obowiązkami nie miałem ochoty przyjąć tej propozycji. Odstęczała mnie odległość kilkunastu tysięcy kilometrów oraz monsunowy klimat

do nich należy. Taipei nie jest podobne do żadnego z europejskich czy amerykańskich miast. To niesamowita mieszanina tradycji i supernowoczesności. I niewyobrażalna elektronika.

Te argumenty, ale przede wszystkim obowiązek sprawdzenia, jakie korzyści mogą mieć nasi studenci ze współpracy z ośrodkami tajwańskimi, zdecydowały o podjęciu decyzji.

Na lotnisko do Warszawy wyjechałem z Opola o godzinie 24.00. W Taipei – z przesiadką we Frankfurcie nad Menem – byłem dokładnie 24 godziny później, tylko że tam była godzina 8 rano.

Jet lag (zaburzenia rytmu zegara biologicznego spowodowane przekraczaniem stref czasowych) to największe wyzwanie, z którym musiałem zmierzyć się na Tajwanie. Gdy w Polsce był środek nocy, tam zaczynał się dzień pracy, a Chińczycy, jako niezwykle pracowici ludzie, tak zaplanowali mój pobyt, że w zasadzie nie dali mi odpocząć – w ciągu sześciu dni miałem odwiedzić 8 uniwersytetów, chińską akademię nauk i ministerstwo edukacji, zjeść z rektorami i dyrektorami instytutów kilka posiłków (średnio z rozmowami trwających po 2–3 godziny). W rezultacie nie spałem przez tydzień – nie potrafiłem się przestawić ze snem. Nie ten wiek.

Przyjmowano mnie z wyjątkową estymą.



Najwyższy budynek na świecie Taipei Financial Center (101 pięter, 506 metrów) stoi w Taipei

– wilgotny i parny. Gnało jednak poczucie obowiązku – być może przyda się ta wyprawa memu uniwersytetowi.

Jedna z bliskich mi osób, znająca południowo-wschodnią Azję, widząc moje wahanie, powiedziała:

– Jedź, przeżyjesz szok cywilizacyjny. Czym innym jest jechać na wczasy i widzieć kraj przez pryzmat hotelu i plaży, a czym innym być oficjalnym gościem tajwańskich uniwersytetów.

– Nie ma większego miasta w Europie – odpowiedziałem – w którym nie byłem. Coś w życiu widziałem. Czy może mnie coś zaskoczyć?

– Ale nie byłeś w Azji. Szczególnie w krajach zwanych tygrysami, a Tajwan – obok Japonii, Korei Południowej, Tajlandii, Malezji i Singapuru



Takimi banerami powitano rektora w National Taiwan University



Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i dziekan Wydziału ds. Współpracy Międzynarodowej National Chung Hsing University w Taichung – Hong Kean Ooi

Mieszkałem w najlepszych hotelach, w tym w legendarnym Grand Hotelu w Taipei, wzniesionym według projektu żony Czang Kaj-szeka, mającym kształt potężnej, liczącej kilkanaście pięter pagody, z gigantycznym holem i ze złotym podwójnym dachem łamanym na podobieństwo pałacu cesarskiego w Pekinie.

Poza Taipei odwiedziłem trzy miasta: Taiczung, Hualien i Chia-i, przemieszczając się szybką koleją High Speed Rail, 320 km na godzinę, a przez góry Taroko, z gigantycznymi marmurowymi wązozami – samolotem.

Najważniejsze doświadczenie tej wyprawy to zadziwiający stan tajwańskiego szkolnictwa wyższego. Liczący 23 miliony mieszkańców Tajwan, o powierzchni dziesięciokrotnie mniejszej od Polski (32 tys. km²), a więc wielkości dwóch małych polskich województw, posiada 140 uniwersytetów, w samej stolicy Taipei jest ich 28. Najstarszy i najlepszy według rankingów stworzyli Japończycy w 1928 roku (National Taiwan University), ale większość tych uniwersytetów powstała w ostatnim ćwierćwieczu.

Są to uczelnie państwowe i prywatne. W tym amerykańskie. Są też wyznaniowe – buddyjskie i chrześcijańskie. Wszędzie za studia się płaci i to dość wysokie czesne. Dzięki temu jednak imponujące jest bogactwo tych uczelni i precyzyjna organizacja. Funkcjonują jak szwajcarskie zegarki. Rozkojarzeni, leniwi, marudni i opryskliwi pracownicy, co u nas nie jest rzadkością, nie mają tam racji bytu.

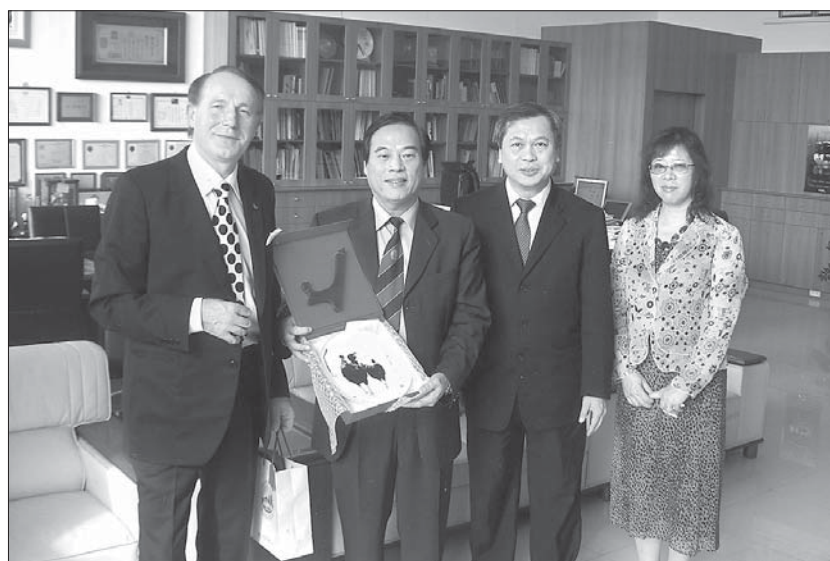
Uniwersytety są zorganizowane w formie kampusów stanowiących miasteczka akademickie o powierzchni od 50 do 250 hektarów. Obowiązkowo w takim kampusie w centrum jest rozległy park, najczęściej z dużym stawem z fontanną albo z ma-

łym jeziorkiem, dookoła którego wznoszą się nowoczesne budynki poszczególnych wydziałów oraz potężna biblioteka, naprzeciwko której stoi gmach rektoratu.

Wjazd na kampus odbywa się za okazaniem specjalnej legitymacji. Studenci wjeżdżają tam na rowerach bądź skuterach. Szlaban dla samochodów służby uniwersyteckiej podnoszą bardzo rzadko – tylko za akceptacją urzędującego rektora. Nieznane jest tam zjawisko, aby budynki jednego uniwersytetu rozrzucone były po całym mieście, co w Polsce jest raczej normą. Planowanie zawsze u nas szwankowało. Sale wykładowe, gabinety, czytelnie biblioteczne, laboratoria, które widziałem w ośmiu uniwersytetach, naszpikowane są elektroniką.

Każdy kampus ma stadion i dużą halę sportową. Najbardziej zadziwiająca widziałem w Chia-i, na uniwersytecie noszącym imię Czang Kaj-szeka (data powstania uniwersytetu to rok 1986). Hala sportowa wisi tam na linach zwisających z kilku potężnych, wbitych w ziemię, słupów. Budynki mają ściany przeplecione gumowymi stabilizatorami. Nic dziwnego, Tajwan to kraj, w którym, jak mówią przewodnicy, przez 300 dni w roku występują wstrząsy sejsmiczne, a więc ziemia drży tam niemal codziennie. Tajwańscy inżynierowie poradzi sobie z tym znakomicie, zważywszy, że to właśnie na Tajwanie stoi najwyższy budynek świata – 101 pięter, 508 metrów wysokości. I pomyśleć, że winda wznosi się na znajdujący się na 89 piętrze taras widokowy tylko 39 sekund (najszybsza winda świata).

Gdy patrzy się na Taipei, liczące z przedmieściami 6,5 milionów mieszkańców, z najwyższej góry tuż przy Grand Hotelu, to widać ogromne arterie komunikacyjne



W rektoracie National Chung Hsing University w Taichung. Na zdjęciu od lewej stoją: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, rektor Chung Hsing University prof. Jei-Fu Shaw, prof. Hong Kean Ooi, prof. Jill R. Pan



Uniwersytet buddyjski w Hualien

trzydziestym wsparte na potężnych betonowych palach z czteropasmowymi jezdniami, wijące się ślimacznice bezkolizyjnych rozjazdów, mosty wiszące nad szeroką rzeką Danshui, las przeszklonych drapaczy chmur i w tym wszystkim mrowie ludzkie. A w nocy miliony jarzących się światełek i fantazyjnych neonów. Dla ludzi jeżdżących po Warszawie czy naszym Opolu rzecz nie do wyobrażenia, że tak można rozwiązać problemy komunikacyjne. Do tego dochodzą jeszcze supernowoczesne metro i ekspresowa kolej napowietrzna. No cóż, do tego trzeba mieć odwagę, wizję, mądrych liderów i ludzi do roboty, a nie krzykliwych polityków i niezdolnych do kompromisu intrygantów.

Taipei, jak i cały Tajwan, przeżyło swój boom budowlany w ciągu ostatniego półwiecza. Przed dwustu laty w del-

cie Danshui były bagna i mokradła. Budynki publiczne, muzea, teatry mają architekturę odwołującą się do starej chińskiej tradycji. Dziś pięknie się spatynowały i wydaje się, że stoją tu od wieków. Tym Taipei wyróżnia się wśród innych nowych azjatyckich miast, gdzie dominuje architektura szkła i betonu. Na te rozwiązania duży wpływ miała żona Czang Kaj-szeka – tradycjonalistka o duszy artysty.

Jedną z sentencji na uniwersytecie w Taipei głosi: „Schludność, pracowitość, wyobraźnia i obowiązkowość tworzą podstawy dobrobytu”. Zadziwiła mnie czystość otoczenia, elegancja ubiorów studentów i ich ciekawość świata podczas wszystkich spotkań, w których uczestniczyłem. Wracając do kraju z niezwy-

kle atrakcyjną ofertą dwóch uniwersytetów tajwańskich – w Taipei i Taicung. Przyjmą na własny koszt na sześć tygodni studentów z Opoli znających język angielski, zainteresowanych kulturą i językiem chińskim. Muszą tylko sobie opłacić przelot samolotem, który tam i z powrotem kosztuje około 3 tysięcy złotych.

Wracając piętrowym jumbo jetem linii China Airlines w towarzystwie ponad 400 osób, z przesiadkami w Bangkoku – bajkowym mieście (30°C w grudniu) i Amsterdamie (–5°C), z radością, że dzięki tajwańskim uniwersytetom oraz przedstawicielstwu z Tajwanu w Warszawie mogłem przeżyć tak niezwykle, rozszerzające horyzonty myślowe doświadczenie.

Stanisław Sławomir Nicieja

Gość UO: prof. dr hab. Tadeusz Dobosz

Genetyka w badaniach historycznych

Prof. dr hab. Tadeusz Dobosz, pracownik naukowy Katedry Medycyny Sądowej, kierownik Zakładu Techniki Molekularnych Akademii Medycznej we Wrocławiu, był gościem Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. W ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – 17 grudnia 2007 r., w czytelni Biblioteki Głównej UO – wygłosił wykład pt. *Genetyka sądowa i jej zastosowania w badaniach*

historycznych. Prelegenta przedstawił dr hab. Sławomir Moździoch z Zakładu Archeologii Instytutu Historii UO.

W swoim wykładzie prof. Tadeusz Dobosz zaproponował słuchaczom spacer przez wieki: od kryminalnej historii opisaną w starym, chińskim manuskrypcie po współczesne dokonania kryminalistyki, których nie byłoby bez rozwoju genetyki.

Zacznijmy od morderstwa popeł-

nionego przed stuleciami na chińskim polu ryżowym – bo, jak zaznaczył profesor Dobosz – od niego datuje się historia kryminalistyki.

Muchy znały prawdę

– Na polu ryżowym znaleziono nieżywego mężczyznę. Było to ewidentne morderstwo, bo gardło miał przecięte sierpem używanym do ścinania ryżu. Urzędnik chiński z ówczesnego

urzędu zajmującego się zwalczaniem przestępstw stwierdził, że musiał to zrobić któryś z pracujących na polu ludzi. Ale który? Wszystkie sierpy, jak się okazało, zostały umyte, nie było więc żadnych śladów krwi. Urzędnik zebrał je, ułożył na klepisku i spokojnie czekał. Zauważył, że jednym z nich w sposób szczególnie zaczęły interesować się muchy. I tak znalazł mordercę. Przez całe stulecia uznawano tę historię za legendę, niedawno jednak powtórzono ten eksperyment, używając rzeźnickich narzędzi i okazało się, że opisana w manuskrypcie historia ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

Przełom w kryminalistyce – kontynuował tę podróż w czasie prof. Tadeusz Dobosz – nastąpił jednak kilkaset lat później: w połowie dziewiętnastego wieku, kiedy to profesor Teichmann otrzymał tzw. kryształ Teichmanna, dzięki którym można było bez cienia wątpliwości odróżnić ślady krwi od śladów innych cieczy. Później był mikrospektroskop Hoppe-Seylera (w widmie światła słonecznego krew widoczna była w postaci charakterystycznych prążków), a na początku XX wieku, dzięki badaniom prof. Klenhutha, stało się możliwe odróżnianie krwi ludzkiej od zwierzęcej.

Badanie genetyczne pozostawionych na miejscu przestępstwa śladów krwi pomaga w wielu przypadkach określić tożsamość przestępcy – im dany profil krwi jest rzadszy, tym łatwiej ustalić jej właściciela. Choć – nie należy się zbyt szybko cieszyć...

– Przez parę lat pracowałem jako ekspert policyjny. Podczas włamania do kiosku ruchu przestępca pozostawił ślady krwi, w której odkryłem bardzo rzadką cechę – to przypadek jeden na tysiąc. I taką cechę posiadała krew podejrzanego o dokonanie włamania mężczyzny. Orzekłem więc, że z całą pewnością przestępstwo popełnił właśnie on. Krótko trwałem w tym samozadowoleniu. Okazało się, że mieliśmy do czynienia z gangiem rodzinnym – w tej rodzinie ta rzadka cecha krwi pojawiła się jeszcze u dwóch osób. Wniosek: trzeba

szukać wielu, nawet najmniejszych dowodów, nie bazować na jednym, nawet jeśli nam się wydaje, że jest bardzo mocny.

Badania genetyczne pomagają też w ustaleniu spornego ojcostwa, w identyfikacji ofiar (np. ofiar wojny w Bośni), a także szczątków sprzed tysięcy lat. Najstarszy szkielet, z jakim zetknął się profesor Dobosz, pochodził z Lubelszczyzny i liczył 5 tysięcy lat. Tego typu badania DNA przynoszą czasem nieoczekiwane rezultaty: z badań DNA szczątków neandertalczyka, przeprowadzonych w pracowni genetycznej w Lipsku wynika, że nie był on naszym przodkiem, a kuzynem. Jak powiedział profesor Dobosz: po tej wiadomości runęło parę dużych karier naukowych...

Z neandertalczykiem było tak (według żartobliwej opowieści profesora Dobosza).

– Był naszym kuzynem, prawdopodobnie mówił. Miał niższą od nas liczbę chromosomów, w związku z czym nie mógł się krzyżować z naszymi prapraprzodkami. Neandertalczycy mieli ruje, podczas gdy nasi przodkowie nie. To była zupełnie inna organizacja społeczna – nasz przodek wracał na noc do jaskini, bo wiedział, że tam czeka na niego nasza praprababka w każdej chwili gotowa do podjęcia współżycia. Głupio było iść do tej jaskini z pustymi rękami, więc chwycił po drodze jakiegoś królika... Dlatego dzieci naszych prapraprzodków były dożywione, w przeciwieństwie do potomstwa neandertalczyków, dlatego przetrwaliśmy. Tymczasem wokół jaskini naszych prapraprzodków włóczyli się wesołymi bandami neandertalczycy, wypatrując samicy będących akurat w rui i dokonując przy okazji wiekopomnych wynalazków typu: jak zjemy jagody, które długo leżały na słońcu, to będzie nam wesoło...

Austriacko-włoska bitwa o szczątki

Genetycy rozstrzygnęli też spór międzynarodowy: Austriacy i Włosi spierali się bowiem, jakiej narodowości był człowiek sprzed 5 tysięcy

lat, którego mumię znaleziono, po stopieniu się górskiego lodowca, na granicy tych krajów. Badanie DNA szczątków wykazało cechy typowe dla Włochów – był to więc ich prapraprzodek, którego śmierć zaskoczyła drodze na szczycie góry.

Identyfikacja szczątków ofiar zamachów terrorystycznych, katastrof (np. tsunami), wojen, a także identyfikacja postaci historycznych – to kolejne zadania genetyki sądowej, często wspieranej przez przypadek. Bo oto w egipskim magazynie zniszczonych mumii natrafiono na mumię kobiety, prawdopodobnie królowej Nefretete. Grobowiec, w którym była pochowana, musiał być wielokrotnie odwiedzany przez złodziei, mumię ograbiono bowiem z wszystkich ozdób. Okazało się jednak, że złodzieje przegapili jedną z nich: badanie tomograficzne wykazało, że pod mostkiem królowej tkwi pierścień z wrytym imieniem Nefretete. Nie było już wątpliwości.

Serce Ludwika XVII, królewskiego syna zgładzonego w czasie rewolucji francuskiej, jego lekarz włożył do butli wypełnionej koniakiem. O tym, że jest to bez wątpienia serce Ludwika XVII wiemy dziś, dzięki genetykom właśnie – za materiał porównawczy posłużyły zachowane włosy jego matki Marii Antoniny.

Jakie choroby przyczyniły się do śmierci Mickiewicza i Szopena? Teorii jest kilka. Mickiewicz miał chorować na cholera albo czerwonkę, miał też być otruty przez rosyjskiego agenta. O tym, jak było naprawdę, mogą rozstrzygnąć badania zachowanych w krakowskiej katedrze kości poety. Podobnie jest z Szopenem – przyczyną jego śmierci mogła być gruźlica albo mukowiscydoza, równie dobrze mogła to być jakaś inna choroba genetyczna. Prof. Tadeusz Dobosz: – Staramy się o pozwolenie na pobranie tkanki z zachowanego serca Szopena.

Żyć czy czekać na raka?

Profesor Dobosz zwrócił także uwagę na niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą rozwój genetyki

medycznej: – *Już dziś wiemy, że istnieją genetyczne obciążenia w kierunku choroby wściekłych krów – ci ludzie w ogóle nie powinni jeść mięsa, zwłaszcza wołowiny, alkoholizmu... Genetyka może bardzo wiele powiedzieć o człowieku, pytanie tylko, czy na pewno o wszystkim chcemy wiedzieć? Ciężko żyć, czekając na swojego raka. Genetyka może też jednak zniszczyć komuś życie. Bo kto*

da nam gwarancję, że informacje o naszych obciążeniach genetycznych, podatności na pewne schorzenia nie przenikną do firm ubezpieczeniowych albo do pracodawców? Kto ubezpieczy albo zatrudni człowieka, o którym wiadomo, że w ciągu najbliższych lat prawdopodobnie zachoruje na śmiertelną chorobę? Jest to jedno z najważniejszych zagadnień: jak uszczelnić ten system? Ja stosuję

jedno kryterium: pewnych rzeczy po prostu nie robię, bo całe moje życie mówi mi, że ich robić nie wolno. I nie warto. Z genetykami jest trochę tak, jak z twórcą bomby atomowej, który przez pierwsze pół życia pracował nad jej stworzeniem, a drugie pół – nad tym, jak przed nią ludzkość uchronić.

Barbara Stankiewicz

Gość UO: Yingnan Sun

Państwo Środka – od środka

10 stycznia 2008 r., w Collegium Civitas UO, dla studentów politologii oraz wszystkich zainteresowanych odbył się wykład **Yingnan Suna** na temat *Ewolucji politycznej Chin w ostatnich dziesięcioleciach (Chinese political system and its development in the last decades)*.

Yingnan Sun – współpracownik Instytutu Konfucjusza w Opolu i Politechniki Opolskiej – zaproszony został przez dyrektora Instytutu Politologii UO **prof. Wiesławę Piątkowską-Stepaniak**, za pośrednictwem prorektora Politechniki Opolskiej **prof. Marka Tukiendorfa**.

Treścią wykładu były skomplikowane i nadzwyczaj ciekawe procesy zachodzące w Chinach od śmierci Mao Zedonga. Dotyczyły one zarówno przemian gospodarczych jak i – co szczególnie zainteresowało studentów politologii – przemian politycznych, dokonujących się w łonie Komunistycznej Partii Chin. Ojcem tych przemian był Deng Xiaoping, który jako pierwszy z przywódców chińskich przełamał skostniały system i małymi krokami wprowadzał nowe wzorce, jak choćby ten, że przeszedł na emeryturę, przekazując władzę wybranemu przez siebie następcy. Deng przeprowadził reformy gospodarcze, które spowodowały, że Chiny znów stały się tak bardzo interesujące dla świata. To on dał przykład oraz otworzył drogę do unowocześnienia całej maszyny administracyjnej w państwie. Następni przywódcy nie zeszli z drogi reform, kontynuując jego linię. Komunistyczna Partia Chin jest wciąż jedyną alternatywą dla mieszkańców Państwa Środka. W związku z tym nasuwają się pytania: czy Chiny zdemokratyzują swój system, czy komunizm zmuszony będzie do odwrotu i czy te zmiany wymusi liberalizująca się gospodarka?



Yingnan Sun i dr Joanna Kulska z Instytutu Politologii UO

Pytań było więcej. Padły także odpowiedzi. Chiny są krajem o innej tradycji, historii, kulturze i mentalności, dlatego nie wezmą przykładu z tzw. demokracji zachodnich – powiedział Yingnan Sun. – *Powodzenie przemian gospodarczych umocni to, w co większość narodu chińskiego wierzy – pozycję mądrego i silnego przywódcy.*

Studenci wypełniający szczelnie salę audytoryjną wysłuchali tego pięknego, pogłębionego wykładu i docenili wagę informacji z tzw. pierwszej ręki. Yingnan Sun otrzymał rzesiste brawa, a las rąk chętnych do dyskusji świadczył zarówno o zainteresowaniu tematem, jak i bardzo dobrej znajomości języka angielskiego słuchaczy.

Elżbieta Trela-Mazur

W mojej pracowni: **Barbara Lenart**

Warstwy czasu

Jej CV rzuca na kolana, nawet dyletantów, którzy o konserwacji dzieł sztuki nie mają zielonego pojęcia. Z wielostronicowego wykazu restaurowanych przez nią obiektów wystarczy wyluskać choćby tych kilka, z Wenecji, o melodyjnie brzmiących nazwach: Bazylika Santa Maria Assunta na wyspie Torcello (konserwacja bizantyjskich mozaik i ołtarza), Teatr Wielki La Fenice w Wenecji, zniszczony przez pożar w 1996 r. (rekonstrukcja złocień), Palazzo Corner – siedziba administracji Prowincji Weneckiej (konserwacja dekoracji drewnianych), Palazzo Ca' Foscari – siedziba Uniwersytetu w Wenecji, Palazzo Loredan – siedziba Istituto Veneto di Scienze, Lettere ed Arti, Palazzo Trevisan-Cappello „Pauly” – dawna wytwórnia słynnego szkła weneckiego. Albo (to prace prowadzone dziś przez nadzorowany przez nią zespół) – Villa Perissinotti w Castangole Treviso i w Arquà Petrarca, niedaleko Padwy.

Jest i udział w pracach konserwatorskich w Kościele Mariackim w Krakowie – obiekcie niewątpliwie prestiżowym, który dobrze wygląda w CV. Cały efekt psuje jednak komentarz towarzyszący kartkowaniu skoroszytu: – *Kościół Mariacki to było fantastyczne doświadczenie, ale to nie było trudne dla konserwatora zadanie.*

(I tak to z Barbarą Lenart jest: psuje co lepsze fajerwerki. Zaczepkę, że praca konserwatora zabytków na filmach wygląda tak romantycznie, a rzeczywistość to pewnie pył, przeciąg i zimno, gasi krótko: – *W rzeczywistości jest jeszcze bardziej romantycznie, niż na filmach. I jak to napisać, żeby nie było cikliwie?*).

CV musi być rzeczowe, nie ma więc w nim ani słowa o plakacie zapraszającym na inauguracyjny koncert w odbudowanym po pożarze słynnym Teatrze Wielkim La Fenice w Wenecji – na ogromnej fotografii uwieczniono drobną blondynkę, która właśnie złoci sztukaterię na suficie tego słynnego w całym świecie teatru. Polkę z Krakowa, Elżbietę Barbarę Lenart, wówczas już *capo cantiere*, kierującą zespołem włoskich konserwatorów, którą do Włoch, tuż po studiach, sprowadził upór. I kurs – „Podstawy naukowe konserwacji”, zorganizowany w Rzymie przez Międzynarodowe Centrum Ochrony i Konserwacji Dóbr Kultury pod patronatem UNESCO. Wtedy jeszcze nie sądziła, że jej życie tak mocno zwiąże się z tym krajem. Że kilkanaście lat później na pytanie, gdzie mieszka, będzie odpowiadać: w Opolu i w Padwie.

W zawodowym życiorysie Elżbiety Barbary Lenart, konserwatora sztuki po krakowskiej ASP, nie brakuje i obiektów z Polski, zwłaszcza południowo-zachodniej. Pałac w Szarocinie, kościół w Cieplicach... Jest wśród nich, i to niemal na samym początku długiej listy, drew-

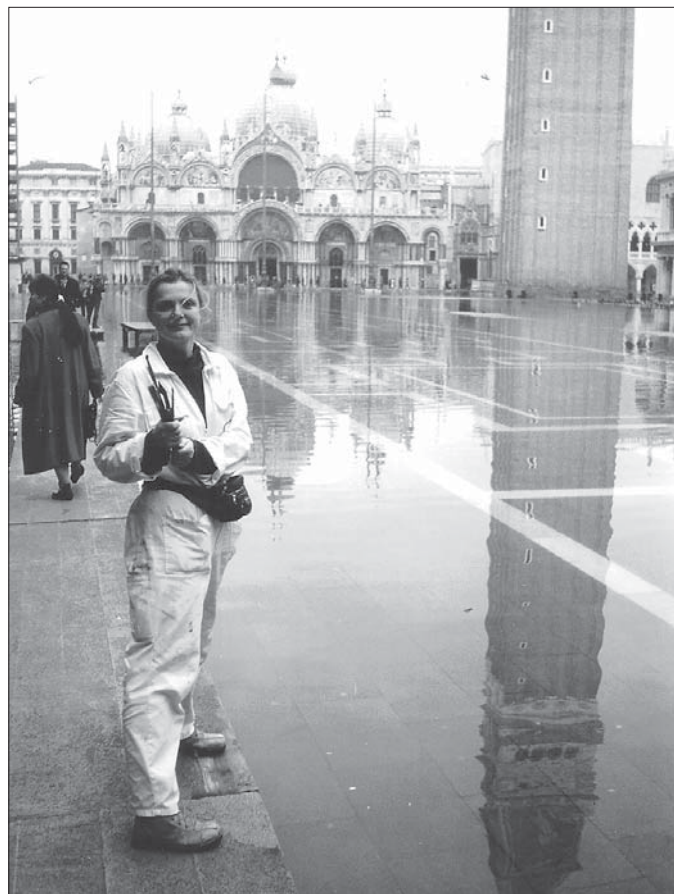
niany ołtarz z kaplicy zamku w Siestrzechowicach pod Nysą. Ten projekt konserwatorski sąsiaduje z kolejnym, 15-letnim okresem z jej życia – pracą w Muzeum Diecezjalnym w Opolu, przeplataną wątkami włosko-krakowskimi. A od ołtarza i Muzeum Diecezjalnego blisko już do księdza dra Piotra Maniurki. I „szantażu”, jakim wobec niej się posłużył przed laty.

Zacznijmy od ołtarza.

Tabernakulum ustawiłam na szafie

Ołtarz był stary, drewniany i bardzo zniszczony. Pochodził z kaplicy zamku w Siestrzechowicach pod Nysą, a zlecenie jego konserwacji otrzymała od ówczesnego opolskiego konserwatora zabytków. Zaczęła dociekać: gdzie są figury z ołtarza? Parafianie okazali się rozmowni – „u księdza proboszcza”. Ten jednak nie chciał ich wydać.

– *Pojechałam więc do Opolo, do kurii biskupiej, gdzie poradzono mi udać się po pomoc do księdza Piotra Ma-*



Na tle Bazyliki św. Marka w Wenecji w czasie wysokiej wody



Barbara Lenart w trakcie złoceń zegara wiszącego nad sceną „La Fenice”, na tle symbolu teatru

niurki, historyka sztuki, który właśnie tworzył Muzeum Diecezjalne. Ksiądz Piotr przyrzekł mi wtedy, że owszem, pomoże mi w wydobywaniu figur od proboszcza w Siostrzechowicach, ale w zamian za pomoc przy tworzeniu muzeum. Zgodziłam się, myśląc, że zajmie mi to może trzy tygodnie.

Ściągnęła do Opolą swoją siostrę Jolantę Brzozowską, konserwatora dzieł malarskich, która zajęła się obrazami. Sama czyściła figury, które zdołał zgromadzić ksiądz Piotr. Łatwo dziś napisać: zdołał zgromadzić. On je wyszukiwał, rozpytując ludzi po wioskach. Niektóre, tuż po wojnie ukryte przed Rosjanami np. w składzie węgla, przeleżały tam dziesiątki lat. Zdarzało się, że tkwiły wciśnięte pod łóżkiem proboszcza. Trzeba je było opisać – korzystając ze starych katalogów niemieckich i odrestaurować. A były często w fatalnym stanie. Stąd te trzy tygodnie zmieniły się w miesiące, potem lata. I połówkę etatu, która pozwalała jej dzielić czas między opolskie muzeum i krakowską pracownię, w której ciągle sushył się nieszczęsny ołtarz z Siostrzechowic. Nieszczęsny, bo szybko okazało się, że nikt go nie chce, mimo że dołączyły do niego figury (ksiądz Maniurka słowa dotrzymał) – konserwator zabytków wycofał zlecenie ze względu na fatalny stan zamku i kaplicy w Siostrzechowicach. Została z drewnianym ołtarzem, który zajmował całą, wynajmowaną przez nią pracownię, blokując miejsce, a więc uniemożliwiając prowadzenie innych prac. Zabrała ołtarz do domu.

– Tabernakulum ustawiłam na szafie, antepedium wzięli na przechowanie zna-

jomi... Figury i pozostałe elementy wyłączły z użytku dwa pokoje mojego mieszkania. I zadamowiły się w nim. Przez parę lat mieszkalam z drewnianym ołtarzem z Siostrzechowic, którego nikt nie chciał, a który – jak się później okazało – odegrał ważną rolę w moim życiu.

Niechciany ołtarzem zainteresował się ksiądz dr Piotr Maniurka. Bo w kaplicy restaurowanego właśnie w Kamieniu Śląskim zamku nie było ołtarza. Uruchomiono procedurę przekazania Kościołowi własności Skarbu Państwa, czyli zadamowanego już w krakowskiej kamienicy ołtarza z Siostrzechowic. Wtedy, już na zlecenie kurii biskupiej w Opolu, mogła zająć się jego konserwacją.

A kiedy już odnowiony ołtarz, ozdobiony figurami, o które walka doprowadziła ją do Muzeum Diecezjalnego w Opolu, stanął na dobre w sanktuarium św. Jacka w Kamieniu Śląskim – przed nim właśnie stanęła jako panna młoda. Swojego przyszłego męża

poznała w sąsiadującym z muzeum Archiwum Diecezjalnym – Mirosław Lenart, dziś pracownik naukowy Instytutu Filologii Polskiej UO, pracował tam wówczas jako wolontariusz archiwista. I tak domknęła się historia ołtarza z Siostrzechowic.

Nie boisz się jechać do Niemców?

To pytanie słyszała jeszcze na studiach, kiedy – zmuszona sytuacją finansową – szukała zleceń na prace konserwatorskie także na Śląsku, równie bogatym w zabytki,



Jako panna młoda przed własnoręcznie odnowionym ołtarzem w sanktuarium św. Jacka w Kamieniu Śląskim

co zrujnowanym. Nie tylko na skutek działań wojennych. Barbara Lenart widzi to tak.

– *Opiekunów tych pałaców i zamków wysiedlono, podobnie jak całą niemal ludność zamieszkującą ten teren, a więc oswojoną ze sztuką, świadomą wartości zabytków. Osiedlono zaś – ludzi sfrustrowanych tym przesiedleniem i nieprzygotowanych, także emocjonalnie, do przejęcia takiej opieki. Oni nie wiedzieli, co z tym wszystkim zrobić, dla nich często było to jedynie „mienie ponemieckie”. Bardzo często jedynym miejscem ich kontaktu ze sztuką był kościół.*

Tym ważniejsza, mówi, była nawiązana przy okazji tworzenia muzeum współpraca księży, a zwłaszcza księży-historyków sztuki z konserwatorami zabytków. Barbara Lenart, konsultant ds. ochrony i konserwacji dzieł sztuki Diecezji Opolskiej, uczestniczyła w komisjach konserwatorskich, prowadziła wykłady dla seminarzystów i proboszczów dotyczące zabytków i ich konserwacji, nadal opiekując się, jako kustosz, muzealną kolekcją i prowadząc prace konserwatorskie – w Muzeum Diecezjalnym i poza nim. Współorganizowała także zmienne wystawy sztuki współczesnej – na pierwszą, inauguracyjną wystawę malarstwa w Muzeum Diecezjalnym w Opolu zaprosiła swojego profesora z krakowskiej ASP Stanisława Rodzińskiego.

Schadzki w szafie handlarza pereł

Sześć lat. Tyle czasu zajęła jej praca przy restauracji zabytkowych obiektów w Wenecji. Mieście, które fascynuje nie tylko turystów, ale i budowlańców, elektryków, medyków. Bo tam wszystko jest specyficzne: sposób budowania, komunikacji, zasilania miasta w prąd, wodę. Nawet choroby, na jakie zapadają weneccjanie.

Turysta widzi system kanałów, urokliwe, wąskie uliczki z odrapanymi fasadami zanurzonych w wodzie domów: szare mury połączone pajęczyną kabli i rur. Bo turyści najczęściej zwiedzają Wenecję w dzień. W nocy w Wenecji jest niewiarygodnie pięknie, przekonuje Barbara Lenart. Ale prawdziwe cuda zaczynają się za drzwiami weneckich pałaców, za fasadą, która okazuje się być najmniej ciekawym elementem budowli. Na przykład takiego kompleksu pałacowego Trevisan Cappello przy Bazylice św. Marka, w skład którego, obok części mieszkalnej – bardzo reprezentacyjnej dla właścicieli i dużo skromniejszej dla służby – wchodziła wytwórnia słynnego na cały świat szkła weneckiego, a więc magazyny i pracownia montażu żyrandoli.

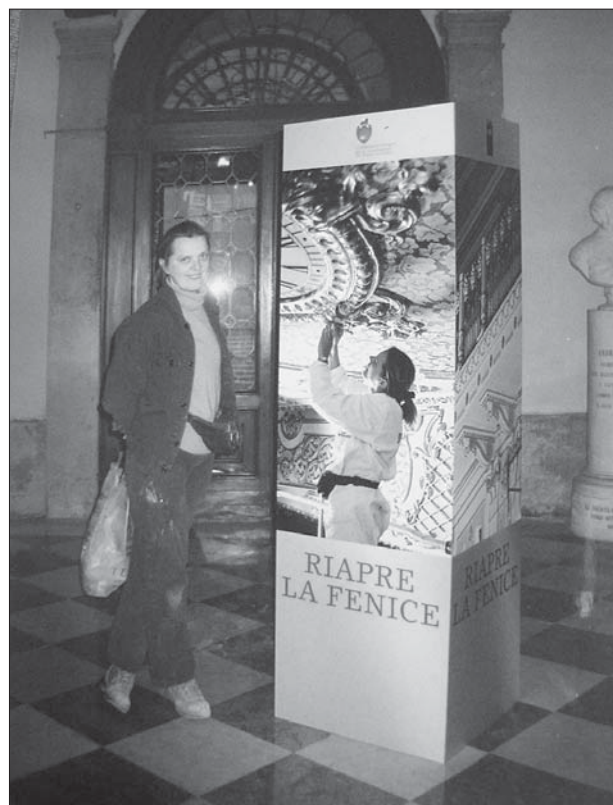
– *Każdy pałac wenecki to prawdziwy labirynt schodów, drzwi, pomieszczeń. Labirynt, który zmienia się z każdym krokiem – z komnaty zdobionej misterną sztukaterią możemy trafić wprost na niepozorne schody dla służby. W Polsce nie spotkałam się z takim rozwiązaniem architektonicznym.*

Podczas prac konserwatorskich w Trevisan Cappello spóźnienia były normą. I to wcale nie z powodu przy-

słowiowej włoskiej niepunktualności (tu Barbara Lenart broni swoich włoskich współpracowników: – *To mit. Owszem, z reguły niepunktualni są mieszkańcy południowych Włoch, niepunktualność w północnych Włoszech mieści się w polskich normach*). Po prostu błądzili w sieci korytarzy. I tajemnych wejść, z których słyną pałace Wenecji, a o których pomyślano już na etapie projektowania budowli. Za zwykłymi, wydawałoby się, drzwiami od szafy ciągnęły się schody, prowadzące do dyskretnego wyjścia na ulicę. Tak było np. w pałacu należącym niegdyś do handlarza pereł, dziś zajmowanego przez siostry zakonne. Pokój z tajemnym przejściem przypadł siostrze przełożonej.

– *Jej łóżko ustawione było pośrodku pokoju. Mogła z niego podziwiać malowidła na kopule sufitu, które właśnie, w ramach prac konserwatorskich, odsłaniałam. Po zdjęciu wierzchnich warstw farby na suficie ukazały się postacie, w których siostra przełożona dojrzała anioły... Tymczasem, jak się okazało w trakcie dalszej pracy, były to uskrzydłone alegorie męskości i kobiecości – z bardzo wyraźnymi atrybutami tychże... No cóż, weneccjanie nie byli pruderyjni.*

Byli za to ogromnie majątni. Niejeden z żyrandoli, których wspomniany handlarz pereł miał w swoim pałacu setki, jest wart sto kilkadziesiąt tysięcy euro. Do biednych nie należy też właściciel XVII-wiecznego kompleksu willowego Perissinotti (willa, oranżeria, zabudowania gospodarcze) w Castagnole (Treviso), w którym Barbara



Barbara Lenart przed plakatem (i na plakacie, bo to jej fotografia) zapowiadającym otwarcie „La Fenice” – przy wejściu do Istituto Veneto

Lenart prowadzi dziś konserwację malowideł ściennych i sufitów, w przeszłości kilkakrotnie nawet przemalowywanych. I to zlecenie właśnie, ze względu na stopień trudności, uznaje za jedno z najciekawszych wyzwań, z jakimi zetknęła się w swojej pracy.

– *Bo pojawia się dylemat: którą z warstw zostawić? W większości sal zdecydowałam się zostawić tę wykonaną najpóźniej, bo ma niewiele ubytków, jest dekoracyjna... W jednej z sal zaproponowałam jednak wykonanie dość ryzykownej operacji: pokazanie, jednocześnie, najstarszej historycznie i najmłodszej z warstw. Najstarsza dekoracja ma charakter geometryzujący, naśladujący elementy architektoniczne. Najmłodsza – to bardzo bogate ornamenty kwiatowe, które pięknie się wkomponowują w odsłoniętą, geometryczną dekorację. Tym sposobem pokazujemy jednocześnie dwie, pozostające ze sobą w harmonii, epoki.*

O zachwytach i wzruszeniach

Skrzywienie zawodowe? Oczywiście, że ma. Nie potrafi skupić się na modlitwie, będąc w zaniedbanym, zniszczonym kościele: zerka na ściany, ocenia stan malowideł, rozgląda, co by tu poprawić. – *W pięknym kościele – śmieje się – skupiam się pięknie.*

Pracuje w kurzu, czasem przeciągu i zimnie, gimnastykując się na wysokich rusztowaniach, a jej praca często przypomina robotę budowlaną, a nie konserwatora dzieł sztuki. Nawet te trudne warunki – upiera się – nie są w stanie przytłumić euforii, w jaką wprawia ją przywracanie życia zniszczonemu pięknu.

– *Chyba większość konserwatorów myśli podobnie. Bo dzieła sztuki to najpiękniejszy wytwór ludzkich rąk i umysłów, to coś, co wzrusza, wprawia w zachwyt... A ja mam to szczęście, że mogę z nimi obcować na co dzień, że robię to, co lubię najbardziej. Kierunek studiów wybrała intuicyjnie, nie wiedząc tak do końca, czym jest konserwacja dzieł sztuki. Ale już w trakcie nauki upewniła się, że intuicja jej nie zawiodła. Pracę magisterską poświęciła polichromii na śląskich kamiennych obiektach renesansowych, także z Brzegu i Opola – badała technologię i rodzaj farby użytej przy ich zdobieniu. Pierwsze prace konserwatorskie wykonywała jeszcze w trakcie nauki na krakowskiej ASP – w śląskich kościołach i pałacach. Na śląską wieś wracała później wielokrotnie.*

– *Zdarza mi się opowiadać Włochom, że najpiękniejsze konserwacje to te, które wykonywałam w małych, wiejskich kościółkach. Moją pracą zainteresowani byli wszyscy: od parafian po proboszcza. Obserwowali postęp robót, komentowali zmiany... To ich zaangażowanie, ten kontakt dostarczał mi ogromnej satysfakcji. W tym momencie nie miał dla mnie znaczenia fakt, że obiekt, który konserwowałam nie był zabytkiem z tzw. górnej półki. Cenniejsze było wzruszenie, że będą modlić się przed ołtarzem, który ja dla nich odnowiłam. To jest piękne doświadczenie. Piękniejsze niż świadomość, że w Teatrze Wielkim La Fenice, w którego odbudowie uczestniczyłam, odbywają się koncerty emitowane na cały świat. To też jest fantastyczne uczucie, wzruszenie. Ale innego rodzaju. Tamto jest dla mnie bardziej osobiste.*

Barbara Stankiewicz

Wykopaliska archeologiczne w Ryczynie

Od kilku lat w lesie położonym niedaleko wsi Błota (między Brzegiem a Olawą) trwają prace wykopaliskowe, w których uczestniczą także opolscy studenci z Instytutu Historii. Podczas letnich obozów archeologicznych szukają śladów dawnej kasztelanii – niewykluczone, że w tym właśnie miejscu, w Ryczynie, schronili się w latach trzydziestych XI wieku biskupi wrocławscy, wygnani z Wrocławia podczas słynnego buntu pogańskiego (patrz: „Indeks”, nr 7–8, 55–56, 2004).

Dr hab. Sławomir Moździoch, prof. UO, kierownik Zakładu Archeologii Instytutu Historii UO:

– W tym roku odkryliśmy najstarszy wykop archeologiczny w Polsce. Ten z 1390 roku, a więc z czasów, kiedy to książę Ludwik brzeski poszukiwał groby biskupów

wrocławskich. Wykop wyszedł pięknie, bo pośrodku cmentarza, zasypany czystym piaskiem rzeczonym, bardzo się wyróżnia. W tym piasku chowano zmarłych do 1473 roku, kiedy to wieś przestała istnieć. Rozpoczynam kolejny projekt naukowy i będziemy się zajmować dokładniejszymi badaniami odkrytych tam pochówków – a konkretnie szkieletów Ryczynian. Pomoże nam **prof. Barbara Kwiatkowska** z Katedry Antropologii UW i być może **prof. Tadeusz Dobosz** z ekipą. Chcielibyśmy się dowiedzieć o tamtejszych mieszkańcach czegoś więcej, przeprowadzić także badania geologiczne i biochemiczne, w tym izotopowe kości, aby uzyskać informacje o nawykach żywieniowych i chorobach dawnych mieszkańców Ryczyna.

(bas)

50 lat opolskiej historii

Kierunek historia, jeden z najważniejszych na Uniwersytecie Opolskim, powstał pięćdziesiąt lat temu. Na początku budowali go naukowcy związani m.in. z Uniwersytetem Wrocławskim i Uniwersytetem Lwowskim – m.in. prof. Władysław Czapliński, prof. Kazimierz Orzechowski, prof. Alojzy Gembala, prof. Leszek Winowski, dr Maurycy Horn, prof. Władysław Dziewulski, prof. Józef Madeja, prof. Józef Kokot, prof. Eugeniusz Konik.

Przed półwieczem organizacją studiów historycznych na opolskiej WSP zajęła się powołana przez Senat uczelni komisja, w skład której weszli prof. Stanisław Kolbuszewski, prof. Alojzy Gembala, mgr Stanisław Dąbrowski i mgr Maria Piwońska. Na mocy decyzji Senatu z 28 stycznia

1957 r. utworzono Katedrę Historii Polski i Katedrę Historii Powszechnej; pierwszą kierował prof. Kazimierz Orzechowski, drugą prof. Alojzy Gembala. W 1959 roku powołano Katedrę Historii Śląska.

W 1961 r. powołano w ramach katedr zakłady. W Katedrze Historii Polski powołano Zakład Historii Polski Epoki Feudalnej (kierowany przez Maurycyego Horna). Z Katedry Historii Powszechnej wyłonił się Zakład Historii Starożytnej, którego pierwszym kierownikiem był prof. Eugeniusz Konik. W 1971 r. powstał Instytut Historii jako pierwszy instytut w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Jego pierwszym dyrektorem został ówczesny rektor WSP prof. Jan Seredyka. Na ówczesny Instytut Historii złożył się Zakład Hi-

storii Najnowszej, kierowany przez doc. dra hab. Edwarda Mendla, Zakład Historii Nowożytnej, kierowany przez prof. J. Seredykę, oraz Zakład Dydaktyki Historii, kierowany przez doc. dra Adama Suchońskiego. W 1986 r. utworzono Zakład Historii Śląska, kierowany przez profesorów – Jana Kwaka, Edwarda Mendla, Jana Przewłockiego, Włodzimierza Kaczorowskiego, Marka Masnyka. W 1989 r. z inicjatywy prof. Marcelego Kosmana powstała Katedra Historii Krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W 1997 z inicjatywy prof. Seredyki powstała Międzyuczelniana Katedra Historii Parlamentaryzmu; prof. Jan Seredyka kierował nią do 2002 r. Skupiała ona kilkunastu wybitnych uczonych polskich i zagranicznych, m.in. prof. Jaroslava Pán-



20 maja 1997, prof. J. Tazbir wygłosił wykład w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych. Pamiątkowa fotografia prof. Tazbira z pracownikami Uniwersytetu Opolskiego. Od lewej: prof. Michał Lis, śp. prof. Leszek Kuberski, prof. Adam Suchoński, prof. Stanisław Gawlik, prof. Janusz Tazbir, prof. Jan Seredyka, prof. Stanisław S. Niciejka, prof. Marek Masnyk, prof. Zdzisław Piasecki

ka, prof. Józefa Gierowskiego, prof. Jana Lityńskiego, prof. Włodzimierza Kaczorowskiego (w 2002 r. objął kierownictwo katedry). W 2006 r. roku z inicjatywy prof. Michała Lisa powstała Międzyinstytutowa Katedra Badań Najnowszych Dziejów Śląska Opolskiego. Od 1996 r. w Instytucie Historii działa Pracownia Historii Medycyny na Śląsku – powołana i kierowana przez prof. Włodzimierza Kaczorowskiego. W roku akademickim 2005/2006 działała Pracownia Dziejów Polonii i Spraw Narodowościowych, kierowana przez prof. Krzysztofa Tarke.

Obecnie w ramach Instytutu Historii działają: Katedra Cywilizacji Śródziemnomorskiej, kierowana

przez prof. dr hab. Joannę Rostropowicz, Katedra Historii Nowożytnej, kierowana przez prof. dr hab. Annę Filipczak-Kocur, Katedra Historii Parlamentaryzmu, kierowana przez prof. dra hab. Włodzimierza Kaczorowskiego, Katedra Historii Najnowszej, kierowana przez prof. dra hab. Krzysztofa Tarke, Katedra Biografistyki kierowana przez prof. dra hab. Stanisława S. Nicieję, Katedra Historii Śląska, kierowana przez dra hab. prof. UO Marka Masnyka, Międzyinstytutowa Katedra Najnowszych Dziejów Śląska Opolskiego, kierowana przez prof. dra hab. Michała Lisa, Katedra Historii Krajów Europy Środkowo-Wschodniej, kierowana przez prof. dra hab.

Jana Rzońcę, Międzyinstytutowa Katedra Dydaktyki i Historii, i Wiedzy o Społeczeństwie, kierowana przez prof. dra hab. Adama Suchońskiego, Zakład Historii Archeologii, kierowany przez dra hab. prof. UO Sławomira Możdziocha, Zakład Historii Średniowiecza, kierowany przez dr hab., prof. UO Annę Pobóg-Lenartowicz, Pracownia Historii Medycyny, kierowana przez prof. dra hab. Włodzimierza Kaczorowskiego.

Opracowane na podstawie książki pt. *Półwiecze. Katedry i Zakłady Instytutu Historii w latach 1957–2007* pod red. Janusza Dorobisza, Opole 2007.

BEZ

Renata Żemojcin z Biblioteki Głównej UO autorką Ogólnopolskiego Dyktanda 2007

Pułapki Uchatki

Renata Żemojcin, pracownica Biblioteki Głównej UO, jest autorką dyktanda, które 2 grudnia ub. roku, podczas Ogólnopolskiego Dyktanda 2007 w Katowicach, pisało blisko tysiąc osób wieku od 20 do 29 lat. Tekst Renaty Żemojcin, zatytułowany *Dyktando Uchatki*, wybrano spośród wielu przysłanych na konkurs na tekst dyktanda, ogłoszony w tym roku po raz pierwszy z okazji obchodzonego właśnie jubileuszu 20-lecia tej imprezy.

Renata Żemojcin w konkursie dyktand wzięła udział za namową znajomego korektora. – *Wierszyk wykluwał się jakby od niechcenia, w sumie jakiś tydzień układały mi się w głowie poszczególne strofy. Wymyślanie zdań naspikowanych pułapkami ortograficznymi było niezłą zabawą i wcale nie spodziewałam się, że akurat mój tekst zostanie dostrzeżony.*

Renata Żemojcin, poza pracą w Bibliotece Głównej UO, jako współpracownik wykonuje korektę dla „Nowej Trybuny Opolskiej”. Zamierza założyć firmę świadczącą usługi korektorskie. – *Nie wiem tylko, czy będę miała wystarczającą liczbę zleceń, by tę firmę utrzymać. Ludziom wydaje się, że wystarczy cokolwiek i jakkolwiek napisać, by nadawało się to do publikacji, społeczeństwu brakuje wyczucia językowego, nie mówiąc o znajomości ortografii. Chciałabym to zmienić.*

Równorzędnymi zwycięzcami Ogólnopolskiego Dyktanda 2007 zostali: **Patrycjusz Pilawski** z Wodzisławia i **Katarzyna Szkaradnik** z Ustronia (śląskie). Oboje zdobyli tytuły Bezblednych Dwudziestolatków i – do podziału – 20 tys. złotych. Autorka dyktanda – czek na 7 tys. złotych.

(bas), BEZ Renata Żemojcin



Dyktando Uchatki

Pół dżdżem, pół suszą będąc, w półśnie pogrążony,
właściem miał w okamgnieniu w mróz się
[przepoczwaryć,
kiedy mój współlokator, z tych niewydarzonych,
chrząknął niby przypadkiem tuż-tuż przy mej twarzy.
Chcąc nie chcąc i rad nierad, nie jestem bezuchy,
widzę, skonfundowany, choć się oczy płaczą,
pejzaż spod Igołomi popstrzony przez muchy
i konterfekt Nietzschego odzianego w poncho.
Tak złorzeczył zazwyczaj, bo zawsze przegrywał,
choć koleżków miał przecie niegłupich skądinąd:
ryży skrzypek, co hurtem crescendo mógł grywać,
ornitolog amator, majster-klepka pilot.

Muzyk chow-chow hodował, płowozółte zwierzę,
ponaddwupółletnie, superrozczochrańca,
które na równi w uczuć burzy czcił prawie że
z rondem capriccioso a-moll u Saint-Saensa.
Drugi z druhów, zrędlivy dość ekspingpongista,
chyży, hardy, o cerze szerniałej z latami,
świetnie tańczył jiveła, paso dobre, twista,
a w marzeniach przeżywał rendez-vous z ptakami.
Lotnik bujał w przestworzach, w jakim bądź naprędce
skleconym wehikule, tak na łapu-capu.
Napowietrzne swe harce dedykował Helce,
pół-Rosjance z abchaską prababką spod Baku.

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektywnej krypt. „Silesia”)

Część II

Rewolucyjne zmiany w życiu politycznym kraju nie pozostały bez wpływu również na sytuację w Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy Instytucie Śląskim. Spora liczba członków PZPR znalazła się w szeregach instytutowej „Solidarności”. Osób takich nie zabrakło także wśród czołowych działaczy NSZZ „S” w IŚ, czego przykładem mogą być Henryk Żarczyński (wiceprzewodniczący KZ NSZZ „S”) i Andrzej Pasierbiński. 5 grudnia 1980 r. tw. ps. „Paweł” tak informował SB o postawie, jaką zajął Zbigniew Kowalski, były szef instytutowej organizacji partyjnej PZPR: *Dr Z. KOWALSKI jest pracownikiem Z-du Historii [IŚ][...] był I sekretarzem KZ PZPR; później, nie wiadomo z jakich przyczyn, został odsunięty z kierownictwa partii [...] W swoich wypowiedziach ostro krytykuje organa MO, które, jak twierdzi, ciągle i niewłaściwie mieszają się w nie swoje sprawy. Wypowiada się, że milicja wciąga na specjalną listę wszystkich członków »Solidarności«. Wszystkich zastanawia fakt, do czego on zmierza; dotychczas afiszował się jako działacz partyjny, a w tej chwili jawnie i zdecydowanie występuje przeciwko wszelkim posunięciom partii zmierzającej w*

*kierunku odnowy*¹. 16 stycznia 1981 r. tw. ps. „Paweł” tak opisywał ówczesną sytuację w instytutowej organizacji partyjnej PZPR: *W samej organizacji partyjnej nie ma jedności. Dwa tygodnie temu I Sekretarz POP [Zenon] BARANOWSKI złożył leg. partyjną – fakt ten wywołał głębokie oburzenie wśród pracowników; panuje opinia, że zebrał on stosowne odznaczenia i teraz delikatnie wycofał się z życia politycznego*².

W lutym 1981 r., w związku z ustąpieniem dotychczasowego I sekretarza POP, dr Zenona Baranowskiego, wybrano nowy skład egzekutywy POP PZPR przy IŚ. I sekretarzem POP wybrany został dr Janusz Sawczuk. W skład egzekutywy zostali wybrani ponadto: dr Damian Tomczyk (II sekretarz), Jan Meissner, Teresa Nietyksza i dr Jan Majewski. Wybór dr. Sawczuka na stanowisko I sekretarza POP został ostro skrytykowany przez tw. ps. „Jan” (J.K.T.), który w doniesieniu z dnia 23 lutego 1981 r. alarmował: *J. SAWCZUK ma kilka ujemnych*

¹ INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 129.

² INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 173.

cech, które nie upoważniają go do sekretarzowania. Najważniejsza z nich to ta, że wym.[ieniony] ma poglądy socjaldemokratyczne³.

POP PZPR przy Instytucie Śląskim zajmowała w jednym przypadku stanowisko zbieżne ze stanowiskiem instytucyjnej „Solidarności”. Jak już wspomniano, było tak m. in. w przypadku sprawy zatrudnienia Tadeusza Swedka oraz w sprawie przejścia przez IS nowego gmachu publicznego przy ul. Piastowskiej. Nowy I sekretarz POP PZPR przy IS, dr Janusz Sawczuk, jest w doniesieniach tw. ps. „Jan” (J.K.T.) konsekwentnie kwalifikowany jako człowiek blisko związany ze Stanisławem Jałowickim, a także jako zwolennik socjaldemokracji.

W marcu 1981 r., w okresie tzw. kryzysu bydgoskiego, POP PZPR przy IS skierowała do ówczesnego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, Stanisława Kani, rezolucję, w której domagano się przyspieszenia prac nad przygotowaniem do Nadzwyczajnego IX Zjazdu PZPR. Uważamy – pisano w tekście rezolucji – że odwołanie zjazdu przynosi ewidentne szkody partii oraz procesowi socjalistycznej odnowy, którym partia powinna kierować⁴.

Stan wojenny. Internowani. SB szuka Jałowickiego

Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) został internowany jeden z pracowników Instytutu Śląskiego, Henryk Żarczyński, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Fakt ten został bardzo negatywnie odebrany nawet przez część osób lojalnych politycznie w stosunku do władz stanu wojennego. Odczuciom tym dała wyraz m. in. tw. S. „Szczęsny”, pracownica Zakładu Kultury Współczesnej IS, pozostająca „na kontakcie” por. Urszuli Orzeł z Wydziału V KW MO w Opolu. W datowanym 13 stycznia 1982 r. doniesieniu tw. ps. „Szczęsny” znajdujemy m.in. następujące oceny i informacje:

Internowanie Henryka Żarczyńskiego w opinii pracowników Instytutu jest chyba pomyłką. Za przestępstwo w Polsce nie może być przecież uważana umiejętność formułowania przemyślnych i w skomplikowanej rzeczywistości polskiej prawdziwych sądów oraz odwaga wypowiedzenia ich publicznie (głównie chodziło o prominentów władzy, m. in. o Żabińskiego⁵ oraz o wypaczenia w naszej strukturze społeczno-gospodarczej).

POP [PZPR] Instytutu upoważniła egzekutywę do interwencji w tej sprawie w Komitecie Wojewódzkim (Miejskim), lecz ewentualna rekomendacja, zdaniem

³ INFORMACJA, Opole, 23 lutego 1981, IPN Wr 0010/1328, k. 121.

⁴ Rezolucje, oświadczenia, uchwały, „Trybuna Opolska”, 26 czerwca 1981, s. 1.

⁵ Andrzej Żabiński – I sekretarz KW PZPR w Opolu w latach 1973–1980. W późniejszym czasie (do 1982 r.) I sekretarz KW PZPR w Katowicach. Znany z wrogiego stosunku do „Solidarności”.

Komitetu, nie będzie rozpatrywana.

Wielu ludzi pracujących w Instytucie uważa internowanie Żarczyńskiego, jak też wielu ludzi, którzy byli członkami »Solidarności«, za błędne posunięcie i szkodliwe⁶.

Henryk Żarczyński był więziony do 5 stycznia 1982 r., gdy zwolniono go dzięki wstawiennictwu Egzekutywy POP PZPR w Instytucie Śląskim. O okolicznościach jego zwolnienia z internowania tak informował bezpiekę tw. ps. „Jan” (J.K.T.) w doniesieniu z dnia 9 lutego 1982 r.: *Dnia 15 XII 1981 r. odbyło się posiedzenie Egzekutywy POP w Instytucie Śląskim. M. in. omawiano sprawę internowania z-cy przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ »Solidarność« przy Instytucie Śl., Henryka Żarczyńskiego. Mgr Jerzy Falkiewicz z Zakładu d/s Badań »Odra« postawił wniosek, że Żarczyński jest żarliwym komunistą i internowanie go to duża pomyłka⁷. Głosowania na powyższy temat nie było – Egzekutywa przyjęła wniosek i wysła[ła] go do Komisarza Wojskowego oraz prawdopodobnie do KW MO. Żarczyńskiego za kilka dni zwolniono. Na drugi dzień po zwolnieniu Żarczyńskiego z aresztu ten oddał legitymację PZPR bez słowa wyjaśnienia i komentarza. Nie wyjaśniał tego nikt z członków PZPR na kolejnym zebraniu POP w Instytucie Śl⁸.*

Z początkiem lutego 1982 r. tw. ps. „Małwa” tak informował SB o postawie H. Żarczyńskiego po zwolnieniu z internowania: *w/wym. złożył legitymację partyjną. W jego zachowaniu nie można zauważyć większych zmian prócz tego, że jest [on] jeszcze bardziej milczący na terenie Instytutu. Można wyczuć, że jego pobyt w odosobnieniu utwierdził go w przekonaniu, iż należy się jeszcze w większym stopniu oddać sprawie »Solidarności«. Uważam, że należy go w dalszym ciągu pozostawić na liście osób wymagających »opieki«. Gdyż z chwilą łagodzenia się warunków stanu wojennego może odezwać się w nim chęć zrewanżowania się za odosobnienie⁹.*

W marcu 1982 r. został internowany przez wrocławską bezpiekę Piotr Gaglik, pracownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych IS. Sprawa jego internowania nie

⁶ Informacja, 13 stycznia 1982, IPN Wr 0010/298, k. 6. W tym samym dokumencie znajdujemy również następujące informacje na temat reakcji pracowników IS na wprowadzenie stanu wojennego: *Wprowadzenie stanu wojennego wywołało wśród pracowników Instytutu duże przygnębienie. Wielu wyrażało troskę o rozwój wypadków; czuli się zaniepokojeni surowymi rygorami, zapowiadany w dekrete [o stanie wojennym], i ich natychmiastowym wdrażaniem w życie, bez pewności osiągnięcia zamierzonego celu i reakcji społeczeństwa. Załoga Instytutu jest zaniepokojona brakiem rzetelnej informacji o sytuacji w kraju, co zmusza ludzi do czerpania wiadomości z audycji obcych rozgłośni. Dłuższe podawanie wiadomości w taki sposób, zwłaszcza w kontekście praktyki poprzednich lat, może doprowadzić do braku zaufania do tych informacji.*

⁷ Fakt internowania Henryka Żarczyńskiego został negatywnie oceniony również w datowanym 13 stycznia 1982 r. doniesieniu tw. ps. „Szczęsny”, pracownicy Zakładu Kultury Współczesnej IS, zwerbowanej przez Wydział V KW MO.

⁸ Wyciąg z informacji tw. ps. „Jan” z dnia 9 II 1982 r., Opole, 16 lutego 1982, IPN Wr 08/576, k. 158.

⁹ Wyciąg z informacji tw. ps. „Małwa” z dnia 2 II 1982 r., Opole, 6 lutego 1982, IPN Wr 08/576, k. 409.



Byli więźniowie polityczni u ks. prałata Kazimierza Bochenka, proboszcza parafii św. św. Piotra i Pawła w Opolu. Pierwszy z lewej – Tadeusz Sumiślawski, trzeci z lewej – Stanisław Oleksy, pośrodku (górną ręką), w ciemnych okularach – Jan Całka, obok (z wąsami) Janusz Michniewicz. Pierwszy z prawej – Stanisław Jałowiecki

pozostała bez echa w środowisku Instytutu Śląskiego, jak o tym świadczy następujące pismo, skierowane z datą 2 kwietnia 1982 r. przez naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu, ppłk J. Zarębskiego, do naczelnika Wydziału II KW MO:

Posiadamy wiarygodną informację, z której wynika, iż dr Roman RADWAŃSKI [...] pracownik Instytutu Śląskiego, zamierza podjąć działania w kierunku udzielenia pomocy internowanemu [...] Piotrowi GOGLIK[OWI]¹⁰.

W tym celu nawiązał [on] kontakt z matką internowanego, zam. we Wrocławiu. Zapewnił wymienioną, iż doloży wszelkich starań, aby Instytut wyśtosował opinie lub poręczenie za Piotra GOGLIKA.

Wiadomość o internowaniu GOGLIKA wywołała ogromne zaskoczenie w środowisku naukowym Instytutu. Najbardziej oburzony jest tym faktem R. RADWAŃSKI, który stara się zjednywać wokół siebie ludzi najbardziej zaufanych. W tym gronie zaproponował również składkę pieniężną, która jego zdaniem miałaby stanowić symboliczną pomoc finansową matce internowanego¹¹.

Internowania uniknął natomiast szczęśliwie Stanisław Jałowiecki, związany z Instytutem Śląskim przewodniczący Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”. Fakt ten bardzo ułatwił formowanie się solidarnościowego ruchu oporu na Opolszczyźnie. Już 13 grudnia 1981 r. w mieszkaniu Barbary Rzepy-Grodeckiej, pracownicy Zakładu Socjologii i Demografii IŚ, odbyło się pierwsze z serii spotkań konspiracyjnych z udziałem S. Jałowieckiego, które zaowocowały powstaniem struk-

tur podziemnej „Solidarności” na terenie Opola.

9 lutego 1982 r. Wydział IV KW MO w Opolu, reprezentowany przez zastępcę naczelnika, por. Janusza Kogutkiewicza, przekazał Wydziałowi III KW MO personalia osób utrzymujących kontakt z Janem Całką, członkiem Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”, jednym z głównych działaczy podziemia solidarnościowego Opola. W sporządzonym przez ten wydział zestawieniu wymienione zostały w szczególności nazwiska następujących pracowników Instytutu Śląskiego: mgr Barbara Grodecka, prof. Józef Góralczyk (zastępca dyrektora IŚ), doc. dr Robert Rauziński, doc. Mirosław Cygański, doc. Józef Bycz-

kowski¹².

16 lutego 1982 r. tw. ps. „Jan” (J.K. Tkocz) przekazał SB informacje na temat organizowania przez pracowników Instytutu Śląskiego pomocy dla ukrywającego się S. Jałowieckiego oraz jego rodziny. *Analizując, kto z Instytutu mógł udzielać pomocy lub schronienia Jałowieckiemu – donosił tw. ps. „Jan” – należy wziąć pod uwagę przede wszystkim Zakład Socjologii oraz osoby, których nazwiska są podkreślone [w tekście doniesienia]¹³. Właśnie wśród w/wym. listy prowadzona jest aktywna zbiórka datków na konto pomocy żonie Jałowieckiego, która musiała się skarżyć na ciężkie warunki materialne¹⁴.* Tw. ps. „Jan” podał SB dane personalne szeregu osób znanych mu ze swoich sympatii solidarnościowych, z odrębnym wyszczególnieniem osób, które, jego zdaniem, mogły być zaangażowane w udzielanie pomocy lub schronienia Jałowieckiemu. Sporządzony na tej podstawie wykaz obejmował m. in. następujące nazwiska: Danuta Berlińska, Andrzej Pasierbiński, Henryk Żarczyński, Kazimierz Szczygielski, Krystian Heffner, Robert Rauziński, Roman Radwański, Janusz Sawczuk, Maria Szmeja, Janusz

¹² Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału III KW MO, Opole, 9 lutego 1982, IPN Wr 08/576, k. 262. Ponadto wymienieni zostali: Jolanta Kasproicz (zatrudniona w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Opolu), dr Waldemar Matlachowski (pracownik naukowy WSI w Opolu) oraz bliżej nieznany student opolskiej WSP o imieniu Piotr. Tego ostatniego scharakteryzowano w następujący sposób: *student II roku historii WSP o imieniu »Piotr«, pochodzi z Jarnołtówka (ojciec jego jest nauczycielem fizyki w Jarnołtówku). Piotr mierzy około 195 cm wzrostu.*

¹³ W tekście doniesienia podkreślone zostały nazwiska Krystiana Heffnera i Janusza Sawczuka.

¹⁴ Wyciąg z informacji tw. ps. „Jan” z dnia 16 II 1982 r.

¹⁰ Tak w oryginale.

¹¹ Pismo naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu, ppłk J. Zarębskiego, do naczelnika Wydziału II KW MO, Opole, 2 kwietnia 1982, IPN Wr 08/576, k. 333.

Woźniacki, Maria Paszkiewicz, Barbara Rzepa-Grodecka, Maria Grygierczyk, Halina Szymkowska-Hudec, Stanisław Gruszecki, Stanisława Sochacka, Ewa Wyglenda, Maria Kurowska, Teresa Kaczmarek, Stanisław Wajda, Violetta Sawicka i Marian Olender.

W ślad za tymi doniesieniami SB przeprowadziła rewizje w mieszkaniach licznych pracowników Instytutu Śląskiego (co najmniej u 19 osób). Pierwsze rewizje przeprowadzono już 17 lutego 1982 r. – nazajutrz po złożeniu wspomnianego doniesienia przez tw. ps. „Jan”. Były to rewizje nieformalne (bez nakazu prokuratorskiego), określane oficjalnie mianem *kontroli mieszkaniowej [...] pod legendą przestrzegania przepisów meldunkowych*¹⁵. Sprawa ta znalazła następujące odzwierciedlenie w kolejnym doniesieniu tw. ps. „Jan”, który 3 marca 1982 r. przekazał swoim mocodawcom następujące informacje:

Bardzo duże oburzenie wywołało przeszukanie mieszkań u dużej części pracowników Instytutu, przeprowadzone w 2 turach przez MO i SB. Niektóre osoby, a szczególnie Ewa Wyglenda, czuły się bardzo oburzone, a nawet poniżone. Wym.[ieniona] Wyglenda wymusiła wprost na p.o. obowiązki dyrektora Instytutu – sekretarzu naukowym dr [Michale] Lisie, aby interpelował (sic!) w tej sprawie jako komisarz wojskowy Instytutu u Komendanta Wojewódzkiego MO.

Dr Lis skierowany został do szefa SB ze wspomnianą skargą. Z rozmowy z szefem SB zrobił »radosną« relację na zebraniu POP [PZPR] w dniu 26 II. M. in. powiedział, że w odpowiedzi na swoją skargę dot. rewizji usłyszał, że spowodowana została ona anonimem napisanym przez członka PZPR – pracownika Instytutu. Ten anonimowy donosiciel pisze o wszystkim na wszystkich. Podać miał też szczegóły z ostatniego zebrania partyjnego, m. in. dot. kłótni pomiędzy b. dyr.[ektorem] Regionalnej Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu Jaeschke a mgr A. Pasierbińskim. Szef SB miał też powiedzieć, że tego anonimowego donosiciela dochowali się sami i nie jest zadaniem SB

¹⁵ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. przeprowadzonej kontroli pomieszczeń u pracowników Instytutu Śląskiego w Opolu, Opole, 18 lutego 1982, IPN Wr 08/576, k. 210. Zgodnie z tym dokumentem, w dniu 17 lutego 1982 r., w godzinach wieczornych, grupa funkcjonariuszy SB z Wydziału V KW MO w Opolu (por. Marcin Kriegel, ppor. Kazimierz Sękowski i szer. Telesfor Kubik, przeprowadziła „kontrolę mieszkaniową” u następujących osób: Grażyna Pitera, Jadwiga Stupnicka i Kazimiera Rynkal. W trakcie „kontroli” nie natrafiono na żadne materiały związane z działalnością podziemnej „Solidarności”.



Byli więźniowie polityczni, sądzeni w procesie „opolskiej dwudziestki”, wraz z rodzinami i przyjaciółmi. Pierwszy od lewej – Stanisław Jałowiecki. Obok – Marek Szwed, Maria Szwed, z prawej (w jasnym garniturze) – Tadeusz Sumiński, obok (w okularach) – Tadeusz Praski. W trzecim rzędzie, pierwszy z lewej – Jan Całka

jego odszukanie i ujawnienie. To już pracownicy muszą zrobić sami.

Lis był b. oburzony odpowiedzią szefa SB. Potępił obskurną działalność pracownika – anonima – i jako wniosek podał, że powinno się b. szybko ujawnić tego co mać w Instytucie. Wniosek Lisa poparł prowadzący zebranie dr Majewski, który w kilku słowach potępił taką działalność.

*Po zebraniu cały Instytut wrze, każdy szuka na własną rękę tego »pisarza«. Zrobiła się bardzo nieprzyjemna atmosfera. Prawie każdy patrzy na drugiego wilkiem. Nie ma żadnej atmosfery pracy*¹⁶.

Treść powyższego doniesienia w jednoznaczny sposób wskazuje na tw. ps. „Jan” jako źródło informacji, na podstawie których SB przeprowadziła akcję przeszukań wśród pracowników Instytutu Śląskiego. Z innych zachowanych dokumentów wiadomo bowiem, że to właśnie tw. ps. „Jan” z datą 9 lutego 1982 r. przekazał SB informacje na temat zebrania POP PZPR, w czasie którego doszło do kłótni między byłym dyrektorem opolskiej rozgłośni Polskiego Radia Zdzisławem Jaeschke i Andrzejem Pasierbińskim¹⁷. W rozmowie z dr. Lisem

¹⁶ Wyciąg z informacji tw. ps. „Jan” z dnia 3 III 1982 r., Opole, 12 marca 1982, IPN Wr 08/576, k. 27.

¹⁷ W datowanym 16 lutego 1982 r. wyciągu z informacji przekazanych przez tw. ps. „Jan” w dniu 9 lutego tegoż roku czytamy m. in.: *Na tym zebraniu doszło do b. ostrej scysji pomiędzy ob. Zdz. Jaeschke – byłym kierownikiem Opolskiej Rozgłośni Radiowej, a kolegą dra Jałowieckiego, mgr Andrzejem Pasierbińskim zam. w Opolu [...] zatr. w Zakładzie Socjologii (czł. PZPR i czł. »Solidarności«, członek miejskich władz partyjnych). Gdy Pasierbiński dyskutował nad wydarzeniami w stanie wojennym oraz na temat internowanych – Jaeschke skrytykował wym.[ienionego], że jest człowiekiem o podwójnym obliczu, bawi się w zonglerkę słowną i wprowadza zamęt na zebraniu POP. Zagroził także, że zgłosi to w Komitecie Miejskim PZPR.* Wyciąg z informacji tw. ps. „Jan” z

szef opolskiej SB nie wyjawiał oczywiście całej prawdy, utrzymując jakoby pozyskiwane przez bezpiekę informacje pochodziły od anonimowego donosiciela. Ta część prawdy, jaką ujawnił, wystarczy jednak w zupełności do rozpoznania roli, jaką odegrały w całej tej sprawie doniesienia „Jana”.

Na wieść o tym, jakich informacji udzielono nieopatrznie dr. Lisowi podczas rozmowy w KW MO, tw. ps. „Jan” wpadł w panikę, obawiając się zdekonspirowania jego osoby w oczach pracowników IŚ. W notatce służbowej sporządzonej po spotkaniu z nim w dniu 5 marca 1982 r. por. Zygmunt Pyszkowski z Wydziału II KW MO pisał m. in.:

Na spotkaniu TW był bardzo zdenerwowany. Bał się po prostu, że na zasadzie eliminacji mogą trafić na jego osobę, gdyż w anonimie miał miejsce b. ważny szczegół dot. męciarskiego wystąpienia A. PASIERBIŃSKIEGO na ostatnim zebraniu POP i skrytykowania go przez ob. JAESCHKE. Prosił, aby dowiedzieć się o przebiegu rozmowy komendanta z dr LISEM i poinformować go, żeby wiedział, jak się ma ustawić i zachowywać, gdyby to była prawda. Chciałby też w związku z tym ograniczyć częstotliwość spotkań do b. ważnych wydarzeń. Boi się po prostu o zdekonspirowanie jego osoby. On [sam] wywoływałby spotkania przez telefon.

Umówiłem się, że 26 marca dam mu odpowiedź co do przebiegu rozmowy ob. LISA¹⁸.

27 kwietnia 1982 r. opolska SB przeprowadziła wielką akcję przeszukań, zatrzymań i przesłuchań, mającą na celu rozbicie opolskiego podziemia solidarnościowego, którego formalnym liderem pozostawał ukrywający się nadal Stanisław Jałowiecki. Przyjęty z datą 26 kwietnia 1982 r. plan tej akcji przewidywał m. in. przesłuchanie w charakterze świadka niektórych pracowników Instytutu Śląskiego: Barbary Grodeckiej-Rzepy i Andrzeja Pasierbińskiego¹⁹.

Aresztowanie i proces Stanisława Jałowieckiego z perspektywy IŚ

14 maja 1982 r. Służbie Bezpieczeństwa udało się wreszcie ująć także usilnie poszukiwanego Stanisława Jałowieckiego (został on zatrzymany wraz z żoną w Tarnowskich Górach). Wydarzenie to wywołało sporo emocji w środowisku Instytutu Śląskiego, zwłaszcza wśród najbliższych związanych z Jałowieckim pracownikami Zakładu Socjologii i Demografii IŚ. Pracownicy Instytutu przeważnie współczuli aresztowanemu liderowi opolskiej „Solidarności”, a niektórzy starali się także pomagać jemu i jego rodzinie. 25 maja 1982 r. tw. ps. „Szczęśny” informowała:

Duże zainteresowanie wśród pracowników wywołało aresztowanie Stanisława Jałowieckiego. Dużo dyskutuje się [nad tym], jakie konsekwencje może on ponieść w sądzie. Część jego współpracowników z Zakładu Socjologii, szczególnie [Andrzej] Pasierbiński, są zdania, że na pewno nie otrzyma wysokiego wyroku, a tłumaczy to tym, że władze w związku z [planowanym] przyjazdem papieża (chyba: nie) będą chciały zaostreżenia represji.

Oficjalnie się mówi, że kuria [biskupia w Opolu] będzie pomagała swoimi kanałami w obronie Jałowieckiego, natomiast nikt z kierownictwa Instytutu na pewno nie będzie interesował się dalszym losem aresztowanego.

Mimo wszystko pracownicy Instytutu współczują Jałowieckiemu, że przez zbieg okoliczności tak skomplikowało mu się życie. Wszyscy pamiętają go jako bardzo dobrego pracownika, dobrze zapowiadającego się naukowca, ale [ubolewają, że] w tej chwili to wszystko stoi pod znakiem zapytania.

Zona Jałowieckiego była kilka razy w Instytucie, ale jeżeli chodzi o zatrudnienie jej w Instytucie, to ona nie ma żadnych szans.

Dyrektor Kroszel, jak wcześniej zapowiadał, nie będzie w ogóle tematu Jałowieckiego poruszał. Zresztą w dalszym ciągu tego stanowiska nie zmienił²⁰.

12 lipca 1982 r. tw. ps. „Szczęśny”, opisując aktualny stan nastrojów wśród pracowników Instytutu Śląskiego, tak mówiła o odczuciach związanych ze sprawą Jałowieckiego:

W dalszym ciągu szok spowodowany aresztowaniem Stanisława Jałowieckiego powoduje, że dyskusje na tematy dotyczące ewentualnej działalności opozycyjnej czy nielegalnej są prowadzone bardzo sporadycznie. Wszyscy są pod wrażeniem powyższego faktu i nie chcą w ogóle wypowiadać się na takie tematy [...]

Zresztą wracając do problemu Jałowieckiego, to głównie nim są zainteresowane [Maria] Szejska z [Barbarą] Grodecką oraz [Andrzej] Pasierbiński. Fakt zatrzymania Jałowieckiego jest dla nich jednoznaczny z właściwie zamknięciem drogi kariery naukowej dla Jałowieckiego. Jego wysiłki [na rzecz] pobudzenia Opolszczyzny do jakiegś działania opozycyjnego spętły na niczym, ale tylko złamały jego życie²¹.

12 sierpnia 1982 r. tw. ps. „Szczęśny” informowała:

Zakład Socjologii, z którego wywodzi się Jałowiecki, jest ciągle pod wrażeniem aresztowania Jałowieckiego i jego dalszych losów. Wszyscy są zdania, że mimo wszystko będzie on mógł wrócić do Instytutu do pracy.

Z żoną Jałowieckiego kontaktował się Pasierbiński, który stara się znaleźć jej pracę. Również słyszałam, że koledzy Jałowieckiego mieli zamiar zbierać papierosy dla Jałowieckiego do aresztu²².

dnia 9 II 1982 r., Opole, 16 lutego 1982, IPN Wr 08/576, k. 158.

¹⁸ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, Opole, 5 marca 1982, IPN Wr 0010/1328, k. 138.

¹⁹ IPN Wr 066/51 j.1.

²⁰ Informacja spisana ze słów tw. ps. „Szczęśny”, Opole, 25 maja 1982, IPN Wr 0010/298, k. 18.

²¹ Informacja spisana ze słów tw. ps. „Szczęśny”, Opole, 12 lipca 1982, IPN Wr 0010/298, k. 21.

²² Informacja spisana ze słów tw., Opole, 13 sierpnia 1982, IPN

Od września 1982 r. Stanisław Jałowiecki był sądzony w tzw. procesie opolskiej dwudziestki wraz z grupą innych działaczy opolskiego podziemia solidarnościowego. W tym samym procesie sądzony był także Marek Szwed, mąż jednej z pracownic IŚ, Marii Szwed. Sprawę rozpatrywał sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego w składzie: mjr Zbigniew Matacz (przewodniczący), por. Ryszard Bąk i por. Jerzy Wojteczek. Zdaniem obserwatorów, proces ten był w znacznej mierze wyreżyserowany, w tym sensie, że istniało ciche porozumienie między poszczególnymi uczestnikami postępowania (sędziami i obrońcami oskarżonych), aby prowadzić sprawę w taki sposób, by zakończyła się ona możliwie najłagodniejszymi wyrokami. Występujący w tej sprawie sędziowie – w przeciwieństwie do wielu innych sędziów z tamtych czasów – chcieli w miarę możliwości zachować czyste ręce i dobrą reputację.

O tym, jak reagowano na proces Jałowieckiego w środowisku Instytutu Śląskiego, tak informowała w dniu 10 października 1982 r. tw. ps. „Szczęsny”:

W związku z trwającą rozprawą Jałowieckiego, na nowo zaczęto dyskutować o jego osobie. Czyni się spekulacje, czy Jałowiecki faktycznie zostanie skazany czy nie.

Czy jeżeli nie zostanie skazany, będzie mógł wrócić do Instytutu. Jak przedtem większość była zgodna co do tego, że będzie mógł wrócić, tak teraz jednak sceptycznie jest to oceniane. Są nawet opinie, że mimo poparcia ze strony pracowników Instytutu, Jałowiecki nie wróci do pracy. [...]

Akcję agitacyjną dla poparcia Jałowieckiego w dalszym ciągu prowadzi Andrzej Pasierbiński, jego bliski i zaufany kolega.

Bardzo pozytywnie wyrażał się on o sędziach prowadzących rozprawę, że mimo, iż jest to sąd wojskowy, to rozprawa prowadzona jest bardzo rozsądnie, a nawet jego zdaniem nie stwarza się nastroju wrogości czy wywierania presji na oskarżonych²³.

Z sądzonym liderem opolskiej „Solidarności”, jak zwykle, najmocniej i najbardziej ostentacyjnie solidaryzowali się pracownicy Zakładu Socjologii i Demografii IŚ, kierowanego w tym czasie przez doc. Roberta Rauzińskiego. 15 października 1982 r., podczas spotkania z por. Zygmuntem Pyszkowskim z Wydziału II KW MO w Opolu, tw. ps. „Jan” (J.K.T.) przekazał m. in. następującą informację: *Będąc na rozmowie towarzyskiej u dr RAUZIŃSKIEGO zobaczyłem w Zakładzie Socjologii (Instytutu Śl.) zawieszoną klepsydre na temat odejścia z Instytutu, a następnie aresztowania b. kier.[ownika] Zakładu Socjologii, dra St. JAŁOWIECKIEGO. Pytałem Rauzińskiego – jako aktualnego kierownika Zakładu – czyja to robota. Odpowiedział, że prawdopodobnie powieszono tę klepsydre za zgodą i wiedzą wszystkich*

pracowników. Dodał, że jego zdaniem nie należy robić z tego żadnej afery, gdyż nie ma tam żadnej treści antypaństwowej²⁴.

W ostatnich tygodniach 1982 r. większość oskarżonych w procesie „opolskiej dwudziestki” znajdowała się już na wolności. Istniały również podstawy, by spodziewać się rychłego uwolnienia pozostałych oskarżonych, a wśród nich Stanisława Jałowieckiego. Dość wątpliwe wydawały się jednak szanse powrotu Jałowieckiego do pracy w Instytucie Śląskim. 5 grudnia 1982 r. tw. ps. „Szczęsny” informowała:

Coraz częściej, głównie w Zakładzie Socjologii, mówi się o zwolnieniu z aresztu Stanisława Jałowieckiego. Niektórzy pracownicy uważają, że tak duża presja społeczna, jaka jednak istnieje, oraz dalsza stabilizacja życia w kraju pomogą w podjęciu decyzji o zwolnieniu Jałowieckiego z aresztu. Natomiast coraz mniej jest głosów i coraz mniejsze panuje przekonanie, że Jałowiecki wróci do Instytutu.

Mimo tego, że niektórzy pracownicy chcieliby tego powrotu, to chyba jednak okaże się on niemożliwy. Dużą presję w tym względzie na dyrektora Instytutu próbuje wywrzeć dalej Andrzej Pasierbiński oraz [Stanisław] Gruszecki. Chcą oni nawet spróbować podjąć działania poprzez organizację partyjną Instytutu. Większość jednak uważa, że jest to walka z wiatrakami i nie przyniesie ona zamierzonego efektu.

Pracownicy są zdania, że władze partyjne nie wyrażą poparcia w powrocie Jałowieckiego do Instytutu. Krążą plotki, że w uczelniach innych miast ci, którzy byli skazani za działalność w stanie wojennym, nie mają szans powrotu do dawnych miejsc pracy. Nawet nikt się nie stara tego robić, ponieważ i tak nie ma szans.

Andrzej Pasierbiński wyraził się tylko, że należy robić wszystko, żeby pomóc Jałowieckiemu zrobić habilitację. Sam chyba w tej sprawie jeździł do Krakowa²⁵.

Proces „opolskiej dwudziestki” zakończył się 21 stycznia 1983 r. wyrokiem skazującym w stosunku do osiemnastu oskarżonych. Stanisław Jałowiecki został skazany na karę dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności. Proces zakończył się już po formalnym zawieszeniu stanu wojennego, gdy przestał być stosowany tryb doraźny, w związku z czym wydany w nim wyrok był stosunkowo łagodny. Ostatni uczestnicy procesu „opolskiej dwudziestki” wyszli na wolność 22 stycznia 1983 r., nazajutrz po wydaniu wyroku.

Zbigniew Bereszyński

Fotografie ze zbiorów autora
(w identyfikacji osób pomagał Roman Kirstein)

Wr 0010/298, k. 23.

²³ Informacja spisana ze słów tw., Opolo, 10 października 1982, IPN Wr 0010/298, k. 24.

²⁴ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, Opolo, 15 października 1982, IPN Wr 0010/1328, k. 153.

²⁵ Informacja spisana ze słów tw., Opolo, 5 grudnia 1982, IPN Wr 0010/298, k. 25.

Trzeba wyczuć, kiedy wstać

Z prof. drem hab. Janem Seredyką, byłym rektorem WSP w Opolu i b. dyrektorem Instytutu Historii rozmawia Beata Zaremba

– Na opolskiej WSP pojawił się Pan w 1959 roku. Od dwóch lat na uczelni odbywały się zajęcia z historii. Jak to się stało, że dołączył Pan do świetnego zespołu historyków?

– Do 1959 roku pracowałem w szkołach średnich Opolu. Już podczas studiów historycznych we Wrocławiu zacząłem pracować zawodowo, mieliśmy w domu trudną sytuację materialną, więc było to konieczne. Od drugiego roku studiów uczyłem w opolskim technikum przy ulicy Mondrzyka, nie miałem nawet tytułu magistra, zdobyłem go dopiero po paru latach przerwy od ukończenia pierwszego etapu studiów, bo wówczas, tak jak i dziś, studia miały charakter dwustopniowy. Część mojej pracy magisterskiej została opublikowana w zeszytach naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego, co stało się podstawą do zaproponowania mi przez prof. Władysława Czaplńskiego pracy na WSP. Było to tym łatwiejsze, że prof. Alojzy Gembala (w latach 1954–1959 rektor WSP, organizator Katedry Historii Powszechnej na WSP) był kolegą ze studiów prof. Czaplńskiego. Cóż... zadziałała protekcja. Zostałem asystentem. W 1963 roku zdobyłem tytuł doktora.

– A więc jak każdy naukowiec wspinał się Pan po szczeblach kariery.

– I wszystko by było dobrze, gdyby nie zaczęto mnie obdarzać funkcjami administracyjnymi. Byłem m.in. dyrektorem Instytutu Historii, prodziekanem studiów dla pracujących, w końcu rektorem. Rektorem zostałem zupełnie przypadkiem... Dość dziwna to historia. Był marzec 68 roku, czystki na uczelni, a mnie ta cała zawierucha polityczna zastaje w sanatorium w Szczawinie-Zdroju. Wiadomości mocno ocenzone docierają do mnie przez radio, komórek wtedy nie było, więc tak naprawdę trudno mi było ocenić sytuację. Gdy wróciłem z sanatorium, to dopiero zobaczyłem, co się stało. Zwolniono lub pozbawiono ważnych funkcji niektórych pracowników, m.in. rektora WSP prof. Maurycego Horna zwolniono z funkcji rektora. Wówczas sekretarzem komitetu miejskiego do spraw propagandy był mój kolega ze studiów Augustyn Wajda, któremu podlegało szkolnictwo. Zawezwał mnie i oznajmił, że z nieba mu spadłem, bo będąc w tym sanatorium – chcąc nie chcąc – pozostawałem bezstronny politycznie, a sytuacja jest taka, że nie ma kto rządzić uczelnią. – Mam dla Ciebie stanowisko prorektora do spraw studentów – wypalił. Protestowałem, że ja przecież muszę jechać do Związku Radzieckiego, by robić habilitację w oparciu o znajdujące się w radzieckich archiwach materiały. Wajda na to,



Prof. Jan Seredyka

bym te badania odwołał, że takie jest polecenie partyjne. Rektorem miał być profesor Sujak, fizyk, dojeżdżający na naszą uczelnię z Wrocławia. Jednak warunkiem objęcia przez niego stanowiska była przeprowadzka do Opolu. Niestety na przeprowadzkę profesor Sujak nie przystał. No i mnie powołano na stanowisko pełniące obowiązki rektora. Wcale się nie cieszyłem, oznajmiłem, że mogę być p.o. rektora i nie będę brał pensji rektora, tylko prorektora.

– I jak się Pan w efekcie poczuł na tym stanowisku?

– Oj, bałem się. Żeby jakoś uniknąć wcześniejszego urzędowania, we wrześniu pojechałem znów do sanatorium, więc de facto rektorowanie zacząłem dopiero 1 października. Nie zapomnę pierwszej inauguracji. Specjalnie ubrałem się na tę uroczystość w togę nie rektorską, lecz prorektorską. Głównie ze względu na wypadki marcowe atmosfera na uczelni była ciężka, choć generalnie było już po czystkach, notabene kilka osób zagrożonych



10 stycznia 2001 r. gościem Instytutu Historii był prof. Andrzej Chwalba. Na zdjęciu od lewej (w pierwszym rzędzie) stoją: dr hab. prof. UO Marta Hatałska, dr hab. prof. UO Krystyna Borecka, prof. Andrzej Chwalba, prof. Stanisław S. Niciejka, prof. Joanna Rostropowicz, dr Wanda Matwiejczuk. W drugim rzędzie (od lewej): prof. Leszek Kuberski, dr hab. prof. UO Anna Pobóg-Lenartowicz, dr Andrzej Szczepaniak, dr Mariusz Sawicki

zwolnieniami udało mi się jeszcze wybronić. Pod koniec kadencji władze partyjne orzekły, że kadencja nie powinna mi być przedłużona. Miałem spokojnie przejść do świata nauki, który najbardziej mnie pociągał. Ale ten spokój znów zmaćcił przypadek! Moje urzędowanie skończyło się dramatycznym akcentem – wysadzono mianowicie aulę. Wiadomość o tym wydarzeniu rozeszła się na cały świat! Bardzo to przeżywałem. Czas rektorowania był z pewnością najgorszym dla mnie okresem w moim życiu zawodowym.

– **Miał Pan duże szczęście do przypadków...**

– Okropne wręcz szczęście! Ale przypadki miały udział też w kreowaniu bardzo pozytywnych wydarzeń. Przypadkiem bowiem uczeń profesora Czaplńskiego, Jarema Maciszewski, wybitny zresztą historyk, wówczas kierownik Wydziału Nauki Komitetu Centralnego, którego podlegało całe szkolnictwo, wsparł pomysł nadania

Instytutowi Historii prawa habilitowania. Wielu pracowników uczelni do idei tworzenia instytutów odnosiło się z nieufnością, jednak działanie poszczególnych katedr w rozproszeniu, bez sekretariatu, było trudne. Postanowiłem utworzyć instytut historii.

– **Aż trzy kadencje był Pan jego dyrektorem.**

– Ale trzecią kadencję sobie skróciłem. Jednak tym razem nie pojechałem do sanatorium (*śmiech*), tylko na roczny staż naukowy. Miałem zamiar napisać tzw. profesorską książkę. Musiałem więc objechać wszystkie największe ośrodki naukowe w kraju. Jeszcze w czasie pracy na stanowisku rektorskim wyjechałem do Związku Radzieckiego na pół roku w celach naukowych, no i musiałem dokończyć swoje badania.

– **Rezygnował Pan z zaszczytnych funkcji administracyjnych dla nauki?**

– Tak. A wie pani, kto mnie nauczył rezygnacji, i to

Prof. Jan Seredyka – ur. w 1928 r. w województwie białostockim. Studiował historię na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktor nauk humanistycznych (1963 r.), doktor habilitowany (1977 r.) profesor nadzwyczajny (1981 r.), profesor zwyczajny (1991 r.). W latach 1974–1981 – kierownik Zakładu Historii Nowożytnej; w latach 1997–2002 – kierownik Katedry Dziejów Parlamentaryzmu. Po przejściu na emeryturę w 1999 r. kontynuuje pracę na Uniwersytecie Opolskim i w WSZ ZiB w Poznaniu.

Prof. Jan Seredyka został m.in. odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Franciszka Pałackiego Czeskiej Akademii Nauk. Jest członkiem Prezydium Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Za swoje najważniejsze osiągnięcia – jako dyrektora Instytutu Historii – prof. Jan Seredyka uważa: uzyskanie pierwszego na uczelni prawa habilitowania, zatrudnienie wybitnych absolwentów – późniejszych badaczy: prof. Stanisława S. Niciejki, prof. Anny Pobóg-Lenartowicz i prof. Włodzimierza Kaczorowskiego oraz zatrudnienie wybitnych naukowców: prof. Marceliego Kosmana i prof. Joanny Rostropowicz. Jako rektor WSP prof. Jan Seredyka, wraz z zespołem, opracował pierwszą koncepcję przekształcenia WSP w uniwersytet.

nie jednej? Była taka piosenka nagrodzona na którymś z konkursów Eurowizji – „Ostatni walc”. Wojciech Młynarski na przekór temu tytułowi napisał: „Przedostatni walc”. I w tej piosence jest taki refren:

*Trzeba cenę swoją znać, Kochana,
Trzeba trzeźwo życie brać, Kochana,
Trzeba wyczuć, kiedy wstać
I wyjść...
Trzeba wiedzieć, kiedy w szatni
Plaszcz pozostał przedostatni
I że to już przedostatni walc...*

Rezygnowałem z funkcji administracyjnych, bo nie uważałem, że jestem osobą nie do zastąpienia. A poza tym zawsze chciałem się poświęcić nauce, a nie potrafiłem tak doskonale, jak obecny rektor, łączyć nauki z rządzeniem. Nawiasem mówiąc, dzięki rektorowi Nicieji zostałem promotorem prof. Jaroslava Pánka podczas uroczystości nadawania mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Opolski.

– Ale to Pan odkrył dla Uniwersytetu Opolskiego prof. Jaroslava Pánka, który na początku stycznia gościł na uczelni z wykładem na temat polsko-czeskich stosunków?

– Profesora Pánka odkryłem razem z prof. Marcelim Kosmanem. Poznaliśmy się w Pradze. Kontaktując się z nim i innymi naukowcami czeskimi, zdaliśmy sobie sprawę, że więcej wiemy o historii Niemiec i Rosji niż o historii naszych starszych braci Czechów. By te braki

nadrobić, zaprosiliśmy profesora Pánka oraz innych profesorów czeskich, by przyjechali do Opola na konferencję o sejmie czeskim. Zgromadziliśmy wiele wiadomości na ten temat, opublikowaliśmy je i pokazaliśmy Czechom. Okazało się, że złożyły się one na pierwszą w historii poważną publikację o sejmie czeskim.

– Jak doszło do nadania prof. Jaroslawowi Pánkowi tytułu doktora honoris causa?

– Profesor Nicieja poznał profesora Pánka. A że orzeł szybko rozpoznaje orła, rektor Nicieja wystąpił z propozycją nadania profesorowi Pánkowi tytułu doktora honoris causa. Rektor Nicieja podjął bardzo słuszną decyzję o przyznaniu tytułu doktora honoris causa Czechowi. Czesi to wspaniały naród, spokojny, mądry, rozważny, który trafnie ocenia rzeczywistość, swoje możliwości. Wiele możemy się od nich uczyć. Notabene profesor Nicieja jest jednym z moich wybitnych studentów. Pamiętam, że na zakończenie studiów uzyskał dyplom z wyróżnieniem. Taki dyplom to było coś absolutnie rzadkiego i wyjątkowego. Zapewniał on wolność wyboru miejsca pracy, nie trzeba było podlegać nakazowi pracy w określonym miejscu. A chciałbym przypomnieć, że w tamtych czasach istniały przydziały pracy, trzeba było zgłosić się do pełnomocnika na uczelni i przyjąć jego propozycję. Nicieja mógł wybierać i wybrał opolską uczelnię... Bez wątplenia z pożytkiem dla niej.

– Dziękuję za rozmowę.



Ulica Oleska (wtedy Rosenberger Strasse) w Opolu na pocztówce z 1930 r. W miejscu kapliczki św. Sebastiana jest dziś skrzyżowanie z ulicą o. Czaplaka. W tle – kościół Jezuitów i budynki przy ul. Grunwaldzkiej. Dziś w tym miejscu stoją budynki Uniwersytetu Opolskiego (pocztówka ze zbiorów prof. S. Nicieji)

Narodziny studenckiej „Solidarności”

Z Maciejem i Danutą Kaliszanami¹, w 1980 r. współzałożycielami Niezależnego Zrzeszenia Studentów WSP w Opolu, rozmawia dr Mariusz Patelski z Instytutu Historii UO

– Jak narodził się pomysł utworzenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów?

Maciej Kaliszan: – Wakacje 1980 r. spędziłem jako fotograf – dokumentując spływ kajakowy studentów w Hiszpanii. Do Polski wróciłem pod wielkim wrażeniem Kraju Basków oraz Zachodu i to w momencie, gdy z Wybrzeża i Lublina zaczęły napływać informacje o trwającym tam buncie robotników. W tej sytuacji stało się dla mnie oczywiste, że należy się włączyć do przemian, tworząc jakąś studencką „Solidarność”. To przekonanie podzielała także ówczesna moja sympatia, a obecnie żona Danka. Zmobilizowała mnie do działania i tak wspólnie zostaliśmy inicjatorami powstania nowego, studenckiego związku przy WSP.

Danuta Kaliszan: – Tak, ale na początku nie wiedzieliśmy, jak się za to zabrać, nigdy nie zakładaliśmy organizacji. W sukurs przyszli nam studenci Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W naszym rodzinnym mieście aktywnymi działaczami Zrzeszenia okazali się nasi koledzy szkolni: Wojtek Słodowy² i Basia Kozłowska.

M. K.: – Wojtek i Basia należeli do grupy głównych założycieli NZS w Gliwicach. W tym czasie na Wydziale Architektury wrzało, najaktywniejsi studenci spotykali się w słynnym pokoju 101. Tam dotarliśmy razem z Danką w pierwszych dniach października. Przez obec-

nych zostaliśmy pouczeni, jak działać oraz dostaliśmy pierwsze plakaty NZS, których produkcja szła tu już pełną parą. Z drukiem nie było żadnych kłopotów, bo działała Drukarnia Politechniczna, a sam ośrodek gliwicki był bardzo silny politycznie.



Na zdjęciu od prawej: Maciej Kaliszan, Adam Górecki, N, N, Danuta Konarska

– Co działo się później?

M. K.: – Po powrocie do Opola udaliśmy się najpierw do naszych znajomych – studentów z WSP.

D. K.: – Nabór do NZS prowadziliśmy w akademiku i wśród znajomych z roku. Jako pierwszy dołączył do nas Jurek Kałwak, potem dziewczyny ze „Spójnika”: Danka Olchówko, Ewa Zając, Lidka Kreis, no i z mojego roku polonistyki Zbyszek Bitka.

M. K.: – Potem przyszła kolej, by nawiązać kontakty z Wyższą Szkołą Inżynierską. W sprawach organizacji rozmawialiśmy bezpośrednio z Wieśkiem Ukleją, najpierw u niego w siedzibie NZS WSI, później Wiesiek był także gościem u nas w pokoju. Razem ustalaliśmy strategię pierwszego założycielskiego spotkania.

D. K.: – Mieliśmy już pewne doświadczenie w tym względzie, bo 8 października odbyło się zebranie organizacyjne nowego zrzeszenia na WSI. Przemawiałam na nim jako studentka reprezentująca naszą uczelnię.

¹ Danuta Kaliszan z domu Konarska – w latach 1980–1981 działaczka NZS, absolwentka Filologii Polskiej i studentka Filologii Angielskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, obecnie nauczyciel języka angielskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 13 w Gliwicach. Maciej Kaliszan – pierwszy przewodniczący NZS przy WSP w Opolu. Absolwent Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej WSP w Opolu. Filmowiec i fotografik specjalizujący się zwłaszcza w utrwalaniu zabytków architektury. Pracował m.in. jako filmowiec i fotograf na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej. Autor artykułów i fotografii zamieszczanych w czasopismach: „Architektura i Biznes”, „Murator”, „Echo Tyskie” i inne.

² Wojciech Słodowy – architekt, wykładowca rzeźby w Politechnice Gliwickiej. W latach 1980–81 aktywny działacz NZS. Po 13 grudnia 1981 r. przetrzymywany do maja 1982 r. w ośrodku dla internowanych w Zabrzcu.



W trakcie zebrania założycielskiego. Na zdjęciu w środku – Wiesław Ukleja

M. K.: – Zanim doszło do zebrania na WSP, odbyliśmy w Sali Senatu spotkanie z rektorem prof. Tadeuszem Gospodarkiem, do którego udała się cała grupa: ja z Danką, Jurek Kałwak³, Danka Olchówko, Ewa Zajac, Maciek Wirski, Baśka Żołądź, prawdopodobnie Zbyszek Bitka i inni.

Rektor przywitał nas bardzo oficjalnie, po czym stwierdził: „bardzo się cieszę, że zakładacie towarzystwo geograficzno-turystyczne!” Odniosłem wówczas wrażenie, że władze bardzo się boją. Z jednej strony przyjęły z aprobatą, że studenci WSP ruszyli, że nie jesteśmy takimi „baranami”, a z drugiej odczuwaliśmy ich wielki lęk. W dalszej części spotkania profesor wielokrotnie powtarzał, że cieszy się z założenia jakiegoś towarzystwa „społeczno-kulturalno-geograficznego”, tak jakby nie dopuszczał myśli, że chodzi o organizację polityczną. Ostatecznie wyraził jednak zgodę na spotkanie organizacyjne NZS w sali wykładowej fizyków przy ul. Oleskiej.

– Czy trudno było nakłonić studentów do przyścia na spotkanie?

M. K.: – Wręcz przeciwnie, wszystko wokół przecież wrzało. Do spotkania przygotowywałem się jednak z

wielkim niepokojem, obawiałem się ingerencji władz – Służby Bezpieczeństwa. Moim zdaniem należało ukonstytuować Tymczasowy Komitet Założycielski w składzie najbliższych znajomych, tak jak to miało miejsce na WSI, aby zredukować szanse inwigilacji ze strony SB do minimum. Młodzież jednak, a byli to ludzie znacznie młodsi ode mnie, upierała się przy demokratycznych wyborach.

D. K.: – Zanim jednak doszło do zebrania trzykrotnie wygłaszałam komunikaty w „Radiosygnalach”. W ten sposób środowisko było poinformowane o wydarzeniach na WSI, o spotkaniu z profesorem Gospodarkiem i jego oficjalnej zgodzie na zebranie w sali wykładowej. Spotykani na korytarzach akademików znajomi gratulowali podjętych działań i... radiowego głosu. Przed samym spotkaniem ustaliliśmy jeszcze plan zebrania i rozwiesiliśmy plakaty informacyjne.

– W jakiej atmosferze przebiegało spotkanie?

M. K.: – Zebranie odbyło się wedle z góry opracowanego planu. Studentów poinformowaliśmy o składzie Komitetu Założycielskiego, z tym że można było dookopotać dodatkowych członków spośród zebranych oraz o planie działania. Przemawiali kolejno: Andrzej Kącki, ja i Danka, Maciek Wirski, Adam Górecki oraz Alicja Gaboń. Komitet Założycielski, jak nam przypominają archiwalne zdjęcia, reprezentował ponadto Zbyszek Bitka. Następnie, po przerwie, odbyła się ogólna dyskusja, poprzedzona akceptacją składu TKZ NZS i wyborem poszczególnych kandydatów na funkcje w organizacji.



Dr Stanisław Nicieja

³ Jerzy Kałwak – współorganizator i działacz NZS przy WSP w Opolu. Absolwent filologii polskiej WSP w Opolu. W stanie wojennym zwolniony z pracy w redakcji literackiej PR w Opolu. Pracował m.in. jako redaktor naczelny rozgłośni Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Debiutował w czasopiśmie studenckich „Spójnik” i „Aneks”. Liczne publikacje i wiersze zamieszczał m.in. na łamach: „Opola”, „Odry”, „Akcentu”, „Akantu”, „Nurtu”, a także w „Polityce” i „Gazecie Polskiej”.

Wówczas właśnie zaproponowano moją kandydaturę na przewodniczącego. Oczywiście zgodziłem się, cała aula studentów potwierdziła nieomalże jedomyślnie moją kandydaturę. I tu ciekawostka: jako stary harcerz chciałem się lekko zakonspirować i poprosiłem, żeby mnie zapisano jako Przemysława Macieja Kaliszana, co trochę zamąciło SB w stanie wojennym, a może niektórzy, dzięki temu, mogli mi pomóc.

W pamięci utknęła mi szczególnie wypowiedź dra Stanisława Nicieji. Swoje przemówienie zaczął od słów, że „wieje wiatr historii” i dalej w tym sensie, iż należy korzystać z sytuacji, by tworzyć nową rzeczywistość i nową organizację. Wystąpienie zakończył jednak ostrzeżeniem, by nie działać zbyt gwałtownie, gdyż to może zaszkodzić nam i uczelni. Głos zabierał także Wiesiek Ukleja, jako przedstawiciel NZS WSI. Całe spotkanie zostało sfotografowane przez mojego kolegę z „Cyklopa” – Krzysztofa Galę⁴.

D. K.: – Potem przyszła kolej na mnie, musiałam wyłumaczyć, że są trzy listy. Na jedną zapisywali się wszyscy chętni do NZS. Na drugiej wpisywali swe nazwiska ci, którzy mieli wystąpić z SZSP. I wreszcie trzecia, z po-

⁴ Studencki Klub Filmowy „Cyklop” – istniał przy WSP na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Swoje pierwsze filmy nakręcili tu późniejsi reżyserzy telewizyjni Jerzy Joniec i Jerzy Miller. Dziełem Macieja Kaliszana i Krzysztofa Gali był film dokumentalny nakręcony w czasie strajku studentów WSP na przełomie listopada i grudnia 1981 r. Film ten niestety zaginął.



Na zebraniu w WSI Danuta Konarska reprezentowała WSP

tencjalnymi kandydatami do Komitetu Założycielskiego. Zebrani hurmem rzucili się, by wpisywać swe nazwiska na listy. Do najważniejszych osób, które wówczas dołączyły do TKZ należy zaliczyć Mirka Olszewskiego i Bożenę Poliwodę – późniejszych twórców „Aneksu”. Na tym spotkanie zostało zakończone – NZS stał się faktem.

Andrzej Hamada, nestor opolskich architektów, założyciel (przed pięćdziesięciu laty) i długoletni prezes opolskiego oddziału SARP (dziś honorowy prezes oddziału), od lat popularyzuje wiedzę o architekturze i dziejach Opola – także na łamach „Indeksu”. To również znany gawędziarz, kolekcjoner anegdot o swoich kolegach-architektach. Oto pierwsza z nich, spisana na naszą prośbę.

Andrzej Hamada

A n a l f a b e t a

Był chyba najbarwniejszą postacią wczesnego SARP-u w Opolu. Przybył w 1954 roku, organizuje terenową pracownię katowickiego Miastoprojektu do projektowania odbudowy zniszczonego śródmieścia Opola. Starszy od nas, samych młodych architektów, pełen tupetu i szerokiego gestu, imponował nam swym doświadczeniem projektanta renomowanych biur projektowych w Gliwicach i Katowicach. Na planszy przedstawiającej perspektywę opolskiego Rynku widniał budzący respekt podpis „generalny projektant inż. arch. Jerzy Zaic”. To brzmiało dumnie, w tamtych latach funkcja głównego, a tym bardziej generalnego projektanta w opolskich biurach jeszcze nie funkcjonowała.

Bardzo prędko zabrał się Zaic do zorganizowania te-

renowego Koła SARP w Opolu, z przynależnością do oddziału SARP w Katowicach. Koło takie powstało, Zaic był aktywnym jego działaczem, a po utworzeniu w roku 1956 oddziału – uczestniczył twórczo w jego władzach.

Pozycja i autorytet Jerzego Zaica wydawały się niezagrażone. Funkcjonował na wielu polach, wszędzie jako ekspert, został stałym koreferentem wojewódzkiej Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. Wyżywał się w krytyce, ośmieszając nie raz nieudolności projektantów z terenu. Ale kiedyś przydarzyło się, trafił Zaic ze swoim projektem na mnie. Pracował już wtedy w komórce projektowej przy Wydziale Oświaty PWRN i zaprojektował



Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu

„Dom nauczyciela” przy ulicy Krakowskiej w Opolu. Miejsce eksponowane, przy głównej ulicy miasta, należało oczekiwać starannego podejścia do tematu. A Zaic projekt „puścił”. Mnie zlecono zaopiniowanie Zaica, bo też byłem stałym koreferentem KOPI i miałem doświadczenie w weryfikacji projektów w biurach projektowych. W obszernym koreferacie zakwestionowałem liczne usterki formalne, niekompletności dotyczące dokumentacji i niezgodności z obowiązującym normatywem. Ale przede wszystkim – poddałem uargumentowanej krytyce niedogodności i wady rozwiązań funkcjonalnych i oblicza architektonicznego. Zaic nie stracił rezonu, wszystko bagatelizował, wyjaśniał, sprytnie kręcił. Projekt jednak poszedł do poprawki, a autorytet Zaica nieco ucierpiał. Ale Zaic nadal brylował w Opolu wśród młodej społeczności architektonicznej.

Aż tu naraz bomba: Zaic nie ma dyplomu! Nie może być członkiem SARP! Okazało się wkrótce, że studiował, ale nie ukończył, pokazywał fotokopię indeksu przedwojennej politechniki w Gdańsku. Więc wymyślił Zaic, że w mig jako ekstern uzupełni brakujący dyplom. Ma ogromną praktykę, „milion metrów sześciennych zbudowanej kubatury”, członek SARP, nie może być żadnych kłopotów. Pojechał do Krakowa i trafił na jakichś sklerotycznych, jak opowiadał, profesorków. Kazali mu stawić się na egzaminy z przedmiotów, których na niemieckiej uczelni nie było. I to jeszcze Zaic by zdzierzył. Ale już nie zdzierzył, gdy podczas egzaminu zaczęły padać normalne pytania egzaminacyjne. „Takie pytania to panowie możecie zadawać swoim uczniakom, ale nie mnie, staremu wydze, architektowi z renomowanych biur projektów w Katowicach i Gliwicach, milion metrów

kubatury, i w ogóle...” I zdenerwował się, wałnął pięścią w katedrę i powiedział, że ma to wszystko w dupie. I trzasnął drzwiami.

Został więc Zaic skreślony z listy członków SARP. Wkrótce też zaprzestał działania na niwie architektonicznej i jakby znikł z pola widzenia. Jakoś wtedy wezwali Zaica do wojska. Stawił się, a jakże, tylko ten żołnierz, co go zapisywał, był nazbyt dociekliwy. „Zawód?” „Inżynier”. „A dyplom macie?” „Nie mam”. „To nie jesteście inżynier. Maturę macie?” „Mam, przedwojenną”. „A świadectwo maturalne macie?” „Nie mam”. „To wy matury nie macie. To może macie jakieś świadectwo ze szkoły podstawowej?” „Nie mam i nie będę miał. Pisz pan: a n a l f a b e t a”.

Po pewnym czasie dochodzą słuchy, że Zaic uruchomił kaflarnię, gdzieś w Lewinie Brzeskim. I że dobrze funkcjonuje, sprzedaje kafle na lewo i na prawo, eksportuje do NRD, wielki pan.

Jesteśmy z małżonką i całą paczką na zabawie karnawałowej w sali Szkoły Muzycznej w Rynku, aż tu nagle wparowuje na salę jakiś rzucający się w oczy elegant. W smokingu, pod karmazynową muchą i pod wąsem, wypomadowany, z dużymi białymi mankietami przy rękawach, wkroczył na salę. Przebiegał wzdłuż stolików, jakby kogoś szukając, kłaniał się szarmancko... I tak, jak wpadł, tak wyleciał, ciągnąc za sobą zapach lawendy.

– To był pan Zaic, „prawdziwy lew salonowy.” – szepotała mi do ucha małżonka. Podobno w taki sposób odwiedzał różne karnawałowe bale, by się pokazać.

I znowu kiedyś gruchnęła wiadomość: Zaic splajtował! W tamtych czasach nie opłacało się, i nie wolno było



Ulica Sempołowskiej w Opolu

być kapitalistą-burżujem. Dosunęli mu domiar, którego nie był w stanie zapłacić. Więc weszli mu na zarobki i cokolwiek gdzie uciulał, oddawał fiskusowi. Miał teraz Zaic nad czym myśleć, i wymyślił: odsiedzi dług w więzieniu. Wynegocjował korzystny, jak mówił, przelicznik i skończyło się na sześciu miesiącach aresztu. Zleciało szybko i prędko powrócił do formy.

Mimo braku dyplomu postanowił Zaic ubiegać się o uprawnienia budowlane. Miał dużą praktykę w biurach projektowych i na budowach, liczył na ekstra potraktowanie. Ale urząd wojewódzki nie był władny nadać uprawnień bez weryfikacji dokumentów i dopuszczenia do egzaminu.

Zjawił się więc Zaic u nas w wydziale, żeby dostać chociaż tzw. tymczasowe uprawnienia do pełnienia funkcji majstra na budowie. Był to najniższy szczebel uprawnień ustanowiony czasowo dla ludzi z praktyką, ale bez szkoły. Te warunki Zaic spełniał, i takie żenująco niskie uprawnienia otrzymał. Mógł więc teraz pracować

na budowie, i zapewne prezentował się tam jako „inżynier z uprawnieniami budowlanymi”. Od tego czasu to już naprawdę Zaica w Opolu nie było widać, zapominaliśmy powoli o nim.

Ja pracowałem w biurze projektów. Wzywają mnie kiedyś na budowę w ramach nadzoru autorskiego, budowa pawilonu handlowego na dalekiej wsi, gdzieś na rubieżach województwa, przy samej czeskiej granicy. Wieś zapadła, PKS tam nie kursuje, w ogóle trudno się tam dostać. A wzywają, bo są jakieś trudności z wytyczeniem. Przyjeżdżam, docieram pieszo, szukam tej budowy. I co znajduję? Są na wzgórku wykopy, hałdy ziemi, ludzi nie widać. Tylko maras i błoto. Na środku tego całego marasu dostrzegam niemiłosiernie ubłoconego robotnika w gumiakach i kufajce, z łopata...

Dopiero z bliska rozpoznałem, że to Jerzy Zaic.

Andrzej Hamada
rys. autor

Kartka z kalendarza: 17 września 1928 r.

Hindenburg w Opolu

Kroniki miasta Opolą z czasów międzywojennych odnotowują fakt pobytu w naszym mieście z wizytą oficjalną, 17 września 1928 roku, prezydenta Niemiec Paula von Hindenburga. Ten fakt do niedawna był zupełnie pomijany przez historyków i szerszej publiczności w zasadzie nieznanym.

Przed dwoma laty, dzięki książce **Urszuli Zajączkowskiej** i **Bogusława Szybkowskiego** *Opole. 150 lat fotografii* poznaliśmy trzy zdjęcia z pobytu Hindenburga w Opolu, przypadkiem odnalezione na szklanych płytkach fotograficznych.

Pierwsze przedstawia uroczyste powitanie Hindenburga przed ratuszem opolskim, gdzie przybył pięknym, stylowym kabrioletem w osłonie licznej eskorty. Pod ratuszem widać setki zgromadzonych mieszkańców Opolą, a na schodach stoi cała rada miejska w odświętnych garniturach. Drugie zdjęcie przedstawia Hindenburga stojącego na stopniach banku, przy dzisiejszej ulicy Damrota, a trzecie – przed Dworcem Głównym na tle wojskowej kompanii honorowej.

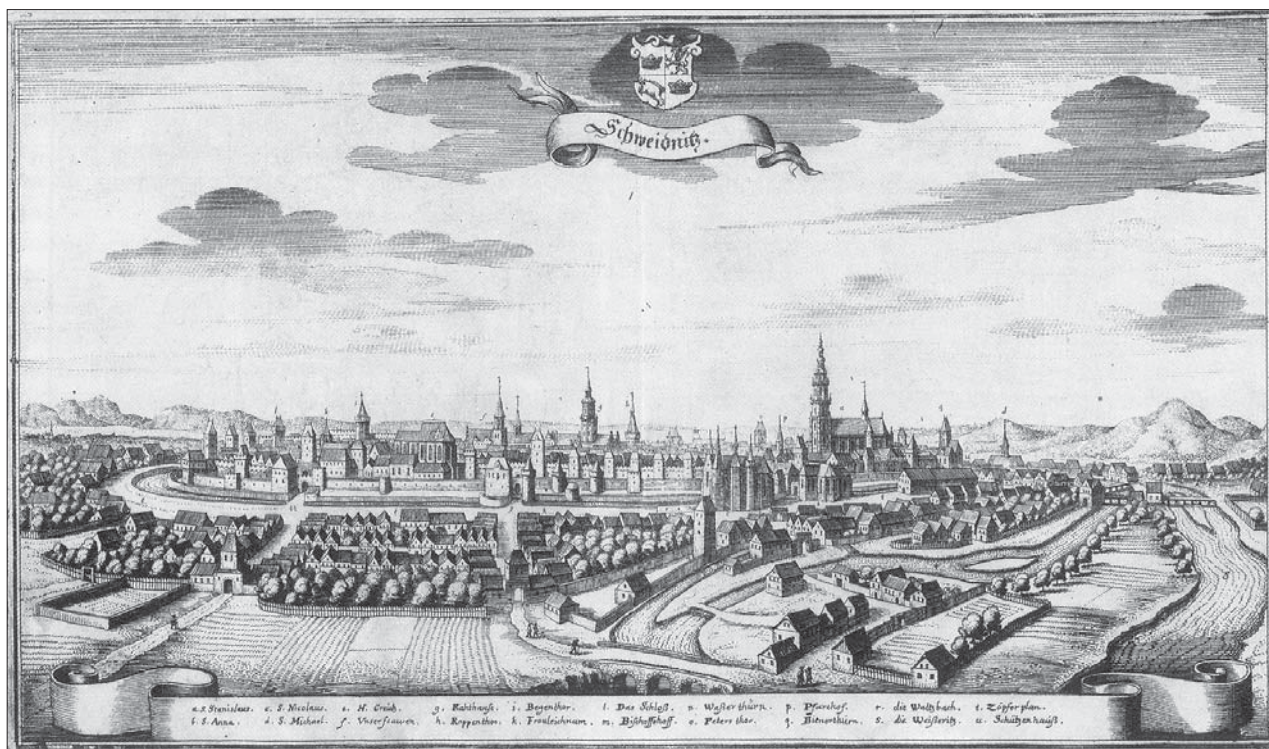
Ostatnio za sprawą **dr. Krzysztofa Spalka** zdobyliśmy oryginalne zdjęcie Hindenburga stojącego na tle poczty opolskiej, na której widać ażurową kopułę. Hindenburg stoi na opolskim bruku w czarnym, eleganckim płaszczu, z cylindrem w prawej ręce i z laską w lewej. Zdjęcie jest sygnowane pieczęcią Maxa Glauera – znanego opolskiego fotografa, który miał swój zakład przy ulicy Krakowskiej 34.

Ta unikatowa fotografia wzbogaca niewątpliwie ikonografię naszego miasta.



Prezydent Niemiec Paul von Hindenburg przed opolskim dworcem PKP, 17 września 1928 r.

S. S. N.



Stanisław Sławomir Nicieja

Kino „Muza”

Świdnica – liceum, kasztany i skrzypce

część III

Po skończeniu szkoły podstawowej przychodzi czas samodzielnego wyboru. Rodzice nie byli w stanie doradzić mi, jak mam sobie ułożyć życie. Oczywiście, jak u większości rodzin chłopskich, byłiby zadowoleni, gdybym pozostał na roli. Taki scenariusz wykluczałem. Kusił mnie wielki świat.

W Strzegomiu nie było wówczas liceum ogólnokształcącego, otwarto je dopiero w 1964 roku, a więc rok po ukończeniu przeze mnie szkoły podstawowej. Gdyby uczyniono to rok wcześniej, na pewno swój los związałbym ze strzegomskim liceum. Inne byłyby moje dalsze losy. I to jest rola przypadku.

Imponowali mi koledzy, którzy dojeżdżali do Liceum Pedagogicznego do Świdnicy. Zostać nauczycielem – to pierwsza samodzielna myśl, która zaczęła się stopniowo materializować. W czerwcu zdałem egzaminy do świdnickiego liceum, a we wrześniu zacząłem swoje codzienne kolejowe wyprawy.

Chociaż ze Strzegomia do Świdnicy było zaledwie 18 km, aby tam dojechać pociągiem, bo linia PKS-u jeszcze nie funkcjonowała, trzeba było mieć trzy przesiadki. Ze stacyjki Graby pociąg odchodził o 5.55 i jechał

piękną estakadą nad miastem, biegnącą częściowo po linii dawnych murów miejskich tuż obok majestatycznej bazyliki. Na dworzec Strzegom Miasto, przypominający do złudzenia stacyjkę berlińskiej szybkiej kolejki miejskiej, docierał po 10 minutach. Stamtąd dalej wiaduktem, biegnącym po kamiennych bastejach, docierałem do stacji Strzegom Główny. Tam była przesiadka do Jaworzyny Śląskiej, a potem kolejna do stacji Świdnica Miasto, gdzie docierałem o 7.40. A później marsz z dworca przez prawie całe miasto do liceum. Powrót do domu tzw. „Krakusem”, pociągiem, który jechał z Krakowa do Jeleniej Góry, był zawsze o godzinie 18.00. Tak było przez prawie dwa lata, nim otrzymałem miejsce w internacie szkolnym.

W drodze powrotnej widok Strzegomia z pociągu leniwie sunącego estakadą w kierunku Bolkowa, przy zachodzącym jesiennym słońcu na zawsze utkwił mi w pamięci. Dziś ta zaniedbana, opuszczona estakada straszy bujnymi, porastającymi ją samosiejkami. Obecni mieszkańcy Strzegomia nie mogą mieć już tych przeżyć, bo linię kolejową między Grabami a Strzegomiem Głównym zamknięto, a porosły chaszczami i zielskiem wiadukt,



Dworzec PKP w Świdnicy (pocztówka z lat sześćdziesiątych)

działo przedniej myśli inżynierskiej, jest smutnym echem dawnej wielkości i piękna mego Strzegomia.

Miałem wielkie szczęście, wybierając Świdnicę na miejsce nauki licealnej. To leżące na krawędzi Gór Sowich miasto, uchodzące za kolebkę polskiego aptekarstwa, było po wojnie i jeszcze w czasach mych licealnych jednym z najważniejszych po Wrocławiu centrów kulturowych na Dolnym Śląsku. Cudownym zbiegiem okoliczności niezniszczone w czasie wojny, miasto o bogatej architekturze, z wyraźnym piętnem baroku, budowane przez świetnych architektów – stąd m.in. pochodził Karol Gothard Longhans, budowniczy słynnej Bramy Brandenburskiej w Berlinie, najwybitniejszy architekt niemieckiego klasycyzmu – miało piękny rynek, z bajkowymi, barokowymi i klasycystycznymi kamienicami. W środku stał potężny ratusz, obudowany gmachem teatralnym, muzeum kupieckim, ze strzelistą wieżą, która w styczniu 1967 roku zawaliła się na moich oczach, bo właśnie wówczas przechodziłem przez rynek, zmierzając na dworzec kolejowy.

Barokową urodę rynku świdnickiego tworzyły świetne artystycznie kamienne posągi świętych i herosów. Była tu grupa przedstawiająca Trójcę Świętą wyniesioną na spiralnej kolumnie, pod którą stoją figury aniołów z latarniami. W narożnikach ratusza umieszczono figury św. Floriana i Jana Nepomucena. Stały tu też dwie studnie – pierwsza z Atlasem, druga z Neptunem, Wodnikiem i koniem morskim. Te rzeźby zawsze pobudzały moją wyobraźnię.

Tuż przed samym dworcem, na który zmierzałem regularnie, stał potężny pomnik Wielanda – cudownego kowala z mitologii germańskiej, który skrzywdzony wspólnie z dwoma swymi braćmi przez Walkirie (okrutne łabędzice – zwiastuny śmierci), mścił się później w sposób równie okrutny na sprawcach swych nieszczęść. Autorką pomnika była świdniczanka (urodzona we wsi Strzelce pod Świdnicą) Dorothea von Philippsborn (1894–1971)

– świetna malarka i rzeźbiarka, absolwentka akademii artystycznych we Wrocławiu i Dreźnie. W latach międzywojennych miała pracownię w swej rodzinnej wsi w majątku rodziców, w budynku, w którym dziś mieści się szkoła podstawowa. Jej dzieła można dziś spotkać w Berlinie i Dreźnie.

Świdnicki pomnik Wielanda Dorothei von Philippsborn, wzniesiony w 1922 roku, zawsze działał na moją wyobraźnię. Głosił poniekąd odwieczną zasadę, że każda niesprawiedliwość będzie ukarana. Miał w sobie jakąś nieprzenikloną tajemnicę, która spowodowała, iż próbując ją wyjaśnić, zainteresowałem się mitologią germańską, a po pewnym czasie słowiańską, szczególnie kultem Światowida,

Perkuna i Trzygława. Znalazło to odbicie w exlibrisie według mego pomysłu, który narysował mi przyjaciel z ławy szkolnej Zdzisław Janczarski – syn profesora



Świdnicki Ratusz na pocztówce z 1916 r.



Rzeźba Wielanda Dorothei von Philippsborn na skwerze przed świdnickim dworcem PKP (pocztówka z lat trzydziestych XX w.)

muzyki w naszym liceum. Tak uległem tej mitologii, że w pewnym momencie chciałem, aby uznawano mnie za wyznawcę Światowida.

W latach 70. komuś z władz świdnickich zaczął przeszkadzać pomnik mitycznego Wielanda i wówczas przeniesiono go do parku na przedmieścia Świdnicy, szpecąc reprezentacyjny plac przy dworcu jakimś nieudanym pomnikiem z metaloplastyki. Były to bodaj dwa „grunwaldzkie” miecze na tarczy. Ostatnio odszukałem w Świdnicy pomnik Wielanda. Stoi poobijany i podkoloryzowany sprayem w parku nad Bystrzycą.

Przed wojną Świdnica, jako bogate miasto niemieckie, była silną twierdzą niemieckich faszystów. Tu, w gmachu sądu, wzniesionym o dziwo według projektu Polaka Zygmunta Gorgolewskiego, autora Teatru Wielkiego we Lwowie, w latach 1929–1930 odbył się sławny proces przeciwko hitlerowskim bojówkarzom, którzy dopuścili się okrutnych rękoczynów na konkurentach politycznych z niemieckiej SPD. W gmachu sądu jako świadek dwukrotnie zeznawał Adolf Hitler, wygłaszając tam płomienne, kilkugodzinne charyzmatyczne mowy, które elektryzowały wówczas opinię publiczną do tego stopnia, że słuchano ich na stojąco.

Po zdobyciu władzy w Niemczech przez Hitlera władze faszystowskie faworyzowały przemysł świdnicki. Miasto rozwijało się, piękniało, i przy całym okrucieństwie, które spadło na Dolny Śląsk u schyłku II wojny światowej, nie doznało uszczerbku materialnego. Po zakończeniu wojny usunięto stamtąd ludność niemiecką, a w jej miejsce weszli kresowiaci i inteligencja, głównie lwowska.

Oni to tuż po wojnie, a byli wśród nich późniejsi moi nauczyciele – Idalia i Franciszek Jarzynowie, Teodor Ostrowski, Maria Przyborowska, Ignacy Leśniak, Franciszek Zalewski, dyrektor mego liceum – stworzyli silny ośrodek polskiej kultury. Franciszek Jarzyna był współtwórcą teatru świdnickiego, który wobec zniszczenia Wrocławia stał się jedną z najważniejszych scen

zawodowych na Śląsku. Tu w świdnickim teatrze zaczęli swoje kariery jako debiutanci późniejsi aktorzy scen warszawskich i polskiego filmu: Jarema Stępowski, Saturnin Żórawski i Józef Pieracki. Tu dyrektorem był Zygmunt Bończa-Tomaszewski. Do roku 1952, kiedy teatr stał się filią Teatru Jeleniogórskiego, spełniał on również rolę teatru objazdowego, nie tylko po Dolnym Śląsku, ale także po Opolszczyźnie.

Wśród licznych kresowiaków, którzy osiedli w Świdnicy po wojnie, najbardziej chyba znanym wówczas był Mieczysław Kozar-Słobódzki (1884–1965). Ten urodzony w sławnym ze zwycięstw Chodkiewicza i Sobieskiego Chocimiu na Bukowinie żołnierz I brygady Legionów Piłsud-

skiego był kompozytorem arcypopularnej pieśni legionowej „Rozkwiwały pąki białych róż” do słów Kazimierza Wroczyńskiego. Słobódzki w 1921 roku stworzył też ostateczną wersję melodyczną hymnu legionistów „My, I Brygada” do słów Tadeusza Biernackiego i Andrzeja Hałacińskiego. Po osiedleniu się w Świdnicy został dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego.

Jak przez mgłę pamiętam jego sylwetkę przemyskającą ulicą, przy której stało moje liceum. Pamiętam poruszenie w Świdnicy na wiadomość o jego śmierci w 1965 roku.



Trzej uczniowie III klasy świdnickiego Liceum Pedagogicznego na wycieczce w Chorzowie. Na zdjęciu od lewej: Ryszard Kwiecień, Stanisław Niciejca i Włodzimierz Wlazłowski



Czerwone Gitary

Nasi licealni profesorowie od śpiewu i muzyki, Stefan Kwiecień i Eugeniusz Mirecki, zorganizowali specjalny wieczór muzyczny, na którym wykonano kilka pieśni wojennych Słobódzkiego, przeplatanych marszem pogrzebowym Chopina. W ten niezwykły sposób moje umuzycznione liceum oddało hołd sławnemu kompozytorowi, który po wojnie wybrał Świdnicę na swój nowy dom. Prof. Mirecki zaaranżował też specjalnie w nokturnową oprawę słynną pieśń Słobódzkiego na okoliczność pogrzebu, który odbył się na świdnickim cmentarzu w obecności bardzo licznych żałobników.

W moich czasach licealnych uczennicą szkoły muzycznej, mającej siedzibę w rynku w pobliżu studni Neptuna, była Katarzyna Gaertner, wybitna kompozytorka, autorka muzyki do piosenek Maryli Rodowicz i musicali Ernesta Brylla, m.in. „Zagrajcie nam wszystkie srebrne dzwony” i mszy bitowej „Pan naszym przyjacielem jest”. Tu też debiutował Tomek Tryzna znany później z powieści „Panna Nikt”, sfilmowanej przez Andrzeja Wajdę oraz Ryszard Latko, autor głośnej swego czasu sztuki „Tato, tato, sprawa się rypla” (również sfilmowanej) i kilku mniej popularnych komediodramatów.

Liceum Pedagogiczne w Świdnicy im. Marii Skłodowskiej-Curie, którego uczniem byłem w latach 1963–1968 zawsze kojarzyć mi się będzie z upojnym aromatem kwitnących w maju na boisku szkolnym kasztanów oraz niewysłowioną romantyką młodości. W mej biografii był to czas piękny, a jednocześnie surowy. Piękny, bo schyłek lat sześćdziesiątych, gdy z chłopca przemieniałem się w mężczyznę, miał swój niezwykły klimat, pulsujący rytmem genialnej w naszym młodzieńczym odczuciu muzyki Beatlesów, Rolling Stonesów, Czerwonych Gitar, Czesława Niemena, Breakoutów, Skaldów. Byliśmy wówczas oszołomieni muzyką bigbitową.

Na licznych prywatkach, zwłaszcza u Olka Kacprzaka na ulicy Żeromskiego, który miał na owe czasy jakiś nieprawdopodobny zbiór dźwiękowych pocztówek, singli i longplayów, całymi godzinami wsłuchiwałem się w te bigbeatowe dźwięki: niemenowskie „Czy mnie jeszcze

pamiętasz” czy też „Dziwny jest ten świat”, „Historię pewnej znajomości” Klenczona i Krajewskiego, „No bo ty się boisz myszy” Koseli, „Annę” Stana Borysa, „Napiszę do ciebie z dalekiej podróży” Fabiana, „Z brzytwą na poziomki” „Klanu”, „Po drugiej stronie tęczy” „Breakoutów”, „26 marzenie” „Skaldów”, „Serce” Marka Grechuty, „Nie zadzieraj nosa” „Czerwonych Gitar”, „Małego księcia” Kasi Sobczyk czy też „Nie pukaj do mych drzwi” Ady Rusowicz bądź „Powiedźcie jej” i „Niedziela będzie dla nas” Wojtka Kordy. Można ciągnąć tytuły w nieskończoność.

Było dokładnie tak, jak w piosence Marka Gąszyńskiego „Tamte prywatki”:

*Rodzina w kinie na drugim seansie
już z nudów ziewa*

*Tutaj Paul Anka, Stonesi, Beatlesi
Cliff Richard śpiewa*

Tuż przed maturą kwitły kasztany

Żyło się tak jak we śnie

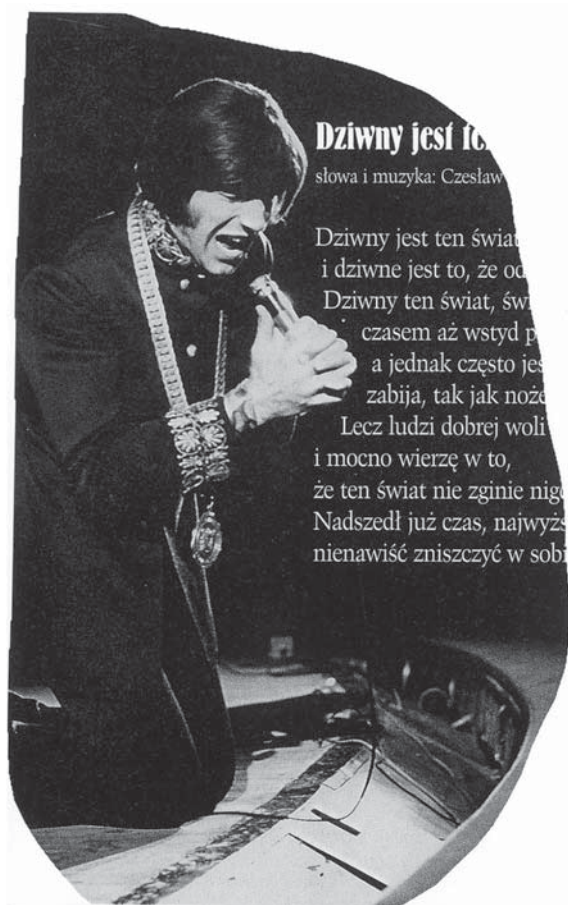
*Gdzie te prywatki niezapomniane
Czy jeszcze pamiętasz mnie?*



Stanisław Nicieja – tuż przed maturą

Gdy oglądam film Radosława Piwowarskiego „Yesterday”, mam nieodmiennie wrażenie, że jest to opowieść o moim liceum, o mojej licealnej Świdnicy i kolegach z klasy. Wtedy też walczyliśmy o to, aby nosić długie włosy, jak chłopcy z Liverpoolu. Modne były beatlesówki i niemenowskie koszule w kwiaty, odwołujące się do wielkiego ruchu hipisów w Ameryce. Chodziłem w takiej koszuli, która wielu szokowała i gorszyła. Kupiłem ją na rynku we Wrocławiu w jakimś butikiu za koszmarnie wówczas dla mnie duże pieniądze.

Miałem też czapkę beatlesówkę, która świeciła triumfy – zwłaszcza po emisji filmów „Wieczorem po ciężkim dniu” i „Help” z udziałem Beatlesów. Na tych filmach, jak również na „Zabawie na 102” z Helen Shapiro i



Czesław Niemen

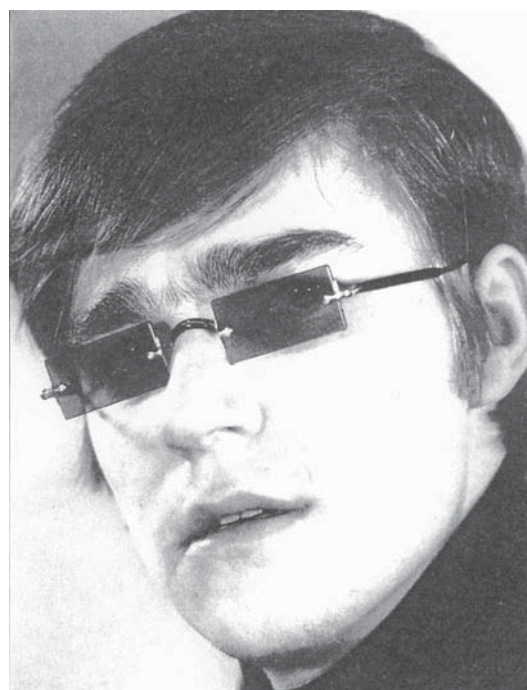
„Chcemy się bawić” z Cliffem Richardem byłem w kinie „Przyjaźń”, znajdującym się wówczas przy dworcu w Świdnicy, kilkanaście razy, dopóki nie zeszły z ekranów. Jak hymn pokolenia traktowaliśmy piosenkę Jacka Grania (pseudonim Franciszka Walickiego – ojca polskiego rocka) w wykonaniu Wojtka Kordy:

*Mówią – długie włosy, krótki rozum
Mówią – że nie mamy ideałów
Mówią – że myślimy wciąż o sobie
A my
Mamy dla was kwiaty*



Krzysztof Klenczon

Wtedy formowała się moja osobowość i zadzierzgały się moje wielkie licealne przyjaźnie. Wtedy też spotkałem kobietę swego życia: siedziała w pierwszej ławce, ja w ostatniej, była najlepszą uczennicą, ja początkowo ledwo przechodziłem z klasy do klasy. Wtedy też uwierzyłem, że świat cały jest do zdobycia, trzeba tylko pójść głową do przodu. Pisałem wiersze i teksty piosenek. Uważałem się za poetę. Imponowali mi Jonasz Kofta, Agnieszka Osiecka, Marek Gaszyński, Janusz Kondratowicz. W tej manierze próbowałem pisać teksty dla zespołu szkolnego, oczywiście bigbeatowego, „Helikony” (trzy gitary i perkusja), w którym grali starsi ode mnie Zbyszek Leneczewski, Grzesiek Kujawa, Kaziu Zalewski i na perkusji



Wojciech Korda



Seweryn Krajewski

Marian Koch. Tłumaczyłem też dla „Helikonów” teksty piosenek Beatlesów („Chcę trzymać twoją rękę”, „Utracisz tę dziewczynę”).

Leszek Stasiak, z którym przyjaźniłem się, później wybitny klawecista, absolwent wrocławskiej Akademii Muzycznej, ojczym aktorki Kingi Preiss, komponował do moich wierszy muzykę, a piosenki te śpiewała Maria Mikołajewicz, laureatka I nagrody na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze za wykonanie „Słowników”. Kreatorem jej kariery piosenkarskiej, podobnie jak później koleżanki z niższej klasy Jadwigi Paduch, był prof. Stanisław Bandziak – absolwent opolskiej WSP, świetny, wyrozumiały rusycysta.

Liceum świdnickie było znakomitą szkołą, usytuowaną w pięknym klasycystycznym dwupiętrowym budynku dawnego ewangelickiego gimnazjum, wzniesionym w roku 1854 dla synów bogatego świdnickiego mieszczaństwa. Gmach licealny miał rozległe korytarze, wysokie klasy, wspaniałą aulę, rozłożystą klatkę schodową, na której odbywały się apele szkolne. Obok był duży internat z trzech adaptowanych budynków mieszkalnych, funkcjonalna sala gimnastyczna i kompleks boisk. Liceum miało świetną kadre.

Wybitną osobowością była nasza polonistka, absolwentka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, uczennica Juliusza Kleinera, prof. Idalia Jarzynowa. Prowadziła niezapomniane lekcje, posługując się nowatorskimi metodami, zwłaszcza metodą problemową. Do dziś

pamiętam szczegółowo niezapomnianą lekcję poświęconą twórczości Jarosława Iwaszkiewicza w dniu 70. rocznicy urodzin tego znakomitego poety i prozaika. Prof. Jarzynowa prowadziła też teatr licealny. Do szkolnej inscenizacji „Ślubów panieńskich” Aleksandra Fredry, którą wyreżyserowała, za jej namową napisałem wierszem z rymami częstochowskimi, podszywając się pod Fredrę, komentarze. Inszenizacja, w której grali moi koledzy: Zdzisław Janczarski, najbliższy mi wówczas przyjaciel z jednej ławki, Halina Romuzga, moja późniejsza żona, Jadwiga Stępień (autentyczna „siłaczka” z Bielawy, wspaniała polonistka), Włodek Wlazłowski, o wybitnych talentach recytatorskich, Iza Kiszczyńska – późniejsza germanistka, Rysiek Kwiecień – matematyk i Leszek Stasiak, święciła sukcesy. „Śluby panieńskie” wystawialiśmy wielokrotnie przy licznej publiczności, złożonej nie tylko z naszych rodziców.

W liceum, oprócz pisania tekstów piosenek, miałem odwagę recytować swoje wiersze nie tylko w teatrzyku szkolnym prof. Idalii Jarzynowej, ale i na konkursach recytatorskich. Wśród kolegów zyskałem więc opinię, iż mam talent poetycki i omal w to uwierzyłem. Przygotowałem własny tomik pt. „Natchnienia świdnickie”. Były to wiersze liryczne, pisane dla Hali – mojej przyszłej żony.

*Preludium nocy z dali płynie
Zasuwa ciężkie story okien.
I patrzy na coś hen, w dolinę
Gasnącym, ciepłym słońca okiem.*

*A gdy zasypiasz dniem zmęczona
Za oknem pną się winogrona
By w okno twoje zatrzepotać
Moim – imieniem*



Członkowie dawnego zespołu bigbeatowego „Helikony” podczas zjazdu absolwentów Liceum Pedagogicznego w Świdnicy (4 października 2006 r.). Na zdjęciu od lewej: Grzegorz Kujawa (gitara solowa, dziś mieszka w RFN), prof. Roman Kosmala (geograf), Stanisław Nicieja (autor tekstów), Kazimierz Zalewski (gitara basowa), Lech Stasiak (pianino, klawet)

Oto inna próbka:

*Spójrz, dolina
Ramiona gór ją objęły
Księżyc rzuca struny promieni
I harfę złotą tworzy.*

*W krainie komet
mieszka milczenie
A w strunach harf
Krople muzyki.*

W trzeciej klasie licealnej swoim wierszem „Marzenie”, napisanym pod wpływem muzyki Czesława Niemena, wygrałem konkurs recytatorski w teatrze świdnickim.

*Marzę, by wszystkie gwiazdy
Z orbit zdjąć
I tobie dać.
Marzę, by komecie
Warkocz wyrwać
I w twe włosy wpiąć.
By słońcu promień skraść
I w twym spojrzeniu utopić
By słonecznym zostało na wieki.*

*Niech nas legenda osnuje
Ocali od zapomnienia
Chroni od czasu cienia
Chciałbym jeszcze
Zabrać ci uśmiech
I dać go wiośnie
By piękną była jak ty
By do wszystkich ludzi
Śmiała się jak ty
Radośnie.*

Byłem pod wpływem poezji Majakowskiego, szczególnie „Obłoku w spodniach” i pisałem wiersze podobnie jak on – schodkami. Gdy w czwartej klasie licealnej zetknąłem się z twórczością Bruno Schulza, straciłem wiarę w swój talent poetycki. Kiedy przeczytałem „Sklepy cyamono-we” i „Sanatorium pod klepsydrą”, i uświadomiłem sobie, że w prozie może być tak soczysta metaforyka, że można mieć taką wyobraźnię, wszystko wydało mi się wtórne. Zaniechałem pisania wierszy i zaczytywałem się w Schulzu.

W tym czasie zaszokowałem moją polonistkę, prof. Idalię Jarzynową, recytacją wiersza Bohdana Loebła o wojnie wietnamskiej pt. „Te bomby lecą na nasz dom”. To był wówczas,

w 1967 roku bardzo popularny protest song wylansowany przez Stana Borysa i „Breakoutów”. Przeciw wojnie wietnamskiej protestowali nie tylko hippisi w Ameryce. My, polskie „dzieci kwiaty”, ugrzecznione odbicie amerykańskich pierwowzorów, solidaryzowaliśmy się z nimi. Histeryczna forma mojej interpretacji tego wiersza szokowała prof. Jarzynową, ale jej tolerancja była tak wielka, że zgłosiła ten wiersz w mej interpretacji na konkurs recytatorski w Dzierżoniowie, który wygrałem. Dziś jakiś badacz z IPN ustaliłby bez wątpienia, że propagandowo tą recytacją wspierałem wspólnie z moją polonistką komunistycznych ideologów, zwalczając demokratycznego prezydenta Richarda Nixona, broniącego przy pomocy napalmu demokracji w Wietnamie.

Napisałem, że lata licealne to dla mnie czas piękny, ale równocześnie surowy, gdyż surowe były obowiązki, jakie trzeba było w liceum wypełniać. Wyniosłem ze Świdnicy przekonanie, że skończyłem tam bardzo dobrą szkołę i że moi profesorowie trzymali nas w ryzach twardych zasad i reguł, i tylko sporadycznie stosowali taryfę ulgową, gdy ktoś miał naprawdę dobre chęci, a brakowało mu zdolności. Z tego przywileju dane mi było skorzystać.

W liceum świdnickim na bardzo wysokim poziomie były przedmioty muzyczne... i to była moja pięta achillesowa, która zatruwała mi życie. Szkołą podstawową w Strzegomiu ukończyłem jako prymus, ale bez znajomości nut i umiejętności gry na jakimkolwiek instrumencie. Jak się później okazało, miałem ograniczony słuch muzyczny, a na dodatek w mojej licealnej klasie były takie tuzy gry na skrzypcach i czytania solfeżu jak Romek Koch, Krysia Cichy, Iza Kiszczyńska, Leszek Stasiak, Zdzychu Janczarski – absolwenci szkoły muzycznej i często dzieci muzyków świdnickich. Przez pierwsze trzy



Po czterdziestu latach od ukończenia liceum. Na zdjęciu od lewej: Jadwiga Stępień z Bielawy, Eugenia Bryłkowska ze Strzelina, Lech Stasiak z Wrocławia, Stanisław Nicieja z Opola, Krystyna Cichy z Toronto i Halina Nicieja, d. Romuzga z Opola



Prof. Stanisław S. Nicieja i Stanisław Bandziak, rusycysta z Liceum Pedagogicznego w Świdnicy, absolwent opolskiej WSP

lata z powodu niedostatecznych postępów w przedmiotach muzycznych byłem na granicy usunięcia mnie ze szkoły, bo u profesorów Stefana Kwietnia (skrzypce) i Eugeniusza Mireckiego (solfeż), którego prześmiewczy sposób oceniania ocierał się w moim odczuciu o sadyzm, otrzymywałem, jak to wówczas mówiliśmy, pałą za pałą.

W strachu siedziałem też na lekcjach fizyki, które prowadził prof. Teodor Ostrowski, Wołyniak, ciężko doświadczony przez banderowców w czasie wojny, był bowiem uczestnikiem sławnej samoobrony w Przebrażu. Gdy pewnego dnia udało mi się kupić książkę – rarytas tamtych lat „Czerwone noce” Henryka Cybulskiego o mordach banderowców na Wołyniu i sławnej samoobronie Przebraża – i pożyczyłem ją prof. Ostrowskiemu, wydało mi się, że od tego czasu spoglądał na mnie przychylniejszym okiem.

Do dziś pozostał mi pewien żal, że zmuszony byłem do bezmyślnego wkuwania solfeżu i reguł fizycznych, a przez to zbyt mało czasu miałem, by rozwijać swoje humanistyczne uzdolnienia i historyczne pasje. Sukcesy odnosiłem na lekcjach polskiego, historii, geografii i pedagogiki. Poza szkołą z powodzeniem brałem udział w turniejach recytatorskich i quizach wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, zdobywając tam prestiżowe nagrody, dyrekcja szkoły, w osobach prof. Franciszka Zalewskiego (w tym czasie doktora astronomii) i Janiny Kocembowej (posłanki na Sejm) umiała to docenić, dając mi pewien handicap, taryfę ulgową na lekcjach muzyki. Mogłem poświęcić się literaturze i historii w ostatnich klasach liceum i

zdać egzamin wstępny na studia historyczne bez najmniejszego problemu, mimo że w tym czasie na jedno miejsce na kierunku historia było 10 kandydatów.

Budynek liceum mieścił się przy słynnym świdnickim kościele ewangelickim, zwanym Kościołem Pokoju. Ta świątynia do dziś jest jedną z najbardziej znanych drewnianych budowli w Europie. Na habsburskim katolickim Śląsku pozwolono protestantom wznieść tylko trzy takie świątynie w głównych miastach księstw śląskich: w Jaworze, w Głogowie i właśnie w Świdnicy.

Najbogatsza i najpiękniejsza, o zadziwiająco finezyjnym wnętrzu pełnym barokowych rzeźb, była świątynia świdnicka, którą zaprojektował wybitny architekt Albrecht Saebisch. Jej urodę potęgowało otoczenie, bo główna nawa kościoła oblepiona była fantazyjnymi przybudówkami o

cebulastych, łamanych dachach. Na zewnątrz na pozór wydawała się budowlą skromną, z charakterystycznym pruskim murem. Ale wewnątrz było bajkowe, o trudnej do zliczenia liczbie dzieł snycerskich i malarskich.

Kościół Pokoju stał przy ulicy wówczas Przyjaciół Żołnierza, dziś Kościelnej, dokładnie naprzeciwko budynków mego liceum i internatu, w którym mieszkałem. Otaczał go zadziwiający w swej urodzie i tajemniczości rozległy cmentarz przykościelny, pełen pysznych epitafiów barokowych, licznych, otoczonych kutymi ogrodzeniami nagrobków mieszczan świdnickich.

Było to miejsce, gdzie w scenerii niezwykle bujnej zieleni, potężnych drzew i soczystych powoi, które porastały bogate pomniki, często uczyłem się. Tu też przygotowywałem się do matury. Nie byłem jednak jeszcze wówczas dostatecznie wrażliwy na piękno nagrobków i dość obojętnie patrzyłem na czyny wandalii, którzy



Kościół Pokoju w Świdnicy (architekt: Albrecht Saebisch)

odbijali figurom głowy, ręce i nogi, kruszyli piaskowcowe epitafia, wrywali elementy żelaznych ogrodzeń, aby sprzedać je na pobliskim złomowisku. Ale tu na pewno były też moje inspiracje, które przykuły później moją uwagę na słynnej lwowskiej nekropolii.

Jestem dumny z mojego liceum i wdzięczny losowi, że spotkałem tam świetnych nauczycieli, poza już wymienionymi także Janusza Musieja – historyka, Romana Kosmałę – geografa, Elżbietę Fedyszyn – pedagoga, Janinę Szczerbak – germanistkę, w której męska część mojej klasy, ze mną na czele, podkochiwała się, Anielę Zajacową – matematyczkę i Mariana Dudka – plastyka. Ilekroć mam okazję jechać w pobliżu Świdnicy, zawsze znajduję czas, aby zatrzymać się przy moim kochanym liceum, by znów przemierzyć jego korytarze, by zaglądnąć do klasy narożnej na I piętrze, gdzie przeżywałem

swoje uczniowskie dramaty oraz młodzieńcze fascynacje i uniesienia, by popatrzeć na wiszące przy wejściu do auli tableau z moimi kolegami, by zobaczyć oficynę, w której mieszkał niezwykle dobroci i uczynności woźny Piotr Kafka, ojciec świdnickiego poety Franciszka Kafki.

W przygnębienie wpędza mnie tylko stan ewangelickiego cmentarza przy Kościele Pokoju. Piaskowcowe, barokowe epitafia niezwykle urody i wartości artystycznej leżą poobijane, złożone w pryzmy pod jakąś szopą. Porozbijane pomniki, skorodowane ogrodzenia i krzyże żeliwne przykrywa kożuch zdziczałej zieleni, mimo że obok został odrestaurowany stary Kościół Pokoju. Zabrakło wyobraźni i pieniędzy, aby zrobić to samo z cmentarzem.

Stanisław S. Nicieja

Urszula Zajączkowska

Drzwi do wczoraj

W grudniu 2007 r. przy ulicy św. Wojciecha 9 został otwarty nowy obiekt Muzeum Śląska Opolskiego – kamienica czynszowa. Muzeum dostało kamienicę w 2005 r. od prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego. Wyremontowano ją w ramach programu Mons Universitatis współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, ze środków Programu Operacyjnego „Promesa Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego” oraz ze środków Samorządu Województwa Opolskiego. Pomysł stworzenia w nowym obiekcie „skansenu mieszczańskiego” narodził się w momencie, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam wnętrze tego domu. Niestandardowe rozwiązania mieszkań, zachowane na półpiętrze ubikacje, zlewy na korytarzach, schody opolskiego producenta oświetlone światłem ze świetlika sprawiły, że postanowiłam uchronić kamienicę przed przeróbkami i przywrócić ją do stanu świetności.

Historia tej kamienicy sięga końca XIX wieku (około 1890 r.), kiedy to postawiono ją w miejscu wyburzonego starego domu, stanowiącego własność rodzeństwa Nowaków. W starym domu rodzeństwo prowadziło pensjonat dla dziewcząt.

Nowy dom zbudowany został pod wynajem mieszkań, co stanowiło dodatkowe źródło dochodu dla jego właściciela. W latach 1902–1945 kamienica była własnością piekarza Johanna Nowaka, który posiadał przy ulicy św. Wojciecha jeszcze drugi dom. Stał on obok, pod numerem 7. W domu tym J. Nowak mieszkał i prowadził piekarnię.

Kamienicę nr 9 do roku 1926 zasiedlało sześciu



W pokoju na pierwszym piętrze



Zlew na klatce schodowej

lokatorów. W roku 1902 na parterze mieszkał szewc Alois Blaick i wdowa Helena Wienberg, na I piętrze mieszkał Julius Deutsch – hamulcowy i Berta Proskauer – sprzedawczyni. Drugie piętro zamieszkiwała Marie Pache – pośredniczka i Anna Marquart – opiekunka.

Księga adresowa z 1909 r. podaje nazwiska lokatorów alfabetycznie, bez wyszczególnienia na którym piętrze zamieszkują. Są to: Lorenz Krawczyk – sługa najemny, wdowa Anna Marquardt, pośredniczka Klara Martinetz, wdowa Hedwig Berger, wdowa Ludwika Rattay oraz Josef Slowig – piernikarz. W 1912 r. lista lokatorów nie uległa zmianie, nadal mieszkały w nim trzy wdowy, piernikarz, pośredniczka.

W 1926 roku w kamienicy mieszka już dziewięciu lokatorów: robotnik Erich Grieger, roznosicielka gazet Maria Heinrich, robotnik Franz Kaleja, wdowa Suzanne Kaluza, konserwator Josef Kiehl, kasjerka Emilie Krawczyk, palacz Paul Pawliczek, roznosicielka gazet Agnes Pach i stójkowy Johann Skrzypietz. Pokoje w mieszkaniach od ulicy zostały w tym czasie przedzielone na dwa mniejsze ze wspólną kuchnią. Najwięcej osób zamieszkiwało kamienicę około 1929 r. (księga adresowa wymienia aż trzynastu lokatorów). Listę rozpoczyna wdowa Elizabeth Bienek, piekarz Leo Heinrich, instalator Georg Heinrich, szwaczka Maria Henrich, policjant Johann Ibrom, robotnik Franz Kaleja, dorożkarz Paul Kaleja, wdowa Suzanne Kaluza, przedstawiciel Paul Kaluza, ro-

botnik Josef Kiehl, Elfriede Kiewitz, pracownik biurowy Erich Marquardt, robotnica Agnes Pach. Księga adresowa z 1929 r. nie podaje, czy chodzi tu o osoby dorosłe, które są głównymi lokatorami czy wymieniono tym razem wszystkie osoby dorosłe zamieszkałe w tym domu. Część nazwisk się powtarza, co każe domniemywać, że chodzi o dorosłych z jednej rodziny, mieszkających razem w jednym mieszkaniu. Dane adresowe do roku 1929 wymieniają jedynie osoby, które były głównym najemcą mieszkania, nie podając osób z którymi główny lokator mieszkał (np. współmałżonek, dzieci, dziadkowie, itp).

W 1934 roku w kamienicy mieszka: Leo Heinrich – piekarz i Maria Heinrich – roznosicielka gazet, emeryt Franz Kaleja, pielęgniarka Elfriede Kiewitz, listonosz Paul Kondziella, Maria Nitsche i Paul Nitsche – ślusarz, piekarz Hans Nowak i Johann Nowak – mistrz piekarski oraz Agnes Pach – roznosicielka gazet.

Księga adresowa z roku 1937 wymienia 12 osób zamieszkujących w tej kamienicy: Felizitas Cichos – małżonka, piekarz Leo Heinrich i roznosicielka gazet Maria Heinrich, Johanna Kaleja – małżonka, pielęgniarka Elfriede Kiewitz, kasjerka Margarete Kiewitz, ślusarz Paul Nitsche i Maria Nitsche, Johann Nowak – mistrz piekarski, Johannes Nowak – sprzedawca sprzętu radiowego, roznosicielka gazet Agnes Pach, księgowa Gertrud Schmidt.



Analizując te spisy nadal trudno jest ustalić, jaki jest stopień pokrewieństwa między wymienionymi osobami, spis wymienia np. żony nie podając imion mężów. W przypadku Marii Nitsche i Paula Nitsche, którzy są w spisie wymienieni trudno jest jednoznacznie określić, czy chodzi tu o dorosłe rodzeństwo czy o małżeństwo, bowiem nie podano żadnej informacji przy nazwisku kobiety.

Jedną zasadniczą zmianą, jaka wynika z tych spisów to przeprowadzka właściciela dwóch kamienic przy ul. św. Wojciecha (nr 7 i 9) Johanna Nowaka z domu nr 7 do domu nr 9. Nie wiadomo co było przyczyną tej przeprowadzki.

Nie udało mi się odszukać zdjęć właściciela kamienicy czy też któregoś z lokatorów, nie wiem nic na temat ich losów. Jedyny ślad, jaki udało się znaleźć po dawnych mieszkańcach to nagrobek piernikarza Josefa Slowiga, który mieszkał w tej kamienicy przez pewien okres (wymienia go księga adresowa z 1909 i 1912). Nagrobek Jozefa Slowiga zachował się na cmentarzu przy ul. Wrocławskiej, z tablicy nagrobkowej można odczytać, że piernikarz Josef Slowig urodził się 4 marca 1877, a zmarł 1 września 1938.

Nie natrafiłam na projekt tej kamienicy, nie udało mi się też ustalić jej architekta. Nie wiem, jak były wyposażone mieszkania w tym domu. Z reguły najłatwiej jest odtwarzać dom będący własnością zasłużonego mieszczanina, który pozostawił po sobie bogatą dokumentację, jak np. willa kupca w Sopocie czy dom Uphagena w Gdańsku. Mieszkania bogatego mieszczanina – dyrektora, fabrykanta czy też lekarza to zadanie na pewno o wiele łatwiejsze do realizacji niż dom stanowiący siedzibę mieszkańca przeciętnego czy też wręcz ubogiego. Każde mieszkanie jest obiektem bardzo indywidualnym, odbijającym sytuację materialną jego właściciela, jego potrzeby, gusty, upodobania, wpływ mody. Nie ma jednoznacznego „przepisu” na to, jak wyglądało dawne mieszkanie w kamienicy, na pewno każde było inne.



W małżeńskiej sypialni

W naszej czynszówce urządziłam cztery mieszkania, każde w innym stylu, który był modny w meblarstwie w latach 1890–1945. Oprócz mebli, sprzętów kuchennych i bibelotów, które wtedy były używane, można zobaczyć różne sposoby ogrzewania pokoi, są tu piece kaflowe i piecyki żeliwne, każdy dopasowany stylem do wnętrza.

Sporym wyzwaniem były kucharki służące do gotowania potraw. Stare nie zachowały się, a zakup takiego sprzętu nie jest prosty. Nie udało się nam postawić kuchni typu angielskiego, czyli stawianego przez zduna z białych kafli pieca nakrytego blaszonym blatem. Można za to zobaczyć dwa typy kuchni francuskiej: odlewanej z żelaza i opalanej węglem, które były w miastach bardzo popularne. W okresie międzywojennym uznanie zaczęły zdobywać kuchnie gazowe, a w latach 30. XX w.



W kuchni

kuchnie elektryczne. I takie znalazły się w naszych zbiorach.

Spora część wyposażenia to nie tylko efekt penetracji antykwarycznych i zakupów, jakie musiałam poczynić w tak krótkim okresie (2005–2007), to także liczne darowizny, jakie muzeum otrzymało w trakcie urządzania kamienicy i po jej otwarciu. Wśród licznych darów do kamienicy trafiło radio z 1954 r., na którego skali, wśród różnych miast widnieje Stalinogród (Katowice). W pierwszym odruchu stwierdziłam, że nadaje się do magazynu, jednak po głębszym zastanowieniu postanowiłam pokazać je w jednym z mieszkań jako łącznik przeszłości Opola, z jego nową powojenną historią, kiedy to koniec drugiej wojny sprawił, że mieszkańcy tej kamienicy (jak też i innych) musieli ją opuścić. Po wojnie do opuszczonych mieszkań wprowadzali się nowi lokatorzy, nowi obywatele Opola, którzy przez długie lata korzystali z zastanych mebli, obrazów, bibelotów, dostawiając jedynie nowe sprzęty. Starsze osoby odwiedzające kamienicę właśnie w tym pokoju najczęściej snują swoje powojenne wspomnienia.

Kultura mieszczańska, zwłaszcza ta z okresu uprzemysłowienia, przez długi czas traktowana była marginalnie, kojarzyła się z dramatami Gabrieli Zapolskiej i literaturą opisującą mieszkańców kamienic czynszowych. Drobnomieszczaństwo, dulszczyzna rzuciło cień na tradycyjny dom mieszczański, spychając go w niebyt. Te wytworzone stereotypy spowodowały odsunięcie na bok tematyki mieszczańskiej – burżuazyjnej w kolekcjonerstwie muzealnym. O ile domy wiejskie podlegały ochronie i skrupulatnym badaniom to dom miejski podlegał przede wszystkim przebudowie. Dziś w miastach widnieją jedynie fasady dawnych kamienic, które po wielu remontach dawno straciły swój pierwotny charakter, a wiele pomieszczeń



W pokoju od podwórza

w tych domach ma obecnie inne funkcje.

Dary następujących osób przyczyniły się do wyposażenia naszej czynszówki i tą drogą chcę wyrazić im moją wdzięczność za ten piękny gest:

Dariusz Bajno, Marta Czajczyńska, Ryszard Czerwiński, Joanna Filipczyk, Ewa Głodek, Małgorzata Goc, Zbigniew Haberski, Andrzej Henek, Andrzej Klepczyk, Ewa Kocowska, Andrzej Kowalczyk, Magdalena Krakowian, Janusz Lechki, Krystyna Lenart-Juszczewska, Halina i Stanisław Niciejowie, Halina Puńko, Brygida Raczkowska, Tomasz Soluch, Halina Smolińska, Marek Świetlik, Bogusław Szybkowski, Jan Trzos, Beata Wewiórka, Krzysztof Wysdak.



Salonik

Urszula Zajączkowska
fotografie: **Tadeusz Parcej**

Adam Wierciński

Diabluki i podjadki w „ISKRACH”

Diabluki drukarskie rozpanoszyły się ostatnio nawet w tak dobrym i zasłużonym dla kultury wydawnictwie, jak „ISKRY”. W *Dziennikach* Stefana Kisielewskiego (*Specjalne wydanie poszerzone o indeks i obszerny wybór zdjęć*, Warszawa 2001) diabluk psuł, co chciał. W 1972 r. miał Kisielewski zapisać takie zdanie: *Dalej trwa Rosja carsko-czynownicza z Gogola i Szczeredina [sic!] ...* (s. 694). Ten *Szczeredin* trafił też do indeksu osobowego, a jakże (s. 971). I nikomu z redaktorów, adiustatorów, korektorów, nie przyszło do głowy, że to – zniekształcone w maszynopisie – nazwisko wybitnego pisarza rosyjskiego, Michaiła Sałtykowa-Szczedrina!

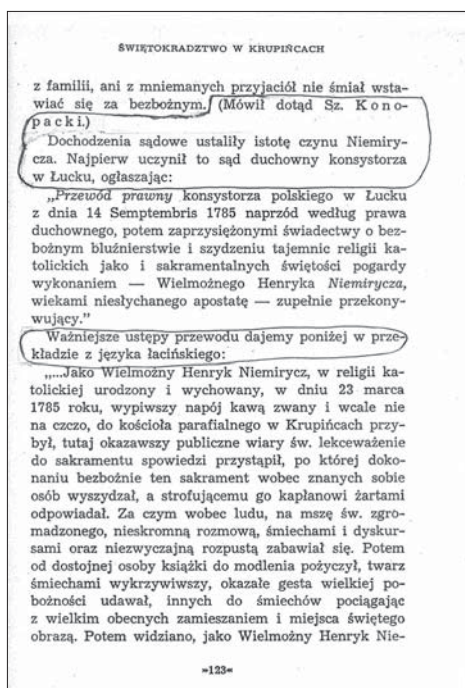
Gdzie indziej narzekał Kisielewski: *przepada w niepamięci tradycyjne polskie myślenie, kto słyszał o Kolačzkowskim, Zdziechowskim, Studnickim, Ortwinie, Irzykowskim, gdzie ich szukać?* (s. 850). W indeksie Ortwin został zapisany jako „Orwin”, a w nawiasie pojawiło się objaśnienie: *właśc. Ortwin Ostap* (s. 966). Pomieszenie z poplątaniem. Pisujący pod pseudonimem Ostap Ortwin, krytyk, nazywał się przecież Oskar Katzenellenbogen (1876–1942). Za długie nazwisko do zapamiętania? Przepadł w niepamięci? I to w takim ambitnym wydawnictwie.

Wspominał Kisielewski: *Aha, w wojsku służyłem na Wschodzie: Lidia [sic!], Nowowilejka* (s. 678). Lidia to żona pisarza, natomiast wspomniana miejscowość to Lida (w Nowogródzkim). Można też było w przypisie wyjaśnić, że Nowowilejka to w potocznym języku Nowa Wilejka (stał tam przed wojną 85 p.p.).

W indeksie zmyślenie genealogiczne: *Leśmian Bolesław (właśc. Leszek Serafinowicz)*! (s. 963). Pseudonim Lesmana i nazwisko Lechonia. Kto by tam jeszcze odróżniał Leśmiana od Lechonia i Serafinowicza od Lesmana. Za trudne też okazało się inne zadanie: wyjaśnić, że *Radosław* (s. 968) to Jan Rzepecki, *Mackiewiczowie* (s. 964) to pisarze – Józef i Stanisław, że *Lupasza, major* (s. 963) to Zygmunt Szendzielarz, *Obrączka* (s. 695) to Piotr Obrączka, historyk literatury, *Szeptycki* (s. 971) to metropolita Andrzej Szeptycki, etc. etc. A tajemniczy *Poniatowski, książę* (s. 977) to na pewno sławny ks. Józef. Nawet gen. gen. Mieczysław Boruta Spiechowicz i Franciszek Kleeberg zostali pozbawieni imion. Aż trudno uwierzyć, że w tym wydawnictwie drukowano kiedyś eseje historyczne Mariana Brandysa.

Co się stało ze sztuką wydawniczą, gdzie się podzieli skrupulatni i czytani redaktorzy i kastygatorzy? Jakiś podjadek wypędził ich zapewne z oficyn.

Znany historyk i pisarz historyczny, prof. Janusz Tazbir, jeden z ostatnich (uczonych tej miary i sławy, jak Tadeusz Manteuffel, Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz, Janusz Pajewski czy Henryk Łowmiański, dziś się za często nie spotyka wśród dziejopisów, uczonych zastąpili specjaliści o niezbyt szerokich zainteresowaniach, naukowcy, a czasem i „uczeńcy”) wybitnych znawców historii Polski, wydał w „ISKRACH” zbiór szkiców – *Długi romans z muzą Klio* (Warszawa 2007). Samemu sobie na piękne wielolecie. Szkice zajmujące, napisane ze znanstwem i swadą, nawiązujące do najlepszych tradycji polskiego dziejopisarstwa, bliskiego kiedyś literaturze; wiedza imponująca, język żywy i giętki, ciągła gotowość do polemiki i rewizji



Sprawy ponure. Obrazy kronik sądowych wieku oświecenia, zebrał i przedmowę napisał Stanisław Wasylewski, Kraków 1963, s. 123. Wasylewski nie pożyczal od pamiętnikarza, cytował fragmenty i łączył je w całość; w „Objaśnieniach” podawał lojalnie źródła: *Opowiadania wybrano ze źródeł następujących...* (s. 134).

dotychczasowych ustaleń, swobodne przechodzenie od tematu do tematu, swobodne poruszanie się w czasach tyłu i przestrzeniach.

W części pierwszej, wspomnieniowej, próbuje Autor wyjaśnić pochodzenie nazwiska „Tazbir”, pisze o Kałuszynie w literaturze (mogłaby się jeszcze pojawić wzmianka, że 23 kwietnia 1831 r., w obozie pod Kałuszynem, Rajnold Suchodolski napisał sławną potem pieśń zaczynającą się od słów: *Witaj, majowa jutrzeńko...*), o sitarzach z Kałuszyna i z Biłgoraja, o Łomży przedwojennej i tej „za pierwszych Sowietów”. I o swojej ówczesnej edukacji w *radzieckiej niepełnej szkole średniej z polskim językiem nauczania*, w Choroszczy pod Białymstokiem, gdzie groza sąsiadowała z groteską, tragedia z komedią: *Próby werbunkowe do organizacji młodzieżowych kończyły się niekiedy tragikomicznie. Do pionierów nikt się z naszej klasy nie zapisał, do MOPR-u zgłosiła się jedna dziewczynka. Kiedy jednak podała jako motywację fakt, iż skoro Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom udziela wsparcia uwięzionym, to będzie mogła posyłać paczki rodzicom, siedzącym w białostockim więzieniu, pośpiesznie z jej członkostwa zrezygnowano* (s. 37).

W drugiej, obszerniejszej części tomu – szkice i polemiki; o swojej drodze do zawodu historyka opowiada Autor, o szansach humanistyki, o popularyzacji (*Potrzeby finansowe mogą spowodować zmonopolizowanie popularyzacji wiedzy o przeszłości w rękach autorów najmniej po temu przygotowanych. Posiadają oni zazwyczaj niewiele talentu, ale za to sporo odwagi, pozwalającej na zajmowanie się w sposób dyletancki niemal wszystkimi epokami dziejów, i to zarówno polskich, jak i powszechnych. Czytelników zwykli traktować jak dzieci, którym należy przedstawić schematyczny i zdogmatyzowany wykład historii lub jej „rewolwerową wizję”, utkaną z mało wiarygodnych sensacyjek*, s. 92), o skutkach rozwoju historyków z literaturą i językiem literackim, o stereotypach, o cenzurze i gafach autorsko-redakcyjnych, o krytyce naukowej i folklorze akademickim, o przemianach patriotyzmu (*Otóż należy z ubolewaniem i niepokojem odnotować fakt, iż spora część wyjeżdżających za granicę [dotyczy to głównie RFN i USA] z góry deklaruje możliwość wtopienia się w tamtejsze społeczeństwo, czyli asymilacji lub, jak kto woli, wynarodowienia się, albo – innymi słowy – narodowego zaprzaństwa. Zmiana przynależności etnicznej przestaje być czymś hańbiącym w oczach rodaków. Czyżby miała to być cena za nasze włączenie się do wspólnoty europejskiej?*, s. 214), o prawdzie i zmyśleniach.

Historia żywa, mądre oswajanie przeszłości, znajomość czasów i ludzi (*w przeciwieństwie do niektórych nam współczesnych polityków Witos wykorzystał sprawowanie władzy dla dalszego rozwoju umysłowego. Dowodem są jego pamiętniki, z których na przykład za rozdziały poświęcone religijności wsi galicyjskiej u schyłku XIX stulecia można by mu śmiało przyznać stopień co najmniej magistra*, s. 213), wszechstronna wiedza (źródłowa i pozaźródłowa), talent narracyjny, polemiczność, eseizacja, umiejętne wykorzystywanie anegdoty. Dar opowiadania i zmysł odczuwania historii.

W zbiorze szkiców Janusza Tazbira występuje mnóstwo nazwisk, jakże przydatny okazałby się indeks osobowy, ale wydawca pożałował kilku stron i utrudnił szukanie fragmentów tekstu; żywa pagina niezbyt przydatna, po co powtarzać na każdej stronie *verso* tytuł książki a na stronie *recto* tylko tytuły części. Czytelnikowi bardziej by się przydał tytuł części na stronach parzystych, a na nieparzystych – tytuł szkicu.

Tu i tam diabluki drukarskie i podjadki też zrobiły swoje. Na s. 77 miał autor rozprawiać: *A wiosną – niechaj wiosną, nie Polskę zobaczę, pisał Jan Lechoń w „Karmazynowym poemacie”*. Wiersz *Herostrates*, z którego pochodzi cytat, ukazał się na łamach prasy w 1917 roku i stał się powszechnie znany, *Karmazynowy poemat* to cykl i tytuł tomiku wydanego w 1920 r. *Herostrates* otwierał cykl.

Gdzie indziej pyta autor: *Któż nie zna pięknych wersów [sic!] z „Księgi ubogich” Jana Kasprowicza...*” (s. 205). To były zwyczajne wersy, nie – wersety; „werset” to – jak twierdzą znawcy – odcinek tekstu *charakterystyczny dla prozy biblijnej i innych tekstów relig.* (zob. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 45, s. 135). Wersety występują w Starym Testamencie, w Koranie, Talmudzie, w psalmach i hymnach. Nawiasem: to prawda, że *Już w niepodległej Polsce daremnie oburzano się na „wycieranie gęby” patriotyzmem* (s. 205). Ale znany wiersz Kasprowicza, publikowany pod różnymi tytułami – „*Rzadko na moich wargach*”, „*Najdroższy wyraz*”, „*Ojczyzna*” – powstał wcześniej, w 1915 roku, został wtedy wydrukowany w dodatku do „*Kuriera Poznańskiego*” (239/1915). Wydanie książkowe: *Księga ubogich*, Lwów 1916 (jako utwór XL, od 3. wydania: XLI).

Zapewnia Janusz Tazbir (s. 181): *Pseudouczony język komentatorów zostanie wyszydzone w „Kwiatach polskich” Juliana Tuwima:*

*O, jaki wilczy mam apetyt
Zapuścić się w przypisów petit,
W owe p[atrz], ib., por., cf., l. c.
Itp, drobiazg ważny wielce.*

Julian Tuwim niczego w tym fragmencie *Kwiatów polskich* nie wyszydza; głosi pochwałę przypisów, zachwyca się nimi. To przecież westchnienie bezinteresownego czytelnika. Pisał wcześniej o swoich tęsknotach:

*Po uszy zabrnąć w rygor srogi
Erudycyjnej mikrologii,
W wykazy źródeł, bibliografie,
Tak jak to lubię i potrafię...*

Tuwim parodiował pseudonaukowe komentarze polonistów i historyków literatury gdzie indziej, w nie podpisanym *Komentarzu* (zob. „*Cyruлик Warszawski*” 1931, nr 1). Tuwim żartował tam, że jeden z historyków literatury przygotowuje krytyczne wydanie Mickiewicza i przytoczył rzekome objaśnienie do wyrazu „słowiczek”: *jest to jeden tylko z 84 komentarzy do słynnego wiersza „Słowiczku mój, a leć, a piej”, całość obliczona na 165 tomów* (zob. *Słowiczek*, [w:] *Jarmark rymów*, Warszawa 1958, s. 164).

Autor wspomina też o potknięciach edytorskich, którym zaczął z czasem poświęcać więcej uwagi, wprowadzono nawet odrębne rubryki w czasopiśmie, zatytułowane „Camera obscura”. Prowadziły je systematycznie „Wiadomości Literackie”, za naszych już dni kontynuuje chlubnie te tradycje (na łamach „Dekady Literackiej”) Henryk Markiewicz, niezrównany erudyta o oku zoila [sic!], którego uwagi nie ujdzie żadne chyba potknięcie (s. 171).

To wszystko prawda, ale prof. Henryk Markiewicz, Jego Omniscjencja, ostatni wśród polonistów prawdziwy erudyta (jak go nazwał kiedyś Ludwik Flaszen) i czytacz niezrównany, nie jest wcale erudyta o oku zoila! Zoil to przecież krytyk małostkowy, złośliwy i zawistny. Profesor Markiewicz gorszy się nieuctwem *Schnellschreiberów*, ale nigdy nie szuka dziury w całym.

W szkicu *Bilans po „rozwodzie”*, gdzie mowa m.in. o *zapożyczeniach*, wspomina prof. Tazbir któryś już raz o *Bohini* Tadeusza Konwickiego: *Warto dodać, iż w powieści „Bohiń” (1987) pióra Tadeusza Konwickiego bohaterka, rozmyślając o historii Polski i Polaków, często wygłasza opinie zaczerpnięte dosłownie z „Pamiętek Soplicy” Henryka Rzewuskiego, jak również z wielokrotnie wznawianych pamiętników Franciszka Karpińskiego i Jędrzeja Kitowicza (s. 146).*

Bohaterka *Bohini* wcale nie rozmyśla o *historii Polski i Polaków*, autor nie wkłada w jej usta opinii zaczerpniętych z dzieł Rzewuskiego, Karpińskiego i Kitowicza. To ojciec Heleny wypisywał fragmenty z czytanych książek i przybijał karteczki do ściany. Bohaterka je odczytuje tylko: *i wtedy zobaczyła jedną z kartek przybitych gwoździkiem szewskim do szczernej ściany; Tak, to było pismo ojca. To ojciec wypisywał te straszne myśli z dzieł pisarzy rosyjskich, polskich, litewskich. Ileż to już lat schną te białe liście jak z pogrzebowego wieńca” (Bohiń, Warszawa 1987, s. 94); Tę ostatnią kartkę zerwała ze ścianki kantorka i zaczęła ją gnieść w garści, patrząc w okno i nie widząc za oknem (ibidem, s. 99).* Nawiasem: *Bohiń* jest rodzaju żeńskiego, pochodzi od nazwy wsi i jeziora na Wileńszczyźnie (tam, gdzie Widze i Brasław).

Po co Konwickiemu dwuznaczne pożyczanie zarzucać? Pisarz lojalnie uprzedził czytelnika, że bohaterka odczytuje fragmenty wypisywane przez ojca z tyłu książek. I proponuje czytelnikowi swoistą grę literacką, czytelnik ma okazję, żeby sprawdzić swoje kompetencje; może któryś z tych wnikliwszych odgadnie, skąd pochodzi cytat bez przypisu.

A że Stanisławem Wasylewskim wyszło jeszcze gorzej. Rozprawiając o autorach, którzy dość bezceremonialnie wykorzystywali cudze teksty, wspomina prof. Tazbir, że: *W podobny bezceremonialny sposób zwykł był postępować z pamiętnikami Stanisław Wasylewski. Jak wynika z moich ustaleń, jego opowieść o bluźnierczym sprofanowaniu hostii przez Henryka Niemiryca jest w blisko 80% przepisana z pamiętników Szymona Konopackiego, wydanych w roku 1900, przy czym na Konopackiego Wasylewski powołał się tylko dwukrotnie. Choć dzisiaj żyjemy*

w epoce mnożących się plagiatów, to jednak wrażliwość na nie także wzrosła i, jak sądzę, Wasylewski miałby ze swoimi „zapożyczeniami” poważne kłopoty (s. 189). W przypisie, na s. 192. tytuł książki, której Wasylewski nie napisał.

Stanisław Wasylewski niczego nie pożyczał z pamiętników Szymona Konopackiego. W 1922 r., w Wydawnictwie Polskim (Lwów–Poznań), w serii *Gawędy o dawnym obyczajach*, ukazała się książka pt. *Sprawy ponure. Obrazki z kronik sądowych wieku oświecenia*. Na stronie tytułowej informacja: *Zebrał i przedmowę napisał Stanisław Wasylewski*. Pisarz wystąpił w roli edytora, nie autora. W 1963 r. Wydawnictwo Literackie wznowiło wypisy z kronik i pamiętników, pod tytułem widniało nazwisko Wasylewskiego, który teksty zebrał tylko, tu i tam dodał słowo wiążące.

W *Świętokradztwie w Krupinacach* zostały przytoczone na początku dwie stronice (w nawiasie dopisek: *Mówił dotąd Sz. K o n o p a c k i*), później włączył się wydawca: *Dochodzenia sądowe ustaliły istotę czynu Niemiryca. Najpierw uczynił to sąd duchowny konsystorza w Łucku, ogłaszając, tu stosowny cytat, po cytacie jeszcze raz się odezwał: Ważniejsze ustępy przewodu dajemy poniżej w przekładzie z języka łacińskiego, tu fragmenty, potem się odzywa znów pisarz, znów cytuje oznaczone fragmenty i na koniec tekst ciągły: O losach jego powiada dalej K o n o p a c k i... (Sprawy ponure..., s. 123, 127). W Objasnieniach (s. 135) dodatkowe informacje, powojenny wydawca też dorzucił swoje: „Świętokradztwo w Krupinacach – Moja druga młodość, z niewydanych pamiętników Szymona Konopackiego (1816–1826)”, Lwów–Warszawa 1900 (Wasylewski powołuje się na wydanie warszawskie z r. 1899), tom I, str. 74–78 notatka o znalezionej na strychu broszurze pt. „Zbrodnia Henryka Niemiryca”.*

C. b. d. o. Stanisław Wasylewski przytaczał fragmenty pamiętników Konopackiego, dodawał czasem zdanie wyjaśniające (robił to być może trochę po amatorsku), ale nie można go oskarżać o *zapożyczenia*. Gdzie indziej wyjaśniał pisarz: *W doborze i edycji pamiętników nie zawsze przestrzegaliśmy zasad zalecanych przez historyków. Nie o publikację dla celów naukowych chodziło, lecz o uprzyjętnienie lektury czytelnikowi, o uniknięcie szarzyzny w wyborze fragmentów. Autorzy starych pamiętników mają niezaskuszoną może opinię nudziarzy. Są też często rozwlekli, zrzędzą i coraz odbiegają od tematu. Za czym trzeba nieraz przystępować [sic!] do dzieł ich tak, jak zabiera się malarz do odnowienia starego, czcigodnego płótna. A skoro usunie się ostrożnie nadmierne wstępy moralizatorskie, ukróci gawędy przydługie, zobaczycie, że zdolni są zająć kapryśnego nawet czytelnika! (Przypadki Króla Jegomości. Opowieści ludzi współczesnych, zebrał i przedmowę napisał Stanisław Wasylewski [wyd. 3], Kraków 1957, str. 8).*

Po co zniesławiać znanego kiedyś, dziś po trosze zapomnianego pisarza, który się już bronić nie może.

40 lat minęło

Te fotografie pracowników naukowych i administracyjnych opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej wykonano w maju 1968 roku – przed budynkiem WSP w Opolu oraz w trakcie pochodu pierwszomajowego. Wszystkie pochodzą z archiwum Barbary i Jerzego Czernickich z Opola.

1 maja 1968 r. Na zdjęciu od lewej siedzą: prof. Stanisław Kochman, Grażyna Dominówna, doc. Olga Sockowa, prof. Eugeniusz Konik, dr Janina Domin, prof. Andrzej Brożek



Na zdjęciu od lewej: prof. Eugenia Kucharska z córką, prof. Stanisław Kochman, dr Olimpia Malicka, dr Janina Domin, doc. Olga Sockowa, dr Władysława Ingram, Grażyna Dominówna. Z tyłu, w okularach – prof. Leon Komincz (1 maja 1968 r.)

Na zdjęciu stoją (od lewej): Janina Koziorowska, Anna Sadkowska, Teresa Kołaczkowska. Siedzą (od lewej): Urszula Kokot, dziekan Wydz. Filologiczno-Historycznego WSP prof. Eugeniusz Konik, Marta Adamiec, Alina Kurpierz (kierowniczka dziekanatu), Maria Stępnowska (11 maja 1968 r.)



Halina Nicieja

Świat starych fotografii: zima

Przeglądając kolekcję moich starych fotografii, wybrałam zdjęcia, które związane są z obecną porą roku, z zimą, i jednocześnie w sposób oryginalny pokazują specyfikę tej pory roku.

Pierwsze trzy fotografie, choć nie są opisane ani datowane, pochodzą z końca XIX (siedzące kobiety) i pierwszych lat XX wieku. Stroje pań wręcz wzorcowo zgadzają się z opisem ubioru z tego okresu dokonany przez François Bucher w książce „Historia mody” czy też Alinę Dziekońską-Kozłowską w książce „Moda kobieca XX wieku”.

W końcu XIX wieku najistotniejsza w zarysie sylwetki kobiecej była bardzo mocno podkreślona talia, tzw. talia osy (uzyskiwało się ją dzięki stosowaniu prostego gorsetu o sztywnej konstrukcji), wydęte jak balony rękawy, zwane gigot, mały kapelusik na głowie, spódnica do samej ziemi, u dołu rozszerzona, układająca się w formę zwaną kielichem kwiatu lub koroną.

Na początku XX wieku nastąpiła istotna zmiana w stroju kobiecym. Przede wszystkim uległa skróceniu długość spódnicy – już nie była do samej ziemi, ale 5–6 cm nad nią, odsłaniając czubki butów. Rękawy płaszczy i zakietów zaczęły maleć. Jedynie bufy – raz większe, raz mniejsze – poszerzały kobiece ramiona. Duże zmiany następowały w rozmiarach kapeluszy. Z malutkich, delikatnych, zaczęły stawać się coraz większe, by około 1912 roku osiągnąć maksymalne wielkości, fantazyjne kształty i niesamowite zdobienia.

Na pierwszej fotografii, najprawdopodobniej XIX-wiecznej, dwie siedzące obok siebie koleżanki czy siostry mają stroje prawie identyczne – te same linie kroju i podobne dodatki. Wyraźnie widać, iż ich spódnice nie są marszczone, wręcz z przodu

są płaskie, bez żadnych zdobień. Z tyłu natomiast z pewnością muszą mieć lekkie uwydatnienia na pośladkach – świadczy o tym duża ilość materiału widoczna na ławce. Na głowach malutkie kapelusiki, ręce schowane przed mrozem w futrzanych muflach. No i te wielkie, balonowe rękawy. Charakterystyczny jest też tutaj kołnierz kurtki u dziewczyny siedzącej po prawej stronie. Wydaje się, iż są to przynajmniej dwa, a może trzy, zwykle nałożone na siebie kołnierze. Na fotografii widać rozłożone na piersiach kłapy kołnierza, a druga część kołnierza jest postawiona i tworzy wokół szyi ciepłą stójkę.

Na drugim zdjęciu widzimy piękną scenkę na lodowisku i z pewnością każdy zadaje sobie pytanie – jak te panie mogły jeździć na łyżwach! W długich płaszczach prawie do ziemi



W owych latach XIX wieku modne były bufiaste rękawy

(ten ubiór pojawił się w takiej formie dopiero po 1885 roku), ściągnięte gorsetami w talii, a więc usztyw-



Na lodowisku



Dama z mufką (fotografia wykonana w berlińskiej pracowni M. Appela)

nione i ograniczone w ruchach, w dziwacznych, dużych kapeluszach nałożonych na wysoko upięte włosy. Widać jednak ze zdjęcia, że zarówno im, jak i chyba ich dzieciom zabawa na lodzie dawała dużo radości. Chłopiec z fotografii ubrany jest w kurtkę i luźne culotte, zapięte pod kolanem na guziki. Dziewczynka ma na sobie



Zimowy spacer – na fotografii z 1928 r.

krótki luźny płaszczyk, z rękawami z małą bufą na ramieniu i wąskimi w nadgarstku.

Trzecia fotografia została wykonana w atelier w Berlinie i przedstawia damę w stroju zimowym. Na uwagę zasługuje tutaj kapelusz, który właściwie leży na wysoko upiętych włosach. Wydaje się, że najłżejszy podmuch wiatru strąci go z głowy kobiety. Kapelusz przypomina pla-

koszy kwiatów, rogów obfitości.”

Kolejna fotografia została wykonana 25 stycznia 1928 roku. Mama z córką i pieskiem siedzą na sankach. Zwróćmy uwagę na płaszcz – prosty krój, bez żadnych wcięć czy zakładek, który z pewnością nadaje sylwetce kobiety kształt walca (w schematycznym ujęciu – prostokąta). Długość płaszcza też jest zgodna z ówczesną modą – nieco poza kola-



Narciarze w latach trzydziestych XX w.

ski talerz wypełniony sztucznymi kwiatami z jedwabiu. „Ówczesne kapelusze – jak pisał w 1919 roku Max von Boehn – podobne były do salaterek pełnych ogrodowizny, do

na. Kapelusz–klosz szczelnie opina głowę. Kobiety zaczęły nosić ubiory odsłaniające część nóg dopiero po 1915 roku. I wojna światowa wymusiła powszechną aktywność kobiet: zastąpiły w pracy przebywających na frontach mężczyzn. Zrezygowano ostatecznie z gorsetu (na rzecz biustonosza i pasa do pończoch), gdyż stój musiał być przede wszystkim wygodny i praktyczny.

Dwa następne zdjęcia, przedstawiające narciarzy, pochodzą z lat trzydziestych. Na jednym z nich wszyscy panowie ubrani są w ciepłe swetry. Dzień zatem, choć słoneczny (widać wyraźne cienie na śniegu) i z pewnością bezwietrzny, gdyż żaden z narciarzy nie ma nałożonej kurtki-wiatrówki z nieprzemakalnego i nieprzewiewnego płótna, musiał być mroźny. Ich głowy okrywa bądź берет, bądź nasunięta głęboko na czoło czapka z daszkiem – podobna do



Na nartach w Zwardoniu-Zawoi (fotograf: Teofil Tokarz)

tw. amundsenki (od nazwiska norweskiego badacza bieguna Roalda Amundsena). Spod rozchylonych pod szyją swetrów widać białe koszule i krawaty. Na rękach wszyscy panowie mają rękawice wełniane i brezentowe lub skórzane. Charakterystyczne są spodnie – szerokie w biodrach, natomiast mankiety schowane w grubych, wychodzących z butów wełnianych skarpetach. U jednego z panów widać przewieszony przez ramię mały chlebaczek. Szyję mężczyzny osłania gruby wełniany szal.

Na następnym zdjęciu stroje panów są na pierwszy rzut oka bardzo podobne. Jednak gdy przeanalizujemy je dokładnie, to zauważymy, że dwóch młodzieńców ma na sobie kurtki-wiatrówki – z przodu zaciągane na zamek błyskawiczny, u przegubów rąk szczelnie zapinane na pasek i klamerkę, u dołu ściągnięte gumką, na piersiach widoczne dwie zapinane kieszenie. Wiatrówki szyte były z gęstych i zbitych materiałów, chroniących narciarza od przemoknięcia i nieprzepuszczających wiatr. Trzeci młodzian, właściciel tego niezwykle fotogenicznego psa, ma na głowie opaskę osłaniającą uszy przed wiatrem. Na odwrocie jest owalna pieczęć następującej treści: „Fotonim. Teofil Tokarz. Zwardoń-Zawoja 1”.

Halina Nicieja

Bartłomiej Kozera

Czas egzaminów – czas nadziei

W czasie sesji przyjmuję około 200 egzaminów. Każdy student przystępuje z nadzieją na sukces. Ale około jednej trzeciej myli się. Dlaczego?

Ano są nadzieje sensowne i są takie, które pozbawione są sensu. Spora liczba studentów ma niestety nadzieję nieuzasadnioną, bezpodstawną. Zachowują się jak dzieci. To jest raczej upór, a nie nadzieja. O takiej niedojrzałej nadziei pisał Nietzsche. Pisał o nadziejach oderwanych od rzeczywistości. Nadziejach na świat niemożliwy. Takim nieszczęśliwym szczęściu.

Pandora – opowiada Nietzsche – dostała puszkę ze wszystkimi nieszczęściami, które za rozkaz bogów musiała wypuścić. Ale Zeus nakazał jej zamknąć puszkę, nim ostatnie nieszczęście uleciało. Była to nadzieja. Pandora chodzi z nią, chlubi się nią, a tymczasem jest to szczęśliwe nieszczęście. Niedojrzała nadzieja,

dziecięca nadzieja mówi, że świat jest niezmienny, a zło stałe. Taka głupia nadzieja okłamuje nas. Wszelkie zło, jakie nas dotyka, spycha na otoczenie. My sami jawimy się sobie jako szczęśliwi, a wokół nas nieszczęście.

Większość studentów prezentuje, Bogu dzięki, nadzieję dojrzałą. Taką, która ma sens, bo dotyczy świata możliwego. Tego świata jeszcze nie ma, ale realizuje się poprzez nadzieję. Indeks za chwilę stanie się przepustką do absolutorium. Ano, bo nadzieja wiąże mi się z walką. Kto ma nadzieję na ukończenie studiów, zмага się z niewiedzą.



Student z początku XX wieku, sfotografowany w pracowni Wilhelma Adlera w Coburgu (północna Bawaria). Zdjęcie ze zbiorów Stanisława S. Nicieja

Nadzieja związana jest z kilkoma wartościami, o których trzeba powiedzieć. Po pierwsze z wiarą, że świat jest zmienny, a dokładniej mówiąc: nasz wysiłek zmienia ten świat. Po wtóre, z przekonaniem, że zło nie jest ostateczne. Zgoda, egzamin nie jest dobrem. Jest się poddawany jakiejś obróbce. On stresuje, zmusza do zachowań niecodziennych, ale można z tej próby wyjść zwycięsko.

To znaczy doświadczyć siebie jako wartości. Doznać radości z powodu spełnionego przez nadzieję dobra. Tym bardziej, że nadzieja zawsze wiąże się z wahaniem. Nawet sensowna nadzieja, oparta na przewidywanych zdarzeniach nie jest pewna. Stąd ta radość i duma. Duma jako megalopsychia, poczucie własnej wartości. Świadomość własnej godności.

To szczęście, jakie obiecuje nadzieja, nigdy nie jest pewne, ale owa niepewność też jest cenna. Gwarantuje dobre przeżycie czasu. Bo sensowna nadzieja wymaga wychodzenia jej naprzeciw, wymaga pracy. Zresztą tylko w języku polskim takie części mowy, jak „robię, zdaję, czytam” to czasowniki. W innych nazywają się po prostu „słowami”.

Bartłomiej Kozera

Krzysztof Spalek

Kamienne historie

Śląsk Opolski obfituje w różnego rodzaju głązy narzutowe. Część z nich znajduje się tam, gdzie pozostawił je lodowiec, inne natomiast, dzięki ręce ludzkiej zmieniły swą pierwotną lokalizację, upamiętniając zazwyczaj ciekawe wydarzenia. Kamienie spotykamy na naszej drodze bardzo często. Należą do przyrody nieożywionej i na ogół nie zwracamy na nie uwagi. Istnieją jednak również kamienie z duszą, które mówią o zdarzeniach i ludziach dawniej tu żyjących.

Kilka interesujących głązów narzutowych znajduje się w okolicach Winnej Góry koło Pokoju. Zostały one znalezione w okolicznych lasach i przetransportowane do parku w Pokoju, który w XVIII w. należał do największych na Śląsku. Na jednym z nich, położonym przy wejściu do parku, w 1927 r. umieszczono nieistniejącą już tablicę pamiątkową z popiersiem księżnej Matyldy, która była żoną księcia Eugeniusza Henryka Erdmanna, właściciela zamku w Pokoju. Ponadto w pobliżu stawu Matyldy ułożono trzy głązy, stojące tam do dnia dzisiejszego, o nazwach „Wiara”, „Nadzieja” i „Miłość”. Na pierwszym wykuto sentencję: „Wiara przenosi góry”, na drugim: „Nadzieja jest przy żywych”, na trzecim natomiast: „Miłość wszystko zwycięża”. W miejscowości Kosice koło Zębowic, w środku dużego kompleksu leśnego, znajduje się niewielkie skupisko kamieni podobne do mogiły. Przypomina jednak o pewnym interesującym wydarzeniu. Zimą 1927 r. leśniczy Hagen zaobserwował w okolicznych lasach ślady olbrzymiego samotnego wilka, który napadał na zwierzęta domowe. Szkodnika udało mu się zastrzelić do-

piero 15 maja. Na pamiątkę tego zdarzenia, mieszkający w Radawiu właściciel tych ziem, postawił w miejscu upolowania zwierzęcia niewielki, przedstawiający wilka posąg z brązu, który został jednak zniszczony w czasie II wojny światowej. Po wojnie w miejscu tym ułożono kamienie oraz umocowano tabliczkę z wizerunkiem wilka, na której opisano całe zdarzenie. Niestety dziś już o całość tej historii nie dowiemy się z owej tablicy, gdyż w latach 80. została skradziona. Również przedwojenna nazwa Kosic – Wolfshagen nawiązuje do tego interesującego wydarzenia.

W okolicach Zawadzkiego, nad rzeką Bziczką, wśród malowniczych dębów czerwonych znajduje się natomiast tajemniczy postument o wysokości około 120 cm, wykonany z ułożonych i podmurowanych kamieni granitowych. Według podań na postumencie znajdował się wykonany z brązu posąg św. Huberta, skradziony



Głązy „Wiara”, „Nadzieja” i „Miłość” koło Pokoju na pocztówce z początku XX w. (ze zbiorów autora)



Kamienny postument koło Zawadzkiego

jednak już w dawnych czasach przez miejscową ludność. Został najprawdopodobniej wzniesiony przez jednego z synów wcześniejszego właściciela tych ziem – hrabiego Colonna na pamiątkę ustrzelenia pierwszego jelenia lub też na pamiątkę cudownego wyjścia hrabiego z opresji w trakcie polowania na grubego zwierza. Inną myśliwską historię upamiętnia duży głaz, położony koło Turawy, na skraju leśnej drogi prowadzącej w kierunku Bierdzan i Ligoty Turawskiej. W tym miejscu 29 października 1923 r. jeden z myśliwych z rodziny von Garnierów w trakcie polowania zastrzelił dorodnego jelenia, którego poroże zostało bardzo wysoko ocenione na jednej ze znaczących wystaw międzynarodowych. W Rzędowicach koło Dobrodzienia, na pamiątkę pobytu w tych okolicach króla Prus Fryderyka Augusta III, po jego śmierci w 1932 r., urzędnicy nadleśnictwa ustawili za leśnicówką duży kamień z wyrytymi literami FAR (Fridericus Augustus Rex) wraz z koroną i zatartym przez czas napisem w języku niemieckim: „Ich niezapomnianemu Królewskiemu Panu urzędnicy leśni Nadleśnictwa Dobrodzień 1932”.

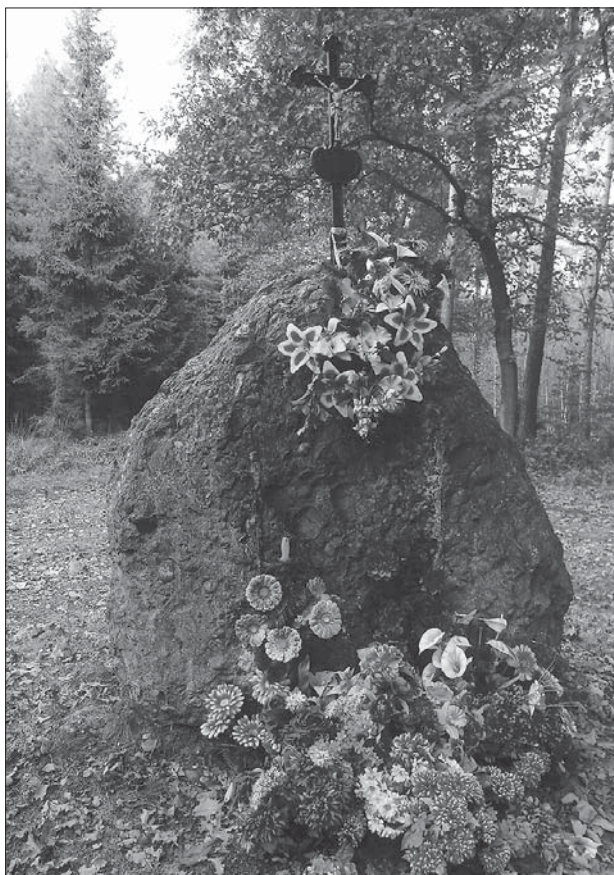
Są również głazy, które upamiętniają ludzkie nieszczęścia. Znaczna część z nich dokumentuje leśne tragedie związane ze zwalczaniem kłusownictwa, co od początku należało do podstawowych obowiązków służby leśnej. Kłusowanie było dawniej bardzo surowo karane, dlatego kłusownicy robili wszystko, aby nie dać się złapać. Kłusownikami byli najczęściej chłopcy, którzy, chwytając zwierzynę w różnego rodzaju pułapki, sidła i wnyki, wzbogacali w ten sposób swój codzienny, zwykle bardzo ubogi jadłospis. Nie przestrzegali przy

tym żadnych okresów ochronnych ani zasad łowieckich, co w niektórych latach prowadziło do drastycznego spadku pogłowia zwierzyny łownej. W dawnych czasach często dochodziło do tragicznych wypadków, które kończyły się nawet śmiercią kłusownika lub leśniczego. O jednym z nich przypomina kamień położony w lesie koło Otmic, niedaleko Kamienia Śląskiego, na którym wykuto napis: *Antoni Skworz, hrabiowski podleśniczy, wykonując sumiennie swoje obowiązki, zginął z rąk mordercy 23. 03. 1920 r.* Kamień ten został ustawiony na polecenie hrabiego von Strachwitza z Kamienia Śląskiego, u którego Antoni Skworz służył. Podleśniczy pochodził z pobliskiego Kamionka i pracował w

otmickiej leśniczówce, a owego feralnego dnia znaleziono go zastrzelonego w lesie. Ciekawostką jest również to, że do 1961 r. nie wykryto sprawcy tego zabójstwa. W owym roku zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na piecu wapienniczym, w wyniku którego zginął jeden z robotników. Przed śmiercią jednak wyznał, że to on był kłusownikiem, który zastrzelił podleśniczego Skworza. Tego rodzaju zdarzenie miało również miejsce w lesie koło Święcin niedaleko Pokoju. Przy skrzyżowaniu leśnych dróg można do dziś zobaczyć pomnik – głaz, upamiętniający śmierć leśniczego Matschke, który zginął z rąk kłusownika. Jest na nim tablica z napisem w języku niemieckim oraz tablica z polskim tłumaczeniem: *Tutaj zginął, jako ofiara swojego zawodu, dnia 3 września 1887 r., królewski leśniczy H. Matschke z Zawięści. Jego pamięci ofiarowujemy, jako królewscy urzędnicy leśni opolskiego okręgu.* Pomnik ten został odnowiony



Pamiątkowy głaz w Rzędowicach



Głaz koło Tułowic

staraniem leśników Nadleśnictwa Kluczbork.

Do podobnego wypadku doszło w Ładzy koło Kup. Trudno ustalić dokładną wersję wydarzeń, gdyż istnieją różne przekazy dotyczące tej tragedii. Według jednego z nich dwóch kłusowników, braci Durlich, zostało przyłapanych w lesie przez miejscowego leśniczego Willego Müllera. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której jeden z braci został postrzelony, a leśniczy zabity. Kłusowników udało się schwytać i po procesie zostali skazani na długoletnie więzienie. Drugi z przekazów mówi, że leśniczy od dawna starał się wykryć działającego na terenie jego leśnictwa kłusownika. Kiedy doszło do spotkania, postrzelił go, powodując u niego trwałą ślepotę, sam jednak zginął. Mieszkający w Kup kłusownik Dulich został wkrótce schwytyany i skazany na 5 lat więzienia. Po odbyciu kary wyjechał do Niemiec. Śmierć leśniczego została uhonorowana przez leśników z Nadleśnictwa Kup kamiennym obeliskiem. Widnieje na nim napis w języku niemieckim: *W tym miejscu padł z ręki kłusownika dnia 1 stycznia 1925 r. leśniczy lasów państwowych Willi Müller. Leśnictwo Stary Kupp. Cześć jego pamięci.*



Kamienny pomnik upamiętniający śmierć leśniczego koło Ładzy

Z rąk kłusowników ginęli również leśnicy w okolicach Tułowic. W tamtejszych lasach znajduje się głaz, który upamiętnia śmierć leśniczego, zastrzelonego przed I wojną światową przez nieustalonego do dziś kłusownika. Również koło Tułowic, na skraju śródleśnej polany, znajduje się kamienny pomnik upamiętniający kolejną leśną tragedię. Widnieje na nim tablica wykonana z brązu, z napisem w języku niemieckim: *Na pamiątkę leśniczemu Paulowi Gerlachowi, który zginął z morderczej ręki w najwierniejszej służbie 23 lutego 1919 r.* Nad tymi słowami umieszczony był symbol św. Huberta, czyli głowa jelenia z rogami, a między nimi krzyż. Niestety kilka lat temu napis został wycięty przez wandalów. Grób leśniczego znajduje się do dnia dzisiejszego na cmentarzu w Szydłowie. Kłusownik, który zastrzelił leśniczego, podobno mieszkał w Niemczech i na łożu śmierci, w latach 50., przyznał się do zamordowania tułowickiego leśnika.

W lesie koło Lubszy znajduje się kamień upamiętniający, według wrytego na nim napisu w języku niemieckim, tragiczną śmierć Karla Luckasa, 30 sierpnia 1924 r. Kamień ten został odnaleziony przypadkowo w trakcie prac leśnych, okoliczności zdarzenia sprzed lat pozostają jednak nieznane. Kamień upamiętniający morderstwo znajduje się również przy drodze z Częstochowy do Opola, niedaleko Łędzin. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej został tam zastrzelony, przez nieznanego sprawcę, młody rowerzysta.

Głazy te nie tylko upiększają okolice, ale również stanowią atrakcję turystyczną okolic, w których występują. Stanowią również bardzo specyficzny oraz unikatowy przykład historii lokalnej i z tego względu powinny być w szczególności chronione przed niszczeniem oraz zapomnieniem.

Krzysztof Spalek
Fot. autor

Leszek Żuliński

Niewiedza małego Hansa

Profesorowi Stanisławowi S. Niciej

Stoję nad tablicą nagrobną Hansa Wailanda,
który żył od 29 października 1919
do 11 sierpnia 1920 roku –

przypadkowy przechodzień
nad przypadkowym epitafium.

Nie wiem, kim był mały Hans, gdy się urodził
i gdy umierał w wieku dziewięciu i pół miesiąca,
i dlaczego stanął na mojej drodze?

Stanął i nie schodzi,
jakby zagradzał mi tę drogę,
jakby chciał powiedzieć, że bym nie szedł dalej,

ale przecież trzeba iść do końca,
tak jak on,

iść do kresu,
potem wtopić się w kamień,
zastygnąć w literze,

mówić innym: ty jesteś, ja byłem,
każdy z nas jest na tej drodze
kamieniem milowym.

Więc co jeszcze mały Hans
chce nam powiedzieć?
czy coś, czego nie zdążył?
czy coś, o czym się dowiedział?

Mały, to i głupi,
nie wie jeszcze, że nikt nie zdąży,
że nikt się nie dowie.

Od redakcji:

Zanim powstał wiersz pt. *Niewiedza małego Hansa* Leszek Żuliński razem z prof. Stanisławem S. Nicieją odwiedzili pracownię konserwatorską Rafała Rzeźniczka. Otoczenie kamiennych rzeźb i płyt stało się inspiracją dla poety.

Młodzi poeci

Młodzi poeci po raz pierwszy w dziejach ludzkości
podnoszą kurtynę świata,

drażni ich zadęcie Adama
ględzenie Jula
egzaltacja Tetmajera,
śmieszność ich Jasnorzewska,
nie znają Lilki Kossakówny,
nie wiedzą, kto to Liebert,

atakują Iłakowiczównę
(ta niewidoma poetka nie ma szansy przejść
na drugą stronę ulicy,
klaksony młodych poetów
ochlapują ją błotem).

Urodzili się w roku 1973 lub 1985,
by pomścić socrealizm -
tak jak nauczył ich Woroszyński.

Na słowo „Westerplatte” odbezpieczają rewolwer,
na słowo „lustracja” siadają za biurkiem
Broniewskiego.

Ich poezja wybawi Polskę,
ich prawda zbawi Polaków,
ich język zdemaskuje nowomowę.

Młodzi poeci nie przyznają się do patriotyzmu,
wołają jeść *kał Indianina* i konstatować *flupy z pizdy*
niż ocalać ludzi i narody;

młodzi poeci szybko się starzeją,
drepczą im po piętach następni młodzi poeci,
którzy od nowa podniosą kurtynę świata
i ogłoszą narodziny prawdy
oraz nowy słownik ortografii
i poprawnej polszczyzny.

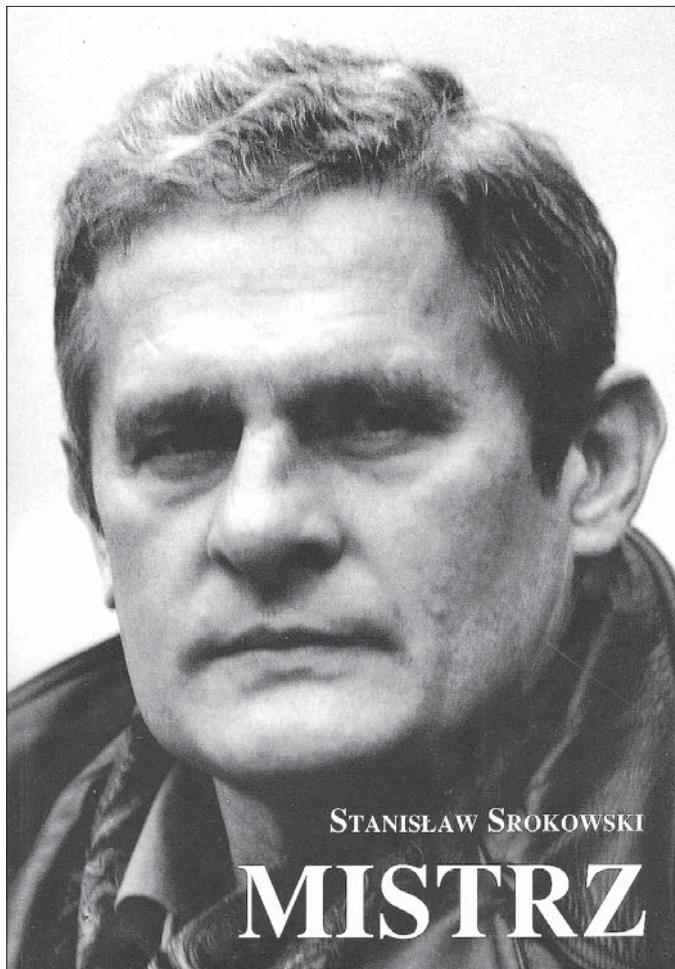
(wiersze pochodzą z nowego tomiku wierszy
Leszka Żulińskiego pt. *Chandra*, Wydawnictwo
Adam Marszałek, Toruń 2007)

Stanisław Srokowski: *Mistrz*, biografia Przybysława Krajewskiego

Opole w życiorysie

Najnowsza książka Stanisława Srokowskiego, absolwenta opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, pisarza, dramaturga, poety, który w październiku 2006 r. był gościem Uniwersytetu Opolskiego (w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych) pt. *Mistrz* to biografia **Przybysława Krajewskiego**. Przybysław Krajewski, artysta malarz (ur. w 1926 r. we Lwowie), w latach pięćdziesiątych związany był z Opolem – tu przez trzynaście lat mieszkał, tu urodził się jego syn Szczęsny, tu zakończył się jego pierwszy związek małżeński. W Opolu Krajewski organizował oddział Związku Polskich Artystów Plastyków. Był stałym bywalcem Klubu Związków Twórczych, znał Jerzego Grotowskiego i aktorów „Teatru 13 Rzędów” (z Jerzym Grotowski, jak wspomina, kiedyś się pobili, sprawa miała swój finał w sądzie), ówczesnych artystów, dziennikarzy... Opolskie czasy Krajewski wspomina w jednym z rozdziałów książki Srokowskiego.

Oto kilka fragmentów tych wspomnień.



STANISŁAW SROKOWSKI

MISTRZ

Okładka książki Stanisława Srokowskiego pt. *Mistrz* (na fotografii Przybysława Krajewskiego)

Początki „Teatru 13 Rzędów”

Gdy tam przybyłem, już w regionie znajdowało się czterech artystów plastyków, Władysław Początek i Adam Zbiegieni – w Opolu, Józio Schiller po Akademii warszawskiej – koło Koźła i Gniazdowski, też chyba po Akademii warszawskiej, osiedlił się bodajże w okolicach Kluczborka. Powołaliśmy w Opolu Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków. Mogłem wprawdzie zostać na uczelni, jako asystent i namawiał mnie do tego prof. Rzepiński, ale nie chciałem. Teraz żałuję. Bo najważniejsze moje przyjaźnie artystyczne pozostały w Krakowie. Żona, jak wspomniane, z synem także mnie opuściła i przez wiele lat zostałem sam. Zainteresowały się mną duchy ciemności, pijaństwo, rozróbny, hulaszczy tryb życia i straszliwe poczucie pustki. W gruncie rzeczy oplotły mój świat samotność i beznadzieja, mimo że kręci się wokół mnie wielu ludzi. (...)

Znajdowała się też tam [w Rynku] znakomita księgarnia i Związek Literatów Polskich. Pewnie do dziś w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego znajduje się złożony w tej sprawie mój podpis. Wspierał mnie Ryszard Hajduk, wtedy redaktor naczelny „Trybuny Opolskiej”, a później wojewoda. Wszedłem w środowisko ludzi ważnych, znaczących i wpływowych. Poznałem samego Jerzego Ziętkę. A była to figura nie byle jaka. Późniejszy poseł i w ogóle człowiek wielce zasłużony dla regionu. Urodzony w Gliwicach dał się poznać jako działacz państwowy. Miał stopień generała, uczestniczył bowiem w powstaniach śląskich. (...) Gdy więc się do niego zwróciłem, by pomógł w działaniach na rzecz artystów, nie odmówił. Poznałem też wspaniałego dziennikarza Edwarda Pochronia, wybijającego się poetę Jana Goczoła, wielu aktorów, pisarzy, niemal całą ówczesną elitę Opola. (...) Miasto w tym czasie było ciekawe, tętniło życiem. Szczególnie po 1956 roku. Rodziły się jak grzyby po deszczu zaskakujące inicjatywy. Powstawały nowe dzieła. Spotykałem się z takimi pisarzami jak Adolf Niedworok, Jan Goczoł czy Zbyszek Bednorz. Powstały Związki Twórcze. I to było miejsce naszych stałych spotkań. Kawiarnia, bufet, towarzystwo, nocne życie, dziewczyny.

Zanim pojawił się w Opolu Jerzy Grotowski, później wybitny reżyser i odnowiciel teatru, rozmawiałem z Edwardem Pochroniem i zastanawialiśmy się, kogo by do Opola jeszcze ściągnąć. A już w Krakowie słyszałem o Flaszeniu i Grotowskim. Bo przecież Flaszen wywodzi się z Krakowa. Powiedziałem o tym Pochroniowi, a on innym. I tak się stało, że oni podziałali, a Grotowski ze swoim zespołem pojawił się w Opolu. Od razu zajęł to

miejsce, gdzie był nasz Związek. Znajdowała się tam niewielka sala, która się zespołowi spodobała. Ponieważ na sali znajdowało się trzynaście rzędów, więc teatr nazwano Teatrem 13 Rzędów. W stylu Grotowskiego. Prostota, a zarazem precyzja.

O bójce z Grotowskim

Któregoś dnia między mną a Grotowskim doszło do konfliktu. Mocno go uderzyłem, mówiąc wprost – znokautowałem. Pamiętałem go jeszcze z Krakowa ze stolówki, gdzie przychodził jeść. (...) Pewnego razu zdarzył się dziwny przypadek. Jedna z moich pańienek, po nocy spędzonej ze mną, schowała mi gdzieś skarpetki. A to były jedyne moje skarpetki, jakie miałem. Bo niemal wszystkie moje ubrania trzymałem u matki. Aktorka zrobiła mi po prostu kawał. Ale się strasznie zdenerwowałem, bo nie lubię chodzić bez skarpetek. Niestety, musiałem tego dnia pójść do „Teatru 13 Rzędów”, bo obiecałem to koledze. I musiałem pójść bardzo wcześnie. Rzecz jasna, poszedłem bez skarpetek. Byłem na mocnym kacu, po wielkim pijaństwie. A umówiłem się tak wcześnie, chyba tuż po szóstej, z inspicjentem, który w teatrze nielegalnie sypiał i musiał wstać o świcie, by nikt go nie przyłapał, że tam śpi. Wziąłem go z teatru, wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy do pierwszego lepszego sklepu z wódką, kupiliśmy alkohol, by popić w plenerze. Taksówkarz wywiózł nas za miasto, a myśmy sobie urządzili pijacki piknik. No i pijany inspicjent spóźnił się na spektakl. A ja wróciłem razem z nim. Jak Grotowski zobaczył pijanego inspicjenta, strasznie się zdenerwował. Rzucił się też z krzykiem na mnie i kazał mi natychmiast wyjść. Warczał, że inspicjent z mego powodu się spił jak bania. I miał rację. (...) Jednak ton Grotowskiego mi nie odpowiadał. Uznałem ten ton za zbyt agresywny.

On mnie wyrzucał, a ja się opierałem. Nie chciałem opuścić teatru. Grotowski zagroził, że zadzwoni na milicję. Zaczął mnie szantażować. I ja się wściekłem. Bo nie znoszę, jak ktoś mnie szantażuje, nawet jeżeli to jest najslawniejszy reżyser. (...) Grotowski zaczął mnie wypychać. Mnie, artystę. I nie wytrzymałem. Grzmotnąłem go w łeb. Grotowski padł jak długi na ziemię. A potem dostał jeszcze kopa w tyłek. Jak się podniósł, natychmiast zadzwonił na milicję. Milicja przyjechała i wzięła mnie do suki. Na posterunku spisali dane i puścili, jak wytrzeźwiałem. Ale zakazali mi wracać do teatru. (...) No i Grotowski podał mnie do sądu. W trakcie procesu sędzia zażądał, żebyśmy zrekonstruowali sytuację i scenę uderzenia. To było coś pięknego. Coś

cudownego! Grotowski wił się jak wąż, ale musiał pokazać, jak to było. (...) Ale nie pamiętał wszystkiego, bo jak upadł, to stracił przytomność. Więc nie mógł pamiętać. Tylko powiedział sądowi, że kopnąłem go w tyłek. Ale musiał pokazać, jak to było. Ta scena rozbawiła nawet sędziów. Po wszystkim sąd skazał mnie na grzywnę.

O opolskich twórcach

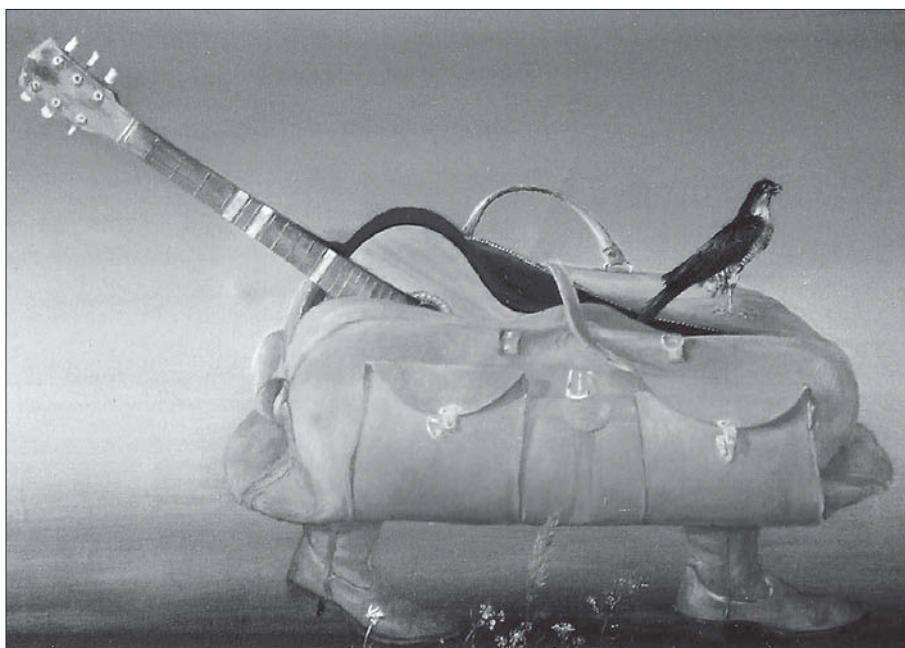
Bardzo dobrze wspominam Bogusia Żurakowskiego, świetnego poetę, który później poszedł w stronę nauki. Potrafił całymi godzinami opowiadać o metaforach i sensie stóp poetyckich. Pięknie się gawędziło ze Zbyszkiem Bednorzem, Adolfem Niedworokiem, Kazimierzem Kowalskim czy Jerzym Gatuszką, opolskimi pisarzami. Potem Niedworok nagle zniknął. Kiedy później pracowałem w Związku Polskich Artystów Plastyków we Wrocławiu, organizowałem plenery malarskie. Na przykład w Opolnie Zdroju. Przyjeżdżało tam wielu znakomitych artystów z Polski i zagranicy.

W Opolu mieszkałem od 1954 do 1967 roku. Był to dla mnie, jako dla artysty malarza bardzo ważny okres rozwoju. Mimo niedogodności życiowych i zawirowań egzystencji, zajmowałem się sztuką. Przez krótki czas zafascynowany byłem taszczym, ale od samego początku szukałem własnego języka i stylu.

Kiedyś naraziłem się sekretarzowi komitetu partyjnego w Opolu, niejakiemu towarzyszowi Kaweckiemu, który później wyjechał do Izraela, a ja nie miałem z czego żyć. Ograniczyli mi dostęp do paszportu. Ale czort z nimi.

Barbara Stankiewicz

Od redakcji: Dziękujemy wydawcy – Izbie Wydawniczej „Światowit” z Wrocławia – za nadesłaną książkę.



Przemysław Krajewski, obraz z 1982 r. (z kolekcji Ludwika Waseckiego)

Marian Buchowski

Ostatnia kropka

Zmarł red. Włodzimierz Kosiński

1.

Odszedł 5 stycznia 2008 roku. Przeżył 72 lata. Był długoletnim redaktorem naczelnym „Trybuny Opolskiej”.

Już spora część tamtego zespołu redakcyjnego, któremu Włodzimierz Kosiński szefował, żyje wyłącznie w pamięci bliskich i archiwalnych numerach gazety. Teraz dołączył do nich naczelny.

Po Jego śmierci w „Nowej Trybunie Opolskiej” ukazał się jeden z politycznie odważniejszych tekstów ostatnich lat. Ten krótki, odredakcyjny tekst, podpisany: „Redakcja NTO” i Pracownicy Spółki „PRO MEDIA”, miał tytuł: **„Odszedł Włodzimierz Kosiński. Dobry człowiek”**. Trzeba dużej odwagi i szacunku dla prawdy, aby w dzisiejszych czasach o kimś, kto szefował partyjnej gazecie w latach 70. i 80., napisać publicznie, w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie: „DOBRY CZŁOWIEK”. To nic, że to określenie jest bardzo prawdziwe, bo Kosiński rzeczywiście był bardzo dobrym człowiekiem. Ale przecież dziś młodzi słyszą w kółko, że dobrzy ludzie zaczęli się w Polsce rodzić dopiero po 1989 roku, a ci wcześniejsi dobrzy, tworzący np. swego czasu antysocjalistyczną opozycję, to tacy tylko pozornie dobrzy, bo na każdego z nich IPN coś ma, a jak jeszcze nie ma, to na pewno znajdzie.

2.

W moim wieku ma się już dystans do pogrzebowych ceremonii i wprawę w oszczędnym gospodarowaniu wrzuszeniami. Ale tym razem, na pogrzebie Włodka, jakoś nie umiałem skorzystać z funeralnej rutyny i mimo prób celowego rozpraszania uwagi było mi trudno pamiętać, że poddawanie się tutaj ponuremu nastrojowi to konwenans, bo przecież to, co nie jest umowne, stało się kilka dni temu, 5 stycznia, a wszystko tutaj na cmentarzu – już tylko gesty. Symboliczne, ważne, ale jednak tylko gesty.

Włodkowi, tak jak wielu innych, zawdzięczam bardzo dużo wcale nie w symbolicznym sensie. Jego śmierć to dla mnie jak ostatnia kropka w rozdziale pt. apogeum mojej zawodowej aktywności. Był nie tylko szefem, ale także dyskretnie pełnił wobec niektórych z nas w redakcji rolę swoistego kuratora. Prywatnie odbierałem Go chwilkami jak jakiegoś przedziwnego ateistę na etacie Anioła Stróża. A cierpliwość do nas miał Kosiński, zaiste, anielską. Ja, w ciągu tych długich lat współpracy, mogłem mu się zrewanżować jedynie szacunkiem. Więc darzyłem Go



Włodzimierz Kosiński

szacunkiem wielkim. Prywatnie nie łączyły nas jakies szczególnie zażyłe relacje, nasze osobiste trajektorie wiodły szlakami dość odległych od siebie galaktyk.

3.

Także pogrzeb Włodka, choć tzw. świecki, więc bez księdza, miał się rzecz jasna zacząć od cmentarnej kaplicy, jak wszystkie tutaj na Półwsi. Stojąc przed tym cmentarnym „ratuszem” popatrywałem, jak wszyscy ukradkiem, to tu, to tam, rozpoznając wiele znajomych twarzy, bo ludzi dotarło bardzo dużo. Niektórych nie widziałem od dawna i chętnie bym ten brak kontaktu nadrobił, z większością identyfikowanych łączyły mnie już tylko pogrzeby wspólnych znajomych. Gapiłem się tak i milcząco filozofowałem sobie w banalnym kierunku: ustroje się zmieniają, partie się u steru zmieniają,

za każdym razem obietnic pełno, a tylko śmierć po staroświecku trzyma fason i zawsze dotrzymuje słowa, można na niej bezwarunkowo polegać. Wszedłem do środka tej opolskiej przedpogrzebowej kaplicy. Szybsi już tu pousadzali się w ławkach, a ci, dla których brakło miejsca, a jeszcze im sił starczało, stali w okolicznościowej powadze. Miałem szczęście, bo mogłem się oprzeć o ścianę. I zaczął się w kaplicy organowy koncert. Akompaniował on każdemu z nas do różnych myśli, obrazów i wspomnień, mnie układało się to w coś, co od biedy mogło być początkiem jakiegoś nienapisanego jeszcze wiersza: *Popiołem z mojej urny posypcie głowy bezdomnej teraz gromadzie nagle osieroconych grzechów...* Ale zaraz cherlawy podmiot liryczny dostał kopa w zadek od autoironii i znowu w tej kaplicy zacząłem milczeć prozą.

4.

Ostatni raz rozmawiałem z Włodkiem w listopadzie 2007. Przyniosłem mu na Niedziałkowskiego jakiś internetowy wydruk z informacjami potrzebnymi do napisania kolejnej sylwetki z cyklu „Biogramy spoczywających w opolskiej Alei Zasłużonych”. Bo tym – na zamówienie jakiejś instytucji czy organizacji – zajmował się od pewnego czasu. Zresztą od kilku lat, jakby własnej chorobie grając na nosie, albo też może jakoś się z nią oswajając, dokumentował na łamach „NTO” – w formie biogramów podpisywanych pseudonimem Franciszek Kosma – zgoni Opolan ważnych nie tylko dla ich najbliższej rodziny i znajomych. Stał się tym regularnym pisaniem o zmarłych kimś w rodzaju opiekuna odchodzących, skreślanych z listy życiowej obecności. Jakby Włodek chciał tymi biogramami stawiać zapory na drodze prowadzącej w otchłań niepamięci. Nigdy Go o motywy nie miałem odwagi zapytać, a podczas listopadowego spotkania – tym bardziej. Gawędziliśmy o tym i owym, trochę o różnych zakamarkach z historii naszej gazety. Pokazał mi też wtedy parę papierów, o których istnieniu nie miałem pojęcia.

– To już blisko. Trzeba jakoś dotrwać. Nikt mnie nie wyręczy w umieraniu – przerwał krótką chwilę ciężkiego milczenia po moim pytaniu o efekty ostatnich naświetlań na onkologii. A powiedział to tak, jakby ten złowieszczy komunikat nie Jego dotyczył. I jakby chcąc uwolnić mnie od zakłopotania wywołanego paraliżującym sensem tych kilku pozornie oczywistych zdań, Włodek szybko zmienił temat i z troską zaczął mówić o świeżych kłopotach córki i syna, którym znieścacka przyszło szukać sobie nowej pracy.

– Chyba już im pomoc nie zdążę...

Powiedział to tak, jakby fakt, że nie zdąży, był niepomierne ważniejszy od przyczyny tego niezdążenia. Imponował mi teraz nie po raz pierwszy. Ta ostatnia nasza rozmowa to jedna z ważniejszych moich pamiątek po Włodku. Bo my przecież wszyscy niby dobrze wiemy, że na każdego przyjdzie kres, ale kiedy już słyhać wyraźnie tego kresu kroki, to ta wiedza okazuje się gówno

warta, bo kończy się teoria i abstrakcja, zaczyna konkret i praktyka, a to jest zawsze najlepszy – ale i najtrudniejszy – sprawdzian. I Włodek go zdawał celująco. Jeśli los czy Bóg nie zabiera człowieka z tej ziemi w sposób nagły, gwałtowny, to – pomyślałem sobie – umieranie jest jednym z trudniejszych zadań, jakie przychodzi nam w życiu wykonać.

5.

Włodek pochodził z Będzina. Z Zagłębia było nas w „Trybunie Opolskiej” w sumie trzech, no bo jeszcze z Czeladzi Boguś Olszewski (błyskotliwie inteligentny, ale pisanie go nudziło), a i ja przywędrowałem na Opolszczyznę z Dąbrowy Górniczej. Jeszcze Kaziu Cierpiął (depesze, tematyka zagraniczna) twierdził, że też jest Zagłębiakiem, ale my jego rodzinne Koziegłowy wyniosło zaliczaliśmy już do medalikarskiej rejencji jasnogórskiej. Przekomarzaliśmy się czasem z Włodkiem na zagłębiowski temat, zwłaszcza że w epoce przedtelewizyjnej moja dąbrowska dzielnica, granicząca z Włodką kawałkiem Będzina, prowadziła z sąsiadem zza między regularne międzyplemienne wojny, do których zagrzewała nuda. A każdy z nas głowę teraz dawał, że to jego ziomale te wojny wygrywali.

Z całej trójki redakcyjnych Zagłębiaków tylko Włodek mógł się pochwalić przystawalnością rodowodu do stereotypu „Czerwonego Zagłębia”: ojciec przed wojną był w KPP. W 1945 r. Kosińskich skierowano do Prudnika, tam Włodek kończył szkołę średnią. Jego marzeniem było dziennikarstwo. Więc jako licealista został tzw. korespondentem robotniczym i pisywał do katowickiej (wtedy chyba Katowice nie nazywały się jeszcze Stalinogrodem) „Trybuny Robotniczej”. Ale Włodek, jak to Włodek, pryncypialnie uznał, że aby zasłużyć na miano robotniczego korespondenta, nie wystarczy oglądać klasę robotniczą wracającą z pracy. Dlatego w wakacje 1952 r. zatrudnił się, jako fizyczny, na wydziale farbiarni Prudnickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Po utworzeniu woj. opolskiego i pojawieniu się „Trybuny Opolskiej” – do niej wysyłał swe dziennikarskie próby.

Z Prudnika pojechał studiować w moskiewskim Uniwersytecie im. Łomonosowa. Z Moskwy przywiózł nie tylko dyplom ukończenia studiów historycznych, ale także żonę. To przez ten moskiewski fragment życiorysu nazywaliśmy Go czasem między sobą „Wołodią”. On zaś, nawet już na emeryturze, wykorzystywał biegłą znajomość rosyjskiego i rosyjskich realiów do wspierania prężnie działającego opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy POLSKA–WSCHÓD.

6.

Do „Trybuny Opolskiej” trafił z aparatu partyjnego, ale nie miał nic z aparatczyka: umiał i chciał słuchać, docierały doń argumenty, nie mylił pryncypialności z dogmatyzmem, pozbawiony był tego charakterystycznego cwaniactwa niektórych awansowanych komite-

towych żulików, którzy nie silili się udawać, że wierzą w to, co mówią, a nawet nawaleni po cebulki włosów mówili językiem pierwszych stron „Trybuny Ludu”. Początkujący redaktor naczelny szybko przyswoił, że partyjna mowa-trawa nie może plenić się na całym areale gazety, a trochę kontaktu z rzeczywistością nie tylko w kąciaku „prognoza pogody” i wynikach losowania totolotka – dobrze jej na poczytność wpłynie. Od kiedy na zastępcę dostał Edka Pochronia – gazeta coraz szybciej i śmieiej odchodziła od formuły partyjnego biuletynu. Obrywał za to Kosiński. Bezpieka próbowała ich skłócić inspirując plotki, że to Pochroń celowo podpuszcza Kosińskiego na liberalizację linii programowej gazety, bo tym sposobem Włodek podpadnie Komitetowym, Komitetowe odwołają go z naczelnego, a Edek wskoczy na tak sprytnie opróżnione miejsce.

Kosiński z Pochroniem uzupełniali się znakomicie. Włodek taki trochę niedzisiejszy z tą swoją onieśmielającą rozmówców kulturą osobistą, taktowny, wyciszony; trochę naiwnie wierzący, że wszyscy wokół też chcą dobrze nie tylko dla siebie. Edek zaś jest dość bezceremonialny, nie bawił się w Wersal przy gonieniu nas, redakcyjny proletariat, do codziennej harówki, mięsem rzucił, w KZT (kluboknajpka w Rynku), z piękną żoną Jadwigą, bywał nie tylko na uduchowionych imprezach; realista, pragmatyk, znający dobrze parterową rzeczywistość, redagowanie gazety (a w tym był Pochroń na Opol-szczyźnie najlepszy) to jego nieuleczony do dziś nałóg.

Kłopoty przysparzane przez co bardziej niesfornych dziennikarzy trzymali Kosiński i Pochroń w tajemnicy przed autorami, żeby nie wzmacniać w nich autocenzury.

Ambitniejszym sprzyjali w rozwoju talentu, zachęcali do podejmowania tematów mocno wykraczających poza gazetową doraźność, szczerze cieszyli się z laurów swej załogi w prestiżowych ogólnopolskich konkursach reporterskich (choć kosztem ubocznym tych sukcesów był spadek wydajności na macierzystych łamach), za ich kadencji drukowaliśmy w najlepszych ówczesnych czasopiśmie, które do dziś trzymają świetny poziom („Polityka”, „Odra”).

Kosiński i Pochroń to pokolenie, które jeszcze zdążyło zahaczyć o Związek Młodzież Polskiej. Włodek działał potem w kolejnych organizacjach młodzieżowych, ale mimo „młodzieżowego” stażu nie nabawił się tej manieri odgrywania „brata-łaty”, „równiacy”, „swojaka”. Spokojny, opanowany, schludny, pedantycznie zorganizowany, dbający o rodzinę i jej poświęcający mnóstwo czasu i starań, nieprzeklinający, niemal kompletny abstynent – jednym słowem raróg, dziwoląg, jeśli brać za normę ówczesne standardy dziennikarskiego środowiska, prowadzącego raczej niehigieniczny i rozrywkowy tryb życia, zapijającego frustracje, kompleksy i zgagę nie tylko eschatologiczną... Oczywiście to ten odmieniec Włodek był normalny, a nie my. Temu i owemu z nas zdarzało się bladym świtem halsować zakosami z całonocnej balangi i dyskusutowania na temat zbawiania

świata i ludzkości, a Włodek w tym czasie...

Wspomina jeden z Jego przyjaciół: – Żona Włodka, Ala, jest nocnym markiem, więc rano musi to odespać. Włodek zaś lubił kłaść się w okolicach dziesiątej, bo dzień rozpoczynał bardzo wcześnie. Najpierw raniutko, bladym świtem, wyprowadzał psa, bo zawsze w ich domu był pies. Potem robił poranne zakupy: pieczywo, mleko, serki homogenizowane...Kiedy Tania i Tadzinek byli mali – ekspediował dzieciaki do szkoły, po lekcjach odbierał, woził do lekarzy, na różne dziecięce imprezy. Zawsze się spieszył do domu. Bardzo rodzinny był. Klasyczny domator. Rodzina była dla Włodka najważniejsza. Ale zaraz tuż za rodziną – gazeta.

7.

Przyszło pożegnać Włodka także kilkunastu dziennikarzy i pracowników wydawnictwa. Paru średniowiecznych (jak o średnich pokoleniach mawiał Stachura) oraz trochę zużytych zasobów ludzkich (jak o emerytach mawia kapitalizm). To także my, poddani Jego Wysokości ZUS-u, możemy potwierdzić prawdziwość słów napisanych o Kosińskim w „NTO”: *Starsi koledzy zapamiętali Go jako bardzo dobrego szefa. Zawsze bronił dziennikarzy, którzy przez swoje publikacje „podpadli” ówczesnej władzy. Jako zwierzchnik był też po prostu ludzki i przyjacielski. Dziennikarze, którzy pracowali z Włodzimierzem Kosińskim, zapamiętali Go jako człowieka kryształowej uczciwości. Obca mu była chęć awansu za wszelką cenę, bogacenia się, wchodzenia w układy. Zasłużył sobie dzięki takim cechom charakteru na powszechny szacunek, także u ludzi o przeciwnych poglądach politycznych.* Akcentowano też w gazecie bardzo zasadnie, że szefując „Trybunie Opolskiej” do redakcji wnosił Kosiński *tak potrzebne wówczas zalety – równowagę i spokój.* Określenie „wówczas” odnosi się szczególnie do początku lat 80-tych.

8.

W Redakcji „TO” pracowało wtedy kilkadziesiąt osób. Różnych. Pod wieloma względami bardzo różnych. Nie tu i nie teraz przywoływanie nazwisk. Mówiąc najogólniej: byli w zespole tacy (grupa najliczniejsza), których zdrowy instynkt samozachowawczy szczerze izolował od impulsów Sierpnia ‘80, i tej grupie wszystko dyndało; byli też tacy, którzy od początku trafnie wyczuwali, że rozpoczął się demontaż powojennego ustroju i zdecydowali się (jedni powodowani przekonaniem, inni – niekoniecznie) stanąć w jego gorącej obronie; ale było też kilkoro takich, co swoim bezpośrednim „kumaniem się z elementami antysocjalistycznymi”, czyli z rodzącą się „Solidarnością”, i niektórymi publikacjami narażali gazetę (czyli naczelnego) na groźną w skutkach dezaprobatę Ozimskiej (przy tej ulicy mieścił się Komitet Wojewódzki PZPR). Był nawet taki okres, kiedy towarzysze ostro atakowali Kosińskiego, że pozwala robić gazetę antypartyjną, a poinformowani przez SB, że „organ” (jak na gazetę mówiono) ma bezpośrednie połączenie

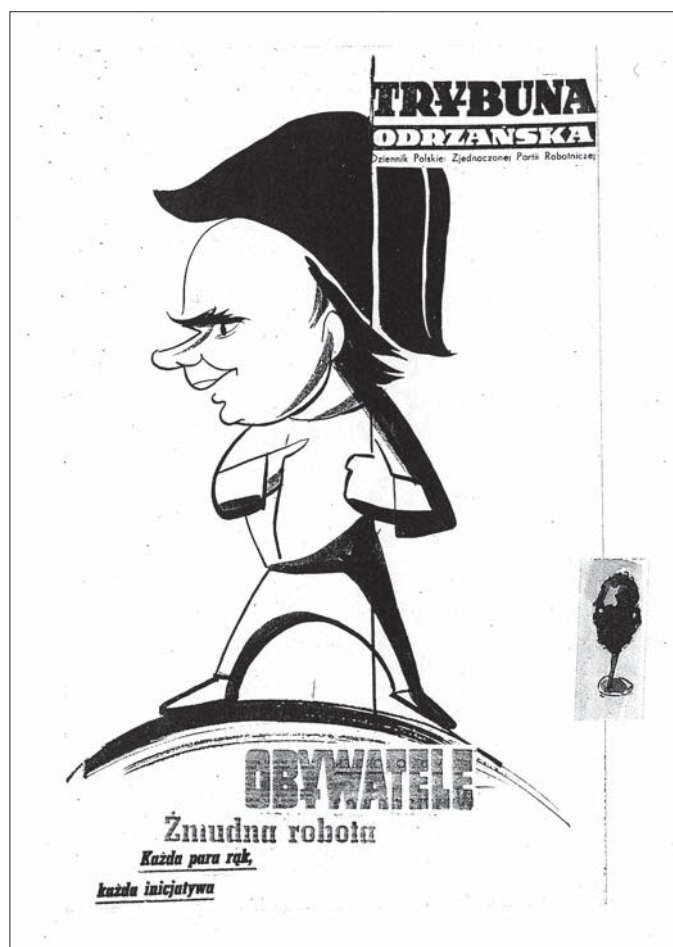
telefaksowe z Zarządem Regionu „Solidarności” – przykrecili Włodkowi etykietkę lokalnego sponsora „pełzającej kontrrewolucji”. Jeden przykład, który dziś wydaje się błahostką, ale wtedy był wydarzeniem. Otóż Partia w pewnym momencie postanowiła hołubionego dotąd Edmunda Osmańczyka ukarać za publiczne sprzyjanie coraz sobie śmielej poczynającej nieprawomyślności, i przed kolejnym naborem do Sejmu wyeliminowała jego nazwisko z grona kandydatów do posłowania. To miał być sygnał, że kto nie z Partią, to pupil-nie pupil – idzie na aut. Dziś tym wybitnym publicystą o zasługach i dorobku nie do zakwestionowania, wytrwale akcentującym swoje emocjonalne związki z Opolszczyzną, byle pętał wyciera sobie gębę. Ale w czasach, gdy odwaga nie była taka tania, na długo przed renacjonalizacją głupoty, kiedy jeszcze podażą tchórzliwych kretyńców (zaludniających dziś magiel internetowych forum) nie rządził wolny rynek – w tamtym odległym czasie wystartowanie w partyjnej gazecie z obroną Osmańczyka i wykazywanie społecznej szkodliwości tej absencji, było aktem dość desperackim. Kosiński puścił taki tekst, tylko nieznacznie przyszyty przez opolskiego cenzora. I zrobiła się awantura na całą Polskę. Wprawdzie warszawski cenzor, czujniejszy od opolskiego, zdjął tygodnikowi „Polityka” notkę sygnalizującą opolską obronę podpadniętego Osmana, ale „Tygodnik Powszechny”, który wtedy dość krótko wychodził na specjalnych prawach (np. pozwolono mu zaznaczać w druku ingerencje cenzorskie), zdołał przedrukować kawałek tekstu z „TO”. Ówczesny członek Politbiura odpowiedzialny za propagandę, Głowczyk, podczas telekonferencji z naczelnymi wszystkich gazet, wykrzykiwał pod adresem Kosińskiego: „krańcowa nieodpowiedzialność”, „brak politycznego rozsądku”, „popisy kawiarnianego liberalizmu”... Dwoma innymi tekstami z „Trybuny Opolskiej” zbulwersowany Wydział Prasy KC uznał za konieczne zainteresować samego I sekretarza, którym wtedy był już generał Jazuralski. Parę razy za mojej pamięci baliśmy się, że Włodkowi zwinęto żagle, bo zaczynał porządkować szuflady szefowskiego biurka i pakować manatki... Ale jakoś przysychało i raz gorsza, raz lepsza Jego gazeta wciąż trafiała do kiosków, a i do ludzi nierzadko.

9.

Kosińskiego w tamtym czasie atakowało nie tylko zewnętrzne otoczenie partyjne. Także wewnątrz redakcji mocno iskrzyło: zderzały się (często w dość drastycznej formie) krańcowo odmienne widzenia roli gazety w zdarzeniach, zjawiskach i procesach dziejących się w kraju. W „Memoriale” (datowanym: 6 lutego 1981 r.) podpisanym przez ósemkę dziennikarzy „Trybuny Odrzańskiej” (bo tak się wtedy, przejściowo, nasza gazeta nazywała) zawarta była dość trafna ocena ówczesnej sytuacji w województwie, choć połączona z naiwną wiarą w możliwość wprowadzenia szybkich i istotnych zmian: *Opolszczyzna jest regionem specyficznym. Władze województwa, zarówno partyjne, jak i administracyjne,*

trwają w bezruchu. Wszyscy prominenci województwa mają odnowy pełne usta i tylko usta. Władze nastawione są na przetrwanie, prowadząc jedynie mało istotne działania gabinetowe mające stworzyć pozory działalności politycznej (...) Bez dostatecznie silnych nacisków zewnętrznych obecna ekipa nie jest w stanie dokonać zmiany własnej polityki, skazana jest na posunięcia drobne, mało znaczące, o charakterze czysto spektakularnym, np. wprowadzenie do Egzekutywy paru robotników, zmiana przewodniczącego Rady Narodowej (...) Elementem nacisku, zmuszającym władze do podejmowania działań, formułowania programów jest, w większości regionów, ruch „Solidarności”. Na Opolszczyźnie „Solidarność” jest organizacyjnie rozbita. Działa 5 międzyzakładowych komitetów, część załóg podlega MKZ we Wrocławiu i w Katowicach. Tak rozdrobnione ogniwa „Solidarności” większość energii zużywały dotąd na sprawy dla sytuacji w regionie mniej istotne, na sprawy wewnętrzne swojego związku i nie stanowiły dostatecznie silnego elementu nacisku. Nie zmuszały władzy do wyjścia poza posunięcia techniczne i deklaracje...

Nie wszystkie osoby w redakcji, reprezentujące poglądy i postawy odmienne od podpisanej pod „Memorialem” grupki „odnowicieli” i „rozrabiaczy” – działały z otwartą przyłbicą. Jeden z zatroskanych o „partyjny profil organu”, w anonimowym obszernym liście do



Karykatura Włodzimierza Kosińskiego – rys. Edward Ałaszewski



Włodzimierz Kosiński na corocznym spotkaniu śląskich *pnioków i krzoków* w Jarnołtówku

władz, bił na alarm. Właściwie nie był to list, tylko artykuł, bo miał tytuł, był sprawnie napisany, a od artykułu różnił go jedynie brak nazwiska autora no i to, że autor nie pisał tego dla honorarium, a jeśli jednak miał za to dostać jakieś pieniądze, to nie z redakcji (za dużo w tym listo-artykule wiedzy typowo operacyjnej, trudnej do samodzielnego zebrania przez jednego człowieka zajętego na co dzień dziennikarstwem). Małe próbki z czterech gęstych stron maszynopisu przygotowanego przez tego anonimowego Rejtana: *Tymczasem ustępliwe i tolerancyjne kierownictwo „TO” dopuściło do przejęcia władzy w redakcji przez grupę tzw. odnowicieli. (...) Gazeta z dnia na dzień traci swój wyraz i trudno ocenić czyją linię reprezentuje – partii – do czego jest powołana, czy „Solidarności” – ku której się skłania. (...) Z podstawionym mu zespołem Kosiński długo nie pociągnie. Obróci przeciwko sobie cały zespół, zwierzchników z KW i będzie musiał odejść.*

A Kosiński trwał. Mało tego, pozwalał „odnowicielom” – dopóki się dało – na coraz więcej, a nawet tolerował w zespole dziennikarza, o którego postawie – jak ustalił autor anonimu – *świadczy chociażby fakt, że oprócz zażytych kontaktów z MKZ-tem „Solidarności”, w połowie kwietnia 1981 r. nawiązał on kontakt z biskupem Adamiukiem z opolskiej Kurii...*

10.

Aż przyszedł rok 1989. I nagle okazało się, że te pogardzane przez „styropian” gazety partyjne stanowią dużą wartość rynkową, a przyzwyczajenie czytelnicze do tytułu prasowego wychodzącego przez długie lata „komuny” – jest kioskowym atutem, a nie słabością z komercyjnego punktu widzenia.

Zwycięzca, wiadomo, bierze wszystko. Proces przekształceń własnościowych w mediach drukowanych

zaczęto od likwidacji molocha RSW Prasa-Książka-Ruch, do którego formalnie należała zdecydowana większość prasy. Na fali tych przekształceń i robienia miejsca nowym kadrom – z dniem 31 maja 1990 r. przewodniczący Rządowej Komisji Likwidacyjnej odwołuje Włodzimierza Kosińskiego z funkcji redaktora naczelnego „Trybuny Opolskiej”. Wtedy Włodek po raz kolejny zdemontował klasę. Nie próbował umizgami do zwycięzców zapobiec swemu odwołaniu, nie dystansował się wobec własnej przeszłości, przynależności i poglądów. Polityczną porażkę przyjął z godnością, a że poza gazetą nie wyobrażał sobie pracy – poczucie

własnej wartości i dumę podporządkował istniejącym możliwościom. Niektórzy z Jego przyjaciół mieli Mu wtedy trochę za złe, że zdecydował się zostać w „TO” na zaproponowanej posadzie pracownika redakcyjnego archiwum. Dziś, gdyby ktoś zapomniał o ówczesnych uwarunkowaniach, którym podlegała i które musiała uwzględniać zwycięska ekipa „Solidarności” – mogły to degradujące przeniesienie człowieka z fotela redaktora naczelnego gazety na taboret w archiwum tej gazety, odczytać jako rechet rozbawionych zwycięzców: oto dotychczasowy produkt (gazeta) i jego dotychczasowy producent (redaktor naczelny) spotykają się w tym samym miejscu – w archiwum. Ale skądinąd wiem, że motywy archiwalnej propozycji złożonej wtedy Włodekowi nie były cyniczne. Był to, podobno z dyskretnym „błogosławieństwem” Kurii – przy ówczesnych naciskach na wycinanie w pień tzw. nomenklatury – jedyny możliwy sposób pozostawienia Włodzimierza Kosińskiego wśród etatowych dziennikarzy politycznie trzebieonego teraz zespołu. Włodek w tym redakcyjnym archiwum nie ustroił się w szaty męczennika, nie podjudzał przeciwko następcy, nie cieszył z błędów nowej władzy, z dystansem – jak na historyka przystało – przyjął fakt, że oto historia innym przyznaje rację. *Przez kilkanaście lat z wielką sumiennością i życzliwością dla młodszych kolegów wspierał nas, pracując w redakcyjnym archiwum, zawsze gotów do pomocy, spieszący z dobrym słowem i radą.* – napisała w pożegnalnym tekście „NTO”.

11.

Kondukt przeszedł jezdnię rozdzielającą starą część cmentarza od nowej – tej bez drzew, z widokiem na siatkę ogrodzeniową i w oddali majaczący miejski ratusz. Do miejsca, które Włodekowi wyznaczono, szliśmy jeszcze kawał drogi. Cały czas po tych pustynnych hektarach

nowej części cmentarza wesoło hulał zimny wiatr, bawiąc się unoszeniem w powietrze podartych reklamówek i kawałków papierowych szarf.

W imieniu dziennikarzy „NTO” nad otwartą mogiłą żegnała Włodzimierza Kosińskiego red. Lina Szejner:

– Żegnamy dziś szefa, kolegę, przyjaciela. Nie było Mu łatwo kierować zespołem ludzi często niepokornych wobec władzy, ludzi o różnych poglądach i światopoglądzie. W zadziwiający i sobie tylko właściwy sposób potrafił wyprowadzać redakcję nawet z najbardziej kryzysowych sytuacji, bo autentycznie zależało mu na tym, by także następnego dnia gazeta się ukazała, a ludzie chcieli po nią sięgnąć... Kiedy odwołano Go ze stanowiska redaktora naczelnego, potraktował to jak zdmuchnięcie przez wiatr historii. Ten wiatr historii zniósł go nie tylko w przenośni, ale i dosłownie na parter redakcji, do archiwum mieszczącego się właśnie na parterze redakcyjnego budynku, gdzie przez następne długie lata służył redakcji i dziennikarzom swym doświadczeniem, wiedzą i zasobami pamięci...

To nieprawda, pomyślało mi się wisielczo, że Opole trawi inwestycyjny bezruch i miasto zamiera. Przecież

jakże szybko rozrasta się nam chociażby opolski cmentarz, na którego nowej części codziennie kopią wciąż nowe i nowe groby, a z cmentarnych, jak te tutaj, obrzeży, do Alei Zasłużonych w centrum nekropolii jest już dziś straszny kawał drogi, której nawet w myślach nie pokonuje się szybko i łatwo.

W imieniu przyjaciół żegnał Włodka Janek Cofałka.

– Dzisiaj żegna Cię wielu tych, którzy przyszli tu z potrzeby serca. Przyszli Tobie podziękować za to, że tak wiele nam z siebie dawałeś... Co roku latem, w pięknym Jarnołówku, spotykaliśmy się w gronie przyjaciół, śląskich *pnioków* i *krzoków*. W ubiegłym roku było Ci już trudno, ale przecież stawiałeś się w miejscu naszych spotkań. Ciężko będzie pogodzić się z tym, że na kolejnym spotkaniu Ciebie, ubranego w koszulkę z napisem BRAT ZAGŁĘBIAK – zabraknie... Dalej żył będziesz w naszej pamięci... Alu, Taniu, Tadeuszu, Marcinie, żyłiscie ze wspaniałym człowiekiem. Wiedziecie, że nie tylko wam będzie Go bardzo, bardzo brakowało...

Słowa mówców zmagaly się z wiatrem i wzruszeniem.

Marian Buchowski

Z wnioskiem o pochowanie zmarłego w Alei Zasłużonych na cmentarzu w Opolu Półwsi wystąpiła do prezydenta Opola redakcja „NTO” oraz Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód. W odpowiedzi na wniosek prezydent Ryszard Zembaczyński napisał: *po szczegółowym przeanalizowaniu życiorysu i zasług śp. Włodzimierza Kosińskiego, działając w ramach swoich uprawnień, nie wyrażam zgody na pochowanie zmarłego w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Opolu Półwsi.*

Włodzimierz Kosiński

urodził się 2 kwietnia 1935 r. w Będzinie (woj. śląskie). Ojciec był stolarzem, matka pracowała w cegielni. W 1945 r. Kosińscy przenieśli się na Opolszczyznę, do Prudnika (ojciec w charakterze pełnomocnika rządu ds. reformy rolnej). W Prudniku Włodzimierz Kosiński ukończył podstawówkę i liceum ogólnokształcące, w którym był przewodniczącym szkolnego koła Związku Młodzieży Polskiej; prowadził też drużynę harcerską przy szkole podstawowej w Białej Prudnickiej.

4 grudnia 1955 r. wstępuje do PZPR. W latach 1953 – 1958 odbywa w Moskwie studia na wydziale historycznym Państwowego Uniwersytetu im. Łomonosowa.

Po studiach pracuje (Prudnik, Opole) w organizacjach młodzieżowych i komitetach partyjnych szczebla powiatowego i wojewódzkiego. W 1971 r. zostaje redaktorem naczelnym „Trybuny Opolskiej”. Funkcję tę pełnił do 31 maja 1990 r. Po odwołaniu ze stanowiska szefa gazety pozostaje w zespole redakcyjnym i aż do emerytury, jako redaktor działu informacji prasowej, pracuje w redakcyjnym archiwum (najpierw „Trybuny Opolskiej” wydawanej przez „Opolpress”, potem – „Nowej Trybuny Opolskiej”, którą wydaje „Pro Media”).

Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Od 1991 r. w C.E.J. (stowarzyszenie europejskich żurnalistów). Ma biogram w Leksykonie Dziennikarzy Polskich i wpis we „Who is Who?”

Liczne dyplomy uznania, honorowe odznaki i okolicznościowe medale pamiątkowe, jakie Włodzimierz Kosiński otrzymywał za swą działalność, były symbolicznym wyrazem wysokich ocen Jego pracy i postawy, ocen wystawianych przez różne środowiska Opolszczyzny. Uczestniczył też bezpośrednio w pracach wielu organizacji społecznych i zawodowych, takich jak Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Polski Czerwony Krzyż, Liga Obrony Kraju, Związek Nauczycielstwa Polskiego...

Odnaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przez wiele lat był Włodzimierz Kosiński wiceprezesem opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód, które uhonorowało Go niedawno nagrodą za „wybitne osiągnięcia i zasługi w popularyzacji kultury naszych wschodnich sąsiadów”.

Miał trzy pozazawodowe pasje: znaczki, stare monety i działka za miastem. Był aktywny nie tylko jako indywidualny hobbysta, ale działał też w organizacjach zrzeszających filatelistów i numizmatyków.

Ostatnim oficjalnym wyrazem uznania, jaki spotkał Włodzimierza Kosińskiego, była złota odznaka Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, którą w końcowej fazie zmagania z ciężką chorobą zdołał jeszcze osobiście odebrać.

Zmarł 5 stycznia 2008 r. w Opolu. (mb)

Dr n. hum. Józef Domański

(10 XII 1926 – 22 VII 2007)

Dr Józef Domański ma poważne osiągnięcia naukowe w dziedzinie językoznawstwa, a szczególnie onomastyki. Współpracował ze śp. prof. dr. hab. Henrykiem Borkiem i prof. dr. hab. Stanisławą Sochacką. Piszące te słowa łączyła z Nim również współpraca i koleżeńskie, przyjacielskie stosunki związane w czasie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim.

Przypomnijmy jego *curriculum vitae*.

Józef Domański urodził się 10 grudnia 1926 r. w Janowicach Poduszkowskich koło Gnojna na Kielecczyźnie. W czasie okupacji niemieckiej dokszałcał się na tajnym nauczaniu. Należał do Batalionów Chłopskich, w których pełnił funkcję łącznika. W 1944 r. został wywieziony przez okupanta do Niemiec i przymusowo pracował w fabryce jako robotnik w Bautzen (Budziszyn) i Berlinie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej powrócił do Polski. Uczęszczał do gimnazjum ogólnokształcącego w Busku Zdroju. W 1947 r. wyjechał na Dolny Śląsk, gdzie w Świdnicy ukończył Liceum Pedagogiczne. W 1948 r. uzyskał świadectwo maturalne. Po ukończeniu Liceum przez rok pracował w szkole podstawowej w Brzeżanach koło Góry Śląskiej jako kierownik szkoły i nauczyciel. W latach 1949–1952 studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim (I stopień). Po ukończeniu studiów pracował jako nauczyciel języka polskiego w Technikum Budowlanym w Żarach, a następnie w Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze. W 1954 r. powrócił do Wrocławia i od października podjął pracę w Archiwum Państwowym we Wrocławiu jako asystent i kontynuował magisterskie studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem wybitnych uczonych: prof. dr. hab. Stanisława Bąka, prof. dr. hab. Stanisława Rosponda, prof. dr. hab. Leona Zawadowskiego i innych. Tytuł magistra filologii polskiej uzyskał w 1959 r. Pracę magisterską pt. *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia* napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Rosponda.

W 1962 roku został powołany na stanowisko adiunkta archiwalnego, a w 1966 r. na starszego asystenta naukowo-badawczego. W Archiwum Państwowym we Wrocławiu stworzono dogodne warunki do pracy naukowej. J. Domański w 1971 r. obronił pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w dziedzinie językoznawstwa. Tytuł rozprawy: *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*. Promotorem był prof. dr. hab. Witold Taszycki, a po jego śmierci prof. dr.

Mieczysław Karaś. W 1972 r. został adiunktem naukowo-badawczym, a w 1985 r. kierownikiem Oddziału II Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Na stanowisku tym pracował do chwili przejścia na emeryturę w 1992 roku.

Pracę pisarską rozpoczął od artykułów publicystycznych, które ogłaszał m.in. w *Blick nach Polen*, *Nowej Kulturze*, *Po prostu*.

Bogata jest jego twórczość naukowa w dziedzinie językoznawstwa. Uwidaczniają się w niej prace dotyczące dialektologii, historii języka polskiego na Śląsku i onomastyki.

W czasie studiów opublikował w 1951 r. *Tekst gwarowy z Janowic* („Język Polski”, 1951, s. 219–220). W następnych latach ukazały się artykuły: *Jeszcze przed stu laty polszczyzna sięgała po Wrocław* („Sprawy i Ludzie”, 1955, nr 35, s. 3), *Dokumenty polskie z Opola* (współautor mgr A. Stojanowska, „Kwartalnik Opolski”, 1958, nr 2, s. 39–49). Także wspólnie z A. Stojanowską opublikował inny dokument pt. *Zabytek polszczyzny śląskiej z połowy XVII wieku* („Język Polski”, 1979, nr 2, s. 123–129) wystawiony w 1651 r. w klasztorze z Jemielnicy koło Strzelec Opolskich. Te i wiele innych dokumentów, pamiętników i ksiąg miejskich świadczą, że w XVII-wiecznym Opolu język polski był używany powszechnie.

Dr J. Domański ma olbrzymie osiągnięcia badawcze w dziedzinie onomastyki. Wśród dorobku onomastycznego uwidaczniają się rozprawy dotyczące: antroponomimii, toponimii i hydronimii.

Imionom i nazwom osobowym na Śląsku poświęcił kilka artykułów: *Nazwiska dawnych mieszkańców Śląska świadczą o polskości tej ziemi* („Sprawy i Ludzie”, 1955, nr 24, s. 3), *Częstobor, Bogudan, Dobrogost – analiza staropolskich imion i nazw miejscowych, występujących w dokumencie trzebnickim z 1203 r.* („Wiedza i Życie”, 1961, nr 4, s. 249–250).

Pisał także o nazwiskach niemieckich: *Die Einwohnerschaft der schlesischen Stadt Grottkau im Jahre 1579* [w:] *Ostdeutsche Familienkunde*, XIII (Neustadt a. d. Aisch 1992, s. 134–140), *Zur Geschichte der Familie Sille aus der Umgebung von Trebnitz in Schlesien* [w:] *Ostdeutsche Familienkunde*, XV (Neustadt a. d. Aisch 1999, s. 209–213). W artykułach tych zwraca uwagę na procesy germanizacyjne nazwisk polskich.

Dr J. Domański wiele miejsca poświęcił nazwom toponimicznym – genezie i historii nazw miejscowych

w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Śląska. Na uznanie zasługują prace traktujące o polskości Wrocławia i jego dzielnic. Wydobył ze źródeł historycznych średnio-wieczne nazwy mające źródłosłów polski. Problematykę tę ukazał najpierw w rozprawie pt. *Polskość Wrocławia w świetle nazw miejscowych* („Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1960, nr 2, s. 139–181). Zagadnienie to pogłębił w książce pt. *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu Wrocławskiego* (Warszawa 1967, ss. 179 + 10 map, PWN).

A oto inne rozprawy traktujące o nazwach miejscowych: *Polskie nazwy osad w powiecie legnickim* („Szkice Legnickie”, I, 1962, s. 33–56), *Polskie nazwy miejscowe powiatu lubińskiego* („Szkice Legnickie”, II, 1965, s. 98–114), *Polskie nazwy powiatu złotoryjskiego* („Szkice Legnickie”, III, 1966, s. 161–179), *Śląskie nazwy miejscowe na -‘anie (-‘any)* (Onomastica, R. XIV, 1969, s. 5–25), *Śląskie nazwy służebne. Cz. 1* (Onomastica, R. XIX, 1974, s. 5–42. Cz. 2. Onomastica, R. XX, 1975, s. 5–34), *Zur Einddeutschung der polnischen Ortsnamen in Schlesien* (Onomastica Slavogermanica, R. 7, Berlin 1973, s. 161–174), *Typen deutscher mittelalterlicher Ortsnamen in suedoestlichen Polen* [w:] Proceedings of Thirteenth International Congress of Onomastic Sciences, Cracow, August 21–25, 1978, Wrocław–Warszawa 1981, vol. I, s. 337–345, *Zaginione osady na Śląsku. Uwagi metodyczne* („Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1999, nr 1, s. 19–35), *Jeszcze o nazwie wsi Ruja koło Legnicy* („Język Polski”, 2005, nr 3, s. 211–212) i inne.

Od wielu lat interesował się również hydronimią. Nazwom rzeczonym w ujęciu historycznym poświęcił wiele rozpraw, a mianowicie: *Średniowieczne nazwy Oławy i jej dopływów oraz związane z nimi nazwy miejscowe* [w:] *Studia językoznawcze poświęcone prof. drowi Stanisławowi Rospondowi* (Wrocław 1966, s. 349–358 + 1 mapa), *Staropolskie nazwy rzeczne w okolicach Trzebnicy* (Onomastica, R. XIII, 1968, s. 172–192 + 1 mapa), *Staropolskie nazwy Bystrzycy i jej dopływów* (Onomastica, R. XVII, 1972, s. 83–108 + 1 mapa), *Nazwy rzeczne na -y, -ew, -wa, -wia* (Onomastica, R. XL, 1995, s. 15–41), *Z badań nad śląską hydronimią* [w:] *Hydronimia słowiańska*, t. II. Materiały z międzynarodowej konferencji hydronimicznej, Mogilny, 20–24 IX 1994 r. pod red. K. Rymuta (Kraków 1996, s. 11–15), *Řičí jméno Stěnavy a jeho paralely* (Acta Onomastica, R. XLI–XLII, Praha 2001, s. 50–61), *Średniowieczne nazwy rzeczne koło Bromowa i Police nad Metują* (Acta Onomastica, R. XLVIII, Praha 2007, s. 32–43) i inne. Pozostawił olbrzymią kartotekę nazw rzecznych, jego „dzieło życia” „Hydronimia Śląska”.

Wypowiadał się na temat kolonii czeskich koło Strzelina na Dolnym Śląsku: *Z historie českých kolonií v okolí Strželina* (współautor Tadeusz Bieda, „Slezský Sborník”, 1964, nr 1, s. 34–41).

Opracował sylwetkę naukową językoznawcy prof. dr. *Bedřicha Těmy* i historyka archiwistyki *Eugeniusza Kobzdaja*. Występował z referatami językoznawczymi na



Dr Józef Domański na tarasie swojego domu w Brochowie w lecie 2000 r.

międzynarodowych kongresach i sympozjach w Polsce, Niemczech i Czechach. W październiku 1981 r. uczestniczył w Międzynarodowym Seminarium Paleografii i Dyplomacji Łacińskiej w Wenecji. Recenzował liczne prace językoznawcze w czasopismach naukowych. Na łamach czołowego pisma *Onomastica* omawiał prace z dziedziny onomastyki. Recenzje mają niejednokrotnie charakter polemiczny i wnoszą wiele nowego materiału poznawczego. Uwidacznia się to w następujących rocznikach: *Onomastica*: R. XIII (1968), s. 280–293, R. XVII (1972), s. 203–235, R. XXIV (1979), s. 209–241, R. XL (1995), s. 199–208, R. XLV (2000), s. 338–348.

W jego dorobku naukowym są też prace dotyczące archiwistyki, w której to instytucji – Archiwum Państwowym we Wrocławiu – przepracował kilkadziesiąt lat.

Pisał również na tematy krajoznawcze: *Szlakiem Wzgórz Trzebnickich* („Turysta”, 1954, nr 10), *Pojezierze Sławskie* („Turysta”, 1956, nr 4). Opracował przewodnik *Dolina Baryczy* (Warszawa 1963, ss. 123) i wiele innych.

W czasie studiów uniwersyteckich interesował się językiem i kulturą czeską. Obaj uczestniczyliśmy w lekturze języka czeskiego. To zainteresowanie sąsiednim krajem – Czechami – zaowocowało związkiem małżeńskim. Zauroczyła go wspaniała dziewczyna – Czeszka – Ewa Petříčková. Ślub wzięli 2 września 1964 r. Zbudowali dom na Brochowie we Wrocławiu. Wychowali troje dzieci – dwóch synów i córkę. Doczekali się wnuków.

Należy zauważyć, że dr Józef Domański miał szerokie zainteresowania. Był zapalonym turystą. Do PTTK należał od 1954 r. W czasie ferii letnich wędrowaliśmy wspólnie po Górach Stołowych i Sowich. Zwiedzaliśmy ziemię kłodzką. W latach następnych brał udział w spływach kajakowych, a w zimie jeździł na nartach. Uprawiał turystykę rowerową. Uczestniczył w pieszych wyprawach z *Klubem PTTK Perpedes*.

Uhonorowany został licznymi odznaczeniami regionalnymi, resortowymi i państwowymi, otrzymał m.in. Złoty Krzyż Zasługi i w 1991 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Przeniósł się do wieczności nagle 22 lipca 2007 roku. Pochowany został w ziemi śląskiej 28 lipca 2007 r. na cmentarzu komunalnym na Kiełczowie (Psie Pole – dzielnica Wrocławia).

Pani Ewa Domańska (żona) przekazała w darze Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego kilkaset woluminów książek z dziedziny językoznawstwa, a Państwowemu Instytutowi Naukowemu – Instytut Śląski w Opolu – w godne ręce pani prof. dr hab. Stanisławy Sochackiej – kartotekę z nazwami „Hydronimii śląskiej” do dalszego opracowania.

Prof. dr hab. Feliks Pluta

Odeszli

Dr Józef Bar (1930 – 2008)

22 stycznia 2008 r. zmarł nagle dr Józef Bar, wieloletni pracownik naukowy Instytutu Filologii Polskiej, wybitny pedagog i dydaktyk, przyjaciel studentów i pracowników

Józef Bar urodził się 7 czerwca 1930 r. w Husowie (woj. podkarpackie, powiat łańcucki). W latach 1937–1944 uczęszczał w rodzinnej wsi do szkoły podstawowej, którą ukończył na lekcjach tajnego nauczania w Chodakówkach. Wraz z końcem drugiej wojny światowej rozpoczął dalszą naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. H. Sienkiewicza w Łąncucie, zakończoną 31 maja 1950 r. egzaminem dojrzałości.

W latach 1950–1953 studiował filologię polską w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, gdzie otrzymał dyplom uprawniający do nauczania języka polskiego; w tym samym roku rozpoczął pracę w Liceum Pedagogicznym, a później w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym nr 11 w Opolu. Jednocześnie kontynuował studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu na Wydziale Filologiczno-Historycznym, gdzie uzyskał tytuł magistra filologii polskiej. Od 1958 r. przez osiem lat pełnił też obowiązki kierownika Sekcji Języka Polskiego w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Opolu.

Od 1965 r. dr Józef Bar rozpoczął pracę w Zakładzie Metodyki przy Katedrze Literatury Polskiej, w której od 1971 r. – po uzyskaniu stopnia doktora nauk humanistycznych – pełnił funkcję kierownika Zakładu Dydaktyki, a później również kierownika Międzywydziałowego Zakładu Praktyk Studenckich

w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich.

Przez wiele lat dr Józef Bar aktywnie uczestniczył w charakterze egzaminatora i jurora w pracach Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej oraz Komitetu Okręgowego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Opolu. Dzięki Jego bogatemu



Na zdjęciu od lewej: Barbara Wołowik, Józef Bar, Adela Pryszczewska-Kozolub, Zbigniew Adamiszyn

doświadczeniu pedagogicznemu i dydaktycznemu zapraszano go do prac Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich przy Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Dr Józef Bar ponad 50 lat pracował z oddaniem i zaangażowaniem w zawodzie nauczycielskim. Jest autorem sześciu publikacji zwar-

tych oraz ponad 70 artykułów, które dotyczą głównie dydaktyki, metod nauczania, mówionych i pisanych form wypowiedzi w szkole podstawowej i średniej, a także zagadnień z zakresu regionalizmu w nauczaniu języka polskiego.

Wyrazem uznania dla osiągnięć w pracy dydaktyczno-wychowawczej dra Józefa Bara są liczne nagrody i odznaczenia, m.in. ministra nauki,

szkolnictwa wyższego i techniki.

Józef Bar był człowiekiem wielkiej dobroci i prawdziwej szlachetności serca, postacią znaną, cenioną i lubianą gdziekolwiek się pojawił. I taki pozostanie w naszej pamięci: przyjacielski, życzliwy o wysokiej kulturze osobistej.

**Pracownicy Instytutu
Filologii Polskiej UO**

CYTATY Z IMPORTU

Przegląd Polski (dodatek kulturalny nowojorskiego *Nowego Dziennika*), 11 stycznia 2008 r.

Fragment tekstu Czesława Karkowskiego pt. *Najnowsza emigracja o swoich losach*, dotyczącego książki pt. *My, emigranci. Wspomnienia współczesnych Polaków z życia na obczyźnie*, pod redakcją Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, która ukazała się w 2007 r. nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

Kilka lat temu „Nowy Dziennik” we współpracy z tygodnikiem „Polityka” zorganizował konkurs na wspomnienia emigrantów. Chcieliśmy, aby podzielili się oni swymi doświadczeniami i aby nasi czytelnicy rozpoznali siebie w nich, swoje pierwsze emocje, przeżycia. Zakładaliśmy, iż poprzez odmiennie opowiedziane osobiste losy przewijać się będą te same wątki charakterystyczne dla przeżyć emigrantów polskich ostatnich 20-30 lat.

*I wszystko to otrzymaliśmy: schemat historii nowego polskiego emigranta rozpoczyna się od beznadziei PRL, uciążliwości ówczesnego życia, braku perspektyw i dramatycznej zwykle decyzji o wyjeździe, porzuceniu wszystkiego, aby gdzieś w świecie zacząć od nowa. W relacjach, które otrzymaliśmy i których część publikowaliśmy na łamach *Nowego Dziennika*, krajami emigracyjnymi były z reguły Niemcy i Stany Zjednoczone; raz pojawił się Izrael w opowieści polskiej Żydówki, którą rodzice jako młodą dziewczynę wywieźli z Polski (mimo jej sprzeciwu) jeszcze w drugiej połowie lat 50. ub. wieku.*

W dalszej kolejności mamy opis trudnych początków, kłopotów adaptacyjnych, rozmaicie, ale zawsze głęboko przeżywany szok kulturowy z towarzyszącymi mu buntem, niechęcią, odrzuceniem świata, który stał się miejscem emigracji. Wątek ten przejawia się stale, niezależnie, czy jest to emigracja mimowolna, jak w przypadku osób, które w 1981 r. wyjechały na turystyczne wyprawy i stan wojenny zastał je za granicą, czy świadoma i dobrowolna; czasem był to tylko dłuższy wyjazd na zarobek, który często przeradzał się w emigrację. Obcość nowego świata, poczucie osamotnienia, wykorzenia stanowi nieodłączny aspekt pierwszych emigracyjnych doznań (...).

Ów modelowy opis doświadczenia emigracyjnego nie

jest ani nowy, ani specjalnie odkrywczy; większość emigrantów zna go z własnych przeżyć. Uznaliśmy jednak za ważne przedstawienie tego doświadczenia, powtórzenie tego schematu w najrozmaitszych relacjach i w odmiennych wersjach (w sumie opublikowaliśmy około dwudziestu wspomnień), aby przez tę powtarzalność utrwalić typowy obraz: każdy z czytelników może się w nim rozpoznać i stwierdzić, że jego indywidualne doznania nie były ani osobliwe, ani niepowtarzalne; każdy po prostu szedł drogą, którą przetarły przed nim tysiące i miliony rodaków. W rozpoznaniu normalności, zwykłości w tych bolesnych przecież dla wszystkich przeżyciach jest coś pokrzepiającego (...).

Ale nie terapeutyczne względy nam przyświecały, choć były one istotne. Najważniejszy dla nas był zapis pewnego doświadczenia, charakterystycznego dla całego pokolenia Polaków; albo dokładniej - dla dwóch, a nawet trzech pokoleń. Kiedy Polacy wyrwali się w świat w końcu lat 70. ub. wieku, wraz z poluzowaniem polityki paszportowej PRL, tak do dziś nie mogą się zatrzymać w swym pędzie na Zachód. Wyjeżdżają ciągle, choć skończyły się powody polityczne i powoli kończą się względy ekonomiczne. Naturalnie, w Polsce wciąż nie jest łatwo o pracę i jest ona gorzej płatna niż na Zachodzie, jednak fachowcy mogą z powodzeniem dobrze zarobić w kraju. Jednak wybierają emigrację w skali nieproporcjonalnej do innych porównywalnych społeczeństw, jak czeskie, słowackie czy węgierskie (...).

Dla nowych emigrantów obczyzna to nie bolesna konieczność, tułaczka, ale raczej przygoda, nowe przeżycie i ciekawe - nawet jeśli niekiedy przejściowo przykre - wzbogacające doświadczenie. Stąd może ów charakte-

rystyczny literacki rys tych pamiętników.

I odcywiśta cecha - emigranci z ostatnich dziesięcioleci nie widzą swego wyjazdu za granicę w kategoriach wygnania czy misji do spełnienia na obczyźnie. Widzą emigrację jako wyzwanie albo konieczność dyktowaną potrzebą chwili, ale nie na zawsze. Nawet jeśli autorami wspomnień byli działacze Solidarności, którzy mieli podstawy widzieć swą emigrację jako wyjazd „na całe pozostałe życie”. Nie jest to więc wielki ciężar, ale pokonywanie kolejnych stopni w drodze do przystosowania się do nowego świata.

Zwięzły i elegancki wstęp redaktorki tomu, nieocenionej Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak poprzedza pokazany tom emigranckich relacji - pierwszy tego typu zbiór dotyczący losów milionów Polaków w ostatnich dziesięcioleciach.

Polityka, nr 1, 5 stycznia 2008 r.

Emigracja jest stratą, ale może też być zyskiem. Uczy pokory, pokazuje, że nie jesteśmy wyjątkowi. Dowodem wydany ostatnio tom wspomnień rodaków zatytułowany „My emigranci”.

Tak o książce zredagowanej przez **Wiesławę Piątkowską-Stepaniak** napisał w „Polityce” (nr 1 z 5 stycznia 2008 r.) **Maciej Wierzyński**, który sam przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych 21 lat. Książka „My emigranci” stała się dla Wierzyńskiego pretekstem do rozważań na temat emigracji w ogóle.

Autor artykułu przywołał te fragmenty książki, które w sposób błyskotliwy i trafny charakteryzują różne (i z różnych miejsc i czasów) doświadczenia emigracyjne. Cytuje m.in. wspomnienia lekarza, dobrowolnego emigranta, który wyjechał z Polski w połowie lat 90.: *Emigracja, tak jak i choroba, jest w gruncie rzeczy opowieścią o separacji, izolacji i utracie. Ale także o przemianie, w której jak wąż zrzuca się skórę, by stać się innym, lepszym. Każda strata, której doświadczamy, jest jak zluszczeniasty plaster cebuli, który pomalutku odsłania sedno, to kim naprawdę jesteśmy. To, co w nas jest prawdziwe, zostaje, a to, co fałszywe, udawane, musi odejść.*

Autor artykułu zauważa, że im krótszy staż emigranta, tym mniej pytań o tożsamość, mniej skłonności do zastanawiania się jak nowy kraj, nowy język i nowa kultura zmieniają widzenie świata: *W relacjach z krótkich zarobkowych wyjazdów do świeżo dostępnych krajów Unii Europejskiej dominują drobiazgowo opisy prac przy zmywaniu, sprzątananiu, zbieraniu winogron. Czasem dowcipne, czasem barwne, na ogół podszyte nutą żalu nad sobą, pretensją do losu i mało oryginalną niechęcią do kraju, do którego autora lub autorkę rzuciło.*

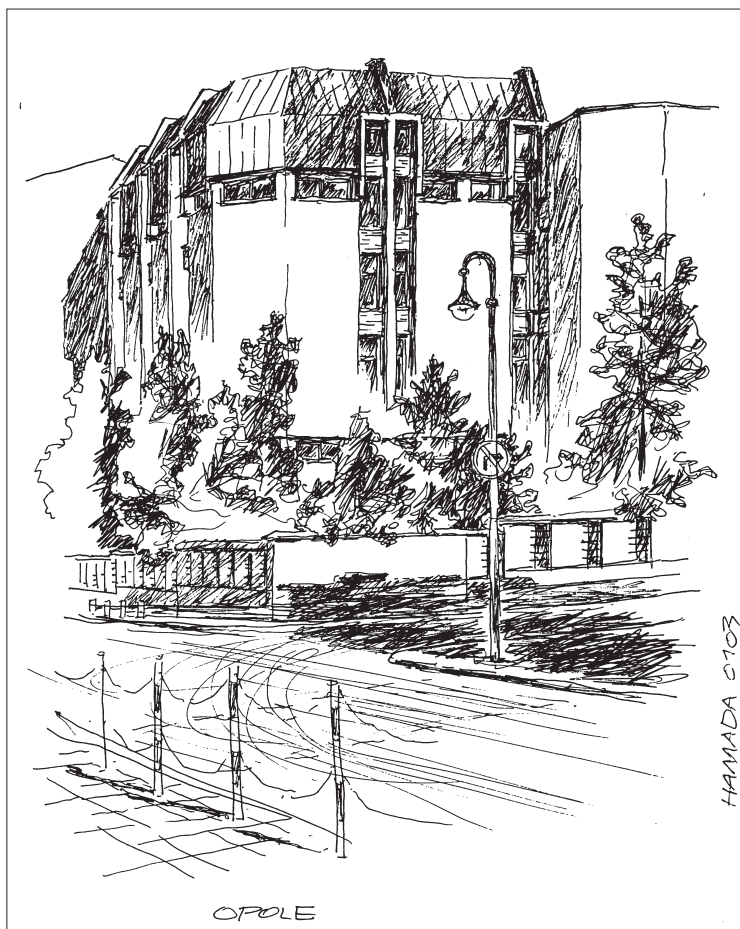
Maciej Wierzyński cytuje wyznanie charakterystyczne dla polskiego emigranta zarabiającego obecnie w bogatych krajach Unii Europejskiej: *Opadła*

ze mnie cała zasłona przykrywająca szambo, w jakim tkwiłam. Pani Magister stosunków międzynarodowych, ratując się przed śmiercią głodową w ojczyźnie, zamienia się w kuchareczkę, kelnerczkę, pomywaczkę i sprzątaczkę w Wielkiej Brytanii. Wspólnie z innymi magistrami prawa, matematyki stosowanej, muzykologii, filologii, architektury, ekonomii tworzymy nową klasę prostytuującej się emigracji... obrzydzeniem napełnia mnie to miasto, ci ludzie, ci Polacy. WIELKA SRYTANIA.

Emigracja z pewnością jest stratą – dowodzi Wierzyński, ale może być również zyskiem. Pokazuje to zarówno książka Ewy Hoffman „Lost in Translation”, jak i opolska publikacja. Obie są bowiem opowieścią o tym, jak odmieniona przez emigrację tożsamość staje się bogata, „bo spleciona z tworzywa wielu kultur”.

Konstatacja Wierzyńskiego, że tom „My emigranci” nie stanie się raczej bestsellerem, ma – jego zdaniem – swoje uzasadnienie: *Uwaga Polaków skupiona jest na własnych sprawach. Świat ich niewiele obchodzi. Losy rodaków rozsianych po świecie o tyle tylko, o ile przysparzają dumy, utwierdzają w poczuciu naszej wyjątkowości. Emigracja odwrotnie: uczy pokory, otwiera oczy, pokazuje, że nie jesteśmy wyjątkowi. Pozwala też zrozumieć innych. Ale tylko tym, którzy chcą z tej lekcji skorzystać. I ta książka jest na to dowodem.*

(bas), BEZ



Muzeum Diecezjalne w Opolu. Rys. A. Hamada

Marek Borowski u studentów historii

Jak zachowa się lewica wobec rządów Donalda Tuska? Czy PZPR był partią lewicową? Na m.in. takie pytania odpowiadał Marek Borowski, były marszałek Sejmu i jeden z liderów Lewicy i Demokratów podczas spotkania ze studentami historii Uniwersytetu Opolskiego.

Marek Borowski przybył na zaproszenie Sekcji Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy”. Wizyta miała miejsce 10 grudnia ubiegłego roku. Polityk wygłosił wykład, w którym nakreślił cele, jakie stoją przed LiD-em. Określił także stosunek lewicy wobec rządów PO i PSL-u. Następnie odpowiadał na pytania z sali, często polemizując ze studentami. Spotkanie przebiegało w sympatycznej atmosferze. Były kandydat na prezydenta często pozwalając sobie na dygresje i żarty. – Polskim politykom brakuje luzu – podkreślał.



Pamiątkowa fotografia z Markiem Borowskim

Ślubu z Millerem nie brałem

Z Markiem Borowskim, jednym z liderów Lewicy i Demokratów, rozmawia student V roku historii Błażej Kupski

– Jak Pan wspomina dzień 13 grudnia 1981 roku? Budzi się Pan i co? W telewizji nie ma „Teleranka”...

– Dokładnie. Nie było „Teleranka”, nie było – jak mówi nieoceniony pan Kononowicz – niczego. Po jakimś czasie pokazał się dopiero komunikat generała Wojciecha Jaruzelskiego. Dopiero wówczas dowiedzieliśmy się, o co chodzi. Szok był zupełny, chociaż to wisiało w powietrzu. Bo to nie było tak, że ludzie kompletnie się tego nie spodziewali.

– Jednak legitymacji partyjnej Pan nie oddał w proteście. A przypominę, że był Pan człowiekiem niepokornym. Brał Pan aktywny udział w protestach marcowych 1968 roku.

– Tak. Wówczas nie oddałem legitymacji. Bo nie jest prawdą, że wtedy większość Polaków była przeciwna

tej decyzji. Myślę, że podział opinii był co najmniej pół na pół. Polacy byli strasznie zmęczeni tamtą sytuacją. Dzisiaj sobie to nawet trudno wyobrazić.

– Czyli mógłby Pan być adwokatem generała Jaruzelskiego?

– Gdyby doszło do takiej rozprawy, to prosiłbym sąd, aby uwzględnił wszystkie okoliczności. Stan wojenny był porażką tzw. socjalnego realizmu. To był ostateczny krach tamtego systemu. Wcześniej były wydarzenia przykre, świadczące o tym, że ustrój nie daje sobie rady, ale zostawiały jakąś tam nadzieję. Mówię o Październiku 1956, Grudniu 1970 czy Czerwcu 1976. Natomiast stan wojenny był klęską, chociaż dziś trudno powiedzieć, co by było, gdyby stanu wojennego nie wprowadzono i gdyby doszło do interwencji radzieckiej w jakiegokolwiek postaci i w jakimkolwiek momencie.

– **Jeszcze niedawno na lewicy mówiono o Panu „zdrajca”. Wielu kolegów nie potrafiło zapomnieć, że w 2004 roku rozbił Pan lewicę i stworzył nową partię – SdPl.**

– Polityk musi mieć twardą skórę. A ktoś, kto się szykuje na taki krok, jak ja wówczas, to już musi ją mieć twardą szczególnie. Te określenia i epitety nie spowodowały we mnie jakiegoś zmniejszenia chęci walki o realizację swoich celów i marzeń, chociaż na pewno nie były przyjemne. Nikt nie chce bowiem być określany „zdrajcą”, tym bardziej, że było to gruntownie niesprawiedliwe. Ja bowiem żadnych ideałów nie zdradziłem. Ślubu z Leszkiem Millerem nie brałem.

– **A jak patrzy Pan na tamten krok z dystansu, z perspektywy czasu, to nie żałuje tamtego wyboru?**

– Nie, absolutnie tego nie żałuję. Ten krok był dobry i potrzebny. Mógłby być jedynie lepiej uzasadniony publicznie. Głównie chodzi mi o przekonanie członków SLD. Bo on był dobrze uzasadniony, jeżeli chodzi o ludzi bezpartyjnych, ale zbyt mało wśród ludzi Sojuszu. A to dlatego, że to co zrobiliśmy, wydawało mi się wówczas bardzo oczywiste. Jednak, jak się okazało, dla wielu z nich nie było to tak oczywiste. Przypominam, że wtedy postawiłem tylko jeden warunek: aby pozostać w szeregach SLD. Apelowalem mianowicie o szybkie zwołanie kongresu i wybór nowych władz. Ten warunek został odrzucony i właśnie to było powodem mojego kroku. Ale ten element jakoś szybko uciekł w tej całej dyskusji.

– **Teraz zszedł się Pan znów z dawnymi kolegami w ramach koalicji Lewicy i Demokratów. Będzie to wkrótce jednolita partia?**

– Chciałbym zaznaczyć, że zszedłem się już z kimś innym, na pewno nie z Leszkiem Millerem. Z nim bym się jednak nie zszedł. A w SLD zaszły zmiany. Może nie tak gruntowane, jak niektórzy by chcieli, ale zaszły. Jednocześnie nastąpił ostry atak prawicy pod szyldem PiS-u, co spowodowało, że trzeba było jednoczyć siły. Stąd także Partia Demokratyczna znalazła się w naszym gronie, choć było jej z punktu widzenia ideowego do lewicy jeszcze dalej, aniżeli mnie do SLD.

A czy będzie coś z tego więcej aniżeli federacja? Ja byłbym zadowolony, gdybyśmy się tak dogadali co do programu i pewnych metod uprawiania polityki, aby można było powiedzieć za jakiś czas, że mamy nareszcie uzgodnione poglądy i w związku z tym proponujemy Polakom nową formację, która będzie łączyła, a nie dzieliła.

– **Panie marszałku, ale wówczas w tej formacji będzie zbyt wiele grzybów w jednym barszczu. Będzie Pan, Wojciech Olejniczak, Grzegorz Napieralski i inni potencjalni przywódcy. Nie za dużo liderów? Już teraz głośno się mówi o tarcjach na linii Olejniczak – Napieralski, a co dopiero będzie wówczas ...**

– Jeżeli politycy nie potrafią dogadać się co do tego, w jaki sposób wyłonić lidera, to znaczy, że nie należy na nich w ogóle zwracać uwagi! Unikam dyskusji o liderowaniu, gdyż uważam, że na tę chwilę jesteśmy w

opozycji, nie musimy przygotowywać się do żadnych wyborów. Mamy zatem czas, żeby porządnie zorganizować pracę programową i nawiązać kontakt z wyborcami oraz różnymi nowymi środowiskami, wciągnąć ich do budowy naszej oferty. Ci co będą w te działania zaangażowani, powinni odgrywać czołowe role w przyszłej, nowej formacji. A ci, co nie będą tego robić, to sami sobie wydadzą świadectwo.

– **A komu Pan kibicuje – Olejniczakowi czy Napieralskiemu?**

– (*śmiech*) Do takich wyznań pan mnie nie skłoni.

– **A kogo bardziej Pan lubi?**

– W polityce wystrzegam się lubienia bądź nie lubienia, ponieważ te uczucia negatywnie wpływają na działalność publiczną. Bo nie mogę od kogoś, kogo lubię, wymagać mniej, a kogoś, kogo nie darzę sympatią, tępić czy z nim nie współpracować.

Oczywiście, z niektórymi politykami znam się dłużej i jest między nami nić zrozumienia. Choćby z tego tytułu, że wiele razem przeszliśmy. Taką osobą jest np. Jerzy Szmajdziński. Rozstaliśmy się na jakiś czas, ale trudno o sobie zapomnieć. Od 1990 roku działamy bowiem razem. Ale to jest taka więź wynikająca właśnie ze wspólnej pracy, bo polityka nie jest generalnie dobrym miejscem do nawiązywania przyjaźni. To trzeba sobie jasno powiedzieć.

Szefem SLD jest Wojciech Olejniczak. Z nim ustalam różne kwestie. Oczywiście obserwuję to, co się dzieje w SLD, śledzę różne wypowiedzi liderów tej partii. I mogę tylko powiedzieć, że oceniam ludzi po tym, co mają do zaproponowania swojej partii oraz partiom, z którymi współpracują oraz oczywiście Polsce. Na ile to, co proponują, jest przemyślane, mądre i realne. Tak samo oceniam swoich współpracowników, jak i kolegów z SLD.

– **Sejm powołał komisję śledczą ds. zbadania śmierci Barbary Bliidy. Z ramienia lewicy zasiądzie w niej Ryszard Kalisz. Pana nie kusilo, aby stać się śledczym i dokopać choćby ministrowi Ziobrze?**

– Muszę powiedzieć, że każdego to trochę kusilo. Komisje śledcze bowiem stanowią dla niektórych trampolinę do sukcesu medialnego. Ja jestem – przynajmniej tak mi się wydaje – dość znany w kraju. Ludzie mają wyrobiony pogląd na mój temat – jedni dobry, drudzy nie. I nie wydaje mi się, abym zrobił jeszcze większą karierę przy pomocy komisji. Uważam, że tę sprawę należy prowadzić w sposób absolutnie suchy. W ferworze dyskusji można sobie pozwolić na jakieś emocje, ale ta komisja, jeżeli ma być wiarygodna i ma przywrócić Polakom wiarę w siłę demokracji, jeżeli ma zatrzeć niedobre tradycje niektórych komisji śledczych, to musi działać zgodnie z prawem. I posłowie tam zasiadający powinni znać dobrze przepisy prawne. Owszem, radzę sobie z prawem, ale tutaj przyda się obecność zawodowego prawnika, chodzi bowiem o znajomość pewnych procedur. A Ryszard Kalisz to przecież znakomity prawnik.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Konferencja naukowa w opolskim Ratuszu

Generał Władysław Anders – żołnierz czasu pokoju i wojny

Odrzućmy wszystko co nas dzieli, bierzmy wszystko co nas łączy [Wł. Anders]

W ramach obchodów roku ku czci generała Władysława Andersa, 21 listopada 2007 r. w opolskim Ratuszu odbyła się konferencja naukowa pt. *Generał Władysław Anders – żołnierz czasu pokoju i wojny*, patronat nad którą objął prezydent Opola Ryszard Zembaczyński. W tym spotkaniu zorganizowanym przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz Publiczne Gimnazjum Nr 7 wzięli udział naukowcy, nauczyciele, młodzież szkolna i uczestnicy walk II wojny światowej.

W pierwszej, merytorycznej części konferencji referaty wygłosili historycy, przedstawiciele różnych ośrodków akademickich w kraju. Jako pierwszy wystąpił **dr hab. Marek Wroński**, który mówił o związkach generała Andersa z ułanami śląskimi, podkreślając trudne drogi docierania, szkolenia i formowanie się oddziałów 2. Korpusu i rolę w nich żołnierzy pochodzących ze Śląska.

Kolejny prelegent, **dr Mariusz Patelski** z Uniwersytetu Opolskiego przedstawił referat pt. *Służba płk. dypl. Władysława Andersa w Generalnym Inspektoracie Kawalerii*. Jak wynika z prezentacji, miał Anders doskonale przygotowanie wojskowe, studiował w Wyższej Szkole Wojskowej w Paryżu, brał udział w przygotowaniu do reformy polskich oddziałów kawalerii i został mianowany na stanowisko pierwszego oficera sztabu w Głównym Inspektoracie Kawalerii. W trakcie przewrotu dokonanego w maju 1926 r. przez Józefa Piłsudskiego opowiedział się po stronie wojsk rządowych.

Dr Daniel Koreś (Uniwersytet Wrocławski) przybliżył bardzo ciekawe i mało znane sprawy dotyczące

udziału Andersa w kampanii wrześniowej i roli dowodzonej przez niego Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. W efekcie niepowodzeń, braku stałej łączności wśród dowodzących, nie walczyły oddziały generała w bitwie nad Bzurą.

Z losami Andersa w końcowej fazie walk odwrotowych, niewoli i więzieniu NKWD, aż do objęcia przez niego dowództwa 2. Korpusu Polskiego we Włoszech zapoznał zebranych **dr Aleksander Woźny** (Uniwersytet Opolski). Warto zauważyć, zdaniem referenta, że 17 września nie powinniśmy byli być zaskoczeni radziecką inwazją, polski wywiad już wiosną 1939 r. informował (Antoni Szymański donosił z Berlina) o planowanym uderzeniu.

Prof. dr hab. Henryk Stańczyk zaprezentował wykład pt. *Dowodzenie gen. Władysława Andersa 2. Korpusem Polskim w bitwie pod Monte Cassino*. Zwrócił uwagę, że w relacjach na temat walk o przeła-

manie linii Gustawa i Hitlera dużo jest legendy, a za mało wiedzy. Armia polska utworzona w ZSRR znalazła się w 1943 r. w rejonie Morza Śródziemnego. 2. Korpus dowodzony przez Andersa nie brał jeszcze udziału w walkach, 23 marca 1944 r. alianci zaproponowali generałowi wzięcie udziału w walkach o Monte Cassino. Polacy nie mieli samodzielnie zdobywać wzgórz, ale wykonać określone zadanie. Wódz naczelny polskich sił zbrojnych **gen. Kazimierz Sosnkowski** był przeciwny, uważał, że na taki chrzest bojowy Polacy są jeszcze za słabi i nie mają doświadczenia bojowego.

Ta sprawa, jak i wiele innych, rzutowała na wzajemne relacje Sosnkowskiego i Andersa. Nie były one najlepsze, o czym bardzo interesująco opowiadał **dr Ireneusz Wojewódzki** (Uniwersytet Zielonogórski). Dwie wielkie postacie, najważniejsi generałowie, politycy XX wieku, ich ścieżki się przybliżały, ale i rozcho-



Dr Barbara Kubis wygłosiła referat o obecności Władysława Andersa w polskich podręcznikach do nauki historii

dziły. Wzajemne stosunki były napięte nie tylko w czasie II wojny, ale obaj działali z pobudek patriotycznych, mając na uwadze dobro kraju:
– Nie ma monopolu na patriotyzm
– zauważył prelegent.

Generał Władysław Anders był przeciwnikiem powstania w Warszawie, uważał, że Tadeusz Bór-Komorowski nie miał prawa podjąć takiej decyzji bez uzgodnień i odpowiednich przygotowań, ale już w czasie trwania walk w Warszawie robił wszystko, by pomóc walczącej stolicy. Na ten temat bardzo precyzyjną, dokładną relację przedstawił Aleksander Woźny w swoim kolejnym wystąpieniu.

Jako ostatni w części merytorycznej wystąpił **prof. dr hab. Krzysztof Tarka** z Uniwersytetu Opolskiego. W oparciu o zachowane dokumenty IPN można stwierdzić, że generał podlegał rozpracowaniu operacyjnemu przez wywiad PRL – miał kryptonim „Watażka”. Inwigilacja Polaków emigracyjnych była stałym punktem odniesień ówczesnego wywiadu. Anders formalnie od 1963 r. jest traktowany jako wroga dla kra-

ju jednostka (już wcześniej, bo we wrześniu 1946 r. pozbawiono go polskiego obywatelstwa, uchylono tę ustawę dopiero w 1971 r., już po śmierci generała).

W drugiej części sesji, która miała charakter edukacyjno-dydaktyczny, wystąpili uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 7. Zaprezentowali inscenizację pt. *Postać generała Władysława Andersa* przygotowaną pod kierunkiem **Malgorzaty Karbownik**. Była to historia 2. Korpusu widziana oczyma wojskowych, którym pytania zadawała mała Zuzia, wnuczka uczestnika bitwy o Monte Cassino. Program wzbogaciła własna twórczość jednego z uczniów gimnazjum – **Damiana Szczepaniaka**, który na tę okoliczność przygotował utwór muzyczny.

Jako referentka wystąpiła w tej części **dr Barbara Kubis** (Uniwersytet Opolski), ukazując postać generała Andersa w polskich podręcznikach do nauczania historii. Minęły już na szczęście lata, kiedy o tym wodzu i polityku nie pisano w szkolnych opracowaniach, przełomem był rok 1989 r. Obecnie jednak, choć wyda-

rzenia polityczne lat 1939–1945 są przedmiotem szkolnych publikacji książkowych, za mało uwagi poświęca się w nich znanym postaciom historycznym mogącym stanowić wzór dla polskiej młodzieży w jej przemysłeniach i zasadach działania.

Dr Marek Białokur (Uniwersytet Opolski) przybliżył zebranych publicystykę poświęconą różnym przejawom życia i działalności wodza 2. Korpusu. Przedstawił także niezwykle ciekawe przykłady możliwości wykorzystania w zajęciach edukacyjnych materiałów ikonograficznych związanych z postacią Andersa.

Całość wielogodzinnej konferencji zamknął montaż słowno-muzyczny przygotowany przez studentów IV roku historii, który dotyczył życia i działalności generała, sytuacji politycznej kraju, z uwzględnieniem twórczości literackiej, poetyckiej i pamiętnikarskiej związanej z walką Polaków na frontach II wojny światowej. Spotkanie uświetniły wystawy książek o tematyce wojennej oraz trofeów wojennych polskich żołnierzy.

Dr Barbara Kubis

40 lat opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego

Na początku minionego stulecia, założyciele Polskiego Towarzystwa Chemicznego umieścili w swym statucie zdanie: *Celem Towarzystwa jest popieranie rozwoju nauk chemicznych i szerzenie wiedzy chemicznej wśród społeczeństwa*. Idea ta, realizowana przez szereg lat jest wciąż aktualna i szczególnie ważna obecnie, w dobie nie zawsze właściwej propagandy „ekologicznej” szerzonej w środkach masowego przekazu. Wypowiedzi uczonych powinny przeciwstawiać się, niejednokrotnie nieprawdziwym, a wręcz antynaukowym informacjom dotyczącym obecności „chemii” w naszym codziennym życiu. Przekazywanie wiedzy chemicznej jest zatem posłannictwem i powinnością nie tylko członków Towarzystwa, ale wszystkich uczonych związanych z tą i pokrewnymi dziedzinami nauki.

Idea utworzenia towarzystwa, które gromadziłoby naukowców, zarówno z dziedziny chemii, jak i fizyki

powstała w czerwcu 1913 roku w gronie krakowskich naukowców. W tym samym roku, na spotkaniu we Lwowie, powołano komisję, której zadaniem była redakcja statutu Towarzystwa Fizyczno-Chemicznego. Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli dwaj profesorowie fizykochemii: **Ludwik Bruner** z Krakowa oraz **Jan Zawidzki**, wówczas profesor Akademii Rolniczej w podlwowskich Dublanach. Wybuch I wojny światowej oraz śmierć profesora Brunera uniemożliwiły kontynuację prac komisji.

Jednakże tuż po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, profesor Jan Zawidzki, wówczas rektor Politechniki Warszawskiej, po raz kolejny podjął próby zrzeszenia polskich chemików rozsianych na terenie byłych zaborów. W realizacji tej idei pomagali mu między innymi: profesor chemii fizycznej Wojciech Świętosławski oraz młody, pełen pomysłów kierownik utworzonej w Politechnice Warszawskiej Ka-

tedry Technologii Chemicznej **Józef Zawadzki**, ojciec Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”.

1 marca 1919 roku, z inicjatywy cieszącego się w kręgach naukowych ogromnym autorytetem **Leona Marchlewskiego**, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w warszawskim Centralnym Towarzystwie Rolnym, powołano komisję organizacyjną Polskiego Towarzystwa Fizyczno-Chemicznego. Kilka dni później, 11 marca 1919 roku, w sali Biblioteki Chemicznej Politechniki Warszawskiej profesor Jan Zawadzki przedstawił zgromadzonym statut towarzystwa. W toku obrad, na wniosek lwowskich i warszawskich chemików, postanowiono powołać oddzielne Polskie Towarzystwo Chemiczne.

29 czerwca 1919 r. w audytorium chemicznym Politechniki Warszawskiej 118 Członków Założycieli założyło Polskie Towarzystwo Chemiczne. Zebraniu przewodniczył **Stefan Niementowski**, profesor i kierownik Katedry Chemii Ogólnej i Analitycznej Politechniki Lwowskiej. W tym dniu powołano również pierwszy zarząd, w skład którego weszli: Leon Marchlewski – prezes, Stefan Niementowski i Jan Zawadzki – wiceprezesi oraz członkowie: **Stanisław Bądryński, Karol Dziewoński, Kazimierz Jabłczyński, Bolesław Miklaszewski, Tadeusz Miłobędzki, Ignacy Mościcki, Józef Pietruszyński, Ludwik Szperl, Józef Strassburger, Wojciech Świątosławski**. W listopadzie 1919 r. Zarząd Główny zorganizował pierwsze zebranie, na którym powołano Komisję Terminologiczną oraz Sekcję Popierania Przemysłu Chemicznego. W tym samym roku powstał też oddział we Lwowie, a w 1920 oddziały w Poznaniu, Krakowie i Łodzi.

W kolejnych latach miał miejsce prężny rozwój Towarzystwa, które od 1921 roku rozpoczęło wydawanie czasopisma *Roczniki Chemii* (jego redaktorem został prof. Jan Zawadzki). W 1978 r. pismo zmieniło nazwę na *Polish Journal of Chemistry* i wydawane jest w języku angielskim do dnia dzisiejszego. Kolejnym czasopismem wydawanym przez Towarzystwo w latach 1916–1920 było czasopismo *Metan*, które zmieniło nazwę na *Przemysł Chemiczny* i ukazywało się do 1939 roku. Obecnie czasopismo to, pod tym samym tytułem, wydawane jest przez Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego (SITPChem.). Artykuły publikowane w *Przemysle Chemicznym* stanowią cenne źródło informacji dla pracowników instytutów naukowo-badawczych, przemysłowych ośrodków naukowo-badawczych oraz zakładów przemysłowych i biur projektowych.

W kwietniu 1923 roku w Warszawie odbył się I Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego, na którym podsumowano kilkuletnią działalność i dyskutowano dalsze możliwości rozwoju, między innymi powołanie sekcji dydaktycznej oraz sekcji przemysłowej. Aktywność Towarzystwa została niestety przerwana na czas trwania II wojny światowej. Jednakże już 14 maja 1945, tuż po zakończeniu działań wojennych działalność wznowił krakowski oddział PTChem, za jego przykładem podążyły kolejne oddziały na terenie całego kraju. W kolejnym roku miało miejsce pierwsze po wojnie posiedzenie Za-

rządu Głównego, na którym obowiązki podjął ostatni przedwojenny prezes **prof. Adolf Joszt**. Już w 1948 roku, we Wrocławiu odbył się V. (pierwszy po wojnie) Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Od roku 1951 Polskie Towarzystwo Chemiczne rozpoczęło wydawanie edukacyjnego czasopisma *Wiadomości Chemiczne*, które do dziś publikuje artykuły przeglądowe z dziedziny chemii. Najmłodsze z wydawnictw to *Chemia Analityczna – Chemical Analysis* redagowane wspólnie z Komitetem Chemii Analitycznej PAN przy współudziale Czeskiego i Słowackiego Towarzystwa Chemicznego. Ponadto PTChem wydaje biuletyn *Orbital*, który wychodzi od 1991 roku, w którym zamieszczane są informacje dotyczące spraw organizacyjnych. Niezależnie od tych czasopism Polskie Towarzystwo Chemiczne posiada również swoje udziały w wydawanym przez Wiley-Verlag Chemie *Chemistry European Journal* oraz przez Royal Society of Chemistry *Physical Chemistry Chemical Physics* (PCCP). Od 2001 roku tworzony jest także biuletyn informacyjny, tzw. *E-biuletyn*, w wersji elektronicznej, w języku angielskim, który ułatwia współpracę i wymianę informacji z zagranicznymi towarzystwami i organizacjami chemicznymi: czeskim, słowackim, ukraińskim i węgierskim, jak również z chemikami pracującymi poza granicami kraju. Dodatkowo PTChem prowadzi owocną współpracę z pokrewnymi towarzystwami działającymi w Polsce: ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego (SITPChem), Polskim Towarzystwem Fizycznym, Polskim Towarzystwem Biochemicznym, Polskim Towarzystwem Przyrodników im. M. Kopernika, Polskim Towarzystwem Geologicznym oraz Polskim Towarzystwem Promieniowania Synchronowego.

Aktualnie praca Polskiego Towarzystwa Chemicznego skupia się w 20 oddziałach terenowych rozmieszczonych w głównych uniwersyteckich miastach w Polsce, oraz 27 specjalistycznych sekcjach. Działalność wszystkich oddziałów polega przede wszystkim na organizowaniu spotkań naukowych, ponadto koncentruje się na pomocy szkołom średnim w realizowaniu ich zadań oraz na opiece nad młodzieżą szczególnie interesująca się chemią.

Szczególnie ważną, tradycyjną już formą aktywności PTChem jest organizacja corocznych zjazdów Towarzystwa. Zjazdy gromadzą każdego roku około 1000 uczestników, którzy w kilkunastu sekcjach prezentują swoje osiągnięcia naukowe, uczestniczą w dyskusjach i spotkaniach towarzyskich. W dniach 9–12 września 2007 w Toruniu miał miejsce 50. Jubileuszowy Zjazd PTChem.

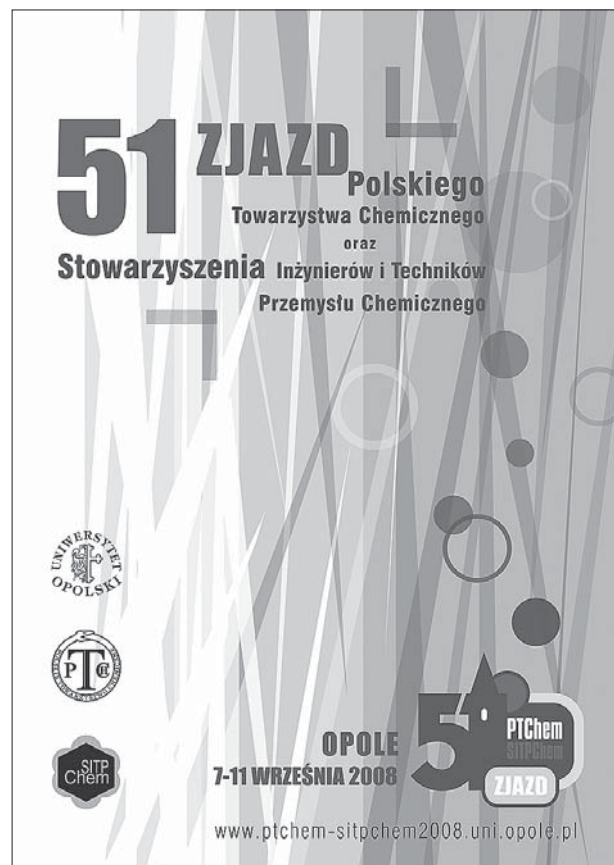
Kolejną formą działalności, jaką prowadzi PTChem jest kierowanie unikatowym w skali światowej Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie. W muzeum tym gromadzone są pamiątki związane z życiem i działalnością naukową uczonej oraz innych wielkich chemików polskich. Placówka ta pełni nie tylko funkcje ściśle muzealne, ale także dydaktyczne i edukacyjne. Na lekcje muzealne i lekcje chemii zapraszana jest młodzież i nauczyciele z całego kraju.

18 września 2006 roku Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze członków Polskiego Towarzystwa Chemicznego wybrało skład nowego Prezydium Zarządu Głównego. Prezesem został wybrany wieloletni pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii **prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski**. Sekretarzem Towarzystwa został dyrektor Instytutu Chemii **dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek prof. UO**.

Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Chemicznego, który aktywnie działa w Uniwersytecie Opolskim obchodzi w tym roku jubileusz 40-lecia. Zarząd Główny powołał Oddział PTChem w Opolu 4 stycznia 1968 roku. Pierwszym prezesem, który rozpoczął działalność Towarzystwa został **doc. dr Jan Paściak**. W kolejnych latach stanowisko to piastowali: **doc. dr hab. Jan Biernat** (1970–1972), **doc. dr inż. Alfred Rabczuk** (1972–1973), **dr Wiesława Orzechowska** (1973), **doc. dr Barbara Rzeszotarska** (1973–1980), **doc. dr hab. Franciszek Ewertowski** (1980–1983), **doc. dr hab. Witold Waclawek** (1983–1995), **dr hab. inż. Krystyna Czaja** (1995–2000) oraz **dr hab. Krzysztof Szczegot** (2000–2005). Na początku ubiegłego roku, 11 stycznia, wybrano nowy Zarząd Opolskiego Oddziału PTCh – prezesem został **dr Jacek Lipok**, pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii.

Główną formą działalności oddziałów PTChem jest organizacja konferencji oraz imprez naukowych i popularno-naukowych. Przez szereg lat Zarząd i członkowie Opolskiego Oddziału zorganizowali wiele spotkań, podczas których zaproszeni goście zarówno z kraju, jaki z zagranicy, wygłosili wiele interesujących wykładów. Opolski Oddział PTChem kilkakrotnie był organizatorem konferencji naukowych z cyklu *International Seminar on Organometallic Complexes as Catalysts of Vinyl Compound Polymerization*. Szczególnym zainteresowaniem, nie tylko środowiska akademickiego, cieszyły się obchody setnej rocznicy odkrycia polonu i radu. Imprezę poświęconą życiu i działalności Marii Skłodowskiej-Curie oraz dokonaniom przez nią odkryciom Opolski Oddział PTChem zorganizował w maju 1998 roku. W ramach obchodów rocznicowych przygotowano sesję popularno-naukową na temat *Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość* oraz wystawę *Droga do Panteonu* ze zbiorów Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Ważną i docenianą przez Zarząd Główny formą działalności Opolskiego Oddziału PTChem jest współpraca z młodzieżą szkół średnich Opolszczyzny i ich nauczycielami. Doceniając wagę tej współpracy, członkowie Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego od lat popularyzują chemię wśród młodzieży, każdego roku wygłaszając wiele wykładów. Szczególną opieką członkowie Towarzystwa otaczają uzdolnionych uczniów pragnących zgłębiać wiedzę z chemii. W celu doskonalenia chemicznych zdolności laboratoryjnych uczniów opolskich szkół, w soboty, udostępniane są laboratoria Instytutu Chemii UO, w których pod kierunkiem pracow-



ników – członków PTChem – mogą oni rozwijać swoje zainteresowania poprzez powiązanie teorii z praktyką. Od kilku lat uczniowie III LO w Opolu uczestniczą w wykładach i zajęciach laboratoryjnych wraz ze studentami I roku chemii, w ramach przygotowań do olimpiady chemicznej. Oddział Opolski był organizatorem I etapu Olimpiady Chemicznej dla uczniów szkół średnich województwa opolskiego. Co roku Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Chemicznego, przy współpracy Kuratorium Oświaty i Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, organizuje Opolski Turniej Chemiczny. W ubiegłym roku, w marcu, już po raz trzynasty, w turnieju o miano najlepszego rywalizowali uczniowie szkół ponadpodstawowych naszego województwa.

Opolski Oddział PTChem sprawuje opiekę nad Kółkiem Naukowym Chemików (KNCh) działającym przy Instytucie Chemii. Studenci-członkowie KNCh, biorą czynny udział w wielu konferencjach naukowych (Szkoly Chemii, Zjazdy PTChem), gdzie z powodzeniem prezentują wyniki własnych badań realizowanych pod opieką członków PTChem. Studenci koła naukowego każdego roku przygotowują pokazy ciekawych doświadczeń chemicznych, które prezentują w ramach „Drzwi otwartych”, Opolskiego Festiwalu Nauki oraz „Piastonaliów”. KNCh organizuje też pokazy tych doświadczeń dla uczniów szkół ponadpodstawowych goszczących w Instytucie Chemii.

Najbardziej prestiżowym przedsięwzięciem, którego głównym organizatorem jest PTChem oraz SITPChem są doroczne zjazdy członków tych towarzystw naukowych. W okresie swej 40-letniej działalności, Opolski

Oddział był organizatorem dwóch zjazdów: w roku 1975 i w 1986. W bieżącym roku, po raz trzeci nasz Oddział został zaszczycony organizacją kolejnego, 51 Zjazdu PTChem i SITPChem. W naszym mieście, w murach Uniwersytetu Opolskiego w dniach 7–11 września 2008 roku spotkają się chemicy, zarówno pracownicy uczelni, instytutów badawczych, nauczyciele, jak i specjaliści pracujący w różnych gałęziach przemysłu. Zjazd będzie stanowił forum, podczas którego około 1000 uczestników zaprezentuje swoje osiągnięcia naukowe, wymieni poglądy i doświadczenia, weźmie udział w dyskusjach oraz spotkaniach towarzyskich.

Patronat honorowy nad 51. Zjazdem PTChem i SIT-

PChem objęli: minister nauki i szkolnictwa wyższego, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, prezes PAN, przewodniczący Komitetu Chemii PAN, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego, prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, marszałek Sejmiku Województwa Opolskiego, wojewoda opolski, prezydent m. Opola, rektor Uniwersytetu Opolskiego.

Izabela Jasicka-Misiak

Szczegółowe informacje znajdują się na stronie: www.ptchem-sitpchem2008.uni.opole.pl

Konferencja pt. *Kultura duchowa wczesnego średniowiecza*

Słowiański pogrzeb w Instytucie Historii

...Słoneczna tarcza Swaroga krwawiła nad wieczornym horyzontem. Chciwe języki płomieni starały się pożreć otaczającą ciemność i rzucały migotliwy poblask na potężne pnie drzew – mieszkańców prastarej puszczy. Czarna chmura ciężkiego dymu spowijała całą polaną płaszczem żaloby i ten nastrój przepelniał również serca zebranych na niej ludzi. Refleksy ognia tańczyły na hełmach i obnażonych mieczach mężów o posepnych obliczach, a przejmujący szloch niewiast mieszał się z wypowiedzaną ustami żałobników modlitwą ostatniego pożegnania. Mdła poświata pogrzebowego stosu wydobywała z otaczającej ciemności wierzchołki kurhanów, od niezliczonych pokoleń milczących świadków obrzędów. Ponad głosy zgromadzonych wybijała się pieśń do Welesa, Pana Zaświatów, którą intonował żerca, odźwierny wrót świata zmarłych. Waleczny Przemysł odchodzi do Nawie...

Wokół pogańskich wierzeń wczesnośredniowiecznych Słowian narosło wiele mitów i nieścisłości. Jest to spowodowane niejednokrotnie zafałszowanym obrazem wierzeń, zawartym w średniowiecznych źródłach pisanych, których twórcy zazwyczaj nie rozumieli religii dawnych Słowian lub byli do niej wręcz wrogo nastawieni. Przedstawiając nieprawdziwą wizję pogaństwa, starali się udowodnić, że ma ono diabelskie pochodzenie. Co więcej, interpretacja niezbyt bogatych źródeł archeologicznych jest niejednoznaczna i nie odpowiada na większość pytań stawianych przez badaczy. Zdarzają się także przypadki generalizowania religii słowiańskiej, czego wyrazem jest przenoszenie pojęć i sądów odnoszących się do danej części Słowiańszczyzny na pozostałe.

Z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że pogaństwo słowiańskie miało postać wielobóstwa,

zazwyczaj z supremacją jednego z bogów (zjawisko he-noteizmu) i było zróżnicowane w zależności od regionu. Wśród naczelnych bóstw słowiańskich wymienić możemy: Peruna, Swaroga, Swarozycza, Welesa oraz Świętowita. Święta w tej kulturze skupiały się dużej mierze na cyklicznych zjawiskach przyrodniczych, takich choćby jak przesilenia i równonoc. W obrządku pogrzebowym z kolei dominowało ciałopalenie połączone ze składaniem w ofierze darów oraz elementów dobytku zmarłego, które również ulegały spaleni. Duch zmarłego wraz z dymem pogrzebowego stosu unosił się do Nawie – słowiańskiej krainy zmarłych. Po tej ceremonii następowała trwająca czasami wiele godzin stypa.

Od pewnego czasu metodą na zbliżenie się do prawdy historycznej stała się rekonstrukcja. Podstawą do rekonstrukcji historycznej są założenia archeologii zwanej eksperymentalną lub doświadczalną. Nauka ta zajmuje się odtwarzaniem dawnych rzemiosł, sposobów walki, uprawy roli, obrzędów oraz wszystkich innych przejawów kultury materialnej i duchowej badanego okresu historycznego. Dzięki temu martwe dotychczas znaleziska archeologiczne stają się żywe – wykonane na ich podstawie przedmioty znajdują swoje właściwe zastosowanie, a wiedza na temat mentalności, zwyczajów czy religii służy do odtworzenia sposobu myślenia ówczesnych ludzi. Dodatkowo taki sposób przedstawienia historii ma wielkie walory popularyzatorskie. Dzięki temu możliwe jest propagowanie wiedzy o dawnych dziejach w sposób przystępny dla każdego. Osoby zajmujące się rekonstrukcją to jednak nie tylko naukowcy, ale także zwykli ludzie, często młodzi, zafascynowani dawnymi epokami. Ważne miejsce w odtwórstwie historycznym

zajmuje Ruch Rycerski obejmujący grupy zajmujące się średniowieczem. Należy do nich również Drużyna Wczesnośredniowieczna Triskel, która podjęła się rekonstrukcji elementów obrządku pogrzebowego Słowian w ramach konferencji studenckiej „Kultura duchowa wczesnego średniowiecza”, która odbyła 11 grudnia 2007 w Instytucie Historii UO.

Obrządek ten oparto na źródłach archeologicznych i pisanych odnoszących się głównie do Słowian Wschodnich. Z powodu długości trwania dawnego pogrzebu ciałopalnego (niejednokrotnie wieczór oraz cała noc), odtworzono jedynie pewne jego elementy: umieszczenie zmarłego na stosie, rytuały dokonane przez żercę (słowiańskiego kapłana), ciałopalenie, stypę zwaną również strawą oraz rozejście się żałobników. Rekonstrukcja odbyła się na terenie Młodzieżowego Domu Kultury w Opolu i spotkała się ze sporym zainteresowaniem uczestników konferencji „Kultura duchowa wczesnego średniowiecza”.

Sama konferencja została zorganizowana przez Studenckie Archeologiczne Koło Naukowe działające już od kilku lat przy Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Wzięli w niej udział zainteresowani studenci UO, a także licznie przybyła młodzież opolskich szkół średnich. Konferencja składała się z trzech części: wprowadzenia teoretycznego (referaty studentów), warsztatów archeologicznych oraz wspomnianej wcześniej rekonstrukcji historycznej wczesnośredniowiecznego obrządku ciałopalenia.

Ta swego rodzaju wyprawa w czasie do mroków wieków średnich miała na celu przede wszystkim zapoznanie wszystkich zainteresowanych z kulturą duchową ludów

ówczesnej Europy. Referaty studentów obejmowały jedne z najciekawszych zagadnień archeologicznych tego okresu, jak: wierzenia pogańskich Słowian czy Skandynawów. Nie zabrakło także tematów bardziej odmiennych, jak: religia staroturecka czy obrządek pogrzebowy na Pomorzu we wczesnym średniowieczu. Omawianym tematom towarzyszyły prezentacje multimedialne, przedstawiające obiekty kultów wspomnianych ludów, a także znaleziska z wykopalisk archeologicznych, będące świadectwem kultury duchowej.

Prawdziwą atrakcją spotkania były warsztaty archeologiczne, których prowadzenie wsparła licznie i strojnie Drużyna „Triskel”. Instytut Historii wypełniła muzyka dawna oraz liczni wojowie i białogłowy w średniowiecznych strojach, prezentujący ówczesne tańce, sztukę plecenia krajkę, lepienia ceramiki z gliny, robienia ozdób czy kolczugi z druczianych kółek. Niemalą ciekawostką stanowił też pokaz pracy przy kole garncarskim. Na prezentacjach jednak nie poprzestano, gdyż każdy mógł spróbować swych sił w średniowiecznym rzemiośle. W programie imprezy przewidziano też degustację słowiańskiego jadła – chleba ze smalcem i skwarkami oraz wody brzozonej i kwasu chlebowego. Niespodzianką konferencji była specjalnie na tę okazję przygotowana przez Drużynę „Triskel” rekonstrukcja obrzędu ciałopalenia. Na kilka godzin mogliśmy przenieść się w świat, który przeminął.

Anna Pikulska (V rok historii)

Rafał Ludwikowski (IV rok historii)

Krzysztof Michlik (V rok historii)

Ogólnopolska Studencka Sesja Naukowa

Oblicza kina gangsterskiego

W dniach 14–16 stycznia 2008 r. pod patronatem Naukowego Koła Filmoznawców odbyła się Ogólnopolska Studencka Sesja Naukowa pt.: *Oblicza kina gangsterskiego*. Wśród zaproszonych gości byli studenci z Łodzi i Warszawy.

Pierwszy dzień poświęcony był klasyce gatunku. Studentki II roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego – **Irena Madej** i **Zuzanna Woyda** wystąpiły z referatem poświęconym genezie i ewolucji gatunku (*Historia i geneza kina gangsterskiego*). Referat **Karoliny Śmigiel** z III roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego doty-

czył estetyki filmu gangsterskiego (*I Bóg stworzył gangstera. O estetyce filmu gangsterskiego*). **Patryk Szymański** z II roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego stawiał pytanie o etykę postaci kina gangsterskiego (*Dobry czy zły, czyli kto jest kim w kinie gangsterskim*), a **Przemysław Krocak** z V roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego poruszył temat mafii w kinie amerykańskim (*Wizerunek mafii w kinie amerykańskim*).

Hasłem przewodnim drugiego dnia sesji był pastisz. **Krzysztof Jajko** z V roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego w swoim

wystąpieniu prześledził ewolucję kina gangsterskiego po przełomowym filmie, jakim był dla nurtu obraz pt.: *Ojciec chrzestny* (autor referatu *Kino gangsterskie po „Ojcu chrzestnym”* szczególnie podkreślał dostosowywanie dzisiejszych obrazów do stylu produkcji blockbustrowych). **Marcin Charlicki** z V roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego interpretował główną postać filmu Sergio Leone pt.: *Dawno temu w Ameryce (Noodles jako wilk stepowy. „Dawno temu w Ameryce” Sergio Leone)*. **Hanna Zakrzewska** z II roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego

zapoznała słuchaczy z historią kreacji aktorskich Ala Pacino w nurcie kina gangsterskiego (*Sylwetka gangstera – bohater pacinowski*).

Trzeci dzień poświęcony był problematyce przekraczania konwencji kina gangsterskiego i prelegenci

często zwracali uwagę na te motywy, które nie kojarzą się bezpośrednio z samym nurtem. **Agnieszka Rączka** z V roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego zapoznała słuchaczy z motywem przemocy w kinie (*Krótką historią przemocy*

w kinie). **Katarzyna Paszyn** z IV roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego przybliżyła strategię braci Joela i Ethana Cohenów zastosowaną w filmie *Ścieżka strachu* („*Ścieżka strachu*” – *ironiczna stylizacja w kinie gangsterskim*). **Łukasz Słoiński** z II roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego opisał sylwetki gangsterów z filmów Quentina Tarantino (*Bandyci w bokserkach. Tarantiniowskie spojrzenie na motyw gangstera*). Ostatni referat **Małgorzaty Pol** z V roku kulturoznawstwa Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej z Łodzi dotyczył prohibicji, a ta niewątpliwie stanowiła inspirację dla twórców kina gangsterskiego.

Zainteresowanie studentów kinem gangsterskim wskazuje, że sam gatunek wciąż jest żywotny, a duża rozpiętość tematyczna zaprezentowanych referatów podkreśla wagę poruszanej przez nurt problematyki.



W trakcie sesji pt. *Oblicza filmu gangsterskiego*

Joanna Spalińska-Mazur

Studenci Instytutu Sztuki w Szklarskiej Porębie

Lekcja rzeźby w plenerze

W dniach 5 – 11 listopada 2007 r. w Szklarskiej Porębie odbył się, już po raz drugi, Interdyscyplinarny Plenier Ceramiczno-Rzeźbiarski z kursem przygotowującym do dyplomu magisterskiego. Jego uczestnikami byli studenci specjalizacji rzeźby oraz roku dyplomowego Zakładu Rzeźby Instytutu Sztuki UO, organizatorami zaś Zakład Rzeźby Instytutu Sztuki UO oraz Akademickie Koło Artystyczne. Wyjazd bardzo cenny, tak pod względem twórczym, jak i rekreacyjnym. Oprócz zajęć w pracowni ceramicznej i projektowej grupa uczestniczyła w spotkaniach z ciekawymi ludźmi, zwiedzała Szklarską Porębę oraz okolice. W plenerze uczestniczyło dziewięciu studentów kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych oraz dwóch

opiekunów: **mgr Witold Pichurski** oraz kierownik Zakładu Rzeźby – **dr**

hab. Marian Molenda, prof. UO.
Bardzo dobre warunki, dobre



Na plenerze w Szklarskiej Porębie

wyposażenie pracowni ceramicznej nastrajało do wytężonej pracy, realizowania ciekawych projektów dyplomowych, które będziemy mogli oglądać na wystawie dyplomowej oraz wystawie Pracowni Rzeźby w Miejskim Ośrodku Kultury w Opolu.

Plener zorganizowany był w ramach programu dydaktycznego. Szczególne podziękowania kierujemy do prorektora ds. kształcenia i studentów – **dra hab. Marka Masnyka**,

prof. UO oraz do dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego – **dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO**, za finansowe wsparcie pleneru. Podziękowanie należy się również **Wojciechowi Stachowiakowi** – przewodniczącemu Akademickiego Koła Naukowego, za pomoc w zorganizowaniu pleneru. Specjalne podziękowania – dla właścicieli pensjonatu „Raad – Na Uroczysku” – **Tomaszowi i Pawłowi Iwańskim**,

za stworzenie domowej i kreatywnej atmosfery podczas trwania pleneru, którego uczestnikami byli: **Michał Fabijański, Piotr Figura, Krzysztof Kowalczyk, Joanna Mużelak, Anna Gądek, Maria Skolarczyk, Ilona Barszcz-Biernacka, Katarzyna Horzela, Robert Gryka.**

dr hab. Marian Molenda, prof. UO, kierownik Zakładu Rzeźby Instytutu Sztuki UO

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością organizatorem międzynarodowej konferencji

Kulturowe i przyrodnicze znaczenie Bramy Morawskiej

6 grudnia 2007 roku odbyła się na Uniwersytecie Opolskim polsko-czeska konferencja naukowa pt. *Kulturowe i przyrodnicze znaczenie Bramy Morawskiej dla pogranicza polsko-czeskiego*, której organizatorem było Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością (o powstaniu Centrum pisaliśmy w 5–6 numerze Indeksu z 2006 r.) Konferencja była ostatnim elementem projektu „Powołanie Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością”, realizowanego przez Katedrę Biosystematyki w ramach Inicjatywy Współnotowej INTERREG III A Czechy – Polska (nr projektu: CZ.04.4.85/2.3.PL.1/0566).

Celem konferencji było podsumowanie dotychczasowej wiedzy na temat Bramy Morawskiej, która stanowi swoisty fenomen regionu Śląska i od wielu lat jest przedmiotem zainteresowań naukowców z wielu dyscyplin. Z geograficznego punktu widzenia jest to obniżenie pomiędzy pasmem Sudetów i Karpat, które tworzy swoiste przejście pomiędzy Śląskiem a czeskimi Morawami. Dla historyków teren ten jest interesujący ze względu na przebiegające tu w przeszłości szlaki handlu (m.in. słynny szlak bursztynowy czy szlak handlowy z Małopolski do Czech) i migracji ludności. W tym rejonie znajdują się także miejsca, gdzie odnaleziono ślady bytowania człowieka pierwotnego. Biologów teren ten interesuje głównie przez wzgląd na rolę Bramy Morawskiej jako trasy migracji roślin i zwierząt, pomiędzy kolejnymi zlodowaceniami i towarzyszącymi im zmianami klimatu w Europie.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat narosło wiele wątpliwości co do faktycznego znaczenia

tego przejścia i jego roli w poszczególnych dziedzinach nauki. Organizowana przez Centrum konferencja miała za zadanie skonfrontować dawne i obecne poglądy na ten temat oraz wywołać dyskusję nad potrzebą dalszych badań nad tym złożonym tematem.

Konferencję otworzył prorektor ds. kadry i współpracy z zagranicą **prof. dr hab. Jerzy Lis**, który był pomysłodawcą utworzenia Centrum, a obecnie sprawuje funkcję jego kierownika. Po przywitaniu gości mogliśmy wysłuchać wielu interesujących referatów przygotowanych przez pracowników Uniwersytetu Opolskiego, a także gości z innych polskich jednostek naukowych oraz czeskich naukowców z Uniwersytetu w Ostrawie. Szcze-



Delegacja Uniwersytetu w Ostrawie na konferencji w Opolu

gólnie cenna była obecność **prof. dr. hab. Antoniego Kuśki**, którego badania entomologiczne w rejonie Bramy Morawskiej trwają od ponad 30 lat.

Tematyka wystąpień skupiła się głównie wokół przyrodniczych zagadnień związanych z tym tematem, jednak znalazły się też referaty poświęcone kulturowym i historycznym walorom tego obszaru, który przybliżyła nam przede wszystkim **dr Jiřina Pavlikova** z muzeum w czeskim Cieszynie, Całość konferencji została podsumowana przez panel dyskusyjny prowadzony przez **dr. Arkadiusza Nowaka**.

Ważnym elementem całego spotkania było zaprezentowanie polsko-czeskiej monografii naukowej pt. *Przyrodnicze wartości polsko-czeskiego pogranicza jako wspólne dziedzictwo Unii Europejskiej* będącej podsumowaniem

całego projektu (poszczególne części tej publikacji można nieodpłatnie pobrać ze strony Centrum – www.cestubio.uni.opole.pl).

Organizowanie corocznych spotkań o charakterze konferencyjnym jest istotnym elementem działalności Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością. Spotkania takie są tym bardziej wartościowe, gdy uczestniczą w nich naukowcy z innych krajów. Badania przyrodnicze nie mogą być ograniczane jedynie do sztucznych granic wytyczonych przez człowieka, gdyż przyroda takich granic nie uznaje i jest dobrem ogólnym. Mamy nadzieję, że kolejne konferencje organizowane przez Centrum przyciągną jeszcze więcej uczestników oraz słuchaczy.

Miłosz Mazur

LISTY, POLEMIKI

W odpowiedzi „Schlesisches Wochenblatt” – gazecie Niemców w Polsce

(Od redakcji: artykuł ze „Schlesisches Wochenblatt”, do którego odnosi się zamieszczona niżej polemika, dotyczył przeniesienia pomnika Józefa Lompy – ze skweru przy placu Kopernika na plac przed wejściem do Zespołu Szkół Mechanicznych przy ul. Osmańczyka. Autor tekstu (A. K.) przypomina przy okazji uczącej się w tej szkole młodzieży *że uczą się w wielce zasłużonym miejscu, w słynnym Burg-Gymnasium, gimnazjum zamkowym. Powojenne przeperzenia ludności i agresywna ideologia spowodowały, że humanistyczne gimnazjum z nieprawomyślnym rodowodem ustąpić musiało miejsca robotniczo-socjalistycznym towarzyszom. Potrzebna była klasa robotnicza i młodzież gotowa walczyć z wrogiem „sierpem i młotem”*).

W trzecim numerze tygodnika „Schlesisches Wochenblatt” z 18 stycznia 2008 roku, w dziale „Aktualności”, ukazał się tekst „Lompa przeniesiony”, sygnowany literami A. K. Jest to nikczemny, pełen irracjonalnej fobii artykuł podważający sześćdziesięcioletnią działalność wielce dla Opola, Opolszczyzny i Polski zasłużonego Zespołu Szkół Mechanicznych przy ul. Osmańczyka 22. Język użyty przez autora, przypominający najczarniejsze karty niemieckiej propagandy, wyklucza dyskusję, tym bardziej że nie wiadomo, kim jest osoba, która to napisała, zaatakowała bowiem tchórzliwie, nie podając swojego imienia i nazwiska, obrażając w niewybredny sposób nauczycieli, uczniów – absolwentów szkoły i ich rodziców w sumie dziesiątki tysięcy Opolan i mieszkańców Śląska Opolskiego. Skoro jednak tygodnik mieniący się „Gazetą Niemców w Rzeczypospolitej Polskiej”, wspieraną przez

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji uznał za stosowne ten paszkwil umieścić, to nie można obok tego przejść obojętnie.

W dzieje kultury polskiej wpisany jest głęboki szacunek dla dokonań chlubnej przeszłości, dotyczy on na równi ludzi, jak i instytucji, których działalność odegrała wielką rolę w życiu określonego środowiska. Kiedy w 1945 roku dr Franciszek Petela obejmował kierownictwo utworzonego w obiektach szkolnych przy ulicy Gosławickiej 22 (obecnie Osmańczyka) I Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego, to zwracając się do pierwszych uczniów, podkreślił, że będą mieli zaszczyt uczyć się w szkole, której tradycje sięgają połowy XVII wieku. Z wielkim pietyzmem odtworzono wnętrza szkolnych pomieszczeń, przystosowując je do nauki różnych przedmiotów. Wkrótce szkoła stała się prawdziwą matką opolskich szkół średnich, tu bowiem rozpoczęły swoją działalność wszystkie miejskie licea ogólnokształcące i większość średnich szkół zawodowych. Placówce tej przyznano dumne miano „Magna Porta Scholarum Opoliensium”.

W tym miejscu działała szkoła, która w okresie sześćdziesięciu lat wydała osiemnaście tysięcy dyplomów specjalistów w zakresie mechaniki. Te pokolenia wychowanków swoją znakomitą pracą i postawą rozsławiły imię Zespołu Szkół Mechanicznych nie tylko w kraju, ale i w Niemczech. Spośród absolwentów naszego Zespołu wywodzą się m.in. obecni parlamentarzyści Rzeczypospolitej Polskiej: Ryszard Galla i Ryszard Knosala, tu naukę pobierali zasłużeni dla polskiej nauki przyszli profesorowie: Zbigniew Mikołajewicz, Tadeusz Bar-

ski, Roman Ulbrich, Stanisław Witczak, Janusz Śliwiński i wielu, wielu innych. Wiedzę swoją zdobywali pod kierunkiem m.in. Jana Seredyki – w przyszłości rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Józefa Houszki, Erwina Nowaka, Stanisława Szczepańskiego, dla których praca w Zespole była wstępem do dalszych, naukowych karier. Uczono, a jednocześnie zadbano o to, by jak najpełniej odtworzyć historię szkoły. Z inicjatywy nauczycieli i dyrekcji Zespołu cenne prace, poświęcone przeszłości placówki, przygotowali między innymi profesorowie: Józef Madeja, Bogdan Cimała, ostatnio przepiękny tekst szkole poświęcił profesor Stanisław S. Niciejka w swoim znakomitym dziele „Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu”. W dwóch, wydanych w latach 1997 i 2007, monografiach Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu z wielką dbałością o każdy szczegół historyczny przedstawiono dzieje szkoły w latach 1667–2007. Istnieją ponadto setki opracowań dotyczących Zespołu, rozsypanych po czasopismach polskich.

Wystarczy przeto dobra wola i elementarna umiejętność czytania ze zrozumieniem, by zdać sobie sprawę z tego, że polscy nauczyciele, budując polską szkołę, ani przez moment nie zapomnieli o jej historii i tradycji. Szczególnie bulwersujące są słowa o Józefie Lompie jako „stróżu”, a już skrajnie cyniczny jest *passus* poświęcony Leo Baeckowi, na początku wieku XX nauczycielowi szkoły, w której obecnie mieści się Zespół. W podanej informacji zabrakło zdania o tym, że ten Wielki Żyd, przez lata broniący społeczności żydowskiej przed Niemcami w Niemczech, został ujęty przez hitlerowców i zesłany do obozu śmierci w Terezynie (Czechy). Leo Baeckowi szereg cennych prac poświęcił dr Maciej Borkowski; w programie dydaktyczno-wychowawczym opolskiej Szkoły TAK hasło „Leo Baeck” uznane zostało za jeden z ważniejszych tematów w bieżącym roku szkolnym.

„Niemcom w Polsce” warto na zakończenie przytoczyć słowa pierwszego rektora Uniwersytetu Śląskiego w Opolu, rodowitego Ślązaka prof. dr hab. Franciszka Marka, który na sesji naukowej poświęconej pięćdziesięcioleciu oświaty polskiej na Opolszczyźnie powiedział tak:

„Od prawie dwustu już lat Zachód góruje pod względem ekonomicznym nad Wschodem, ale awans kulturowy dla Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie zamożni Niemcy



Pierwsza Rada Pedagogiczna Państwowej Szkoły Przemysłowej (obecnie Zespół Szkół Mechanicznych), 1947 r. W górnym rzędzie od lewej stoją: Jan Lipka, Stefan Strach, inż. Leon Korecki, inż. Jan Houszka, Henryk Kobylec, Zdzisław Styczyński, inż. Bogumił Glodt, Jerzy Streer. W dolnym rzędzie od lewej: Edward Sygnatowicz, Leon Jakubowski, dyrektor szkoły dr Franciszek Petela, Tadeusz Szewczyk

przywieźli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdziesiątkowani przez hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, ale założyli także Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Politechnikę Śląską w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kresowych teologów były w dużej mierze wyższe seminaria duchowne w Opolu i w Nysie. Profesorowie wrocławscy, lwowskiego pochodzenia, założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku przeniesiona została z Wrocławia do Opolu, a po czterdziestu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego”¹.

Jerzy Duda
Franciszek Dzionek
Alicja Skubacz

P.S. Pomnik Józefa Lompy został przemieszczony na nowe miejsce w związku z projektem odtworzenia pierwotnego wyglądu otoczenia piastowskiego Górnego Zamku. Informowały o tym obszernie polskojęzyczne gazety i czasopisma wychodzące w Opolu.

¹ Franciszek Marek, *Tradycje oświatowe Górnego Śląska*, [w:] *Oświata i nauka na Śląsku Opolskim (1945–1995)*, Uniwersytet Śląski, Opole 1995, s. 25.

Sprostowanie

Artykuł pt. „Gdzie Opole, gdzie Krym” zamieszczony w numerze 81–82 (wrzesień–październik

2007) powstał dzięki pomocy Justyny Janus, która opracowała zamieszczone w artykule wyniki badań przeprowadzanych przez nasze Koło na Ukrainie. Za pominięcie tej informacji przepraszam.

Adam Paluch

Konferencja w WSZiA w Opolu

Dzieciństwo w mundurze

11 grudnia 2007 r. w siedzibie Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu odbyła się konferencja naukowa pt. *Dzieci – żołnierze w wojnach i konfliktach zbrojnych*. Organizatorami konferencji byli: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu, Wydział Politologii i Socjologii Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu oraz Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Konferencję otworzyła **dr Zenona M. Nowak**, dziekan Wydziału Politologii i Socjologii WSZiA w Opolu. Pierwszej części konferencji przewodniczył **prof. dr hab. Adam Suchoński**, kierownik Międzyinstytutowej Katedry Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie UO. Jako pierwszy prelegent wystąpił **prof. dr hab. Edmund Nowak**, dyrektor Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu oraz kierownik Zakładu Badań Wschodnich w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego, który wygłosił referat pt. *Wojny i konflikty we współczesnym świecie*. Prof. Edmund Nowak przedstawił problem współczesnych wojen i konfliktów zbrojnych z uwzględnieniem ich przyczyn i skutków dla dzieci. Kolejny referat pt. *Status dziecka – żołnierza w świetle międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych* wygłosiła **dr Elżbieta Mikos-Skuza** z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Prelegentka omówiła proces kształtowania się prawa humanitarnego i sytuację prawną dziecka jako jednego z podmiotów ochrony, wskazując przy tym na mocne i słabe strony współczesnego systemu prawa międzynarodowego. Jako trzeci z prelegentów wystąpił **prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO – w referacie pt. *Ochrona dzieci podczas konfliktów zbrojnych* zwrócił uwagę na problem ochrony prawnej dziecka podczas konfliktów zbrojnych, która pomimo znacznego rozwoju po II wojnie światowej nadal wykazuje wiele niedoskonałości. Ostatni w tej części referat pt. *Dzieci na wojnie z perspektywy żołnierzy, uczestników misji pokojowych* wygłosił **Wiesław Lang**, student III roku politologii WSZiA w Opolu. Prelegent uczestniczył w misjach pokojowych jako żołnierz zawodowy, a swoją relację opatrzył bogatym materiałem zdjęciowym.

Po przerwie rozpoczęła się druga część konferencji, której przewodniczył prof. dr hab. Edmund Nowak. Pierwszą prelegentką w tej części konferencji była **dr Małgorzata Klasicka** z Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych z referatem pt. *Losy dzieci w niewoli w latach II wojny światowej*. Dr Małgorzata Klasicka wskazała na



Prof. Stanisław Stadniczeńko (z lewej) i prof. Adam Suchoński w trakcie konferencji

istotne różnice w traktowaniu dzieci w poszczególnych obozach i ośrodkach, co w dużej mierze uzależnione było od prawodawstwa państwa i indywidualnego podejścia osób odpowiedzialnych za miejsce pobytu jeńców. Kolejny referat wygłosiła **mgr Dominika Gap** z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prelegentka wygłosiła referat pt. *Dzieci żołnierze na kontynencie afrykańskim na początku XXI w.*, w którym omówiła różnorodne problemy związane z sytuacją dzieci uczestniczących w konfliktach zbrojnych w Afryce. **Piotr Zamelski**, student IV roku prawa na Uniwersytecie Opolskim, wygłosił referat pt. *Pomoc organizacji międzynarodowych dla dzieci dotkniętych wojną (na wybranych przykładach)*, w którym omówił działalność Funduszu Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom UNICEF i organizacji Lekarze bez Granic. Ostatnie dwa referaty dotyczyły aspektów filozoficznych udziału dzieci w wojnach i konfliktach zbrojnych. **Dr Grzegorz Francuz** z Instytutu Filozofii UO przedstawił referat pt. *Dzieci na wojnie – aspekty moralne*, a **prof. dr hab. Tadeusz Olewicz** z Instytutu Filozofii UO i WSZiA w Opolu wygłosił referat pt. *Etyki na temat dziecka uwikłanego w wojnę*.

Wśród zaproszonych gości był m.in. **Juliusz Maria Krawacki**, prezes Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Opolu, który podziękował organizatorom i prelegentom za kompleksowe przedstawienie problemów dzieci cierpiących w różny sposób z powodu konfliktów zbrojnych. Na zakończenie konferencji odbyła się projekcja filmu opowiadającego o losach dwójki dzieci, które zmuszone zostały do udziału w walkach.

Piotr Zamelski



Noworoczne spotkanie kadry kierowniczej Uniwersytetu Opolskiego

Opolski Chór Kameralny koncertował w Wambierzycach i Opolu

Sukcesy opolskich chórzystów

Już po raz szósty Opolski Chór Kameralny wziął udział w Międzynarodowym Festiwalu im. Ignacego Reimanna w Wambierzycach. Od kilku miesięcy gospodarzami wambierzyckiej bazyliki są ojcowie franciszkanie, którzy kontynuują tradycję muzyczną i przyjęli w swe gościnne progi sporo wykonawców. Przybyły chóry czeskie z Rechnova, Pragi i Jaromierzy, niemiecki z Górlitz oraz Kłodzki Chór Kameralny, „Cantus” z Wambierzyc i Opolski Chór Kameralny. Ideą tego festiwalu, jak zawsze, jest propagowanie pięknej muzyki Ignacego Reimanna, śląskiego kompozytora, który urodził się w Wambierzycach. Reimann jest zaliczany do najslawniejszych kompozytorów ziemi kłodzkiej. Opolscy chórzyci zaprezentowali wysoki poziom wykonywanych utworów, bo tym razem sięgnęli po trudniejsze, ambitniejsze utwory. Wykonali *Missa brevis in Es* na koncercie w Krosownicach (tam

żył i tworzył swe dzieła kompozytor) i na uroczystym koncercie finałowym w wambierzyckiej bazylice. Festiwal wambierzycki ma już swoje miejsce w kalendarzu imprez kulturalnych i każdy wykonawca jest zaszczycony

możliwością uczestniczenia w tych koncertach. Wambierzycy, malutka miejscowość, w tych dniach staje się metropolią muzyki o charakterze międzynarodowym, bo muzyka Reimanna stanowi element dialogu



Opolski Chór Kameralny pod dyktando Mariana Bilińskiego

między kulturą czeską, polską i niemiecką.

10 listopada, w przededniu święta narodowego, odbył się finałowy koncert XII Wojewódzkiego Festiwalu Pieśni Patriotycznej – *Tobie Polsko*. We wcześniejszych eliminacjach wzięło udział 74 wykonawców (chóry, zespoły, soliści). Finałowy koncert był dla opolan wielką niespodzianką: zdobyli „Grand Prix” i Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego. Wykonali trzy pieśni – *Piękna nasza Polska cała*, *Ostatni mazur* i *Święta miłości*. Na uwagę zasługuje fakt, że chór w tym festiwalu wziął udział pierwszy raz i zgarnął najwyższe nagrody.

Te sukcesy zmotywowały chórzystów do większej aktywności artystycznej. 22 listopada Opolski Chór Kameralny i parafia Przemienienia Pańskiego w Opolu byli gospodarzami uroczystego koncertu połączonych chórów i orkiestry dętej PSM. *Opolska Cecyliada 2007* – w tym dniu śpiewano na cześć św. Cecylii, patronki śpiewu i muzyki sakralnej. Ta sympatyczna impreza ma już swoją tradycję w parafii, która gościnnie zaprasza do uczestnictwa chóry opolskie. W programie koncertu znalazły się utwory śląskich kompozytorów, Moritza Brosiga, Ignacego Reimanna oraz współczesnych kompozytorów polskich.

Wystąpiły chóry: „Cantabile” GOK z Dobrzecza Wielkiego pod dyrekcją **Huberta Prochoty**, „Św. Cecylia” z parafii w Czarnowasach pod dyrekcją **Łukasza Niedworoka**, Chór Katedralny pod dyrekcją **Józefa Chudali**, Opolski Chór Kameralny pod dyrekcją **Mariana Bilińskiego**. Chórom towarzyszyła Orkiestra Instrumentów Dętych-Błaszanych PSM w Opolu pod kierunkiem Huberta Prochoty. Koncert trwał ponad godzinę, ale w opinii słuchaczy – stanowczo za krótko. Wykonawcom podziękowano ogromnymi brawami.

Krystyna Świstuć

Z prac Senatu UO

29 listopada 2007 r.

- Przewodniczący Senatu UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja pogratulował **dr Grażynie Jastrzębowskiej** z Instytutu Studiów Edukacyjnych ministerialnej nominacji na stanowisko specjalisty w zakresie neurologopedii oraz poinformował o wyborze **dr Barbary Dawidowskiej-Marynowicz** na prezesa ZNP w UO.
- Prodziekan Wydziału Ekonomicznego **dr hab. Urszula Łangowska-Szczęśniak**, **prof. UO** przedstawiła wniosek Rady Wydziału w sprawie zatrudnienia **prof. dra hab. Janusza Słodczyka** na stanowisku profesora zwyczajnego. Wniosek przyjęty został większością głosów.
- **Dr Marta Maciejasz-Świątkiewicz**, organizator Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości w UO, nawiązała do przyjętej 27 listopada br. uchwały Senatu, w myśl której podjęta została decyzja o utworzeniu Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego i wyjaśniła konieczność podjęcia osobnych uchwał w sprawach regulaminu AIP oraz regulaminu Rady Nadzorującej AIP. Senat Uniwersytetu Opolskiego, po zapoznaniu się z „Regulaminem Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego”, zatwierdził go w głosowaniu jawnym jednomyślnie.
- **Prof. dr hab. Jerzy Lis**, prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry, poinformował o posiedzeniu zespołu opiniującego wnioski o nadanie tytułu doktora honoris causa UO. Zespół pozytywnie zaopiniował wszystkie trzy kandydatury: **prof. dra hab. Ryszarda Nycza**, zaproponowanego przez Wydział Filologiczny, **prof. Władysła-**

wa Bartoszewskiego, zaproponowanego przez Wydział Historyczno-Pedagogiczny, **prof. dr hab. Doroty Simonides**, zaproponowanej przez prof. dra hab. Jerzego Lisa.

Senat UO w głosowaniu jawnym podjął decyzję o rozpoczęciu procedury nadania tytułów doktora honoris causa wymienionym kandydatom.

- Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie podjął decyzję o powołaniu kierunku gospodarka przestrzenna od roku akademickiego 2008/2009.

- Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie podjął decyzję o powołaniu studiów dwustopniowych na kierunku filologia romańska od roku akademickiego 2008/2009.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk**, **prof. UO** zwrócił się z wnioskiem o zatwierdzenie specjalności na kierunkach studiów w UO w roku akademickim 2008/2009:

Studia Stacjonarne

Administracja (pierwszego stopnia);

Biologia (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: bioinformatyka, biologia podstawowa;

Biotechnologia (magisterska, dwustopniowa) – specjalność na drugim stopniu: biotechnologia środowiska;

Chemia (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: chemia podstawowa i stosowana, chemia biologiczna, specjalność nauczycielska chemia z biologią, chemia kosmetyczna;

Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych

- (magisterska, dwustopniowa) – specjalności: nauczycielska, artystyczna – komunikacja wizualna;
- Edukacja techniczno-informatyczna** (pierwszego stopnia) – specjalność: inżynieria wiedzy i zarządzanie informacją;
- Ekonomia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu (od II roku): techniki informacyjne i ekonometryczne w ekonomii, ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem, gospodarka finansowa i rachunkowość przedsiębiorstwa, gospodarka miejska i regionalna; specjalności na drugim stopniu (od II semestru): ekonomia menedżerska, modele i analiza rozwoju gospodarczego, zarządzanie finansami i rachunkowość zarządcza, zarządzanie gospodarką miejską i regionalną;
- Filologia polska** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności (od II semestru): edytorstwo multimedialne, nauczanie języka polskiego jako obcego, współpraca regionów Europy, nauczycielska;
- Filologia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności: filologia angielska, filologia germańska, filologia rosyjska z językiem angielskim, sp. nauczycielska, filologia rosyjska od podstaw, filologia słowiańska – czeska, filologia słowiańska – serbsko-chorwacka, język biznesu, filologia romańska;
- Filozofia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: nauczycielska, komunikacja społeczna;
- Fizyka** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: fizyka w technikach komputerowych, fizyka medyczna, specjalność nauczycielska fizyka z matematyką; specjalności na drugim stopniu: fizyka medyczna;
- Gospodarka przestrzenna** (pierwszego stopnia);
- Historia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu (od II semestru): śląskoznawcza, historia ustroju i parlamentaryzmu, turystyka z ochroną dziedzictwa kulturowego, archiwistyka i zarządzanie dokumentacją współczesną, nauczycielska;
- Informatyka** (pierwszego stopnia) – specjalność: informatyka stosowana;
- Inżynieria środowiska** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności (wybór specjalności po I roku): inżynieria procesowa, rewitalizacja wód i środowiska glebowego;
- Kulturoznawstwo** (magisterskie, dwustopniowe) – specjalności (od II semestru): kultura popularna, nowa audiowizualność, kultura chrześcijańska;
- Matematyka** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): specjalność nauczycielska matematyka z informatyką, matematyka finansowa, matematyka z zastosowaniami;
- Nauki o rodzinie** (magisterskie, dwustopniowe);
- Ochrona środowiska** (magisterska, dwustopniowa);
- Pedagogika** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym, kształcenie wczesnoszkolne z gimnastyką korekcyjną, pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką, edukacja kreatywna z medialną, pedagogika w zakresie edukacji regionalnej z turystyką, animacja społeczno-kulturalna i zarządzanie kulturą, opiekuńczo-wychowawcza, resocjalizacja, pedagogika pracy z doradztwem zawodowym, gerontopedagogika;
- Politologia** (magisterska, dwustopniowa);
- Praca socjalna** (pierwszego stopnia);
- Prawo** (jednolite magisterskie);
- Psychologia** (jednolita magisterska) – specjalności (od III roku): psychologia społeczna, psychologia kliniczna;
- Socjologia** (magisterska, dwustopniowa);
- Stosunki międzynarodowe** (pierwszego stopnia);
- Teologia** (jednolita magisterska) – specjalności: kapłańska, katechetyczno-pastoralna;
- Zarządzanie** (pierwszego stopnia) – specjalności (od II semestru): zarządzanie turystyką, zarządzanie logistyczno-marketingowe.
- Studia niestacjonarne (zaoczne):**
- Administracja** (pierwszego stopnia);
- Biologia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: bioinformatyka, biologia podstawowa; specjalności na drugim stopniu: agrobiologia, bioinformatyka;
- Biotechnologia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalność na drugim stopniu: biotechnologia środowiska;
- Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych** (drugiego stopnia) – specjalności: artystyczna – komunikacja wizualna, wiedza o kulturze;
- Edukacja techniczno-informatyczna** (pierwszego stopnia) – specjalność: inżynieria wiedzy i zarządzanie informacją;
- Ekonomia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu (od drugiego roku): techniki informacyjne i ekonometryczne w ekonomii, ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem, gospodarka finansowa i rachunkowość przedsiębiorstwa, gospodarka miejska i regionalna; specjalności na drugim stopniu (od II semestru): ekonomia menedżerska, modele i analiza rozwoju gospodarczego, zarządzanie finansami i rachunkowość zarządcza, zarządzanie gospodarką miejską i regionalną;
- Filologia polska** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności (od II semestru): edytorstwo multimedialne, nauczanie języka polskiego jako obcego, współpraca regionów Europy, nauczycielska;
- Filologia** (magisterska, dwustopniowa) – język biznesu;
- Filozofia** (drugiego stopnia) – specjalności: komunikacja społeczna, nauczycielska
- Gospodarka przestrzenna** (pierwszego stopnia);
- Historia** (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu (od II semestru): śląskoznaw-

cza, historia stroju i parlamentaryzmu, turystyka z ochroną dziedzictwa kulturowego, archiwistyka i zarządzanie dokumentacją współczesną, nauczycielska; specjalności na drugim stopniu: śląskoznawcza, historia stroju i parlamentaryzmu, nauczycielska (tylko kontynuacja z I stopnia);

Informatyka (pierwszego stopnia) – specjalność: informatyka stosowana;

Inżynieria środowiska (magisterska, dwustopniowa) – specjalności (wybór specjalności po I roku): inżynieria procesowa, rewitalizacja wód i środowiska glebowego;

Kulturoznawstwo (magisterskie, dwustopniowe) – specjalności: kultura popularna, nowa audiowizualność;

Matematyka (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): matematyka finansowa, matematyka z zastosowaniami;

Nauki o rodzinie (magisterskie, dwustopniowe);

Ochrona środowiska (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na drugim stopniu: techniki i technologie w ochronie środowiska, planowanie i zagospodarowanie przestrzenne;

Pedagogika (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na pierwszym stopniu: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym, kształcenie wczesnoszkolne z gimnastyką korekcyjną, pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką, pedagogika w zakresie edukacji regionalnej z turystyką, animacja społeczno-kulturalna i zarządzanie kulturą, opiekuńczo-wychowawcza, resocjalizacyjna, gerontopedagogika, pedagogika pracy z doradztwem zawodowym; specjalności na drugim stopniu: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym, kształcenie wczesnoszkolne z gimnastyką korekcyjną i profilaktyką, pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką, pedagogika w zakresie edukacji regionalnej z turystyką, pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna z językiem obcym (angielskim lub niemieckim), opiekuńczo-wychowawcza, resocjalizacja, pedagogika pracy z doradztwem zawodowym, gerontopedagogika, animacja społeczno-kulturalna i zarządzanie kulturą;

Politologia (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na drugim stopniu: w zakresie europeistyki, ustrojowo-samorządowa, komunikacja społeczna;

Praca socjalna (pierwszego stopnia);

Prawo (jednolite magisterskie);

Psychologia (jednolita magisterska);

Socjologia (magisterska, dwustopniowa) – specjalności na drugim stopniu: socjologia społeczności lokalnych, socjologia problemów społecznych;

Stosunki międzynarodowe (pierwszego stopnia);

Teologia (magisterska jednolita) – specjalność: katechetyczno-pastoralna;

Zarządzanie (pierwszego stopnia) – specjalności (od II semestru): zarządzanie turystyką, zarządzanie lo-

gistyczno-marketingowe.

■ Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził specjalności na kierunkach studiów, które prowadzone będą w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2008/2009.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** przedstawił projekt limitów przyjęć na studia w roku akademickim 2008/2009, który Senat w głosowaniu jawnym większością głosów zatwierdził.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego, w związku z ogłoszonym 8 czerwca 2007 r. przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich *Kodeksem „Dobre praktyki w szkołach wyższych”*, oraz działając zgodnie z zaleceniami Biura KRASP, w głosowaniu jawnym większością głosów przyjął w całości tekst *Kodeksu*. W celu wdrożenia postanowień *Kodeksu* Senat UO powołał Komisję „Dobrych praktyk w szkołach wyższych” w składzie: **prof. dr hab. Aleksandra Wieczorek** (Wydział Filologiczny), **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO** (Wydział Historyczno-Pedagogiczny), **ks. dr hab. Piotr Morciniec, prof. UO** (Wydział Teologiczny), **dr hab. Zbigniew Kwiatkowski, prof. UO** (Wydział Prawa i Administracji), **dr hab. inż. Stanisław Gajda, prof. UO** (Wydział Przyrodniczo-Techniczny), **dr Zbigniew Garncarek** (Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii), **dr hab. Adam Czerwieński, prof. UO** (Wydział Ekonomiczny).

■ Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry **prof. dr hab. Jerzy Lis** przedstawił proponowany skład osobowy Uczelnianej Komisji Wyborczej w wyborach na kadencję 2008-2012. Przewodniczącym Uczelnianej Komisji Wyborczej w głosowaniu tajnym został wybrany **prof. dr hab. Józef Musielok**.

■ Senat UO w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził zmiany w „Regulaminie Samorządu Studenckiego”.

■ Dyrektor Instytutu Chemii **dr hab. inż. Piotr Wieczorek, prof. UO** poinformował, że jednym z laureatów nagród Fundacji Nauki Polskiej w 2007 r. (tzw. Polskich Nobli) jest **prof. dr hab. Włodzimierz Krzyżosiak** za odkrycie mechanizmu selektywnego wyciszania informacji genetycznej mogącej prowadzić do chorób neurodegeneracyjnych. Prof. W. Krzyżosiak jest absolwentem chemii WSP Opole, wychowankiem **prof. Barbary Rzeszotarskiej**.

20 grudnia 2007 r.

■ Wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński** oraz rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** wręczyli odznaczenia państwowe i resortowe przyznane pracownikom UO:

Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: **dr Marzena Bialek** (Instytut Chemii), **dr Jacek Lipok** (Instytut Chemii), **dr hab. Eleonora Sapia-Drewniak, prof. UO** (Inst. Nauk Pedagogicznych). **Braźowe Krzyże Zasługi** otrzy-

mali: **dr Mirosław Bąk** (Katedra Inżynierii Procesowej), **dr Jacek Gutorow** (Instytut Filologii Angielskiej), **dr Andrzej Kłos** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej). **Medale Komisji Edukacji Narodowej** otrzymali: **dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, **prof. UO** (Instytut Filologii Polskiej), **dr Krystyna Łangowska-Marcinkowska** (emerytowany pracownik INP), **mgr Emila Mendyk** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **dr Władysław Pieroński** (Katedra Technologii), **dr Dariusz Rajchel** (Wydział Ekonomiczny), **dr hab. Teresa Trella-Mazur**, **prof. UO** (Instytut Politologii), **dr hab. Maria Ząbkowska-Waclawek**, **prof. UO** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej). Z powodu nieobecności wśród osób odznaczanych zabrakło **dr hab. Anny Barskiej**, **prof. UO** (Medal Komisji Edukacji Narodowej) oraz **dra hab. Tadeusza Barskiego**, **prof. UO** (Złoty Krzyż Zasługi).

■ Rektor UO prof. Stanisław Sławomir Nicieja poinformował o wizycie na Tajwanie. Powiedział m.in., że środowisko naukowe Tajwanu jest otwarte na współpracę; chętnie zaproszą do siebie 15-osobowe grupy, zapewniając im pobyt do 6 tygodni. Podstawowym kryterium jest bardzo dobra znajomość języka angielskiego. Przewodniczący Senatu prof. S. Nicieja przekazał ponadto informacje z posiedzenia Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbyło się w dniach 6-8 grudnia br. w UŚ. w Katowicach.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk**, **prof. UO**, poinformował o stypendiach ministra otrzymanych przez studentów naszego uniwersytetu w roku akademickim 2007/2008 (spośród 28 wysłanych wniosków, pozytywnie rozpatrzonych zostało 21).

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o odbytym w dniu 5 grudnia posiedzeniu Rektorskiej Komisji Budżetowej oraz spotkaniu z przedstawicielami wszystkich wydziałów w sprawie nowych zasad opracowywania sprawozdań z badań.

■ Prorektor UO prof. Krystyna Czaja przedstawiła bilans działalności uczelni za trzy kwartały 2007 r., który wskazuje, że szacunkowy wynik finansowy dla całego roku może być nawet bardziej niekorzystny od zaplanowanego. Następnie przedstawiła dynamikę przychodów i kosztów z działalności operacyjnej UO w minionych kilku latach. Poinformowała o przyznaniu przez MNiSW dodatkowej dotacji celowej na remont kapitalny auli przy ul. Oleskiej i omówiła zadania związane z kształceniem oraz zaproponowała wprowadzenie odpowiedniej korekty do przyjętego przez Senat na 2007 r. planu rzeczowo-finansowego UO.

Uchwała nr 56/2005-2008
Senatu Uniwersytetu Opolskiego
podjęta na posiedzeniu w dniu 20 XII 2007 r.
w sprawie zmiany planu rzeczowo-finansowego
na 2007 r.

Na podstawie art. 41 ust. 4 ustawy z dnia 30.06.2005 r. o finansach publicznych **koryguje się plan finansowy**

Uniwersytetu Opolskiego na 2007 rok:

w zakresie przychodów zwiększa się pozycję dotacja budżetowa o kwotę 2.786.800 zł z tytułu przyznanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotacja na:

- remont auli 2.702.800 zł
- zadania związane z kształceniem (II przedmiot) 84.000 zł (zadanie kontynuowane)

Koszty działalności dydaktycznej zwiększa się w pozycjach dotowanych o kwotę 2.786.800 zł.

Plan rzeczowy uzupełnia się o zadanie pod nazwą „Remont auli”.

Uchwała przyjęta została jednomyślnie.

W dyskusji nad problemami finansowymi uczelni głos zabrali m.in.: **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, który wskazał na bardzo niekorzystną politykę państwa prowadzoną w odniesieniu do małych uniwersytetów; **dr Wanda Matwiejczuk** poinformowała o akcji pracowników biblioteki uniwersyteckiej w sprawie podniesienia wynagrodzeń (jedynym sposobem na podniesienie płac staje się likwidacja małych bibliotek instytutowych i katedralnych oraz łączenie stanowisk); student **Piotr Zamelski** podkreślił coraz bardziej widoczną niechęć młodych ludzi do studiowania w Opolu; **prof. dr hab. Piotr Wieczorek** podjął temat bardzo niskich płac w grupie nienauczycieli; **prof. dr hab. S. Marek Grochalski** podkreślił, że niekorzystna sytuacja będzie się nadal pogłębiać, zgodził się z prof. Piotrem Wieczorkiem, że w grupie nienauczycieli są zbyt niskie zarobki, przy praktycznie zerowych szansach na uzyskanie dochodów z innych źródeł; kwestor UO **mgr inż. Maria Najda** stwierdziła, że niekorzystna sytuacja finansowa potwierdzi się na koniec roku, po zamknięciu księgowości. W innych uczelniach niższe wynagrodzenie zasadnicze wywala większą aktywność pracowników w pozyskiwaniu grantów i innych projektów badawczych. Coraz wyższe wydatki uniwersytetu wynikają z działalności dydaktycznej (przede wszystkim kosztów osobowych), koszty rzeczowe od 2000 r. utrzymują się na stałym poziomie. **Prof. dr hab. Irena Jokiel** podkreśliła konieczność mobilizacji wysiłków w celu osiągnięcia kolejnych awansów naukowych pracowników i wydziałów. **Dr hab. Marek Masnyk**, **prof. UO**, potwierdził opinię, że liczba godzin na studiach niestacjonarnych będzie rosła jeszcze przez rok na pierwszych latach oraz na studiach drugiego stopnia.

■ Senat UO, na wniosek prorektora prof. Marka Masnyka, jednomyślnie podjął decyzję o uzupełnieniu składu Senackiej Komisji ds. Kształcenia o rekomendowanych przez Samorząd Studencki przedstawicieli studentów: **Bartosa Maziarza**, studenta III r. politologii, **Monikę Pindur**, studentkę IV r. politologii, **Piotra Zamelskiego**, studenta IV r. prawa.

Oprac. Lucyna Kusyk

Nowości wydawnicze

J. A. Lis, M. A. Mazur (red.), *Przyrodnicze wartości polsko-czeskiego pogranicza jako wspólne dziedzictwo Unii Europejskiej*,

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością, Katedra Biosystematyki, Uniwersytet Opolski, 2007

Problem poznania różnorodności organizmów żywych naszej planety od zawsze fascynował badaczy. Od czasów starożytnych człowiek mozolnie spisuje i nazywa każdy organizm, jaki poznaje. W dzisiejszych czasach kwestia ta nabiera nowego znaczenia, gdyż coraz potężniejsza presja naszego gatunku powoduje niszczenie środowiska naturalnego i siedlisk, które są ostoją i domem dla każdej żywej istoty na Ziemi. Od wielu lat środowisko szeroko pojętych przyrodników stara się przeciwdziałać tym destrukcyjnym procesom i ocalić od wyginięcia najbardziej zagrożone gatunki. Obecnie mamy już uwarunkowania prawne oraz wypracowaną praktykę w ochronie roślin, zwierząt i innych organizmów, jednak wciąż brak nam podstawowych danych na temat biologii i występowania poszczególnych gatunków, a bez tych informacji nie będzie możliwa ich skuteczna ochrona oraz określenie stopnia ich zagrożenia.

Pomysł powołania jednostki, której podstawowym zadaniem byłoby zbieranie informacji na temat bogactwa życia naszego regionu i świata powstał już dawno, jednak dopiero obecnie, przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej w ramach Inicjatywy Wspólnotowej Interreg III A Czechy – Polska, oraz przy współpracy z Muzeum Beskidów we

Frydku-Mistku (Republika Czeska), można było wprowadzić go w życie. Dzięki pracy i zaangażowaniu prof. dr. hab. Jerzego Lisa oraz mgr. Miłosza Mazura powstała, przy Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego, **Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością (CeStuBio)**. To właśnie ta jednostka ma stać za pierwszymi, szeroko zakrojonymi badaniami nad różnorodnością biologiczną regionu. Na początek zwróciliśmy się w stronę naszych południowych sąsiadów, wspólnie z którymi rozpoczęliśmy prace nad opracowaniem bioróżnorodności terenów pogranicza Polski i Czech. Jednak nie chcemy ograniczać się jedynie do naukowego aspektu tych badań, choć profil jednostki wyraźnie na to wskazuje. Kluczem do skutecznej ochrony przyrody w chwili obecnej i w przyszłości jest edukacja społeczeństwa, która uczuli każdego z nas na potrzebę i konieczność ochrony środowiska, w którym żyjemy. Żadne środki finansowe i starania naukowców nie będą miały większego efektu, jeśli społeczeństwo nie będzie sobie zdawać sprawy z celowości tych działań.

W dniu dzisiejszym jesteśmy dopiero na początku drogi do poznania tego wszystkiego co nas otacza, ale mamy nadzieję, że nasze wspólne działania pozwolą nam w jak największym stop-



niu poznać to, co wciąż możemy ocalić, a nie tylko to, czego już ocalić nie jesteśmy w stanie.

Jest to monografia naukowa dotycząca szeroko pojętej różnorodności biologicznej pogranicza polsko-czeskiego, do której poszczególne rozdziały napisali polscy i czescy naukowcy z różnych jednostek. Prace są często ilustrowane zdjęciami i kolorowymi rycinami. Zawierają informacje z zakresu zoologii, botaniki, geografii i historii.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Hubert Unverricht (redakcja: **Piotr Tarliński**), *De musica in Silesia. Zbiór artykułów*, (seria – *Z dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku*, nr 45), Opole, 2007, 795 s., cena 96,00 zł

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego pragnie okazać szacunek i wdzięczność wielkiemu uczonemu za jego dzieło, odkrywające i opisujące wiele ważnych, a czasem mało znanych i niezauważanych zjawisk muzycznych w kulturze Śląskiej. W Uniwersytecie Opolskim

podejmowane są szeroko zakrojone badania nad śląską kulturą. Także Wydział Teologiczny włącza się w te badania, szczególnie w aspekcie kultury chrześcijańskiej, czego wyrazem jest seria wydawnicza *Z dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku*. Kolejnym tomem w tej właśnie serii jest zbiór prac Prof. Huberta Unverrichta rozproszonych w różnych publikacjach. W ten sposób Wydział pragnie przybliżyć środowiskom naukowym oraz zainteresowanym badaczom i miłośnikom

historii Śląska dorobek Dostojnego Jubilata.



Kazimierz Dola, Norbert Widok (red.), *Crux Christi – spes nostra*, (seria – *Opolska Biblioteka Teologiczna* nr 101), Opole, 2007, 617 s., cena 45,00 zł

Księga pamiątkowa dedykowana ks. biskupowi Janowi Kopcowi z okazji 60-lecia urodzin, 35-lecia prezbiteratu, 15-lecia sakry biskupiej i 25-lecia pracy naukowej. Wydział

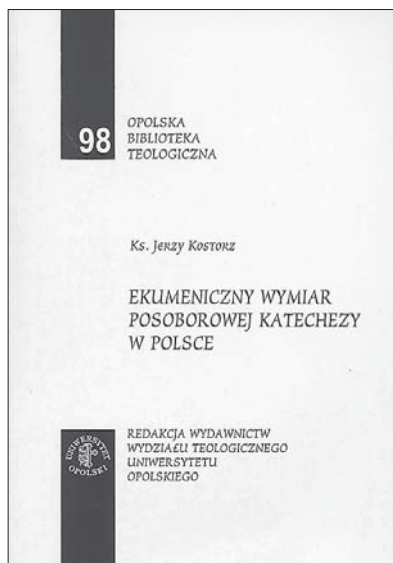
Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Praca ta została podzielona na następujące rozdziały: Położenie, nazwa i klimat Suchej; Dzieje wsi w czasach średniowiecznych; Dzieje wsi w czasach nowożytnych do 1945 r.; Czasy najnowsze.



Jerzy Kistorz, *Ekumeniczny wymiar posoborowej katechezy w Polsce*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 98), Opole, 2007, 318 s., cena 22,00 zł

Celem niniejszej publikacji jest przede wszystkim ukazanie, na ile i w jaki sposób wytyczne *Vaticanum II* oraz katechetycznych i ekumenicznych dokumentów znajdują swoje odzwierciedlenie w teorii i praktyce katechetycznej posoborowego Kościoła katolickiego w Polsce. Założeniem rozprawy nie jest tylko wykazanie stanu realizacji wymiaru ekumenicznego na przestrzeni powyższego czasookresu, lecz również próbą wskazania na różnego rodzaju



możliwości zintensyfikowania formacji ekumenicznej we współczesnej katechezie.



Piotr Jaskóła (red.), *Studia Oecumenica*, (czasopismo, nr 7), Opole, 2007, 406 s., cena 35,00 zł

Treść: dokumentacje doktoratów honoris causa, nadanych przez Uni-



wersytet Opolski kard. Walterowi Kasperowi i prof. dr. Hansowi-Gertowi Pötteringowi; Teologia jedności; Teologia wschodnia; Teologia ewangelicka; Dialogi międzynarodowe; Procesy integracyjne; Recenzje i omówienia.

Przygotował:
mgr Piotr Juszczyzyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Remiszewska Z., *Kryzysy egzystencjalne młodzieży a edukacja szkolna*, Stud. i Mon. Nr 387, ISBN 978-83-7395-243-0, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 204 s., oprawa miękka, cena 19,-

Książka prezentuje preferowany system wartości oraz poczucie sensu życia młodzieży opolskich liceów na podstawie badań własnych (badania zostały przeprowadzone w roku 1996 i ponowione 10 lat później w roku 2006). Przedstawia panoramiczny obraz problematyki „kłopotów świata na progu XXI wieku”. Na szczególną uwagę zasługuje ukazanie myśli o

konsumpcji jako podstawowej „narracji życia” i przeciwstawienie jej



„ekologicznej wizji świata”. Praca prezentuje „rozdroża rozwoju młodzieży”, ilustrując problemy rozwojowo-kulturowe przełomu wieków. Ukazuje problematykę dotyczącą stanowiska szkoły wobec kryzysów egzystencjalnych młodzieży, a także możliwości szkoły w zakresie podejmowania działań antykryzysowych. Praca adresowana jest do pracowników naukowych i studentów zainteresowanych problemami współczesnej młodzieży.

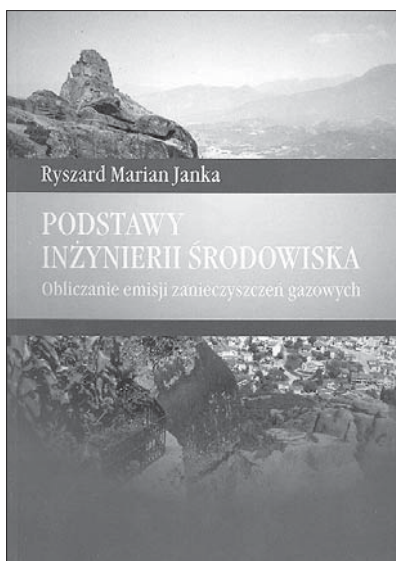


Janka R. M., *Podstawy inżynierii środowiska. Obliczanie emisji zanieczyszczeń gazowych*, ISBN 978-83-7395-260-7, Opole: Wyd.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

UO, 2007, format B5, 302 s., oprawa miękka, cena 28,- zł (podręcznik akademicki)

W podręczniku akademickim przedstawiono zależności niezbędne przy obliczaniu emisji zanieczyszczeń pyłowych i gazowych z typowych procesów technologicznych,

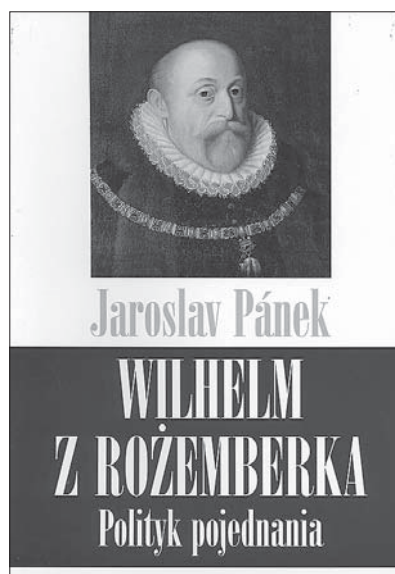


określaniu stężeń zanieczyszczeń gazowych, wielkości emitowanych cząstek, jak też przydatne przy doborze parametrów pracy i wymaganej skuteczności działania urządzeń oczyszczających gazy odlotowe, obliczaniu efektywności eksploatacji urządzeń odpylających, a także prognozowaniu poziomu emisji zanieczyszczeń pyłowych. Przedstawiono także problematykę wyniesienia oraz zasięgu oddziaływania zanieczyszczeń gazowych. Zagadnienia teoretyczne zostały przedstawione tylko w stopniu niezbędnym do zrozumienia istoty omawianej problematyki i rozwiązywania zagadnień technicznych. Istotną część pracy stanowi usystematyzowany metodyczny zbiór przykładów obliczeniowych oraz niezbędnych materiałów pomocniczych, umożliwiających obliczanie emisji i stężenia zanieczyszczeń wprowadzanych do atmosfery, a także sterowanie

efektywną eksploatacją odpylaczy. Przedstawione przykłady obliczeniowe uzupełnione są w wielu przypadkach interpretacją otrzymanych wyników i wnioskami. Książka ta napisana jest w taki sposób, by ułatwić zrozumienie podstawowych zagadnień teoretycznych oraz opanowanie umiejętności rozwiązywania zagadnień praktycznych z podstaw inżynierii środowiska. Podręcznik akademicki adresowany jest do studentów studiujących na kierunkach: inżynieria środowiska, ochrona środowiska, inżynieria sanitarna i innych np. gospodarka przestrzenna oraz pracowników zatrudnionych w przemyśle zajmujących się ochroną środowiska naturalnego.

Pánek J., *Wilhelm z Rožemberka. Polityk pojednania*, ISBN 978-83-7395-265-2, Opole: Wyd. UO, 2007, format A5, 358 s., oprawa miękka, cena 34,- zł

Dzieło jednego z najwybitniejszych historyków czeskich – Jaroslava Pánka, poświęcone czołowe-



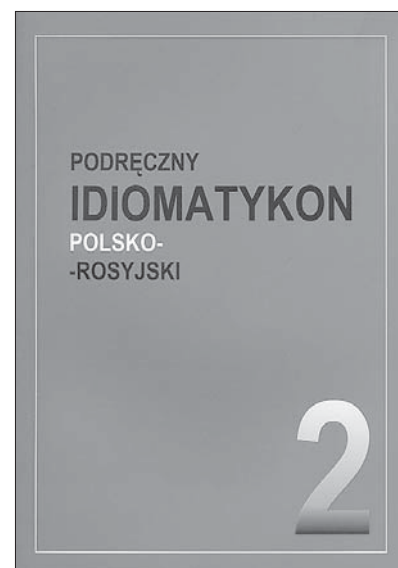
mu przedstawicielowi czeskich elit politycznych Wieku Złotego, zapisanego na trwałe również w dziejach

Rzeczypospolitej pojagiellońskiej – Wilhelmowi z Rožemberka. Praca o charakterze naukowym i literackim po raz pierwszy została udostępniona polskiemu czytelnikowi.

Praca jest adresowana do historyków, historyków państwa i prawa.

Chlebda W. (red.), *Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski. Zeszyt 2*, ISBN 978-83-7395-275-1, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 184 s., oprawa miękka, cena 16,- zł

Jest to druga część tematycznego polsko-rosyjskiego słownika frazeologicznego, przeznaczonego głównie dla studentów slawistów, a gromadzącego ok. 2600 jednostek wielowyrazowych rzadko odnotowywanych w słownikach przekładowych (np. nazwy potraw,



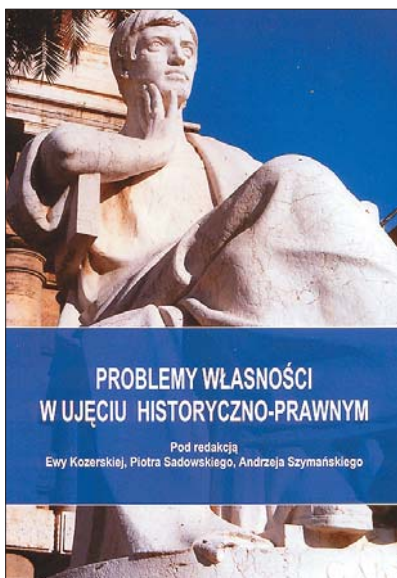
napisy miejskie typu: Nie deptać trawników, Uwaga, zły pies, Dozwolone od lat 18, tytuły dzieł muzycznych, wyrażenia porównawcze, nazwy dokumentów, nazwy osobowe, repliki emocjonalne typu: Nie to nie!, Też mi coś! itp.). Wstęp zawiera obszerny i szczegółowy dział poprawek do 1. próbnego zeszytu słownika. W tym roku ukaże się 3. zeszyt Idiomatykonu.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Słownik przeznaczony jest dla studentów filologii rosyjskiej i innych filologii słowiańskich, dla tłumaczy i dziennikarzy zajmujących się problematyką polsko-rosyjską.



Kozerska E., Sadowski P., Szymański A. (red.), *Problemy własności w ujęciu historyczno-prawnym*, ISBN 978-83-7395-271-3, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 165 s., cena 16,- zł



Praca stanowi zbiór artykułów ukazujących w sposób selektywny i wielopłaszczyznowy problem własności. Odnajdziemy w niej m.in. rozważania na temat prawnej regulacji własności w prawie rzymskim i muzułmańskim, jak również koncepcji stosunków własnościowych przyjętych w ideologii faszystowskiej włoskiej i brytyjskiej czy też wskazaniem roli własności w doktrynie libertariańskiej. Wśród prezentowanych artykułów znajdują się również takie, których twórcy poświęcają uwagę unormowaniu prawa własności w polskim ustawodawstwie po 1944 r. oraz jego wpływie na funkcjonowanie tej instytucji w stosunkach społecznych, w tym religijnych, oraz polityczno-gospodarczych w powojennej rzeczywistości,

a także o współczesnym pojmowaniu funkcji tego uprawnienia w ujęciu obecnie obowiązujących przepisów prawnych.

Praca ma charakter interdyscyplinarny, ponieważ podejmuje problemy z zakresu nauk humanistycznych (historii) oraz społecznych (prawa, politologii, stosunków międzynarodowych i europeistyki).

Praca jest adresowana do środowisk akademickich reprezentowanych zarówno przez nauczycieli akademickich, jak i studentów historii, prawa, politologii oraz elit intelektualnych wywodzących się spośród prawników praktyków.

Ponadto ukazały się:

„Economic and Environmental Studies” No. 10: *Cotemporary Problems of the Socio-Economic Policy in Poland*, (ed.) M. Bucka, ISSN 1642-2597, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 201 s., oprawa miękka, cena 17,- zł

„Economic and Environmental Studies” No. 9: *Problems of the Life Quality of City-Dwellers*, (eds.) J. Słodczyk, W. Hasiński, ISSN 1642-2597, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 124 s., oprawa miękka, cena 10,- zł

„Studia i szkice slawistyczne 8”, (red.) A. Wieczorek, ISSN 1644-4191, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 270 s., oprawa miękka, cena 22,- zł

„Stylistyka XVI”, Styl i czas, (red. S. Gajda), ISSN 1230-2287, Opole: IFP. UO, 2007, format B5, 696 s. + 18 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 58,- zł

Blaik P. (red.), *Systemy i procesy zarządzania logistyczno-marketingowego. Aspekt efektywnościowy*, ISBN 978-83-7395-268-3, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 207 s., oprawa miękka, cena 17,- zł

Janka R. M., *Podstawy mechaniki. Teoria i zagadnienia metodyczne statyki*, ISBN 978-83-7395-258-4, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 189 s., oprawa miękka, cena 18,- zł (podręcznik akademicki)

Kaczorowski W. (oprac.), *Testamenty Jana, Tomasza i Jana „Sobiepana” Zamoyskich*, ISBN 978-83-7395-278-0, Opole: Wyd. UO, 2007, format A5, 107 s., oprawa miękka, cena 10,- zł

Kozerska E., Scheffler T. (red.), *Aksjologiczne i praktyczne aspekty integracji europejskiej*, ISBN 978-83-229-2884-4, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007, format B5, 204 s., oprawa miękka, cena 16,- zł

Malinowski P., Rostropowicz-Miśko M. (red.), „Śląsk w Europie” 2: *Społeczno-gospodarcze aspekty funkcjonowania samorządu terytorialnego na Śląsku. Wybrane zagadnienia*, ISBN 978-83-918483-9-5, Łubowice: Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. J. v. Eichendorffa w Łubowicach, 2007, format B5, 129 s., cena 18,- zł

Nowak S., *Zróżnicowanie agrofitycenozy obszaru występowania wychodni węglowych na Śląsku Opolskim*, Stud. i Mon. Nr 394, ISBN 978-83-7395-257-7 Opole: Wyd. UO, 2007, format: B5, 216 s., cena 28,- zł

**Przygotowała:
Lidia Działowska**

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



W kraju 140 uniwersytetów

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, zaproszony został przez tajwańskie ministerstwo edukacji do odwiedzenia kilku kampusów uniwersyteckich na sławnej wyspie Formoza na Pacyfiku. Stało się to w następstwie otwarcia na Uniwersytecie Opolskim lektoratu z języka chińskiego (mandaryńskiego).
BEZ

1. Z rektorem National Dong Hwa University w Hualien Wen-Shu Hwangiem na tle budynku biblioteki głównej
2. Gmach biblioteki głównej National Dong Hwa University w Hualien
3. Z dziekanem Hong Kean Ooi i studentkami National Chung Hsing University w Taichung
4. Przed świątynią buddyjską w Taichung
5. Najstarsze budynki (pochodzące z okresu okupacji japońskiej) National Taiwan University w Taipei

